

ZEIORY OSRODKA KARTA

3-1987

NOWA KOALICJA

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



WYDAWNICTWO
KRAG
WARSZAWA
1987

SPIS TREŚCI

Przedstawiamy trzeci numer	5
Stanowisko Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych w kwestii stosunków ukraińsko-polskich	6
Projekt utworzenia Europejskiego Komitetu Helsińskiego /w opracowaniu Marcina Mięguszowieckiego/	7

C Z E C H O S Ł O W A C J A

Karta 77 /pierwsza Deklaracja - 1 stycznia 1977/	11
"Będziemy mogli stworzyć realny potencjał..." /z rozmów z czeskimi działaczami niezależnymi, 1984-86/	16
Václav Benda: Katolicyzm i polityka	21
List kardynała Tomáška do redakcji <i>"Problemy pokoju i socjalizmu"</i>	32
Jiří Pelikán: żyć wśród rakiet?	35
"My chceme svobodů! - Na hrad! Na hrad! /demonstracja młodzieży w Pradze 8 grudnia 1985/	41
Młodzi o sobie	46
Młodzi, "starzy", spór o politykę	57

U K R A I N A

WOKÓŁ GRUPY HELSIŃSKIEJ

Deklaracja Ukraińskiej Obywatelskiej Grupy Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich /9 listopada 1976/	62
Generał Petro Hryhorenko: "Teraz szczególnie naciskają na Ukrainę"	65
Rozprawa przeciwko Ołeksie Tychomu i Mykole Rudence	68
Myrosław Prokop: Nowa platforma i nowe horyzonty	81
Piotr Chmura: Spór o Ukraińską Grupę Helsińską	89

P R A W A N A R O D Ó W

Jan Morawski: Imperium nowego typu	97
W rocznicę rewolucji węgierskiej	111
Excerpts and summary	113

PRZEDSTAWIAMY TRZECI NUMER

Tak jak poprzednio numer nie zawiera żadnego tekstu, który byłby wcześniej drukowany po polsku /i podobnie jak poprzednio, wyjątek stanowią dokumenty - Deklaracja inauguracyjna Karty 77 oraz dwie deklaracje o charakterze narodowym, niedawno dopiero ogłoszone/.

Mając za sobą zarys współczesnej problematyki ukraińskiej i węgierskiej /numer pierwszy/ oraz litewskiej /numer drugi "NK"/ dokonujemy obecnie prezentacji spraw czechosłowackich - przy czym skupiliśmy się na Czechach, pozostawiając Słowacji osobny zespół tekstów w przyszłości.

Współczesną opozycję czeską zwykliśmy wiązać z tradycją lewicową, socjaldemokratyczną czy nawet komunistyczno-reformatorską, pomijając z reguły rolę Kościoła i katolicyzmu w oporze społeczeństwa wobec ustroju totalitarnego. Piszemy również o przykładach tego oporu wśród młodzieży, pokolenia z naturalnych przyczyn nie zaangażowanego w Praską Wiosnę i być może dlatego poszukującego innych dróg działania /również w obrębie Kościoła/ niż ich poprzednicy. Przedstawione teksty pochodzą zarówno z niezależnych pism krajowych /"Informace o Chartě"/, jak emigracyjnych.

Trzeci numer "*Nowej koalicji*" jest jednocześnie poświęcony prawu i walce o prawo. Artykułem "*Imperium nowego typu*" otwieramy nowy dział "*Prawa narodów*" - dotyczący zagadnień stosunków wzajemnych między państwami i narodowościami na interesującym nas obszarze.

W roku 1986 minęło dziesięć lat od podpisania Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej. Powstałe później w Europie Środkowej i ZSRR ruchy helsińskie /stojące właśnie na gruncie przestrzegania prawa i na nie się w swym działaniu powołujące/ nie osiągnęły wprawdzie wszystkich swoich celów, lecz były ważnym elementem procesu odzyskania podmiotowości przez społeczeństwa zniewolone przez komunizm. Były też - na Ukrainie - nowym jakościowo zjawiskiem w stosunku do dotychczasowych ruchów wolnościowych o wyraźnym zabarwieniu narodowym.

Helsińską grupę ukraińską rozbito. Działała ona samotnie, bez kontaktu z tworzącymi się wówczas analogicznymi ruchami w innych krajach. Dopiero umiędzynarodowienie takiego ruchu może stać się skuteczną receptą na jego słabość; z tą myślą ogłaszamy w niniejszym numerze projekt utworzenia Europejskiego Komitetu Helsińskiego.

Stosunkowo niedawno opublikowano po polsku stanowisko Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych w kwestii stosunków ukraińsko-polskich. 23 X 1986, w chwili, gdy zamykaliśmy już numer, ogłoszono dokument o znacznej, naszym zdaniem, doniosłości, podpisany przez ponad stu działaczy niezależnych z czterech państw, a zatytułowany "*W rocznicę rewolucji węgierskiej*". Oba publikujemy w całości.

STANOWISKO
KONFERENCJI UKRAIŃSKICH PARTII I ORGANIZACJI POLITYCZNYCH
W KWESTII STOSUNKÓW UKRAIŃSKO-POLSKICH

Niedawno Prezydium Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych, w ramach której współpracują: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów za granicą - OUN-z, Rada Sympatyków Ukraińskiej Republiki Ludowej - RP UNR, Związek Ziemi Zjednoczonej Ukrainy - Chłopska Partia - SZSU-SP, Ukraiński Ruch Demokratyczny - UDR, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne - UNDO, Ukraińska Partia Rewolucyjno-Demokratyczna - URDP i Ukraińska Partia Socjalistyczna - USP, otrzymało propozycję przedstawicielstwa czterech polskich formacji politycznych działających we współczesnej Polsce w sprawie zacieśnienia współpracy polsko-ukraińskiej w oparciu o ich postanie *"Do Braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów"*. W Apelu tym, jak wiadomo, cztery polskie formacje polityczne: Ruch Polityczny "Wyzwolenie", Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", Grupa Polityczna "Wola" oraz Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość proponują aby przerwać spory prowadzone w kwestii granic między zainteresowanymi narodami przyjmując obecne granice między USRR, BSRR, LSRR i PRL. Ukraińskie partie i organizacje polityczne, które współpracują w ramach KUPPO, witają ten apel i uważają, iż stanowi on ważny krok na drodze zacieśniania współpracy między Ukraińcami, Polakami, Białorusinami i Litwinami w walce o przywrócenie niepodległości naszym narodom na ich własnym terytorium oraz, że jest on ważną podstawą dla przyszłego dobrosąsiedzkiego współżycia między naszymi narodami. Partie i organizacje KUPPO witają śmiało postawę polskich formacji politycznych w ich walce o wolność narodu polskiego, a zwłaszcza witają państwowotwórczą inicjatywę tych organizacji w kwestii granic między narodami wschodnioeuropejskimi. Jesteśmy świadomi faktu, że ustalenie obecnych granic było rezultatem porozumienia uczestników nieszczyśnej Konferencji Jałtańskiej i nie są one wyrazem swobodnej woli naszych narodów. Uznając jednak stan obecny jako realnie istniejący fakt, komunikujemy nasze przyjacielskie stwierdzenie, iż nikt na świecie, nie ma prawa rozstrzygać problemu granic naszych państw poza naszymi narodami i wybranymi przez nie organami państwowymi w naszych wolnych i suwerennych państwach. Przyjmując przyjacielskie propozycje wymienionych polskich formacji politycznych, oświadczamy o naszej gotowości do szukania z nimi a także z innymi przyjacielskimi formacjami narodu białoruskiego, litewskiego i innych sąsiednich narodów Europy Środkowo-Wschodniej ścisłej współpracy we wspólnej dla nas sprawie walki przeciw imperializmowi moskiewskiemu - a współcześnie - komunistycznemu, który zniewala nasze narody. Nasze stanowisko notyfikujemy przedstawicielstwu wymienionych polskich formacji politycznych i proponujemy odbycie wspólnej konferencji zainteresowanych formacji dla nakreślenia konkretnych planów naszej współpracy.

Konferencja Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych na obczyźnie
maj 1986

PROJEKT UTWORZENIA EUROPEJSKIEGO KOMITETU HELSIŃSKIEGO

opracował MARCIN MIĘGUSZOWIECKI

UWAGI WPROWADZAJĄCE

Europejski Komitet Helsiński - EKH - będzie pierwszą, inauguracyjną formą stałego i regularnego współdziałania opozycji demokratycznej społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej /z Rosją i Niemcami Wschodnimi włącznie/. Ma szansę stać się, na zasadzie torującego drogę precedensu i wzoru, zaczynem szerokiej, międzynarodowej integracji w różnorodnych dziedzinach działalności niezależnej.

EKH powinien być wspólnym dziełem ludzi ze Wschodu i Zachodu /polityków, działaczy społecznych, autorytetów moralnych/. Udział przedstawicieli krajów zachodnioeuropejskich będzie miał na celu mocniejsze umiędzynarodowienie sprawy, której EKH ma służyć, podniesienie jego rangi w oczach opinii publicznej, wsparcie go atrakcyjnością i siłą ideologii europejskiej /której rola na kontynencie gwałtownie dziś wzrasta/, oraz zwiększenie bezpieczeństwa jego uczestników przebywających wewnątrz "bloku wschodniego".

Plan stycznia działania EKH została dobrana jako niewątpliwie potrzebna i pożyteczna oraz w pełni zgodna z prawem międzynarodowym i Aktem helsińskim, a przy tym nie przekraczająca obecnych możliwości realizacyjnych. Ponieważ ruch helsiński jest już /pod różnymi nazwami/ głęboko w Europie zakorzeniony - w tym większość społeczeństw środkowo-wschodnioeuropejskich posiada albo jego struktury, albo środowiska, stale prowadzące pracę co najmniej dokumentacyjno-informacyjną - tworzenie EKH będzie oparte na realnej bazie i ułatwione stosunkowo małą wysokością "progu nowości". Dowód, że sprawa dojrzeła do zasadniczych decyzji i kroków, stanowi m.in. niedawne oświadczenie o więźniach politycznych, podpisane wspólnie przez grupę wybitnych działaczy czechosłowackich i polskich a następnie węgierskich, oraz wzrost w ostatnim czasie liczby i skali akcji solidarnościowych na Zachodzie.

Podstawowe warunki konieczne do powodzenia EKH to:

- rozpoczęcie od razu konkretnej pracy /patrz niżej/, po utworzeniu na jej potrzeby struktur /w szerokim znaczeniu/ technicznych zdolnych do trwałego efektywnego funkcjonowania;

- równoważna pozycja wszystkich narodów zarówno w tematyce prac EKH, jak i w jego składzie organizacyjnym /w szczególności mniej więcej równa liczba rzeczników - np. 2 do 3 czeskich i słowackich, litewskich, polskich, rosyjskich, ukraińskich, węgierskich itd./; w myśl zasady równorzędności - obowiązującej np. w EWG i w ogóle w większości organizacji międzynarodowych wszelkiego rodzaju - nikt nie może korzystać z w żaden sposób motywowanego pierwszeństwa;

- objęcie funkcji rzeczników przez postacie sławne, o szeroko uznanym autorytecie płynącym w części przypadków nie tylko z działalności politycznej /artyści, publicyści, naukowcy i in./, więc także /co dotyczy przebywających w "bloku"/ możliwe chronione przed uwięzieniem;

- uniwersalność ideologiczna i polityczna, uniknięcie zdominowania przez jakąkolwiek formację /np. chrześcijańską demokrację, socjaldemokrację itd. - ogólnie rzecz biorąc ani przez lewicę, ani centrum czy prawicę/.

Przy planowaniu niżej przedstawionego kształtu EKH wykorzystane zostały doświadczenia czechosłowackie /KARTA 77, VONS - Komitet Obrony Niesłusznie Prześladowanych/, polskie /KOR i późniejsze struktury po konspiracyjnym Komitecie Helsiński i odnośnie działania "Solidarności"/ i inne, wraz z regułami przyjętymi wśród organizacji międzynarodowych.

Możliwe jest utworzenie nie Komitetu lecz Ruchu /Europejskiego Ruchu Helsińskiego - ERH/, co odebrałoby przedsięwzięciu formalny charakter organizacji i czyniłoby zaś międzynarodową inicjatywę obywatelską /jak np. KARTA 77/. Zaletą byłoby większe zbliżenie do spodziewanego stanu faktycznego /więzy między częściami składowymi będą z konieczności luźne/ oraz pewne utrudnienie represji wobec uczestników w "bloku". Wadę, oprócz pewnego obniżenia efektu propagandowego, stanowiłoby zamknięcie drogi do ewentualnego ubiegania się o wciągnięcie do rejestru ONZ oraz - tym bardziej - o uzyskanie statusu konsultacyjnego /kategorii II lub I/ przy Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ; analogiczne ograniczenia mogłyby wynikać w kontaktach z międzynarodowymi instytucjami zachodnioeuropejskimi. Ewentualnie, wariant inicjatywy obywatelskiej można zastosować na okres wstępny, a po pewnym czasie i okrzepnięciu przejść do formuły Komitetu wraz z jej atutami.

W powołaniach na dokumenty międzynarodowe Akt Końcowy KBWE jest tu traktowany oddzielnie od pozostałych /takich jak Karta NZ/, bo - inaczej niż one - nie stanowi normy prawa międzynarodowego, lecz jest z prawnego punktu widzenia deklaracją polityczną państw.

PROPOZYCJA DOKUMENTU PROGRAMOWEGO

Deklaracja Europejskiego Komitetu Helsińskiego

1. Europa jest niepodzielna. Nie ma Europy bez wolności. Kierując się tymi zasadami EKH skupia ludzi dobrej woli z poszczególnych narodów europejskich dla publicznej oceny stanu praw człowieka w Europie, oraz dla wspólnego niesienia pomocy ofiarom bezprawia.

2. EKH działa w zgodzie z duchem i literą Karty Narodów Zjednoczonych, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka i innych odnośnych postanowień prawa międzynarodowego, oraz w myśl Aktu Końcowego KBWE - zarazem oczekując ich przestrzegania przez wszystkie państwa i obywateli. EKH pracuje na rzecz kontroli przestrzegania oraz dąży do rozwoju prawa międzynarodowego w zakresie podstawowych praw i swobód ludzkich.

3. EKH jest międzynarodową organizacją pozarządową. Członkami EKH mogą być osoby indywidualne oraz grupy i organizacje. Przystąpienie do EKH jest ogłaszane publicznie, z wyjątkiem osób zagrożonych utratą możliwości wypełniania zadań EKH.

4. EKH składa się z grup narodowych; każda z nich wyłania do 3 rzeczników. Rzecznicy ze wszystkich grup sygnują wspólnie dokumenty EKH, przynajmniej jednym podpisem z każdej grupy; w sprawach pilnych - przynajmniej z trzech grup.

5. EKH ogłasza do wiadomości międzynarodowej opinii publicznej raporty dotyczące stopnia uwzględnienia narodowych, religijnych, obywatelskich, społecznych, politycznych i gospodarczych praw człowieka w prawodawstwie poszczególnych państw i w międzynarodowych aktach prawnych, oraz komunikaty o przypadkach naruszeń tychże praw w stosunku do osób i zbiorowości. EKH udziela wsparcia moralnego, oraz w miarę sił i napływających środków także materialnego, poszkodowanym takimi naruszeniami.

UWAGI DO PROPOZYCJI DOKUMENTU

- Uwaga ogólna: tekst napisany został w myśl założenia, że powinien być jak najbardziej zwięzły i przejrzysty, a także elastyczny w szczegółach; pominięto prawie wszystkie konkrety organizacyjne i wszystkie techniczne /np. sprawę ewentualnego "biura", ekspertów, publikacji i in./ bo ich kształt będzie tworzył praktyka.

- Do p.1: zaznaczenie, że idzie o przedstawicieli "poszczególnych narodów", ma precyzować międzynarodowy, nie zaś ponad- /czy poza-/ narodowy charakter przedsięwzięcia /temu samemu celowi m.in. służy podział na grupy narodowe - p.4/.

- Do p.2: wspomniane dążenie "do rozwoju prawa międzynarodowego" jest bardzo cenione przez wiele ważnych ośrodków międzynarodowych z ONZ włącznie.

- Do p.3: określenie "międzynarodowa organizacja pozarządowa" ma ścisły sens prawny - oznacza taką organizację, której członkami są nie państwa, lecz osoby fizyczne i - lub - prawne z różnych państw; "osoby, grupy i organizacje", o których mowa, mogą i powinny być zarówno krajowe /np. krajowe komitety, grupy helsińskie/, jak i emigracyjne, a także międzynarodowe.

- Do p.4: taka konstrukcja organizacyjna pozwala ogłaszać uwiarygodnione dokumenty - potrzebne przy rozmaitych akcjach publicznych - z zachowaniem międzynarodowego charakteru uwiarygodnienia także wtedy, gdy rzecznicy krajowi z niektórych krajów są nieczynni lub gdy brak z nimi kontaktu - wystarczy bowiem podpis rzeczników emigracyjnych; nie jest przewidziana funkcja przewodniczącego, bo, jako stanowczo wymagająca rotacji międzynarodowej, musiałaby dość często być sprawowana przez emigrantów, co nadawałoby całemu przedsięwzięciu charakter emigracyjny, więc osłabiałoby je.

- Do p.5: raporty i komunikaty, o których mowa, miałyby charakter analogiczny jak np. raporty litewskiego VLIK-u /Naczelny Komitetu Wyzwolenia Litwy/ czy polskiego Komitetu Helsińskiego /a wcześniej KSS "KOR"/ sporządzane na konferencje pohelsińskie; ewentualnie mogłoby powstać specjalne czasopismo wielojęzyczne poświęcone prawom człowieka w Europie środkowo-wschodniej /wydawane na Zachodzie, rozpowszechniane i ewentualnie przedrukowywane w poszczególnych krajach/; należałoby zwrócić się o współ-

pracę do zachodnioeuropejskich organizacji praw człowieka, do innych organizacji międzynarodowych, do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu /gdzie panuje niezwykle sprzyjająca atmosfera ogólnoeuropejskiej solidarności/ itd.; szczególnie bliskie może się okazać współdziałanie z Międzynarodową Federacją Praw Człowieka /do której należy VONS oraz grupy emigracyjne z kilku innych krajów środkowo-wschodnioeuropejskich/.

Inauguracyjny dokument programowy powinien w chwili ogłoszenia posiadać podpisy rzeczników z przynajmniej pięciu grup narodowych /przy czym w przypadku narodów żyjących wewnątrz ZSRR, oraz np. w przypadku Rumunii czy Bułgarii, wystarczą podpisy przedstawicieli emigracji/.

/wersja II, marzec 1986/

KARTA 77

/pierwsza Deklaracja - 1 stycznia 1977/

O d r e d a k c j i: przedstawiamy inauguracyjny dokument Karty - od którego tak wiele w Czechach i na Słowacji się zaczęło. Przekład nasz.

Dziś, w roku 1986, Karta żyje. Jest stałym, nieusuwalnym elementem życia politycznego Czechosłowacji i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Tekst Deklaracji Karty podpisują, działania w różnych ogniwach i przejawach "karcianego" ruchu podejmują wciąż nowi ludzie z wielu środowisk, regionów, pokoleń, którzy w chwili ogłoszenia poniższej Deklaracji rozpoczęli dopiero cc naukę w szkole... Także wciąż nowi działacze niezależni przejmują rotacyjne funkcje rzeczników Karty. Należy pamiętać, że objęcie takiego rzecznictwa już samo w sobie nie rzadko prowadzi na kilka lat do więzienia. Oto właśnie 7 stycznia w Pradze ustępujący rzecznicy Jiří Dienstbier, Eva Kantůrková /patrz w końcu tego rozdziału/ i Petruška Sustrová opublikowali Dokument Karty 77/1/1986, ogłaszając w nim nazwiska i adresy nowych rzeczników: 35-letniego doktora nauk przyrodniczych i filozofa Martina Palouša; 34-letniej współzałożycielki VONS-u i współwydawczyni "Informace o Chartě 77" /patrz dalej w tym dziale/ Anny Sabotovej /żony Petra J hla/; 61-letniego dziennikarza i tłumacza Jana Šterna; każde z nich ma za sobą kilka lub kilkanaście lat walki o prawa człowieka, oraz wyrzekań politycznych, wyrzucania na bruk i innych represji.

W czechosłowackim Dzienniku Ustaw nr 120 z 13 października 1976 roku opublikowane zostały teksty Międzynarodowych Paktów Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowych Paktów Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, które w imieniu naszego państwa zostały podpisane w roku 1968, potwierdzone w Helsinkach w roku 1975, a weszły w życie w naszym kraju 23 marca 1976 roku. Poczynając od tej daty jego obywatele korzystają z owych praw, państwo zaś przyjmuje na siebie obowiązki z nich wynikające.

Zawarowane w Paktach prawa i wolności ludzkie stanowią znamiona życia cywilizowanego, takiego, o jakie walczyły liczne ruchy postępowe w historii: kodyfikacja tych Paktów mogłaby w dużej mierze przyczynić się do humanistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.

Z uznaniem więc witamy przystąpienie do nich Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej.

Lecz jednocześnie fakt ich ogłoszenia pozwala z całą mocą uświadomić, do jakiego stopnia podstawowe prawa ludzkie w naszym kraju istnieją, niestety, wyłącznie na papierze.

Prawo do wolności wypowiedzi, na przykład, zagwarantowane przez artykuł 19 pierwszego z Paktów, jest w naszym wypadku czysto iluzoryczne. Dziesiątkom tysięcy naszych obywateli uniemożliwia się pracę w ich zawodzie z tej tylko przyczyny, że wyznają poglądy różne od oficjalnych; są dyskryminowani i szykanowani na wszystkie możliwe sposoby przez władze i organizacje publiczne. Pozbawieni jakichkolwiek środków obrony, stają się ofiarami faktycznego apartheidu.

Setkom tysięcy innych obywateli odmawia się owej "wolności od strachu" wspomnianej w preambule do pierwszego Paktu, są oni bowiem skazani na stałe ryzyko bezrobocia lub na inne dolegliwości, jeśli by chcieli swe poglądy wyrażać głośno.

Z pogwałceniem artykułu 13 drugiego z wymienionych Paktów, gwarantującego każdemu prawo do nauki, ogromnej ilości młodych ludzi uniemożliwia się studiowanie z powodu ich własnych poglądów lub nawet poglądów ich rodziców. Niezliczeni obywatele żyją w obawie przed odebraniem im lub ich dzieciom prawa do nauki, jeżeli kiedykolwiek będą się wypowiadać w zgodzie ze swoimi przekonaniem.

Wszelkie urzędowistnienie prawa do "poszukiwania, otrzymywania i przekazywania wiadomości i idei wszelkiego rodzaju" czy to "ustnie, piśmem lub w druku" czy "w formie artystycznej", wymienione w artykule 19 ustępie 2 pierwszego Paktu pociąga za sobą represje pozasądowe, a nawet sądowe, często w formie oskarżeń kryminalnych, jak ostatnio w procesie młodych muzyków.

Wolność publicznej wypowiedzi tłumiona jest przez scentralizowaną kontrolę nad wszystkimi środkami przekazu czy instytucjami wydawniczymi i kulturalnymi. Nie zezwala się na rozpowszechnianie żadnych poglądów filozoficznych, politycznych czy naukowych ani na żadne formy działalności artystycznej wykraczające poza wąskie ramy oficjalnej ideologii czy estetyki; nie można krytykować otwarcie anomalii społecznych; niemożliwa jest publiczna obrona przeciw fałszywym i obraźliwym oskarżeniom czynionym przez propagandę oficjalną; ochrona prawna wobec "napaści na godność i reputację", wyraźnie zagwarantowana przez artykuł 17 pierwszego z Paktów, w praktyce nie istnieje, fałszywych oskarżeń nie można odeprzeć, a wszelkie próby uzyskania rekompensaty czy sprostowania na drodze sądowej są bezowocne; niedozwolona jest otwarta wymiana poglądów w dziedzinie myśli i sztuki. Wielu uczonych, pisarzy, artystów i innych ludzi karanych jest za legalne opublikowanie lub wyrażanie przed laty opinii potępianych przez tych, którzy sprawują dzisiaj władzę polityczną.

Wolność wyznania, stanowczo gwarantowana przez artykuł 18 pierwszego Paktu, jest stale uszczuplana przez samowolne działania urzędowe; przez ingerencję w działalność duchownych, nieustannie zagrożonych odmową wydania państwowego zezwolenia na pełnienie ich funkcji lub jego cofnięciem; przez finansowe lub inne represje wobec tych, którzy swą wiarę wyrażają w słowach lub w działaniu; przez utrudnianie praktyk religijnych i temu podobne akty.

Jednym z narzędzi ograniczania lub w wielu wypadkach, całkowitego odbierania wielu praw obywatelskich jest system, w którym wszystkie narodowe instytucje i organizacje w istocie podlegają zarządzeniom aparatu rządzącej partii i decyzjom podejmowanym przez jednostki sprawujące władzę.

Konstytucja Republiki, jej ustawy i normy prawne nie określają formy ani treści sposobu podejmowania ani wykonywania tego rodzaju decyzji; często wydawane są one tylko werbalnie, nieznanne szerszemu ogółowi, poza możliwościami kontroli z jego strony; ich twórcy nie są odpowiedzialni przed nikim prócz siebie samych i swojej hierarchii, mają natomiast rozstrzygający wpływ na ustawodawcze i wykonawcze organa władzy, organa sprawiedliwości, związków zawodowych i wszystkich innych organizacji, innych partii politycznych, przedsiębiorstw, fabryk, instytucji, biur itd., dla których ich instrukcje mają pierwszeństwo nawet wobec prawa.

Gdy organizacja lub jednostka w interpretacji swych praw i obowiązków popadają w konflikt z takimi instrukcjami, nie mogą odwołać się do jakiegokolwiek władzy niepartyjnej, ponieważ takowa nie istnieje. Stanowi to oczywiście poważne ograniczenie prawa wynikającego z artykułów 21 i 22 pierwszego z wymienionych Paktów, przewidujących wolność stowarzyszania się i zakazujących jakichkolwiek ograniczeń w jej realizacji; z artykułu 25 - o prawie do udziału w sprawach publicznych, i z artykułu 26 zastrzegającego jednakową ochronę prawną bez dyskryminacji.

Ten stan rzeczy uniemożliwia również robotnikom i innym pracownikom urzeczywistnienie prawa do zakładania związków zawodowych i innych organizacji dla obrony ich ekonomicznych i społecznych interesów oraz do swobodnego korzystania z prawa do strajku, przewidzianego w ustępie 1 artykułu 8 drugiego z Paktów.

Kolejne prawa obywatelskie, w tym wyraźny zakaz "samowolnej ingerencji w prywatność, życie rodzinne, domowe i korespondencje" /artykuł 17 pierwszego Paktu/ są w istotny sposób naruszane przez różne formy ingerencji w życie prywatne obywateli, ingerencji dokonywanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na przykład przy pomocy podsłuchu telefonicznego i podsłuchu mieszkań, otwierania korespondencji, tworzenia sieci donosicieli /często werbowanych przy pomocy bezprawnych groźb i obietnic/ i na inne sposoby.

Ministerstwo często ingeruje w decyzje pracodawców, inspirowane akty dyskryminacji ze strony władz i organizacji, wywiera nacisk na organa sprawiedliwości, a nawet reżyseruje kampanie propagandowe w środkach przekazu. Działalność ta nie jest regulowana przez żadne prawo i, jako utajniona, nie daje obywatelom żadnej szansy obrony.

W wypadkach oskarżenia z przyczyn politycznych organa śledcze i sądownicze łamią prawa oskarżonych i tych, którzy ich bronią, zagwarantowane w artykule 14 pierwszego Paktu i, rzecz prosta, w prawie czechosłowackim. Sposób traktowania w więzieniu osób skazanych w takich sprawach stanowi obrazę godności ludzkiej oraz groźbę dla ich zdrowia, a jego celem jest złamanie ich na duchu.

Ustęp 2 artykułu 12 pierwszego Paktu gwarantuje każdemu obywatelowi prawo opuszczenia kraju. Jest ono konsekwentnie naruszane lub, pod pretekstem "ochrony bezpieczeństwa narodowego", obwarowywane rozmaitymi nieuzasadnionymi zastrzeżeniami /ustęp 3/. Przyznawania wiz wjazdowych cudzoziemcom dokonuje się także arbitralnie, wielu z nich zaś nie może odwiedzić Czechosłowacji tylko z powodu utrzymywania zawodowych lub oso-

bistych kontaktów z tymi spośród naszych obywateli, którzy są przedmiotem dyskryminacji.

Niektórzy spośród nas - czy to prywatnie, w swoich miejscach pracy, czy też jedyną dostępną drogą publiczną, przez zagraniczne środki przekazau - zwrócili uwagę na systematyczne łamanie praw ludzkich i swobód demokratycznych, a w szczególnych przypadkach zażądali zadośćuczynienia. Lecz ich skargi zostały w przeważającej większości zignorowane lub posłużyły za podstawę policyjnego śledztwa.

Odpowiedzialność za zachowanie praw obywatelskich w naszym kraju ciąży naturalnie przede wszystkim na władzach państwowych i politycznych. Ale nie tylko na nich: każdy ponosi część odpowiedzialności za panujące warunki i wobec tego również za przestrzeganie uświęconych przez majestat prawa ustaleń obowiązujących wszystkie jednostki na równi z rządami.

I właśnie owo poczucie współodpowiedzialności, naszej wiary w wagę jej świadomego i powszechnego przyjęcia oraz generalna potrzeba nadania jej nowego i bardziej skutecznego wyrazu doprowadziły nas do idei utworzenia Karty 77, której powołanie do życia ogłaszamy dziś publicznie.

Karta 77 jest swobodnym, nieformalnym i otwartym stowarzyszeniem ludzi o różnych poglądach, wyznaniach i profesjach, zjednoczonych wolą indywidualnego i zbiorowego dążenia do przestrzegania praw obywatelskich i ludzkich w naszym kraju i w całym świecie - praw przyznanych wszystkim ludziom w dwu wymienionych wyżej międzynarodowych Paktach, w Akcie Końcowym Konferencji Helsińskiej i w licznych innych dokumentach przeciwstawiających się wojnie, przemocy i społecznemu czy duchowemu uciskowi, a obszer- nie zakreślonych przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych.

Karta 77 wywodzi się z przyjaźni i solidarności między ludźmi o podobnym do naszego zaangażowaniu w ideały, które inspirowały i inspiują w dalszym ciągu ich życie i pracę.

Karta 77 nie jest organizacją: nie ma statutu, ciał stałych, ani formalnego członkostwa. Skupia wszystkich, którzy zgadzają się z jej ideałami i biorą udział w jej pracach. Nie tworzy ona bazy dla jakiegokolwiek opozycyjnej działalności politycznej. Jak wiele podobnych obywatelskich inicjatyw w różnych krajach Zachodu i Wschodu zmierza do obrony interesu publicznego.

Nie dąży więc ona do prezentacji własnej platformy reform lub przemian politycznych czy społecznych, lecz do tego, by w zakresie swego działania prowadzić konstruktywny dialog z władzami politycznymi i państwowymi, zwłaszcza zwracając uwagę na jednostkowe wypadki łamania praw ludzkich i obywatelskich, dokumentując tego rodzaju krzywdy i sugerując sposoby ich naprawienia, wysuwając propozycje o charakterze bardziej ogólnym, obliczone na udoskonalenie tych praw i mechanizmu ich ochrony, działając jako pośrednik w sytuacjach konfliktowych mogących prowadzić do pogwałcenia praw itd.

Przez ową symboliczną nazwę Karta 77 podkreśla, że powołana została do życia na początku roku ogłoszonego Rokiem Więźnia Politycznego - roku, w którym konferencja w Belgradzie ma dokonać przeglądu realizacji zobowiązań przyjętych w Helsinkach.

Jako sygnatariusze upoważniamy niniejszym Prof. Jana Patočkę, Václava

va Havela i prof. Jiřeĝo Hájka do wystąpienia w charakterze rzeczników Karty. Rzecznicy ci wyposażeni są w pełnomocnictwo do reprezentowania jej wobec państwa i innych organów, wobec opinii publicznej w kraju i za granicą, a ich podpisy poświadczają autentyczność dokumentów przez Kartę wydawanych. Zarówno my, jak ci, którzy do nas przystąpią, wspólnie z nimi przyjmujemy na siebie prowadzenie wszelkich możliwych negocjacji, wszelkie zadania szczegółowe i wszelką odpowiedzialność.

Wierzmy, że Karta 77 przyczyni się do umożliwienia wszystkim obywatelom Czechosłowacji, by pracowali i żyli jak ludzie wolni.

/Przypominamy: "młodzi muzycy", o których mowa, to dwóch bardów-baladzystów oraz sławny niezależny zespół rockowy "Plastic People", urządzający w połowie lat siedemdziesiątych prywatne koncerty, uznawany niejako za przejaw cięgiłości Praskiej Wiosny; kary "za legalne opublikowanie lub wyrażanie przed laty opinii" nakładały w minionej dekadzie husakowskie sądy na autorów wypowiedzi w oficjalnej prasie itd. sprzed interwencji wojskowej i kładu Warszawskiego - przyp. red. "NK"/.

"BEDZIEMY MOGLI STWORZYĆ REALNY POTENCJAŁ ..."
/Z ROZMÓW Z CZESKIMI DZIAŁACZAMI NIEZALEŻNYMI, 1984-86/

O d r e d a k c j i: zapis ten, drukowany po raz pierwszy, powstał w wyniku kilku rozmów przeprowadzonych przez R.Ż. z sygnatariuszami Karty 77 między wrześniem 1984 a styczniem 1986. Z oczywistych względów nie wymieniono nazwisk rozmówców; z tych samych względów, oraz dla większej przejrzystości tekstu, nie został zaznaczony podział na poszczególne osoby; tekst nie był autoryzowany.

Przypominamy, że w Kongresie Pokoju w 1983 roku w Pradze, o którym mowa w rozmowie, brała udział pewna liczba autentycznych organizacji, grup i działaczy pacyfistycznych z Zachodu, wywierając umiarkowany nacisk na organizatorów - w jakim celu i z jakim skutkiem, patrz niżej.

PYTANIE: Czym właściwie jest Karta 77?

ODPOWIEDZ: Ruchem nawołującym do respektowania praw człowieka i obywatela na całym świecie. Podstawowym celem Karty jest uczestniczenie w przedsięwzięciach przeciwko "wojnii, przemocy, społecznemu czy duchowemu uciskowi" /Deklaracja Karty 77 z 1 stycznia 1977; patrz na początku tego dzieła - przyp. red. "NK"/. W końcu lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych włączyliśmy się do działań ruchu pokojowego, walcząc o złagodzenie stosunków międzynarodowych i zaprzestanie wyścigu zbrojeń, mimo że w tym ostatnim przypadku nie mieliśmy możliwości mówić o konkretnych działaniach...

P.: Walka w ruchu pokojowym... Czy nie jest to przypadkiem walka o pokój za wszelką cenę?

O.: Nie. Wprawdzie w dokumencie Karty z 1983 roku jest zdanie, że "... bez pokojowego współistnienia jedno z podstawowych praw ludzkich, prawo do życia, jest zagrożone", ale jednocześnie Karta wypowiada się zdecydowanie przeciw "pokojowi obozów koncentracyjnych". Uważamy, że prawo do życia oznacza również prawo do życia z godnością.

P.: W czerwcu 1983 roku odbył się w Pradze Kongres Pokoju. Powiedz, czy Karta 77, oczywiście jako ruch pokojowy, została zaproszona?

O.: Wiesz, sprawa Kongresu to materiał na osobną rozmowę, i o tym, co działo się wtedy w Pradze, można by napisać spory artykuł. O całym tym

przedsięwzięciu jeszcze na długo przed rozpoczęciem krążyły najprzeróżniejsze legendy, jak na przykład ta, że przyleci sam Jan Paweł II i pobłogosławi zgromadzonych. Równie legendarna, jeśli tak można powiedzieć, wydawała się nam możliwość przyjazdu Guentera Grassa, Heinricha Böella i nie wydawanego w Czechosłowacji Grahama Greena, a to, że do Pragi ma przyjechać Pelikán /patrz jego tekst i nota o nim w dalszej części działy - red. "NK"/, wydawało nam się absurdalne...

P.: No dobrze, ale mówiliśmy o uczestnictwie Karty...

O.: Właśnie do tego dochodzę. Problem udziału Karty 77 w Kongresie Pokoju był otwarty jeszcze na tydzień przed jego rozpoczęciem. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć inaczej jak tylko niepewnością i brakiem decyzji z Kremla, na którym nowy generalny sekretarz /po niedawnej śmierci Breżniewa - przyp. red. "NK"/ przeprowadzał właśnie zmiany w aparacie partyjnym, a jakiego rodzaju były to zmiany nikt w Czechosłowacji nie wiedział. W każdym razie po raz pierwszy Karta została potraktowana jak realna siła społeczna...

P.: W efekcie na Kongres nie zostaliście zaproszeni?

O.: Nie, natomiast podczas obrad pojawiły się pytania, dlaczego tak się stało i czy przypadkiem problem walki o pokój nie jest związany z problemem walki o prawa człowieka i obywatela. Niestety większość audytorium, a także samych mówców, nie interesowała się tym, co mówili inni. Doszło do tego, że na pytanie o Kartę odpowiedział przedstawiciel kubański długim przemówieniem o walce o pokój w Ameryce Środkowej. Wyjaśnienie przedstawiciela strony czeskiej, że "Karta nie reprezentuje nikogo, a problemami walki o pokój zajmuje się od niedawna", przyjęte zostało z identycznym zainteresowaniem jak samo pytanie.

P.: I to był koniec kongresowych perypetii z Kartą?

O.: Ściśle mówiąc środek. Wszystko zaczęło się w piątek 17 czerwca, gdy Václav Havel i prof. Jiří Hájek zostali wezwani przez organa bezpieczeństwa i poinformowani, że jakiegokolwiek próby nawiązania kontaktu z uczestnikami Kongresu, bądź z zaproszonymi na niego dziennikarzami, będą traktowane jak prowokacja.

P.: A jaki w takim razie był finał?

O.: Ostatniego dnia Kongresu, w sobotę wieczorem, w pobliżu letniego pałacyku Gwiazda na Białej Górze miało się odbyć spotkanie kilku zachodnich dziennikarzy i reporterów telewizyjnych z aktualnymi i byłymi rzecznikami Karty, około 15 osób. Grupa została sprawnie otoczona przez siły bezpieczeństwa, wezwana do rozejścia się, a następnie rozproszona przy użyciu siły.

P.: No dobrze, a czy twoim zdaniem miał ten Kongres jakikolwiek sens, czy mógł ktokolwiek wyciągnąć z niego jakies korzyści?

O.: Uważam, że sama idea była bardzo cenna, a strona organizacyjna bez zarzutu, ale w tych wszystkich manifestacjach, "spontanicznych" demonstracjach, zgubił się prawdziwy cel całego przedsięwzięcia. Głównym motywem miała być walka o pokój, ale niestety to słowo nie ma dla wszystkich tego samego znaczenia. W wielu przypadkach służy retoryce propagandyistów, maskuje ekspansjonistyczne dążenia mocarstw, bądź też jest symbolem pogardliwej dominacji rządzących nad rządzonymi. Podczas Kongresu różnice w pojmowaniu tych samych zwrotów wychodziły na przykład podczas dyskusji nad ograniczeniem broni termojądrowych. Goście z Zachodu mówili ogólnie o rakietach, "my" dodawaliśmy do tego: "amerykańskich".

P.: Zostawmy sprawę Kongresu i wróćmy do samej Karty. W środowisku moich znajomych spotykałem się niejednokrotnie ze stwierdzeniem: "no tak, Karta 77, ciągle coś pisza, jakieś dokumenty, ale co to za walka o pokój, której miara jest ilość napisanych oświadczeń?" Co ty na to?

O.: Działalność Karty umożliwia do pewnego stopnia nieskrępowaną wymianę poglądów i tym sposobem przeciwstawiania się formom myślenia reżimowego, manipulowanego. Uważamy, że formułowanie pytań dotyczących problemu walki o pokój uaktywnia życie polityczne naszego kraju. Karta nie jest organizacją polityczną, w jej szeregach są ludzie o różnych poglądach /m.in. socjaliści, socjaldemokraci, liberałowie, chrześcijańscy demokraci; patrz też w artykule V. Beny w tym dziele - przyp. red. "NR"/, toteż każdy tekst sygnowany jako "Dokument Karty 77" musi zawierać treści, z którymi jest w stanie zgodzić się każdy z jej członków. Oczywiście oznacza to konieczność wymiany poglądów, wspólnego, zbiorowego rozwiązywania kontrowersyjnych problemów, ale chyba właśnie w tym tkwi główna siła Karty. Nie mając określonego programu politycznego, możemy być rodzajem forum dla wszystkich tych, którzy chcieliby się wypowiedzieć.

P.: Czy wobec tego działalność Karty nie jest działalnością polityczną?

O.: Nie można tego tak jednoznacznie powiedzieć. Naszym zdaniem dla Zachodu wiadomo, że z Czechosłowacji rozbrzmiewa głos różny od oficjalnego, powinna mieć duże znaczenie jako demonstracja pragnienia wolności, jako świadectwo, że istnieją niezależnie myślący ludzie, którzy chcą być wolni i są gotowi wziąć na swoje barki odpowiedzialność, którą ta wolność ze sobą niesie. Wiesz co to jest Výbor na obranu nespravedlivě stíhaných?

P.: Czyli Komitet Obrony niesłusznie prześladowanych? To wasz, powiedzmy, Komitet Helsiński. To jest to samo środowisko, co Karta. Czy nie to samo?

O.: Mniej więcej. Przede wszystkim VONS ma bardziej ograniczony i sprecyzowany program /działania, nie ideologiczny/. Zajmuje się bardziej sprawami jednostkowymi. Pewnie nie wiesz, że VONS należy do Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka, jako jedyna organizacja z wnętrza "bloku" /zaś działacz VONS-u Ladislav Lis jest jedynym żyjącym w Europie Wschodniej wiceprzewodniczącym Federacji - przyp. red. "NR"/. Są tam jeszcze emigranci węgierscy, rumuńscy, bułgarscy i spoza Europy. Federacja jest afiliowana przy ONZ. Myślę, że w Federacji moglibyśmy efektywnie współpracować.

P.: No tak, ale my się musimy dopiero do niej zapisać. Powiedz choć w przybliżeniu, jaki jest stosunek Czechów do tego co dzieje się w Polsce?

O.: Jeśli masz na myśli zwykłego człowieka, uzależnionego od środków masowego przekazu, to praktycznie nie wie on nic. Dla nas to co robicie jest czymś fantastycznym, mówię tu o gazetach, książkach, kasetach, video itd., my po prostu nie mamy takich możliwości...

P.: Czyżby? Nie mówiąc już o video, bo może u was nie ma takiego masowego przywozu, ale kto wie - to sama farba drukarska, papier maszynowy czy matryce do powielaczy są u was ogólnie dostępne i nawet, o ile wiem, niezbyt drogie.

O.: Powody ogólnie rzecz biorąc są dwa, zresztą ze sobą związane. Pierwszy to brak ludzi do tego typu pracy. Członkowie Karty 77 nie powinni zajmować się działalnością, która podpada pod określone paragrafy kodeksu karnego. Jak wiesz, do pewnego stopnia jesteśmy legalistami. Powód drugi wiąże się również z brakiem ludzi, tyle że tych, którzy chcieliby to czytać, i dlatego w zupełności wystarczają nam samizdaty przepisywane na maszynie, na cienkiej przebitce. Są wyjątki, nie tylko w literaturze religijnej, ale też tak zwanej politycznej - na przykład regularna "Informacja o Kartie 77" jest drukowana właśnie tą farbą, na takich matrycach itd. o

jakim mówisz. O proszę, tu na przykład wydrukowała w numerze wywiad z Janemem od was z Ursusa. A tu na okładce jest adres redakcji, w Pradze na Vinohradach...

P.: Jak u nas za Gierka, z tym że u nas wtedy nie bywało wyroków...

O.: Ale adresu powielacza nie wyczytasz. /Przekłady z innego, nowego numeru "Informace o Chartě ??", patrz niżej w tym dziale - przyp. red. "NK", Co do techniki rozpowszechniania treści, to z zasady nieco inaczej jest w przypadku nielegalnych grup muzycznych. To środowisko wypuszcza krótkie serie kaset z nagraniem swojej muzyką.

P.: Chyba identycznie jak w Polsce. Czy wasz muzyczny underground ma teksty z gatunku "zaangażowanych"?

O.: Nawet nie, o ile mówisz o polityce - ale wyraża protest nowej generacji przeciwko czasom, w których dane jest jej żyć...

P.: Zabrzmiało to trochę pompatycznie, ale przecież tak na zdrowy rozum to przechadzka po naszych i waszych sklepach świadczy o tym, że przynajmniej u was model jakoś wychodzi.

O.: Jeżeli idzie o materialną stronę problemu to niewątpliwie masz rację, ale ja z kolei mógłbym ci zaproponować przejście się po naszych kinach, teatrach, wystawach... A propos, czy lubisz filmy Formana?

P.: Tak, nawet bardzo.

O.: Jak wiesz wyemigrował z Czechosłowacji z niemal całą ekipą filmową i nasza władza nie może mu tego jakoś darować, do tego zresztą stopnia, że żaden z jego filmów nie ukazał się odąd na ekranie.

P.: O ile wiem, otrzymał pozwolenie na zdjęcia do "Amadeusza" w Pradze?

O.: Tak, i nawet zaczął już kręcić, ale nie sędzę, żeby wpłynęło to na decyzję władz ośnośnie rozpowszechniania jego twórczości. Dotyczy to nie tylko jego i nie tylko emigrantów. U nas twórcy, którzy narazili się systemowi, skazani są na eliminację. Nie trzeba być zresztą artystą.

P.: Czy to jest zjawisko powszechne?

O.: Tak, aż na tyle, że istnieje swego rodzaju warstwa społeczna ludzi, których zawód wykonywany nie mówi nic o wykształceniu. Wśród rzeczników Karty na rok 86 /patrz w nocie wstępnej do pierwszego tekstu w dziale - przyp. red. "NK"/ jeden był już w życiu jednocześnie chemikiem-filozofem i palaczem w kotłowni oraz sprzątaczem, drugi publicystą i "wyciągaczem"; nie wiem co to może znaczyć po waszemu. Taki status jest całkowicie normalny, czy lepiej powiedzieć znormalizowany.

P.: Podobne zjawisko można zaobserwować i u nas.

O.: U was wiąże się to z kwestiami materialnymi, docent może iść pracować w prywatnym warsztacie po prostu dlatego, że tam lepiej płacą, a u nas na przykład historycy sztuki zostają szoferami, bo nie ma dla nich, choćby bardzo chcieli, żadnej pracy umysłowej, nawet w biurze przy biurku. Dlatego mówimy o europejskim apartheidzie, i to nie jest ozdobnik retoryczny.

P.: Czy wobec tego można zaryzykować stwierdzenie, że my w Polsce mamy więcej wolności?

O.: Niewątpliwie. Weźmy na przykład sytuację Kościoła u was i u nas. Jak zapewne wiesz, w Czechosłowacji ksiądz, aby mógł być księdzem, musi mieć na pracę wśród wiernych zgodę władz, w związku z czym żyje w ciągłym strachu przed usunięciem, co oczywiście wpływa na jego postępowanie wobec parafian. Oczywiście nie muszą dodawać, że taka sytuacja wywołuje nieufność wiernych, płynącą z dwóch powodów: po pierwsze taki neutralny ksiądz,

zresztą niekoniecznie neutralny, bo przecież władza ma możliwość dużej ingerencji w to co on robi i mówi, otóż taki ksiądz już właśnie dlatego nie budzi zachwytu. Po drugie powstaje prosty tok myślowy: jeżeli jemu /księdzu/ pozwalają, żeby był księdzem, to co on za to musi robić dla nich? I stąd cała nieufność.

P.: Co dzieje się z księdzem, któremu władze cofną prawo do pracy duszpasterskiej?

O.: Nic specjalnego, po prostu musi poszukać sobie jakiejś innej pracy.

P.: Słyszałem co nieco o tak zwanym tajnym kościele. Czy mógłbyś powiedzieć coś na ten temat?

O.: Tajny kościół powstał z dwóch przyczyn. Po pierwsze jego członkami są księża usunięci z funkcji, ale nie tylko. Specyfika tradycji religijnej opartej na husytyzmie otwiera możliwość głoszenia Słowa Bożego bez przygotowania teologicznego, bez studiów. W ten sposób istnieją w Czechach, a szczególnie na Słowacji tajni księża, tajni kaznodzieje i pastory. Odprawiają w domach nabożeństwa, nauczają religii /podobne zjawisko jest rozpowszechnione także zwłaszcza na Litwie i Ukrainie, oraz w Rumunii; pisaliśmy już trochę o nim w poprzednim numerze - przyp. red. "NK"/.

P.: Czy, wobec tego, nauczanie religii jest nielegalne?

O.: W zasadzie nie, ale... Na przełomie 1983-84 czechosłowacka policja polityczna przeprowadziła dochodzenie w sprawie dwóch księży rzymskokatolickich na Słowacji. Zarzuca im "nielegalne nauczanie religii i kontakty z tajnym kościołem". Zgodnie z prawem to pierwsze nie jest nielegalne, ale drugi zarzut mógłby stanowić podstawę do śledstwa i procesu. Innym przykładem może być pozbawienie prawa działalności duszpasterskiej pastora Jana Kellera. W listopadzie 1984 roku wszczęto przeciw niemu śledztwo zgodnie z paragrafem 174 kk o utrudnianiu kontroli państwa nad kościołem. Przesłaniem, jakie popełnił, było zorganizowanie tygodniowego spotkania w jednym z ośrodków kościelnych. Podczas pobytu tam młodzi ludzie modlili się razem, czytali Biblię i śpiewali pieśni religijne. Równoległe ze śledztwem przeciw pastorowi funkcjonariusze StB /Státní Bezpečnost - Bezpieczeństwo Państwowe/ próbowali wymusić na uczestnikach zeznanie, że podczas spotkania "działy się rzeczy niemoralne".

P.: Na ostatek chciałbym ci zadać jeszcze jedno pytanie: jak przedstawiają się kontakty polsko-czechosłowackie i co o nich sądzisz?

O.: Nasze wspólne kontakty to sprawa, do której przywiązujemy pierwszorzędne znaczenie. Uważamy, że powinny być regularne i systematyczne. Z Węgrami udało się nam nieomal to osiągnąć, z Polską... bywa różnie. Na przykład jakiś czas temu proponowaliśmy Polakom wydanie wspólnego polsko-czesko-węgierskiego zbioru esejów o pokoju. Niestety polskie wydawnictwo, do którego dotarliśmy, nie wykazało większego zainteresowania...

P.: Jak na Polskę, temat wybrany fatalnie. Prawie każdy Polak darzy pacyfizm obojętnością, a często niechęcią, wskutek nadużyć tego pojęcia, o których powszechnie wiadomo. Dla opozycji polskiej pacyfizm nie jest metodą...

O.: Mamy nadzieję, że dialog ulegnie rozszerzeniu, i że będziemy mogli poprzez wzajemne porozumienie stworzyć realny potencjał społeczny, kulturalny i polityczny, z którym władze bloku "państw socjalistycznych" będą musiały się liczyć.

VACLAV BENDA

KATOLICYZM I POLITYKA

O d r e d a k c j i: przedstawiamy gruntowne opracowanie analityczno programowe autorstwa jednego z najwybitniejszych czeskich publicystów i działaczy niezależnych, czołowego przedstawiciela nurtu katolickiego. Postulaty zapisane w tekście, a dotyczące konieczności /mówiąc w skrócie/ społecznego odrodzenia czeskiego /nie tylko zresztą/ katolicyzmu, życie dziś, po kilku latach, spełnia - o czym m.in. świadczą dalsze materiały w tym dziele.

V. Benda, ur. 1946, absolwent Uniwersytetu Karola w Pradze, doktor filozofii, matematyk, pisarz, działalność niezależną rozpoczął jako student w roku 1968, a w roku 1977 podpisał Kartę 77. Był rzecznikiem Karty w roku 1979 i ponownie w 1984. Jest członkiem VONS /Komitetu Obrony Nieśluszenie Prześladowanych/. W 1979 roku został skazany na 4 lata więzienia; od połowy lat 70-tych stale pozbawiony jest pracy /z wyjątkiem fizycznej/. Publikuje teksty literackie i polityczne w samizdacie.

Poniższy tekst przełożyliśmy z wersji angielskiej, zamieszczonej w zbiorze Václav Havel et al., "The Power of the Powerless. Citizens against the state in central-eastern Europe" Václav Havel i inni, "Siła bezsilnych. Obywatele przeciw państwu w Europie Środkowo-Wschodniej", Londyn /etc./ 1985; copyright Palach Press.

Stosownie do nienazbyt chwalebne go zwyczaju zacząć od stwierdzenia, czym ten artykuł nie jest. Przede wszystkim nie jest studium historycznym i o ile czynię w nim użytek z historycznych faktów, dzieje się to całkowicie poza obszarem mojej kompetencji i bez żadnych pretensji do naukowości. Poza tym fakty takie nie mają dowodzić słuszności moich tez, lecz tylko je ilustrować, czynić bardziej zrozumiałymi dla czytelników nie obeznanych z warunkami, w jakich żyjemy.

Artykuł ten stanowi w istocie odpowiedź na wyzwanie będące wynikiem licznych dyskusji z czesкими, a czasem również słowackimi i polskimi przyjaciółmi - dyskusji najczęściej rudymen tarynych, a prowadzonych jakby nieco na oślep. Stąd drugie ograniczenie: chytrze rezygnuję z góry z jakichkolwiek roszczeń do uważania za ostateczny zarówno zasięgu omawianego tematu,

jak głębi jego ujęcia. Wrażenia, którym będę starał się dać wyraz, są to moje wrażenia osobiste, więc celowo uczyniłem je na tyle ograniczonymi i na tyle stroniczными, na ile mogłem. Celem moim jest wywołać dyskusję, nie zaś podsumowywać ją i wyciągać wnioski.

Wrzescie, będę mówił wyłącznie o katolicyzmie c z e s k i m , dlatego po prostu, że o położeniu katolicyzmu na Słowacji wiem załóżnie mało. Ogólnie biorąc mam wrażenie, że katolicyzm słowacki jest dużo bliższy polskiemu niż czeskiemu: ma on względnie masowe oparcie w ludności, nigdy nie podawano w wątpliwość jego związku z tradycją narodową, posiada nieprzerwaną ciągłość historyczną i wobec tego przejawia wyraźny konserwatyzm itd. Być może jedyna różnica tkwi w tym, że p o l i t y c z n y katolicyzm na Słowacji historycznie łączył się z quasi-faszystowskim państwem słowackim podczas II wojny światowej, co po dziś dzień jest obficie i bezpardonowo wykorzystywane jako polityczny bat, lecz stanowi także głęboki uraz, z którym słowacki katolicyzm polityczny wciąż się zmagają. W tym upatruję ważną - choć nie jedyną - przyczynę dla której, wbrew licznym analogiom między kościołem słowackim i polskim, ich polityczny wpływ i zakres działania są całkowiec nieporównywalne. Z góry przepraszam moich słowackich i polskich przyjaciół, że daję wyraz swojemu tak krótkowzrocznemu widzeniu ich sytuacji, na które wszakże będę się od czasu do czasu powoływał.

Do tych zastrzeżeń chciałbym dodać optymistyczny akcent: jestem głęboko przekonany, że Kościoły Europy Wschodniej są zdolne wyprowadzić światowy Kościół z jego obecnego stanu napięcia i niezdecydowania. Nie jest to wszakże przedmiotem moich rozważań i ograniczę się do stwierdzenia tego faktu, mieszczącego w sobie jednocześnie radosną nadzieję i przytłaczającą odpowiedzialność. Lecz ogólny kryzys i upadek polityki musi być to również wzięty pod uwagę. W związku z tym zwykło się przypisywać ogromne znaczenie Trzeciemu Światu i wielu pokłada w nim nawet wielkie nadzieje. Z tym się zgadzam w tym sensie, że wszelkie rozwiązania pomijające istnienie i problemy Trzeciego Świata skazane są na niepowodzenie, zwłaszcza jeśli przeprowadza się je jego kosztem. Ale nie wiąże żadnych nadziei z jakimś nowym politycznym przewodnictwem czy uniwersalnym rozwiązaniem pochodzącym stamtąd, ponieważ to, co widać na tamtejszym terenie politycznym /zawierającym niemal wszystko, co najlepsze po najgorsze/ jest wyrazem nie kryzysu, lecz chaosu. I niewiele może zeń wyłonić się znaczących wpływów, skoro gros energii tej większej części ludzkości będzie najprawdopodobniej przez długi jeszcze czas zużywane na bezpośrednią walkę o przetrwanie. Do tego ani kraje bloku wschodniego, ani tradycyjne demokracje Zachodu nie wykazują zbyt wielu przejawów zdrowego, dynamicznego życia politycznego; oznaki kryzysu są nazbyt oczywiste. Lecz na tym podobieństwo /między Wschodem i Zachodem/ się kończy, ponieważ symptomy choroby po obu stronach są całkowiec odmiennego charakteru. Nie można ich porównywać na jakimkolwiek racjonalnym, teoretycznym czy praktycznym podłożu. Najlepsza analogia, jaka mi przychodzi na myśl, to porównanie chorego narządu i złośliwego nowotworu. Zachodnia lewica w najszerszym sensie może mieć rację w swej krytycznej ocenie polityki we własnych krajach, ale dopóki nie udaje jej się pojąć ogromnej różnicy między demokracją a totalitaryzmem /a lewica jej nie pojmuję i najwyraźniej, dla jakichś bardzo pryncypialnych przyczyn, pojmować nie chce/, nie mam zaufania ani do jej działań ani do proponowanych przez nią rozwiązań. Jest to jedna z wielu przyczyn - o innych potem - dla których wierzę, że kraje bloku wschodniego są najbardziej powołane do sformułowania podstaw gruntownie nowego ładu politycznego i zaproponowania dróg wyjścia z ogólnoświatowego kryzysu polityki.

Przekonany jestem, że stoimy, hic et nunc, w obliczu jednego problemu, który można równie łatwo określić, teoretycznie, jako potrzebę nowej teo-

logii, nowej substancji wiary, nowej filozofii i nauki czyli nowej polis. W praktyce jego aspekt polityczny ma w Europie Wschodniej pewnego rodzaju priorytet - rzecz niezwykła w historii chrześcijaństwa - ponieważ tutaj wszelkie wyznawanie wiary jest automatycznie uważane za akt polityczny /w moim kraju policja, niestety, podziela to mniemanie/.

Gdy w roku 1918 została utworzona niepodległa Republika Czechosłowacka, ogromna większość jej ludności - przynajmniej formalnie - była katolicka, podczas gdy oficjalna krajowa idea państwowości wywodziła się w znacznej mierze z tradycji reformatorskiej, antykatolickiej /co, choć historycznie absurdalne, było jednakże należyta karą za ówczesną duchową, kulturalną i polityczną jałowość Kościoła katolickiego w kraju/. Ten początkowy paradoks wytworzył różne następstwa w obu częściach republiki. Katolicyzm słowacki - z liczniejszym gronem wyznawców, bardziej żywotnie i bardziej autentycznie narodowy - potrafił zachować swój decydujący wpływ polityczny, choć kosztem wyparcia się nie tylko państwowości czechosłowackiej, lecz niestety również tradycji demokratycznych. Katolicyzm czeski przeciwnie - w istocie wycofał się z polityki i faktycznie z wszystkich innych form aktywnego uczestnictwa w tworzeniu ogólnej atmosfery społecznej; ograniczył się do niezdeterminowanej i raczej niefortunnej obrony swoich tradycyjnych pozycji. Jedyne znaczące wyjątek miał miejsce w dziedzinie sztuki o orientacji katolickiej, zwłaszcza literatury, lecz oczywiście oficjalne kręgi kościelne albo się od takich tendencji odżegnywały, albo w najlepszym wypadku patrzyły na nie podejrzliwie.

Komuniści potrafili wykorzystać historyczne obciążenie słowackiego katolicyzmu i pomiędzy rokiem 1945 a 1948 zręczną kombinacją metod politycznych i policyjnych wymielił go z politycznej sceny; ani przytłaczające zwycięstwo wyborcze /*katolicka słowacka Partia Demokratyczna uzyskała w pierwszych po II wojnie światowej wyborach na Słowacji ponad 60% głosów - przyp. red. "NK"*, ani niechętnie poparcie ze strony innych sił demokratycznych w republice, ani nawet "kokietowanie" lewicy przez niektórych polityków katolickich nie zdało się na nic.

Z drugiej strony w chwili przejścia władzy przez komunistów w 1948 roku Kościół katolicki na ziemiach czeskich stanowił jedyną wpływową i zorganizowaną siłę nie skompromitowaną i nie skorumpowaną przez uprzednie polityczne ustępstwa na rzecz komunistów lub przez samobronną współpracę z nimi. Jednocześnie wszakże był on politycznie niedoświadczony i nieprzygotowany do walki politycznej. Jego reakcja była więc taka, jakiej się należało w podobnej sytuacji spodziewać: nie podjął żadnych czynnych starań, żeby wpłynąć na bieg zdarzeń, a przeciw stanowczo nie zgodził się na usankcjonowanie zamachu stanu /*komunistycznego w lutym 1948 - przyp. red. "NK"*, na "realistyczne" potraktowanie nowego układu politycznego ani na przychylnie przyjęcie wstępnych umizgów komunistów. Dzięki owej nieco donkiszotowskiej postawie Kościół katolicki stał się pierwszym i modelowym przedmiotem systematycznych represji. Przede wszystkim został zniszczony jego potencjał intelektualny i organizacyjny. Wszystkich biskupów internowano lub uwięziono. W roku 1949 zostały de facto rozpedzone zakony, a 8 z 12 tysięcy zakonników albo zamknięto w więzieniu, albo internowano, przeciętnie na okres pięciu lat /*przełożeni niektórych zakonów zostali uwolnieni dopiero wiosną 1968*/. Wielu księży świeckich bądź uwięziono, bądź zakazano im kontynuowania ich posłannictwa. Prócz tego długie lata w więzieniu spędziły dziesiątki tysięcy katolików świeckich, a bardzo niewielu katolickim intelektualistom, zwłaszcza pisarzom, udało się uniknąć aresztowania. Dziesięć tysięcy katolików należących do wszystkich wymienionych wyżej kategorii uniknęło podobnego losu jedynie dzięki emigracji. W s z y s c y , którzy odważyli się w dalszym ciągu wyznawać swą wiarę,

podlegali ostrej dyskryminacji i sankcjom administracyjnym.

Bogu jawne jest wszystko i całe to cierpienie nie pozostanie w zapomnieniu, a w swoim czasie wyda swój owoc. Lecz moim zadaniem jest tu ocenić następstwa postawy Kościoła z perspektywy ograniczonej, ludzkiej i wąsko politycznej. Dla dwudziestu lat pomiędzy rokiem 1948 i 1968 odpowiedź na tę kwestię wydaje się jasna: miazdzące represje, wykruszenie się "letniej" milczącej większości, ograniczenie życia kościelnego do obrzędowego minimum - wszystko to, moim zdaniem, jest więcej niż zrównoważone przez duży kredyt moralny, jaki Kościół katolicki zyskał w oczach społeczeństwa. W tych latach kościoły protestanckie zawierały kompromisy z reżimem komunistycznym, co pozwalało im na trochę swobody - aczkolwiek w ograniczonej mierze - dla życia kościelnego i względnie chroniło je przed systematycznymi represjami. Niemniej jednak okres ten stanowi potwierdzenie wyższości prawdy nad pragmatyzmem: ponowne ożywienie - w początkach często motywowane politycznie - świadomości religijnej, szczególnie wśród młodych ludzi i inteligencji, skupiło się w przeważającej mierze wokół wyniszczonego i represjonowanego Kościoła katolickiego.

Jednak rozwój wydarzeń po roku 1968 w istotny sposób skomplikował tę jednoznaczność ocenę. W środowisku protestanckim, dzięki jego mniej drastycznemu traktowaniu przez państwo /okupionemu jednak nieomałymi ofiarami składanymi na szczególnego pokroju ołtarzach/, wytworzyła się sytuacja, w której zwierzchność tych kościołów reaguje na nacisk reżimu co najmniej niechętnie. Niektórzy zwykli wierzący ludzie czy szeregowi księża aktywnie i odważnie biorą w ten czy inny sposób udział w życiu społecznym. Natomiast kościół katolicki płaci teraz wysoką cenę za swój wcześniejszy heroiczny okres i, najwyraźniej cierpiąc na swojego rodzaju "kaca", trwoni nagromadzoną kapitał cierpienia i piąnący zeń moralny kredyt. Ci, co przeżyli długie lata uwięzienia są dziś starzy i, poza paroma chwałebnymi wyjątkami, zmęczeni i sceptyczni, choć jawnie "złamanych" jest mało i są rozproszeni. Wyższa hierarchia kościelna złożona jest częściowo z takich ludzi, częściowo zaś z tych, którzy, czy to z własnej woli, czy pod naciskiem, stali się marionetkami lub wprost agentami sił bezpieczeństwa i, oczywiście, są skrajnie szuflaczy wobec reżimu. Polityka nadawania i odbierania oficjalnego zezwolenia państwowego na wykonywanie funkcji kapłana /w pewnych okresach więcej niż połowę księży pozbawiono w ten sposób możliwości pracy w parafiach/, kontynuowana od dziesiątków lat, systematycznie przenoszenie aktywniejszych księży z parafii do parafii, celowe eliminowanie lepszych studentów i wykładowców z seminariów - również przy zastosowaniu technik psychologicznych i socjologicznych - te i inne działania zbierają plon wśród kleru, gdzie stopień kulturowej i politycznej izolacji jest wysoki, a duża część niższego duchowieństwa /choćby nawet w sytuacji była nieporównanie lepsza niż wśród hierarchii/ jest w pewnej mierze "powiązana" z oficjalną władzą państwową. Co najgorsze, zupełnie brak skutecznej solidarności pomiędzy wspólnotą wierzących i ich pasterzami, podczas gdy kongregacje protestanckie, dzięki takiej właśnie solidarności, ostatnio potrafiły opierać się represjom, w wielu wypadkach skutecznie. Niemniżej oficjalne próby posoborowe, próby włączenia większej ilości świeckich w życie kościoła, udaremniiono po roku 1968. Jednocześnie wszelkie nieoficjalne kontakty pozaliturgiczne, czy to pomiędzy wierzącymi, czy pomiędzy księżmi a świeckimi, są przedmiotem sankcji administracyjnych, a w niektórych wypadkach również sądowych, na mocy obowiązującego czechosłowackiego kodeksu karnego. Nie potrafię powstrzymać się od przytoczenia konkretnego wypadku, bynajmniej nie najbardziej rażącego, ale interesującego w kontekście czechosłowacko-polskim. Na obozie esperantystów w Herboticach księża: polski i czeski /Fr. Zielonek i Fr. Srna/ jawnie odprawiali poranną mszę, z władzą dyrektora obozu J. Svačka i w obecności kilku uczestników obozu. Wkrótce potem Fr. Srnie odebrano państwowe zezwolenie. Zarówno on jak J.

Swaćek zostali oskarżeni o przestępstwo "wykroczenia przeciw przepisom o nadzorcze nad stowarzyszeniami kościelnymi i religijnymi" i skazani odpowiednio na dwaście i piętnaście miesięcy z zawieszaniem na trzy lata /Patrz też w rozmowie wyżej w tym dziale - przyp. red. "NK"/.

Obraz, jaki tu nakreśliłem, stanowi wynik generalnego i zupełnego "zdziiesiątkowania kadry" /choć słowo zdziiesiątkowanie jest tu eufemizmem;/ na tej czy innej drodze było to nieuniknione. Lecz rzeczą najważniejszą i politycznie najniebezpieczniejszą jest pewien skutek psychologiczny długich lat terroru. Ogromna większość czeskich katolików przekonana jest /i niestety, ich doświadczenie w dużej mierze to potwierdza/, że przez zwykłe chodzenie do kościoła i prywatne wyznawanie wiary okazują tyle determinacji, odwagi i gotowości do cierpienia za Chrystusa, że nikt nie ma prawa oczekiwać od nich dodatkowych aktów cywilnej odwagi i zaangażowania. W takiej postawie istnieje naturalnie element apoztaży; zamieniają "Królestwo Boże" na pewną formę bytowania w świecie - aczkolwiek jako obywatele drugiej kategorii i ofiary dyskryminacji. Jest w tym także element uzasadnionej nieufności wobec dawnych prześladowców, którzy teraz, gdy odebrano im ich prawa, apelują głośno o powszechną solidarność, często nie dając dostatecznych gwarancji, że gdy mówią o prawach nie mają w istocie na myśli swych utraconych przywilejów. Niemniej jednak, czy ją potępiamy, czy usprawiedliwiamy, postawa taka pozostaje faktem politycznym i również na przyszłość należy się z nią liczyć. Ponadto istnieje niebezpieczeństwo, że nawet ci, którzy na codzień natykają się na absurdy i niesprawiedliwości w życiu społecznym i wobec tego świadomi są niedopuszczalności takiej postawy /co zdarza się od czasu do czasu każdemu uczciwemu wierzącemu, który ma oczy do patrzenia i uszy do słuchania/, będą, pod naciskiem teraz już mimowolnej cenzury; ograniczać wciąż reakcję na nie do pewnych form "gestu minimum". Dla ilustracji pozwolę sobie wspomnieć pewną złą i wykstrańcówną katoliczkę, która ostatnio odmówiła podpisania protestacyjnej petycji zredagowanej przez grupę wierzących, ponieważ miała wrażenie, że to bezmyślne prowokowanie władz. Dowodziła przy tym, że załatwić coś można było nawet w latach pięćdziesiątych, byle po cichu. Ona na przykład wysyłała od czasu do czasu paczki z bułkami internowanym lub przebywającym w więzieniu księżom. Nie chciałbym, aby czytelnik zlekceważył wytrwałość i odwagę poświęcenia tej kobiety i "bułkowy katolicyzm" oceniał na równi z "gulaszowym socjalizmem"; za coś takiego w tym kraju /t.j. w CSRS - przyp. red. "NK"/ posłano do więzień wielu ludzi i wielu posyła się nadal. Uważam takie uczynki za konieczne i godne najwyższej pochwały jako przejawy dążenia jednostki do Prawdy /mam na myśli prawdę o zbawieniu/ i jako przykład dla najbliższego otoczenia. Problem w tym, że znajdujemy się w sytuacji, gdy same podstawy powszechnego Kościoła i p o l i s w najszerszym tego słowa sensie są w poważnym niebezpieczeństwie i każdy, czy chce tego, czy nie, staje w obliczu wyboru: co wolisz ocalić, swoje własne życie czy życie wspólnoty, tego brutalnie torturowanego ciała Chrystusa? Postawiony wobec takiej alternatywy sposób postępowania opisany powyżej jest sam w sobie niewystarczający, a jako przykład dla innych może być nawet niebezpiecznie zwodniczy. Przeważająca większość ludzi wycofała się z życia obywatelskiego do życia w zamkniętym kręgu rodziny i przyjaciół. Ale i to jest przykład odwrotu, może bardziej honorowego, lecz jednak odwrotu, do getta: jest to dobrowolna rezygnacja z otwarcia i z powszechnego udziału w odpowiedzialności.

Jeżeli wyzwanie, któremu muszą sprostać czescy katolicy /a prawdopodobnie również ich słowaccy, polscy i inni bracia i siostry w wierze/ wypowiedziałem w sposób rozmyślnie szorstki, to chciałem w ten sposób podkreślić trudne i nie znoszące kompromisów położenie, w jakim muszą się spełniać nasze nadzieje, że staniemy się "solą ziemi".

Przenosząc znaczenie słów Chrystusa z płaszczyzny duchowej - o osobistym szukaniu Królestwa Bożego - na płaszczyznę polityczną, a nawet, śmieleś twierdzić, na płaszczyznę walki o polityczną władzę, otwieram drogę do tego głównego źródła wszelkiej nadziei, w tym również nadziei ziemskiej. Dla wielu czeskich chrześcijan komunizm był i jest identyczny z Szatanem i Antychrystem - z czym i ja się łatwo zgodzę. Ale komunizm ma dwie formy historyczne: w latach pięćdziesiątych podobny był bardziej Lucyferowi /"nieosacemu światłu"/, najwspanialszemu z Aniołów Pana, duchowi fałszu i ułudy, i wiecznej niestałości. Była to w istocie manichejska walka między zasadami Dobra i Zła, w której kłamstwo zajęło miejsce prawdy, ponieważ okazało się głośniejsze, w której pozór zajął miejsce rzeczywistości, ponieważ wydawał się bardziej logiczny, w której droga prowadząca do Upadku zajęła miejsce historycznego zbawienia, ponieważ była łatwiejsza. W takich czasach, gdy wielu upadało po drodze, a wielu niszczone jako ostrzeżenie dla innych, o tych, co patrzyli we własną duszę i wytrwali w Prawdzie, można było rzec, że sprostali swojemu zadaniu. Lecz od roku 1968 komunizm stał się bardziej podobny do owego nietzscheańskiego "ducha powagi", brutalny, ponury i wszystko pochłaniający: przeciwko prawdzie staje siła, przeciw rzeczywistości niebyt albo nicłość, przeciw historii nieruchome koło "od rocznicy do rocznicy". Żeby zatem sprostać swemu zadaniu w tym okresie, bardziej uciążliwym niż okrutnym, nie wystarczy li tylko pilnować własnej duszy i wierzyć, że Prawda - prawda, która w pewnym miejscu i czasie przybrała kształt ludzki, chodziła między ludźmi i przyjęła na siebie ich cierpienia - jest niczym więcej jak p o z y c j ą , która musi być z a c h o w a n a .

Albowiem dopóki zło było agresywne i skłonne do polemiki /a arsenał fizycznej przemocy miało do użytku w sytuacjach, gdy brakło argumentów/, można się było od niego "odgrodzić" i z przyjętej w ten sposób pozycji przeciwstawić mu się, czy to przez czynną polemikę, czy bierne cierpienie. Jeśli jednak główną formę obecnego politycznego zła stanowi dławiący ciężar, który wszyscy obywatele dźwigają na barkach i równocześnie noszą go w s o b i e , to jedyną możliwością jest strząsnąć to zło z siebie, umknąć jego mocy i poszukiwać prawdy. W takich warunkach każda autentyczna walka o czyjąś duszę staje się aktem otwarcie politycznym i tym samym aktem politycznie twórczym, ponieważ nie jest on już tylko "samookreśleniem" wobec czegoś innego /nie ma się wobec czegoś samookreślać/, lecz raczej odrzuceniem balastu i otwarciem się na to, co nowe i nieznanne. I w ten sposób w społeczeństwie, którego cechami są masowa ucieczka w życie prywatne i zupełna obojętność wobec teatralnej scenerii oficjalnej pseudopolityki; można, paradoksalnie, obserwować upolitycznianie w stadium utajonym, wzrost potencjału politycznego. Chrześcijanie mogą i powinni stać się jednym ze środków, które potencjał ten wyzwoła i ujawnią. Mój wcześniejszy pesymizm co do obecnego stanu rzeczy wynika z faktu, że wykorzystają tę okazję, przyjąć ją bez zastrzeżeń i spróbować wszystko na nią postawić zdaje się niemal przekraczać ludzkie siły. Perspektywy historyczne są beznadziejnie zablokowane, reżim jest coraz bardziej spójny i potężniejszy niż kiedykolwiek, a władza strachu sięga coraz szerzej. Lecz mój optymizm płynie stąd, że wszystko to jest prawda jedynie w t e j c h w i l i i i najdrobniejsze poruszenie społeczne /które może sprowadzać się do kilku nawet osób przejawiających odwagę skorzystania, nie bacząc na nic, z okazji/, o której wspominałem przed chwilą/ może powołać do życia procesy, których tempa i konsekwencji nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Sedno w tym, że strach jest w dużej mierze fikcją podtrzymywaną nie inaczej jak tylko wskutek inercji. System, który celowo odepchnął swych fanatycznych zwolenników i opiera się na masie uległych, biernych oportunistów, mógł być zapewnić sobie posłuch ł a t w y lecz nie ś l e p y ,

ponieważ wszelka forma osobistej odpowiedzialności stanowi zbyt wielkie ryzyko dla jego maszyny i wreszcie nawet terrorystyczne zamierzenia reżimu tracą ostrość i degenerują się w dżungli biurokracji. Nawet jego spójność i siła są złudne, ponieważ nie są funkcją żywego organizmu, lecz mechanicznym działaniem zużytej maszyny, która staje, gdy zatnie się w niej najdrobniejszy trybik. Zwłaszcza chrześcijanie winni widzieć jasno beznadziejność obecnych historycznych perspektyw i stabilność ziemskich "tysiącletnich" imperiów. Tu więc właśnie upatruję główne źródło nadziei, szczególnie nadziei na przyszłą rolę politycznego katolicyzmu. Zestawiwszy to z faktem, że wybór papieża Jana Pawła II nadał nowy wymiar tradycyjnemu katolickiemu szacunkowi dla władzy - która tutaj wywarła wpływ tak nieszcześliwy, zwłaszcza po utworzeniu kolaboranckiej hierarchii - nadzieja ta, mimo wszystko, wydaje się realna, a jej spełnienie wyłącznie kwestią czasu.

Jeżeli możliwe jest nakreślenie tego, co dałoby się osiągnąć w polityce i w katolicyzmie w naszych krajach, powinno być również możliwe wyartykułowanie tego, co moglibyśmy zrobić, by pomóc rozwiązać kryzys współczesnego świata, zwłaszcza kryzys polityki. Wyznam jednak, że w ogóle jest to nie do zrobienia, że zrobić tego nie potrafimy, ponieważ sformułowanie takie byłoby programem politycznym, przemiana zaś, o której myślę, z samej swej istoty wyrasta ponad programy polityczne czy raczej stoi całkowicie obok nich i dotyczy bezpośrednio życia. Jest to w pewnej mierze wymóg emocjonalny, ale też emocjonalność stanowi czynnik, któremu pozytywne znaczenie przywróciła owa "skarbnica cierpienia" budowana przez minione dziesięciolecie. Niemniej jednak da się chyba utworzyć sformułowania cząstkowe i pozwolimy sobie pokazać, czym owa przemiana być nie powinna, i w ogólnych zarysach przedstawić kilka poziomów rzeczywistości z jakimi powinna znaleźć sposób współżycia.

Na początek skrajnie uproszczony schemat politycznego uwarstwienia Czechosłowacji na dziś: ogromna większość ludności jest "lojalna" wobec systemu; jednocześnie w oczach reżimu ta lojalność to nie consensus, lecz godziwie wynagradzana "odpowiedzialność zbiorowa". Istnieją różne stopnie tej odpowiedzialności i różne stopnie jej wynagradzania, lecz każdy ma w niej swój udział, od najmniej znaczącego robotnika do premiera. Pod względem taktycznym ten system jest niemal bez skazy: praktycznie każdy ma interes w zachowaniu status quo i praktycznie każdy ma udział w wypełnianiu represyjnych funkcji reżimu. Natomiast pod względem strategicznym system jest katastrofalny. Przede wszystkim - nikt /chyba nawet i sekretarz partii/ nie wierzy, że ma on jakąkolwiek przyszłość, wobec czego wszyscy próbują wykręcić się od obowiązków przypisanych tej czy owej pozycji społecznej, wyciągając z niej jednocześnie maksimum korzyści w maksymalnie krótkim czasie. Hasłem jest tu "po nas choćby potop". Po drugie system ciągłego upokarzania i przymusowego udziału w działaniach i czynnościach przynoszących wstyd wywołuje w manipulowanej większości poczucie bezziały i winy. Jedną z konsekwencji jest wzmożona nienawiść do reżimu. W ostatnich latach zajmowałem bardzo różne stanowiska w społeczeństwie /od pracownika naukowego po pracownika fizycznego - przyp. red. "NK"/ i stopień tej nienawiści przeraził mnie. Jeśli ta "lojalna" masa obywateli kiedykolwiek obudzi się /albo ktoś ją wyciągnie/ z odrętwienia, to będzie zapewne zaopatrzona w przeszłość. Istnieje wśród tych ludzi mgliste, na wpół świadome pragnienie przywrócenia przeszłości plus dzika żądza: po pierwsze należytej zemsty za zmarłowne życie, po drugie, zmycia własnych win we krwi. Jeśli reżim przerażony jest tymi stłumionymi namietnościami - choć może tylko mgliście je sobie uświadamia - to opozycja potrzeba jej bardziej jako zagrożenie dla jakiejś przyszłej sposobności naprawienia krzywd niż jako czynnik umacniający jej własną pozycję.

Drobną mniejszość, świadomie i jawnie nielojalną politycznie, można z grubsza podzielić na dwie kategorie. Pierwsza składa się z "liberałów", skoncentrowanych na teraźniejszości i starających się swoją postawę manifestować i czynić prawomocną wyłącznie tu i teraz. Co charakterystyczne wysuwają oni na plan pierwszy moralne i egzystencjalne aspekty bytu, reformę współczesnej ludzkości oraz, w pewnych wypadkach "pracę na małą skalę" prowadzącą do zmian na lepsze. Zarazem odnoszą się sceptycznie do zmian politycznych i do radykalizmu, który dąży do czegoś więcej niż dawanie "moralnego przykładu". Druga kategoria zawiera cały wachlarz tendencji "socjalistycznych" - od socjalistów nieokreślonej marki przez socjaldemokratów i eurokomunistów do trockistów. Tym, co ich łączy, jest wyraźna orientacja na przyszłość, w ten czy inny sposób połączona z /rewolucyjną lub reformistyczną/ transformacją obecnego stanu rzeczy. Pozytywne strony tej orientacji - jest ona zrozumiała, precyzyjna i wobec tego atrakcyjna - są również źródłem jej cech negatywnych: ignoruje teraźniejszość, a przeszłość interpretuje nadzbyt dowolnie, w ten sposób tworząc stałe niebezpieczeństwo, że ideały, które głosi, pozostaną czystą teorią - kosztem ofiar aż nadzbyt rzeczywistych.

Niemniej jednak, ponieważ sytuacja polityczna jest tak krańcowo prosta i "naga"; ponieważ w Czechosłowacji żadne polityczne życie /ani polityczna opozycja/ w potocznym europejskim rozumieniu tych słów nie istnieje; ponieważ wszelka swobodnie podjęta inicjatywa automatycznie staje się aktem par excellence politycznym ze wszystkimi tego konsekwencjami dla jej autorów - zaczyna się tworzyć rodzaj pomostu nad różnicami, których schemat przedstawiłem.

Jak dotąd najpełniejszym i najbardziej typowym tego wyrazem jest wolna inicjatywa obywatelska: Karta 77. Wspólnota sygnatariuszy Karty 77 oraz daleko szerszego kręgu ich sympatyków i osób w ten czy inny sposób czynnie ich wspierających nie tylko skupia prawie wszystkie kierunki "świadomej" opozycji politycznej, lecz także tych, którzy kierowani potrzebą wypowiedzenia się jako ludzie wolni, nie zgodzili się na los "ustabilizowanych" kosztem dzielenia z innymi odpowiedzialności i jednocześnie starali się całkowicie odsunąć od życia politycznego. Gros kulturalnego undergroundu, stanowiącego w środowisku Karty najliczniejszą klientelę spośród dających się zidentyfikować, należy do tej ostatniej kategorii. Są to ludzie, którzy abecadką cnót obywatelskich - to znaczy cnót politycznych we właściwym tego słowa znaczeniu - uczyli się przy Karcie 77, równocześnie udzielając "politycznym" sygnatariuszom Karty lekcji, co znaczy wolność ludzka i życie w Prawdzie. Ta jedność ludzi odmiennych poglądów i formacji stworzyła grunt pod wielką naukę na przyszłość; jest rzeczą nową, z której można nauczyć się wiele. Niestety zewnętrzni obserwatorzy zdają się uważać ją za kłopotliwą. Reżim tłumaczy ją wzajemnymi antagonizmami, co w sensie szerszym jest, rzecz prosta, nonsensem, lecz zawiera ziarno prawdy. Z drugiej strony zachodni obserwatorzy usiłują aż do absurdu ustalić, któremu ugrupowaniu politycznemu i jakiemu taktycznemu punktowi widzenia ta jedność służy. Zapewniam ich, że nawet najbardziej precyzyjna odpowiedź nie posunie ich o krok dalej na drodze zrozumienia, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

To, co stanowi korzenie tej jedności, stanowi również jej największe obciążenie; jest to jedność obronna, jedność zrodzona z konieczności, która w swej obecnej formie niezdołna jest osiągnąć cokolwiek bardziej konkretnego niż już posiada. Ci, co w niej uczestniczą, wyrzekli się polityki - to jest polityki jako t e c h n é - w imię walki ze wszystkim, co odbiera życiu ludzkiemu wolność i godność. W zakresie, w jakim t e c h n é polityki jest tożsama z władzą i manipulacją, rezygnacja taka jest usprawiedliwiona i twórcza. Problem w tym, że wolność i ludzka godność nie są

dane absolutnie, lecz raczej są darami, które ludzkość i społeczeństwo w swojej historii musi się nauczyć przyjmować; musi także nauczyć się o nie walczyć. Wobec tego, moim zdaniem, polityka jako *t e c h n é* /tzn. sztuka prowadzenia walki o losy *p o l i s* / będzie uprawniona również w przyszłości, choćby miało to stałe oscylować między poczuciem daremności i konieczności walki Jakuba z aniołem. W tym sensie owa tak pełna zalet jedność w Karcie 77 wydaje się prowizoryczna i nie na miejscu.

W konkluzji spróbuję, zgodnie z tym, co uważam za katolicki punkt widzenia, wskazać możliwości otwierające się przed nową polityką i "istotniejszą" jednością. Mimo elementów potencjalnej syntezy jest to nie propozycja pojednania czy historycznego kompromisu, lecz apel do tych, którzy w danych nam warunkach i wbrew pryncypialnym rozbieżnościom skłonni są współpracować, by przenieść punkt zapalny na nowy, słabiej zbadany, a przez to bardziej interesujący teren.

Ale przedtem muszę się trochę cofnąć. Wspomniane poprzednio rozwarstwienie polityczne ma analogię na płaszczyźnie chrześcijańskiej. Protestanci - dzięki, między innymi, pewnemu purytanizmowi - są względnie odporni na ową syntezę lojalności wobec reżimu, poczucia dzielonej z innymi odpowiedzialności za jego istnienie i nienawiści doń. Z drugiej strony przejawiają często postawę bezwzględnie moralistyczną /tj. według mojej terminologii liberalną/ albo, przeciwnie, są rzecznikami idei stworzenia gruntownie nowego i sprawiedliwego społeczeństwa wedle formuły z góry danej. Innymi słowy są rzecznikami tego, co w istocie stanowi ideę socjalistyczną. Tak stanowisko liberalne, jak socjalistyczne wychodzą z tej samej moralistycznej koncepcji polityki: różni je tylko nacisk, w jednym wypadku kładziony na "prywatną", w drugim na "publiczną" naturę moralności.

Przeciwnie u katolików, gdzie stosunek trzech podstawowych stanowisk: "lojalistycznego", "liberalnego" i "socjalistycznego" jest wyraźnie niemal identyczny jak wśród reszty ludności. Lecz tu istotna różnica: bez względu na to, jakiej orientacji politycznej katolicy są zwolennikami, prawie zawsze, trzymając się z dala skłonni są darzyć znacznym zaufaniem wkład orientacji innych. Są "bardziej grzeszni", a przynajmniej bardziej tolerancyjni wobec grzechu niż protestanci i lepiej rozumieją pozytywne znaczenie grzechu w historii odkupienia /tzn. stosunek do *f e l i x c u l p a* czyli szczęśliwego grzechu w liturgii wielkanocnej/. Z tego powodu potrafia i tolerować, i doceniać ludzkie słabości, zachowując jednocześnie zdrowy sceptycyzm w stosunku do liberalnej czy socjalistycznej wiary w dogłębne reformy, jednostkowe czy społeczne. Zarazem jednak widzą problem odkupienia jako głęboko zakorzeniony w swym wymiarze społecznym i historycznym, wobec czego kwestię współodpowiedzialności i odpowiedzialności zbiorowej stawiają jeszcze ostrzej niż najbardziej purytańscy z purytańców. Skłonni byłiby nawet przyjąć, że i pragnienie zemsty ma swoje miejsce, jeśli przekształcić je w formę historycznej pokuty i naprawienia krzywd. To katolicyzm mimo wszystko nadał formę dogmatu odkupieńczej roli jednostkowego przykładu "moralnego" w kulcie świętych. A wreszcie nadejście Królestwa Chrystusowego jest, bardziej wyraźnie niż kiedykolwiek przedtem, postrzegane jako uwarunkowane naszymi konkretnymi staraniami o historyczne przygotowanie pod nie terenu i zbudowanie jego podstaw. /Niech tu posłużą za przykład decyzja soboru watykańskiego II zastąpienia liturgicznej modlitwy o nawrócenie odstępnych żydów przez modlitwę o to, by zostali wierni swemu własnemu Bogu i swej misji, żeby być widocznym symbolem historii Odkupienia/.

Katolicy są więc bardziej "zaangażowani" i obarczeni większą odpowiedzialnością, nie z powodu chwilowej słabości ludzkiej, lecz na mocy faktu,

że reżimy komunistyczne w historii instytucjonalnego Kościoła znalazły wypróbowane i wierne wzory swych najgorszych praktyk. Ale jednocześnie ta świadomość odpowiedzialności oznacza u katolików postawę twardszą, mniej kompromisową, ostrzejsze widzenie różnicy między "dobrem i złem". Katolicy są też wrażliwi na pozytywne strony rozwiązań partykularnych, zachowując przy tym pewną odporność na nie. Są wreszcie skrajnie sceptyczni wobec polityki w ogóle, a zarazem świadomi, że tylko "coś w rodzaju polityki" może nas obecnie uratować.

Gdy w swych napomknieniach o przeszłości mówiłem o "politycznym katolicyzmie", byłem całkowicie świadom problematyczności i wewnętrznej sprzeczności tego sformułowania, choć jest ono powszechnie używane. Nie starałem się go unikać, po prostu dlatego, że wierzyłem, iż uzyska ono pozytywny sens w zestawieniu z tym pojmowaniem przyszłych form polityki jako czegoś najzupełniej odmiennego od polityki w obecnym sensie walki o władzę i zarazem jako czegoś jeszcze "bardziej politycznego", jeśli przez to rozumiemy oddanie radośnym i zarazem uświęconym troskom o sprawę p o l i s .

Punkt wyjścia dla tej nowej polityki jest ściśle związany ze wspomnianymi wyżej postawami, które, jak wskazywałem, są typowe dla politycznego rozbudzenia /czy przebudzenia/ obywateli wyznania katolickiego; ma to też związek ze szczególnym charakterem, jaki te postawy przybierają dzięki uwarunkowaniom historycznym. Jeśli przyjmiemy czy pozwolimy zmusić się do przyjęcia obecnie uznawanej definicji polityki, to właściwie nie będziemy w stanie nic zdziałać. Ale istnieje inna możliwość: możemy uprawiać, poczynając od zaraz, politykę całkiem nowego typu. Słowo "nowy" jest właściwie mylące, ponieważ sugeruje nieuniknioną i automatycznie pozytywną ideę "postępu". Jestem od tego jak najdalszy. Wierzę, że "jedynym, co nas może uratować" jest "powrót do źródeł" życia i polityki - źródła nie w sensie praktyki dziewiętnastowiecznej, z jej arbitralnym podziałem na "dobre" i "złe" po obu stronach arbitralnie wybranego punktu historii /co zwykle oznaczało dewaluację i fałszywą interpretację obu pojęć/, lecz raczej jako autentycznego poszukiwania, w którym wszelkie "dobro i zło" w rozwoju polityki będzie powtórnie zbadane, przemyślane i reinterpretowane, w którym przeszłości nada się nowe znaczenie, pomocne w wytlumaczeniu problemów współczesnych. Wybór papieża Jana Pawła II pokazuje, że takie rozumienie "nowego" nie jest moim osobistym wyskokiem, że może stać się realistyczne w skali światowej /zwłaszcza dla "katolików" z jednego punktu widzenia, a dla krajów "bloku wschodniego" z innego/. Na płaszczyźnie teologicznej w każdym razie ten wybór podał nagle w wątpliwość powszechnie akceptowany polaryzujący podział na konserwatywnych i postępowych w Kościele i stworzył szansę, że taki podział utraci sens. To tylko szansa. Niemniej wierzę, że się spełni i że wywrze dobroczynny wpływ na inne dziedziny cywilizacji.

Tak samo wierzę, że wspomniana "nowa polityka" jest możliwa, że jest jedyną alternatywą apokalipsy i że nasze narody w ogóle, a ich katolicy mieszkający w szczególności mają jedyną szansę sformułowania jej początkowego stadium. Winno to być pojęcie polityki jako czegoś śmiertelnie poważnego, totalnie angażującego ludzi, a przy tym bezkrwawego i /koniecznie/ przynoszącego radość. Powinno narzucać zobowiązania /zeby dać przykład, wzięłam takie zobowiązanie na siebie, choć działalność polityczna jest ostatnią rzeczą, w którą chciałbym się angażować/, ale nikogo nie krepować: państwo czy inny rodzaj organizacji społecznej, na przykład, może być postrzegane jako czynnik ograniczający zło, ale nigdy nie może przekształcić się w narzędzie do wytwarzania "raju na ziemi". Winna to być polityka, w

której prawa człowieka i zasady parlamentarnej demokracji, a nawet na przykład wolności i przywileje "feudalnego" świata i wymóg społecznej sprawiedliwości - wszystko to są rzeczy wynikłe z naturalnego biegu zdarzeń, ponieważ się już, w ten czy w inny sposób, dokonały i ponieważ równocześnie uznano je za rzecz pożądaną. Skoro czasami niezbędne okazuje się, z przyczyn technicznych, użycie formuł obiegowych, pozwolę sobie nazwać - ku niemałemu zgorszeniu moich przyjaciół o orientacji lewicowej - tę swoją polityczną koncepcję radykalnym konserwatyzmem. Bardzo jestem ciekaw, czy po przeczytaniu tego tekstu uznają oni dzielące nas różnice polityczne za następstwo nieporozumień słownych, czy też następstwo autentycznego antagonizmu. Niemniej, sądząc z licznych przesłanek, przekonany jestem, że przed katolikami na ziemiach czeskich stoją w tej chwili tylko dwie drogi: droga prowadząca do porażki w polityce, a tym samym do porażki w chrześcijaństwie, oraz - możnaby powiedzieć - droga poszukiwania nowej, konserwatywnie radykalnej polityki.

LIST KARDYNAŁA TOMÁŠKA
DO REDAKCJI "PROBLEMÓW POKOJU I SOCJALIZMU"

O d r e d a k c j i: przekład nasz, na podstawie czeskiego czasopisma niezależnego "Informace o Chartě ??"/"Informacja o karcie ??", numer 1 z 1986 roku. Przypominamy, że "Problemy Pokoju i Socjalizmu" to oficjalny miesięcznik obozu komunistycznego, formułujący jego ideologię i politykę w skali międzynarodowej, a redagowany w Pradze i wydawany w kilkudziesięciu językach.

Praga, 2 listopada 1985

Szanowny Panie Redaktorze!

W 9-tym numerze Pańskiego pisma /za wrzesień 1985 - przyp. red "NK"/ ukazał się artykuł Vasila Bejdy "Dokąd zmierza Watykan?", którego pewnych stwierdzeń nie mogę - jako najwyższy przedstawiciel Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji - pozostawić bez odzewu.

Nie będę tutaj odnosił się do zaprezentowanej przez Autora oceny osobowości Ojca Świętego Jana Pawła II. Wielkość osoby obecnego Papieża, niezmiernie pozytywny wpływ, jaki wywiera on na kształtowanie się moralnego i społecznego oblicza świata, cieszą się tak powszechnym uznaniem w cywilizowanym świecie, że opinie Autora artykułu nie mogą wielkości Jego osoby zaszkodzić.

Pomijam także ocenę Autora dotyczącą zmian w Kurii i ich politycznych reperkusji, w odróżnieniu bowiem od p. Bejdy nie uważam się w tej sprawie za kompetentnego. Nie zamierzam również zajmować się problemem "politycznego oblicza religii", jak to formułuje p. Bejda, chociaż Autor wychodzi z całkiem niesłusznego założenia, że Kościół nie ma prawa zabierać głosu w sprawach publicznych. Wprost przeciwnie - jest to jego obowiązkiem!

Nie będę się tu wypowiadał na temat "średniowiecznych - jak pisze p. Bejda - poglądów na temat rozvodu, przerywania ciąży i kontroli urodzin". Pan Bejda prawdopodobnie nie wie, że najnowsze badania medyczne, udokumentowane zdjęciami i zapisem dźwiękowym, pokazują, iż nienarodzone dziecko

jest człowiekiem i nawet w bardzo wczesnym stadium rozwoju broni się przed ingerencją lekarza przynoszącą mu śmierć i usiłuje ominąć instrumenty. Oznacza to, że i w świetle współczesnej medycyny poglądy Kościoła są słusznymi!

Muszę jednak jak najostrzej zaprotestować przeciw temu fragmentowi artykułu, w którym twierdzi się, że "siły imperialistyczne starają się uczynić z Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji jakiś potencjalny ośrodek opozycji antysocjalistycznej". Celem Kościoła u nas nie jest jakaś opozycja antysocjalistyczna, ale normalna praca duszpasterska.

Nie jest winą Kościoła, iż do niedawnych velehradzkich uroczystości związanych z 1100 rocznicą śmierci św. Metodego, które miały mieć czysto religijny charakter, zostały włączone politycznie ukierunkowane wystąpienia czynników państwowych, które to czynniki już wcześniej w środkach masowego przekazu usiłowały za każdą cenę uczynić z tych uroczystości wydarzenia polityczne. Ten aspekt misji Cyryla i Metodego powinien być być według nas omówiony w innym miejscu; szkoda, że w odróżnieniu od wielu obchodów tej rocznicy za granicą, u nas tak się nie stało.

Nie tylko ten fakt jest dowodem niesłuszności twierdzenia p. Bejdy, że "państwo czechosłowackie nie miesza się do spraw Kościoła i ściśle respektuje jego wewnętrzne zasady i normy".

Dobrze wiemy, że organy państwowe ingerują w wewnętrzne sprawy Kościoła, i to w najdrobniejszych nawet przejawach jego działalności, za pomocą kontroli realizowanej na szczebli rządu, ministerstwa, województw, powiatów i rad narodowych.

Kontrola ta przybrała u nas rozmiary absurdalne: ingeruje się nawet w prywatne, osobiste życie religijne. Świadczą o tym wystąpienia przeciw wierzącym, zwłaszcza młodym, za to, że schodzą się prywatnie, by się wspólnie modlić, śpiewać pieśni religijne i czytać Pismo Św. Są oni sądzeni z § 178 kodeksu karnego /utrudnianie nadzoru nad organizacjami kościelnymi i religijnymi/.

A przecież zgodnie z naszą konstytucją z roku 1960 mają do tego pełne prawo jako, że głosi ona: "Zapewnia się wolność wyznania. Każdy może wyznawać dowolną religię lub nie wyznawać żadnej i uprawiać praktyki religijne, jeśli nie są one sprzeczne z prawem".

Gdyby postanowienie Konstytucji brzmiało, że "gwarantuje się wolność kultu", wówczas ograniczałoby to wolność praktyk religijnych do miejsc kultu, a więc kościołów i kaplic. Ponieważ jednak pkt 32 Konstytucji głosi "wolność wyznania", nie wolno ograniczać jej do wolności kultu.

Ustawą rządową z 17 lipca 1954 roku zniesiono ewidencjonowanie wyznania obywateli. Rzeczywistość jest jednak taka, że organy państwowe prowadzą tę ewidencję bardzo czujnie i starannie, i to w stosunku do obywateli najmłodszych.

W kwestionariuszach osobowych, które otrzymują osoby ubiegające się o pracę, nie ma uprzednie pytania o wyznanie kandydata, ale zwyczajną praktyką jest, że musi się on wypowiedzieć na temat swego stosunku do religii.

Często sprawdza się, czy dany obywatel chodzi do kościoła. Na pytanie takie odpowiadają regularnie przed organami partyjnymi tzw. partyjni mężowie zaufania i obserwatorzy.

Wielu obywateli skarży się, że w wyniku donosu o udziale w nabożeństwach musieli opuścić dotychczasowe miejsca pracy, nie dostali się na studia lub zostali usunięci z uczelni.

Sytuacja wierzących jest znamieną także, gdy chodzi o prasę religijną. Pkt 40 Konstytucji głosi: "wszyscy obywatele mają jednakowe prawa i obowiązki" Oznacza to również, że nie tylko ateiści, ale i wierzący mają jednakowe prawo do słowa drukowanego.

Jaki jest jednak stan faktyczny? W księgarniach jest dostatek literatury ateistycznej, ale obecnie nie można kupić ani jednej książki religijnej. Dlaczego? Centralne Wydawnictwo Kościelne napotyka ograniczenia co do uzyskiwania zgody na publikację książek religijnych. A gdy na coś dostaje zezwolenie to przy nakładzie tak niskim, że w ciągu bardzo krótkiego czasu rozchodzi się on w całości.

Nam, wierzącym, nie jest obojętne, że już od szeregu lat - do obecności roku 1985 - dziesięć diecezji czeka na mianowanie biskupów. Ojciec Św. jest przygotowany do obsadzenia u nas wszystkich diecezji, a więc przeskoda tkwi w czym innym.

Mimo, że nasi wierzący, stanowiący większość społeczeństwa, nie doczekali się dotąd zaspokojenia swoich w pełni usprawiedliwionych postulatów religijnych, starają się ofiarnie i z całą odpowiedzialnością spełniać swoje obywatelskie posłanie w naszym społeczeństwie.

Ważne jest dla nas także i to, że nasi wierzący, w jedności z wierzącymi wszystkich kontynentów, ze swymi księżami i biskupami oraz głową Kościoła Ojcem Św. Janem Pawłem II, przyczyniają się do zachowania pokoju i porozumienia na świecie, pracując na rzecz konsekwentnego przestrzegania sprawiedliwości i praw ludzkich.

W tym duchu pracuje w Rzymie komisja papieska "Sprawiedliwość i Pokój". Tak, dopiero wówczas zaprzestanie się wyścigu zbrojeń, gdy we wszystkich państwach świata będą przestrzegane konsekwentnie sprawiedliwość i prawa ludzkie, ponieważ nie będą wówczas istnieć powody do samoobrony ani też plany ataku.

Dlatego ciągłe pisanie o pokoju i wołanie o rozbrojenie wtedy dopiero będzie wiarygodne i skuteczne, gdy we wszystkich krajach świata będzie się nie tylko wytrwale wzywać do rozbrojenia i pokoju, ale także konsekwentnie przestrzegać ludzkich praw i respektować sprawiedliwość - w równym stopniu w stosunku do każdego obywatela.

Z pozdrowieniami

František Kardynał Tomásek, arcybiskup praski

JIŘÍ PELIKAN

ŻYĆ WŚRÓD RAKIET?

O d r e d a k c j i : artykuł pocięszy dotyka głębokich korzeni ruchu pacyfistycznego w Czechosłowacji, będącego przede wszystkim - o czym na przykład w Polsce mało wiadomo - walką przeciw umacnianiu zależności ziem czeskich i słowackich od ZSRR, którego to umacnianiu efektywnym narzędziem jest właśnie rozmieszczenie tamże nowych sowieckich broni. Autor prześwietla mechanizm polityczny, którego główny cel skrywają cele potoczne, należące do gry "wschód-zachód".

J. Pelikan zajmuje jedną z czołowych pozycji w socjaldemokratycznym - najbardziej znanym, a głównym obok katolickiego - nurcie opozycji czechosłowackiej. Podczas Praskiej Wiosny 1968 roku był dyrektorem telewizji; obecnie przebywa na emigracji, i jest m.in. członkiem Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, z listy włoskiej Partii Socjalistycznej /tej, której przewodzi B. Craxi, znany z wielu stanowczych wystąpień w obronie społeczeństwa polskiego po 13 XII 1981/.

Tekst przełożyliśmy z bardzo znanego, wydawanego w Monachium a redagowanego w Paryżu dwumiesięcznika "Listy" /"List" znaczy m.in. "kartka", albo "gazeta"/, nr 6 z grudnia 1983 roku. Jak głoszą adnotacje redakcyjne, "Listy" są "pismem czechosłowackiej opozycji socjalistycznej", przeznaczonym "przede wszystkim dla czytelników w Czechosłowacji" /"Przeczytajcie i przekażcie znajomym!" / J. Pelikan jest redaktorem naczelnym pisma, w redakcji zasiadają też m.in. Zdeněk Mlýnář i Ota Šik.

Jest piątek, 28 października 1983 roku - 65 rocznica proklamowania niepodległej Republiki Czechosłowackiej. Zatrzymuje się przed budynkiem Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, pod wielką tablicą, na której urzędnicy przypinają depesze agencji informacyjnych z całego świata. Posłowie z różnych państw przelatują wzrokiem po depeszach o masakrze w Bejrucie, o amerykańskiej inwazji na Grenadę, o demonstracjach w Chile, o kolejnych starciach na granicy iracko-irańskiej, o inflacji, bezrobociu i kryzysie ekonomicznym, i mają przy tym miny, jakby chcieli powiedzieć: "no cóż, znówu nic nowego, ciągle to samo". Nagle jednak na tablicy pojawia się wiadomość, która budzi uwagę wszystkich, i zarazem też tworzy się

krag dyskutowajacych dziennikarzy i poslow: oto agencja CTK informuje, ze setki tysiatcy obywateli spontanicznie demonstrowali w roznych rejonach Czechoslowacji, aby dac wyraz aprobacie decyzji rzadu ZSRR o rozmieszczeniu na terenie ich panstwa nowych rakiet sredniego zasiegu uzbrojonych w glowice jadowe. Z depezy wynikało niezbitcie, ze obywatele CSRS manifestowali, aby rakiety, ktore dotad znajdowały się wylicznie na terenie Związku Radzieckiego, zostały zainstalowane również w ich kraju, przy czym jednocześnie manifestacja była wymierzona przeciwko amerykańskim rakietom, jakie mają być rozmieszczone na obszarze kilku krajów Europy Zachodniej. Moi koledzy natychmiast zwrócili się do mnie z pytaniem, czy nie jest to przypadkiem kaczka dziennikarska. Nie mogą przecież uwierzyć, choćby dlatego, że na Zachodzie manifestuje się jedynie p r z e c i w k o rakietom /obojetnie, radzieckim czy amerykańskim/ i ci, którzy wychodzą na ulice, nie demonstrują przeciw z a rakietami którejkolwiek strony. Tak więc Czechosłowacja zyskała w czymś światowy prymat. Było to raczej przykre, szczególnie w dniu, który przypomina spełnienie snów wielu generacji Czechów i Słowaków o utworzeniu niezawisłego państwa.

Starałem się usilnie wytłumaczyć moim kolegom "euro-posłom", że informacja jest wprawdzie autentyczna, ale podana liczba manifestantów powinna być przyjmowana z dużą rezerwą, a do samego twierdzenia, że obywatele CSRS domagali się umieszczenia tych rakiet, należy podejść z dużą nieufnością. Dodałem jeszcze, że gdyby demonstracja była rzeczywiście spontaniczna i niezależna, to manifestanci występowaliby przeciwko rakietom w s z y s t k i c h państwach, a także przeciwko "tymczasowej" obecności wojsk radzieckich na terenie ich kraju, obecności trwającej już 15 lat.

Moja wypowiedź została przyjęta kilkoma sarkastycznymi komentarzami, a ja długo jeszcze stałem patrząc na tę zdumiewającą wiadomość i zastanawiając się, jak też będą żyć teraz Czesi i Słowacy wśród radzieckich rakiet i jakie będą tego następstwa dla nich i całej Europy.

NIE CHODZI O OBRONĘ

Nie wątpię, że przyniatająca większość obywateli - dotyczy to wszystkich narodów - chciałyby pokoju i boi się wojny, i dlatego też występuje przeciwko wyścigowi zbrojeń, a szczególnie przeciwko broni nuklearnej, która zmieniałaby ewentualną wojnę w katastrofę, w totalną zagładę ludzkości. Środki masowego przekazu informują nas bezustannie, jak wiele zachód wydaje na zbrojenia; mało tego, podają nam nawet konkretne sumy, nie informując nas jednocześnie, ile pieniędzy żąda Związek Radziecki w "umocnienie" Układu Warszawskiego i utrzymanie łącznej radzieckiej załogi na terenie Czechosłowacji. Nie jest to oczywiście wina propagandzistów, ale samego systemu, w którym nawet wielu ministrów nie zna konkretnych danych ze względu na wysoki stopień ich utajnienia.

Każdy rozsądny człowiek oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że na armię wydaje się pieniądze i że każde państwo musi dbać o swoje bezpieczeństwo. Ale czy w naszym przypadku chodzi rzeczywiście o obronę niezawisłości państwa? Przed kim? Zgodnie z linią oficjalnej propagandy, przed "amerykańskim imperializmem" i "niemieckim rewanżyzmem". Można mieć oczywiście negatywny stosunek do polityki USA, szczególnie do jej schizofrenicznej chwiejności pomiędzy obroną demokracji a względami strategicznymi, które ostatecznie wiódą do popierania dyktatorskich reżimów, albo też do schematycznych wyobrażeń polityków amerykańskich, że wszystkie ruchy narodowo-wyzwoleńcze wywołane są przez Moskwę, a nie przez konflikty społeczne; ogólnie do czarno-białego widzenia świata. Ale czy jednocześnie przy tym myślący człowiek może twierdzić, że USA chciałyby wywołać wojnę, której

celem byłoby zniszczenie, bądź zdobycie terytorium Związku Radzieckiego? Czy jest możliwe przygotowanie w najgłębszej tajemnicy masowego ataku w państwie, w którym istnieje wolność druku - druku, który już tyle razy odśpiewał najbardziej skrywane tajemnice i nie uląkł się nawet prezydenta, którego zresztą można usunąć ze stanowiska w przypadku udowodnienia złamania prawa - w państwie, w którym można krzykować rząd w parlamencie, na ulicy, w telewizji czy radiu, /co szczególnie można zaobserwować w krajach Europy Zachodniej łącznie z RFN, gdzie zresztą owi "rewanżyści" są nieliczną grupką, nie mającą wpływu na politykę państwa/? Pojawiają się także obawy, że wojna może wybuchnąć również przez pomyłkę, na przykład wskutek usterki technicznej, czy psychicznego załamania personelu wyrzutni. Taka sytuacja może zdarzyć się po obydwu stronach i trudno jest chyba twierdzić, że technika radziecka jest lepsza od amerykańskiej czy zachodnioeuropejskiej, i że rakiety radzieckie są lepiej zabezpieczone przeciwko pomyłkom czy załamaniu "elementu ludzkiego". Zresztą do przeciwdziałania takim sytuacjom służą najnowocześniejsze systemy łączności, między innymi "czerwona linia" Waszyngton-Moskwa.

Oczywiście najlepszą rękojmię stanowi nie tylko równowaga militarna /nazywana często równowagą strachu, gdyż potencjalny napastnik może sobie wyobrazić efekt uderzenia odwetowego/, ale przede wszystkim wzajemne zaufanie dwóch supermocarstw i ich sprzymierzeńców, oparte na współpracy gospodarczej i kulturalnej łącznie z nieskrępowanym przepływem obywateli i informacji pomiędzy blokami. Taka możliwość zaczęła się rysować w czasie konferencji helsińskiej w 1975 roku. Niestety, bezpośrednio po porozumieniach uroczyste podpisanych przez obie strony, w okresie zapoczątkowania tak zwanej polityki wschodniej i wielkich nadziei na złagodzenie napięcia, Związek Radziecki zaczął instalować na swoim europejskim terytorium rakiety SS-20 /każdą wyposażoną w trzy głowice atomowe/, wycelowane wyłącznie w Europę Zachodnią. Spowodowało to paradoksalną sytuację: ZSRR i USA zgodziły się na pewien stan równowagi w zakresie rakiet międzykontynentalnych, co w sposób istotny zmniejszyło niebezpieczeństwo wzajemnego konfliktu między nimi, a tymczasem państwa Europy Zachodniej, poza Francją i Wielką Brytanią, które posiadają własną broń jądrową, znalazły się wobec realnego zagrożenia, nie posiadając jednocześnie żadnych środków, aby temu zagrożeniu móc skutecznie się przeciwstawić. Pierwszy zdał sobie sprawę z tego ówczesny zachodniemiecki kanclerz Helmut Schmidt /a więc nie żaden "rewanżysta"/, który wspólnie z czołowym działaczem Labour Party i szefem państwa /raczej: rządu - przyp. red. "NK"/ Jamesem Callaghanem przekonał - z wielkimi trudnościami - rząd USA i innych sojuszników w NATO, aby zgodzili się na owe znane "dwie decyzje" z roku 1979, które z jednej strony są propozycją dla ZSRR, by zlikwidował rakiety średniego zasięgu, a z drugiej, w przypadku krachu rokowań w Genewie, dawałby zgodę na rozmieszczenie rakiet Cruise i Pershing-2 na terytorium państw Europy Zachodniej.

PO CO PAKIETY SS-20?

Wielu ludzi zastanawia się dziś, dlaczego w ogóle Związek Radziecki zaczął instalować rakiety SS-20, które mogą być przeznaczone do atakowania celów znajdujących się wyłącznie na terenie Europy Zachodniej, nie mogącej przecież, nawet według zdania ekipy rządzącej, zagrozić ZSRR. Strona radziecka twierdzi, że chodziło tu jedynie o "modernizację" rakiet istniejących już wcześniej, ale obecnie przestarzałych. Wielu ekspertów zachodnich twierdzi, że dowództwo radzieckie rozpoczynając tego rodzaju operację nie zdawało sobie sprawy z możliwości tak ostrej reakcji, ale nie mogło ustąpić, aby nie "stracić twarzy"; moim jednak zdaniem takie rozumowanie jest nieprzekonywujące, bowiem wynikałoby z niego, że wojsko może samodzielnie podejmować decyzje i stawiać ekipę rządzącą wobec sytuacji dokonanej, zaś

bardziej chyba jest prawdopodobne, że wojskowi z ZSRR, mimo ich rosnących wpływów, są jednak pod nieustającą kontrolą Biura Politycznego. W wyniku takiego rozumowania na czoło wysuwa się możliwość, że cel tej operacji był polityczny, a mianowicie miała spowodować ona nacisk militarny, aby odizolować państwa zachodnie od USA i zmusić je do neutralności. W związku z tym mówi się o tak zwanej finlandyzacji Europy Zachodniej, w tym sensie, że państwa znajdujące się na jej obszarze nie mogłyby w żaden sposób przeciwstawić się planom strategicznym ZSRR, nawet gdyby ich system gospodarczo-polityczny pozostał bez zmian.

"Podwójna decyzja" NATO w roku 1979 dała stronie radzieckiej cztery lata czasu na rewizję zamierzeń i kompromisową ofertę, która zlikwidowałaby, lub też złagodziła zachwianie równowagi strategicznej w Europie, wiążące się z poczuciem zagrożenia i nowymi napięciami wewnętrznymi. Niestety czas ten przez dowództwo radzieckie - przede wszystkim za kadencji Breżniewa - został zużyty jedynie na zainstalowanie kolejnych rakiet w europejskiej części ZSRR oraz wywołanie rozdzwieleń pomiędzy USA i ich sojusznikami. W tym ostatnim bardzo pomocnym okazał się szeroki rozwój ruchów pokojowych, które z jednej strony występują przeciwko ewentualnej wojnie nuklearnej, a z drugiej protestują przeciwko wyścigowi zbrojeń, szczególnie w dobie kryzysu ekonomicznego, kiedy to budżety państw przeznaczają ogromne sumy na budowę nowych czołgów, samolotów itp., a jednocześnie obcinają wydatki na szkoły, naukę czy politykę socjalną. Oczywiście powstanie tego ruchu nie wynika /jak twierdzą niektórzy/ z "knośań Moskwy", ale może ona poprzez jego działania mieć pewien wpływ na politykę wewnętrzną państw. Szczególnie przychylnym Moskwie wydaje się fakt, że o ile można manifestować przeciwko rakietom w Londynie, Paryżu, Bonn czy Rzymie i w ten sposób wywierać nacisk na władze NATO, o ile w ZSRR, czy innych państwach Układu Warszawskiego obywatel może /a nawet musi/ manifestować przeciwko rakietom amerykańskim, przy czym jednocześnie nie ma prawa krytykować rakiet radzieckich. Reżim czechosłowacki wprowadził nawet pewne ncvm, a mianowicie manifestowanie za umieszczeniem tych rakiet. Oczywiście w ten sposób powstaje sytuacja osłabiająca jednego z partnerów, a wzmacniająca drugiego to znaczy ZSRR, co uniemożliwia jakikolwiek kompromis.

"UCIECZKA DO PRZODU"

Rokowania w Genewie nie przyniosły jak dotąd pozytywnych rezultatów i nic nie wskazuje na kompromis przed upływem roku. Wprawdzie po śmierci Breżniewa Andropow przedstawił kilka nowych propozycji obniżenia liczby rakiet SS-20 i zniszczenie tyłu, ilu trzeba by było do uzyskania równowagi w Europie. Andropow przyznał się także do tego, że w ostatnich latach ZSRR uzyskał znaczną przewagę w rakietach na terenie europejskim. Jednocześnie przedstawił żądanie, aby w Genewie obradowano również na temat rakiet angielskich i francuskich, ale władze tych państw odmówiły ze względu na to, że na konferencji nie znajdują się ich przedstawiciele, a poza tym ich rakiety nie są elementem systemu obronnego NATO. Funkcja tych rakiet jest wyłącznie odstraszająca i użyte mogą być wyłącznie przez rządy obu państw. Mimo to oba te państwa są skłonne podjąć negocjacje, ale tylko w wypadku wyraźnego obniżenia ilości rakiet przez oba mocarstwa. Wygląda na to, że inicjatywa Andropowa, chociaż i tak bardzo ograniczona, natrafiła na sprzeciw wewnątrz radzieckiego kierownictwa i w armii. Jest niewykluczone, że zestrzelenie południowokoreańskiego samolotu nie było przypadkowe, ponieważ spowodowało natychmiastowe pogorszenie stosunków wkrótce po tym, jak Andropow zaproponował zniszczenie /a nie przeniesienie/ "nadwyżki" rakiet. Jego inicjatywa była poważnie ograniczona, czego powodem mógł być pogarszający się stan zdrowia, a i być może brak dostatecznej kontroli nad aparatem partyjnym. Wszystko to dopomogło zwolennikom "twardego kursu" na Kremlu i

w państwach bloku, którym zależy na nieustannym zaostrzaniu konfliktu między Wschodem i Zachodem.

Związek Radziecki nie tylko spełnił groźbę, że zerwie rozmowy w Genewie jeżeli choćby jedna rakietą średniego zasięgu znajdzie się na terytorium Europy Zachodniej ale też natychmiast rozpoczął przygotowania do zainstalowania rakiet na terenie CSRS i NRD. Nie jest na pewno przypadkiem, że Vasil Bilak /konserwatywny komunistą słowacki, członek ścisłego kierownictwa KPČz, jeden z filarów "normalizacji" - przyp. red. "NK" / w moskiewskiej "Prawdzie" napisał artykuł, w którym oddaje /w imię kogo?/ terytorium Czechosłowacji do dyspozycji w celu umieszczenia tam rakiet. Artykuł został wydrukowany 20 sierpnia 1983 roku. Pozycja Bilaka po śmierci Breżniewa i wyborze Andropowa poważnie osłabła i dlatego użył tej możliwości, aby podkreślić swój internacjonalizm, oraz to, że zawsze będzie bronił interesów Moskwy. Ludzie jemu podobni uważają, że utrzymywanie światowego stanu zagrożenia potrzebne jest władzy przez nich sprawowanej choćby dlatego, że taka sytuacja nie pozwala na tolerancję, dyskusje czy reformy, ale wprost przeciwnie, pozwala na "twardy kurs" wobec ludzi mających inne niż oni poglądy.

CEL OPERACJI

Do tego celu miały oczywiście służyć kierowane ogólnie operacje, oraz akcja policyjna przeciwko rzecznikom i sygnatariuszom Karty 77 w początkach listopada. Każdy ślad protestu przeciwko radzieckim rakietom traktowany był jako "przejaw działalności piątej kolumny" albo "zdrada stanu" i zgodnie z tym likwidowany i karany /grożono wyrokami kilkudziesięcioletnimi - przyp. red. "NK"/. Nawet "Rude Pravo" musiało przyznać, że wśród obywateli panuje wiele wątpliwości, czy ta decyzja jest słuszna; gdyby w CSRS manifestacje mogły być niezależne, to liczba przeciwników rakiet byłaby z pewnością nieporównywalnie większa niż liczba tych, którzy są za tym projektem.

Podstawowe jest jednak pytanie, po właściwie ZSRR roznieśli na terenie Czechosłowacji rakiety. Przyczyną nie były na pewno względy strategiczne, bo rakiety znajdujące się w Europejskiej części Związku Radzieckiego mogą osiągnąć wszystkie cele, a ich "przesunięcie" na terytorium europejskim ma raczej symboliczne znaczenie. Co więcej, taka decyzja nie zniechęci krajów Europy Zachodniej do instalowania rakiet amerykańskich, a raczej dając jeszcze jeden argument zwolennikom NATO, nawet przyspieszony montaż /i na odwrót osłabi zachodni ruch pokojowy/. Kolejnym efektem jest wystawienie Czechosłowacji na ryzyko kontruuderzenia.

Z tego wszystkiego wynika, że jest to decyzja o charakterze politycznym, i to bardzo negatywnym. Umocnia wojska radzieckie i kontrolowanie przez nie państwa, usprawiedliwia obecność armii, która przybyła do CSRS w 1968 roku aby dopomóc w "normalizacji warunków" w kraju. Teraz razem z rakietami przybędzie radziecki personel techniczny, obsługa i ochrona wojskowa. Poza tym taki akt zaciera "dyscyplinę bloku" i daje w ten sposób szansę tym wszystkim dogmatykom, którzy zaczynali się już bać o swoją pozycję po pierwszych próbach Andropowa likwidowania korupcji i uznania konieczności daleko idących reform. Obecnie ci ludzie mogą znowu prezentować się jako gwarantcy bezpieczeństwa państwa, jako stróżowie praworządności i tepiciele odczylieni.

GWARANCJA I CEL

Mimo że stosunki pomiędzy USA i pozostałymi państwami NATO są inne

niż wewnątrz Układu Warszawskiego i sojusznicy mają dużą niezależność, to jednak umieszczenie amerykańskich rakiet na terytorium państw zachodnio-europejskich zawęzi nieco ich samodzielność i utrudni prowadzenie niezależnej polityki zagranicznej. Jasne jest, że obsługa i ochrona będzie amerykańska, a także decyzję o odpaleniu podejmie amerykańskie dowództwo. Oczywiście system przewiduje prawo weta lub wprowadzenia "dwóch guzików", co uniemożliwia samowolne odpalenie rakiety przez którąś ze stron.

W efekcie cała ta operacja rozmieszczenia rakiet umożliwi obydwu stronom kontrolę nad państwami swoich bloków, a jednocześnie pogłębi przepaść, którą stworzyły zimna wojna i polityka stalinowska. A przecież pragnienia obrońców pokoju są zupełnie inne: stopniowe uniezależnianie się od supermocarstw i "przełamanie Jałty", jak nazwał ten proces francuski socjalistyczny prezydent Mitterand.

Właśnie dlatego powinniśmy zrobić wszystko, aby przeszkodzić temu - podójnemu - "zablokowaniu" /zablokowaniu? - przyp. tłum./ Europy. Jednakże do tego obywatele Czechosłowacji muszą mieć możliwość protestu, manifestowania zarówno przeciwko rakietom radzieckim, jak i amerykańskim tak samo, jak to mogą robić obywatele Europy Zachodniej.

Codziennie czytam o manifestacjach w pobliżu przyszłej bazy rakiet amerykańskich niedaleko sycylijskiego miasteczka Comiso. Zjeżdżają się tam pacyfiści z całego świata, aby protestować przeciwko instalacji tych rakiet. Formy protestu są różne. Od demonstracji do czasowego blokowania bazy przed technikami montażu.

Wyobrażam sobie, jak łatwo można by przeszkodzić w instalowaniu rakiet radzieckich, w ten sam sposób. Że to utopia w naszych warunkach? Na razie niewątpliwie tak, ale można zacząć znacznie skromniej: rozpowszechniać informacje, gdzie instaluje się rakiety, ile obywateli CSRS musi do nich dopłacać, kto będzie decydował o ich użyciu. Niektórzy zdecydowali się już na działania tego typu, o czym świadczy komentarz Houfovej w "Rudym Právie". Osiągnęli przynajmniej to, że otrzymują na swe pytania odpowiedzi. Niedostateczne, ale jednak odpowiedzi. Jeśli jednak takich listów będzie więcej, to trudno będzie je zbyć tylko gazetowym komentarzem. Dlaczego nie spróbować tego, co zrobiła kulkusetosobowa grupa młodzieży w czerwcu tego roku w Prażce? /Mowa o niezależnej manifestacji - przyp. red: "RK"/. Młodzież ta została oczywiście rozpedzona przez policję, ale jej postanie "Chcemy wolności i pokoju" obiegło cały świat.

To wszystko oczywiście nie jest proste i trudno mi radzić, zwłaszcza, że żyję w innych warunkach. Lecz tym razem nie chodzi tylko o obronę praw człowieka, o wolność wyznania ani też o nasze środowisko naturalne.

Stawką jest istnienie naszego narodu, naszego kontynentu, a może i całej ludzkości. Wiemy, że rakiety, które nam wmuszono, nie służą do tego, aby nas bronić, lecz mają z nas zrobić kolektywną gwarancję i chyba też cel strategiczny na wypadek ewentualnego ataku.

W tej sytuacji nie idzie o reżim, ale o istnienie naszego kraju, naszych obywateli. I nikt, ani ten, kto ma w swoich rękach władzę, ani ten, kto jej nie ma, nie może uniknąć odpowiedzialności przed historią.

"MY CHCEME SWOBODU! - NA HRAD! NA HRAD!"
/DEMONSTRACJA MŁODZIEŻY W PRADZE 8 GRUDNIA 1985/

O d r e d a k c j i: oto dwa osobno powstałe teksty o sławnym w Czechosłowacji niezależnym pochodzie młodzieży po stołecznych ulicach i placach. Stare mury Pragi ujrzały istotny fragment politycznego debiutu kolejnego pokolenia - które przedstawiamy także innymi pozycjami w tym dziele. Zwróćmy uwagę, że tak wielkiej niezależnej manifestacji społecznych dążeń, pragnień i żądań nie było w całej Europie Środkowo-Wschodniej - oczywiście jeśli nie liczyć Polski - od co najmniej pięćdziesięciu lat /podobny charakter miała tylko demonstracja patriotyczna, w jaką przerodził się latem 1984 roku oficjalny festyn pod Budapesztem - o czym pisaliśmy w "NK" nr 1/. Katalizatorem stała się rocznica śmierci Johna Lennona, który dla dziesiątków, a może setek tysięcy młodych ludzi w Czechosłowacji /a na mniejszą skalę również na Węgrzech, więc w kraju także bardzo mocno związanym z kulturą Zachodu/ symbolizuje najpiękniejsze ideały: dobro, piękno, miłość, wolność, prawdę...

Pierwszy tekst to szczegółowa relacja, zaczerpnięta z praskiego pisma niezależnego "Informace o Chartě 77" /"Informacja o Kartce 77"/, nr 1 z 1986 roku; tytuł brzmi w przekładzie "Pokojowa demonstracja młodzieży w 5 rocznicę śmierci J. Lennona". Natomiast drugi tekst, opublikowany w dwumiesięczniku emigracji czechosłowackiej "Listy" /nr 1 z lutego 1986/ i natytułowany "Pochód przez Pragę 8.12.1985", zawiera uogólnienia i oceny opisywanych zdarzeń. Obydwa tłumaczenia nasze.

I.

RELACJA PISMA "INFORMACE O CHARTĚ 77"

Godnie uczciła praska młodzież - wraz z licznymi przybyłymi do stolicy młodymi ludźmi z całych Czech i Moraw - piątą rocznicę śmierci Johna Winstona Lennona. Od roku 1981, kiedy to milicja zlikwidowała symboliczny pomnik ku czci Lennona na placu Velkopřevorskim, miejscem corocznych obchodów rocznicy jego śmierci stała się Kampa. W latach 1982-1984 zgromadzenia z tej okazji były zawsze rozpedzane przez funkcjonariuszy milicji. Do najostrejszych starć doszło zeszłego roku i dlatego tegoroczne uroczystości oczekiwane były z dużym napięciem.

8 XII 1985 tuż po godzinie 16.00 uliczki Kamy zaczęły się powoli zapędniać. Pod portretami Lennona i napisami "Kiedy nastanie pokój Johnie?"

wypisanymi czarnym sprayem na murach mostku przecinającego Čertovkę, zgromadziło się około dwustu osób. W obecności patrolu milicyjnego, składającego się z czterech funkcjonariuszy, młodzież kładła pod symbolicznymi pomnikami kwiaty i zapalała świece. Przy akompaniamencie gitar zabrzmiały piosenki Beatlesów. Patrole milicji, których tymczasem przybyło, obserwowały przebieg uroczystości. Choć nie doszło do żadnych wyryków, o 17.30 milicjanci zaczęli wzywać młodzież do rozejścia się. Po wezwaniach: "Rozejdźcie się, to nie ma sensu, i tak nic nie osiągniecie!" większość zgromadzonych bez protestu skierowała się ku mostowi Karola. Pod pomnikiem zostało mniej niż sto osób, które nie zareagowały na wezwanie milicjantów. Ci nie zaatakowali obecnych, tylko powtarzali wezwania i sprawdzali dokumenty.

Około 18.00 na moście Karola zgromadziło się już jakieś sześćset osób. Dwaj funkcjonariusze wezwali młodzież, by środkiem mostu zrobić przejście dla pieszych. Z tłumu wyrwały się okrzyki: "Idziemy pod Chrystusa!". Zebrani ruszyli w stronę Starego Miasta. Pod krzyżem zatrzymali się, a jakiś chłopak przyczepił do krzyża plakat z Lennonem i napisem "Kiedy nastanie pokój, Johnie?". Znowu zabrzmiały pieśni Beatlesów. Jeden z milicjantów przecisnął się przez tłum, wylażł na postument krzyża i słowami "Rozejdź się!" wezwał zebranych do opuszczenia miejsca zgromadzenia. Odpowiedzią mu śmiech, oklaski i okrzyki "Poztrafi!". Następnie tłum ruszył przez Plac Křižovnicki i ulicę Karola, skandując "My chcemy wolności, my chcemy pokoju!" Nad głowami demonstrantów pojawił się plakat z Lennonem, zdjęty z krzyża. Ludzie z pierwszych szeregów wzięli się za ręce i pochod skierował się w stronę Placu Staromiejskiego. "Idziemy pod Husa!" rozległ się z tłumu. Na krawężniku nieopodal pomnika Jana Husa zaczęto ustawiać zapalone świece, przyniesione z Kąmpy. Ludzie otoczyli kilku chłopaków z gitarami, zaczęto śpiewać ulubione piosenki Jaromira Nohavicy, "Mareš na rodů", "Gdy mnie wzięli na żołnierza" / "zamknęli mnie w koszarach i zaczęli uczęć, iak żołnierzem być, swojej ziemi bronić" /

Po około piętnastu minutach pochod znowu ruszył - ulicą Celetną w kierunku bramy Pražnej. Skandowano hasła: "Chcemy wolności, chcemy pokoju!" Rozległy się śpiewy. Śpiewano piosenki Karela Kryla. Słyszano "Anioła" i "Pieśń nieznanego żołnierza", a kiedy pochod skręcił w Příkopy, tłum zaśpiewał pierwszą zwrotkę "Braciszka" i refren: "Padł deszcz, idzie zmierzć ta noc nie będzie krótka, wilkowi zachciało się baranka, braciszku, czy już zamknięta furtka?" Pojawiły się nowe transparenty: "Nie ma pokojowych rakiet!", "Zamiast broni kwiaty!", "Rozpuść wojsko!" Na czoło pochodu przedostały się dwie dziewczyny, które niosły portret Lennona i zapalone świece. Pochód szedł chodnikiem do końca strefy pieszej, a dalej - środkiem ulicy.

Na Placu Waclawa nastąpiła chwila wahania, dokąd iść dalej, ale przeważył okrzyki "Na Zamek, na Zamek!" / Zamek, czyli Hrad, jest siedzibą prezydenta Republiki - przyp. red. "NK" / Następnie pochod zatrzymał się pod domem towarowym "Perla". Czekano na tych, którzy zostali w tyle. Na ulicy 28 Października było już ponad tysiąc osób. Skandowano teraz rzeczywistościę potężnie: "Chcemy wolności, zlikwidujcie armie, niech żyje pokój, wojna jest bez sensu, kwiaty zamiast broni!" pochod wszedł na Národní třídu. Obok hasła pacyfistycznych rozległy się też bardziej radykalne okrzyki: "Precz z czerwoną burżuazją, precz z rakietami SS20!" Mimo, że pochod szedł środkiem ulicy, nie doszło do poważniejszych zakłóceń w ruchu. Przepuszczano tramwaje i auta. Piesi po obu stronach ulicy zatrzymywali się i ze zdziwieniem patrzyli na maszerujący tłum. Przed Teatrem Narodowym było sporo ludzi przybyłych na wieczorny spektakl - patrzyli zdumieni na to, co się dzieje. Maszerujący ruszyli spontanicznie na most i Maja, gdzie czte-

rech chłopaków nie chciało prowokacyjnie zejść z drogi nadjeżdżającemu tramwajowi. Zostali ostro napomnieni z tłumu. Na miejscu znalazł się funkcjonariusz milicji, który wezwał młodzież do rozejścia się, jednak bez rezultatu. Na ulicy Vítěznej jeden z młodych ludzi opuścił czoło pochodu i został zaatakowany przez człowieka w skórzanej kurtce, który starał się zaciągnąć go w boczną uliczkę. Z tłumu wybiegło kilku młodych ludzi, którzy przegrali napastnika. Oprócz tych incydentów nic do tego czasu nie zakłóciło atmosfery uroczystości.

Z Újezdu trasa wiodła przez ulice Hellicha i Karmelicką na Plac Malostranski, gdzie zatrzymało się kilka wozów milicyjnych; przez cały czas towarzyszyły one maszerującym, ale bez ingerencji milicji. Milicja korzystała też z jednego wozu osobowego. Pochód kontynuował jednak marsz ulicą Nerudy w stronę Zamku. Powtarzano poprzednie okrzyki. Pod Muzeum Wojska znów poczekano na pozostających w tyle. Potem ruszono pod górę. Czoło pochodu doszło do restauracji "Na Kajetánc" i bez przeszkód podeszło do pierwszej bramy zamkowej.

Wtem od Pohořelca nadjechało około dziesięciu aut milicyjnych, które ustawiły się w poprzek drogi z zapalonymi światłami. Powyskakiwali z nich milicjanci i utworzyli kordon. Niektórzy mieli w rękach pałki. Część idących na przódzie wzięła nogi za pas, ale zatrzymali się słysząc wołanie towarzyszy: "Stójcie, nie bójcie się!" Milicjanci nie ruszyli przeciw idącym. Z szeregu pochodu wyszło ku nim trzech chłopców, którzy chcieli nie dopuścić do starcia. Przez chwilę debatowali z milicjantami, a następnie ogłosili to, co zostało uzgodnione: milicja nie będzie ingerować, jeżeli natychmiast zostanie opróżniony teren przed Zamkiem, a pochód rozejdzie się do 21.00 i nie dojdzie do żadnych chuligańskich wybryków. Tłum zareagował oklaskami i skandowaniem: "Dziękujemy, chłopcy!". Rozległ się hymn państwowy. Przez jakiś czas dyskutowano jeszcze z trójką przedstawicieli, czy milicja może uwierzyć, ale stanęło na tym, że i tak tłum zaczął się rozchodzić. Na murku przy "Kajetánc" wskoczył jakiś chłopak i zaczął wołać: "Stójcie, odbędzie się zbieranie podpisów!", a następnie przeczytał tekst deklaracji pokojowej: "Oświadczamy, że jako część młodzieży CSRS zdecydowanie protestujemy przeciw rozmieszczaniu broni w jakiegokolwiek liczbie w obu częściach Europy". Rozległy się oklaski, chłopak zeskokczył na ziemię, a pierwsi chętni zaczęli podpisywać deklarację. Następnie tłum zawrócił i ulicą Nerudy zaczął schodzić w dół. Śpiewano pieśni. Panowała atmosfera luzu i zadowolenia, że choć na ten jeden dzień wywalczono częściową wolność słowa i gromadzenia się. Przez Plac Malostranski ruszono z powrotem na Kampę. Pochodowi towarzyszyły wozy milicyjne, także Kampa była patrolowana.

Część idących została w tyle i na ulicy Mosteckiej otoczyła jeden z wozów milicyjnych, proponując funkcjonariuszom podpisanie deklaracji. Dowódca wozu odpowiedział: "My podpisujemy inne petycje". Był jednak ciekaw treści deklaracji. Wziął dykt, zasunął szybę i tekst deklaracji oraz nazwiska podpisanych przedyktował przez nadajnik. Potem wrócił przesył i powtórnie odmówił złożenia swego podpisu.

Dojścia na Kampę były już zablokowane: jeden wóz stał na moście, dwa dalsze w pobliżu parku, auto "prywatne" blokowało ulicę Hroznová, a sześć wozów stało przy moście pod schodami wiodącymi na Kampę. Dwa samochody stały na Placu Velkopřevorskim. W ten sposób pochód został rozdzielony na trzy grupy.

Tak przedstawiała się sytuacja około godz. 20.30. Milicja nie broniła jednak dostępu do pomników ku czci Lennona. Ludzie podchodzili tam bez

trudności, śpiewali i zapalali świece. Zbliżała się jednak 21.00, zaczęto więc powoli się rozchodzić. Od 20.45 milicjanci rozpoczęli legitymowanie uczestników uroczystości i zapisywanie ich nazwisk. Zjawił się fotograf milicyjny, który starał się zrobić jak najwięcej zdjęć. Około 21.00 zostało tylko około czterdziestu osób pod pomniczką na mostku w Čertovce. Milicjanci otoczyli pomniczek i legitymowali obecnych, zapisywali ich nazwiska i fotografowali, ci jednak wytrwale śpiewając nie ruszali się z miejsca.

Chłopak, który pod Zamkiem wystąpił z deklaracją, jeszcze przed 21.00 został zatrzymany przez milicjanta. Po 21.00 rozeszła się i grupa najwytrwalszych. Milicja patrolowała Kampę do późnych godzin nocnych, a w nocy usunęła pomniczki i zamalowała napisy.

Uczestnik marszu pokoju
Praga, 8 grudnia 1985

PRZYPISY

- 1/ Deklarację podpisaną przez 295 osób przesłano Prezydentowi Republiki, a fotokopie otrzymali: prezydium rządu, ambasada ZSRR, ambasada USA, Czechosłowacki Komitet Pokoju, redakcja pisma "Mladý svět /"Młody Świat"/.
- 2/ Zatrzymany chłopak został wypuszczony jeszcze tego samego dnia. Potem był kilkakrotnie przesłuchiwany, a w jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję. Nie życzył sobie podawania jego nazwiska do ogólnej wiadomości. Przesłuchiwano też innych uczestników marszu, ale jak dotąd przeciw nikomu nie wniesiono oskarżenia /dane z 23 XII 1985/.

II.

ARTYKUŁ Z PISMA "LISTY"

Przyszło ich więcej niż w zeszłym roku. Mimo, że wtedy przegnano ich stać pałkami. A może właśnie dlatego? Przyszli, ponieważ raz jeszcze chcieli przeżyć ten prosty cud wspólnoty. Znalazły się wśród nich trzy młode mamy z dziećmi na rąku. Wielu z nich niosło świece, niektórzy - gitary.

Na moście stoi wielu świętych, tym nowym jest John Lennon - muzyk i piosenkarz. Szczególny to święty, szczególnie czas. Jest grudniowa niedziela, godzina szesnasta. Na Kampie rozlegają się pieśni Beatlesów, Dylana, wreszcie Nohavicy.

Około 17.30 zeszedli z Kampy na most Karola. Pod rzeźbą Chrystusa zapalali świece. Ktoś przyczepił do niej portret Lennona. Znowu rozległy się śpiewy, m.in. "Żołnierzyk". Pod krzyżem pojawił się tłusty milicjant i wezwał zebranych do rozejścia się. Było ich tam tyłu /tysiąc? dwa tysiące?/, że nawet nie bardzo mogli usłyszeć wezwania tak od razu. Ale funkcjonariusz milicji obok Ukraińców wzbudził zainteresowanie. - **Zróbcie mu zdjęcie!** - pukał prosił, ale pozostawione złości.

Właśnie, nie rozeszli się, ale w tym miejscu musieli. Poszli Slatnicka na plac Staroměstský. Obaczyli pomnik Husa. Zabili się w ten sposób na rok do kongresów pokoju - i śpiewali "Marek no...". Właśnie to wyciągnęło do siebie policję, ale im to nie przeszkodziło. Milicjanci Janowi...

- Co śpiewacie? - zainteresowali się dwaj Niemcy.
- To jest nasz Bob Dylan - wyjaśnili.
- Idziemy w strefę dla pieszych - ktoś rzucił pomysł.

Ruszyli więc na Příkopy. Milicja - trzeba przyznać - tylko dyskretnie ich obserwowała.

Ni z tego, ni z owego z tłumu utworzył się pochód, który szedł ku Teatrowi Narodowemu i wznosił okrzyki: "Żadna rakietka nie służy pokojowi!", "Przez z armią!", "Chcemy pokoju!", "Chcemy wolności!". Tak wołając doszli do Teatru, a potem mostem Legii przeszli na drugą stronę Wełtawy. Na Újezdzie skręcili na Małą Stranę. I znowu: "Żadna rakietka nie służy pokojowi!", "Daćcie pokojowi szansę!", "Chcemy wolności!".

- Co to się dzieje? - pytali mieszczenie, otwierając okna i wyglądając z gospód. - Co to się dzieje? Skąd się tu wzięli? Przecież nie nakazano żadnej manifestacji!.. I chcą wolności! No, pięknie! Lepiej zamknąć okno.

A oni doszli ulicą Nerudy aż pod praski Zamek. "Daćcie szansę pokojowi!" Ach, wy mili demonstranci! Czyż nie pojmujecie, że to wy jesteście tą szansą? Bez was żadnej szansy nie ma.

Przed Zamkiem oświetliły ich reflektory milicyjnych wozów. Na wszelki wypadek stała tam także wielka buda. Ilu ich odwiezie?

Zaintonowali hymn państwowy "Gdzie moja ojczyzna" i "Nad Tatrami się błyska" - część czeską i słowacką. Z tłumu wyszedł ku milicjantom ochotnik, by ustalić warunki. Jest ich czy nasz? - przelatywało przez ich głowy pytanie. Wrócił z informacją: Praska milicja nie zamierza demonstracji rozpuścić. Śpiewać mogą, ale tylko do dziesiątej, potem muszą się rozejść - by nie zakłócać nocnej ciszy. I nie mogą naruszać prawa...

Tłum był zdziwiony. Niektórzy zaczęli skandować: Dziękujemy, chłopcy! Tacy są ci chłopcy i dziewczyny. Na wspaniałomyślność odpowiadają wspaniałomyślnością. Ale uderzeni w twarz nie nadstawiają drugiego policzka...

Około wpół do ósmej tłum pod Zamkiem spokojnie się rozszedł.

Był to najdziwniejszy pochód, jaki przeszedł przez Pragę w ciągu ostatnich piętnastu lat. Niepoprawni dogmatycy bez wątpienia przypiszą ten marsz aktywności zachodnich agentur antykomunistycznych. Ale jest faktem, że świat ten marsz całkowicie zignorował. Nie wspomniano o nich ani na Zachodzie ani na Wschodzie. Choć nie widziane i nie uznane przez dziennikarskich profesjonalistów, wydarzenie to weszło już do naszej historii.

- Jakże to pięknie! Jak to cudownie być kędzierzawymi! - woła autor "Kapryśnego lata" /Vladyslav Vanůura, 1891-1942, wybitny pisarz czeski, uczestnik czeskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej - przyp. red. "HN"/

Moście o tych długoszłokich chłopcach i dziewczętach i poutarzam w myśl te słowa.

Jak to cudownie być kędzierzawymi.

MŁODZI O SOBIE - ANKIETA NIEZALEŻNA

O d r e d a k c j i: ten unikalny i o nieocenionej wartości autentyk przeżyliśmy z emigracyjnymi czechosłowackimi "Listów" /patrz wyżej w tym dziale/, nr 6 z grudnia 1983 roku. Dzięki jego przestudiowaniu możemy odbyć jakby rozmowę z wieloma spośród młodych ludzi, którzy w roku 1985 wylegli na ulice Pragi wykrzykując swoje pragnienie wolności. Obok wypowiedzi Czechów są wśród odpowiedzi na ankietę także głosy w języku słowackim, co za każdym razem zaznaczaliśmy /skrótom "słow"; inne skróty: "M" mężczyzna, "K" kobieta; liczby w nawiasach oznaczają wiek respondentów/. Wstęp i komentarz pochodzi od redakcji "Listów"

Nie wiemy kto rozpoczął, a może lepiej - rozpętał tę zdumiewającą ankietę. Nie wiemy, kto wypuścił na świat te osiem pytań, które - jak i odpowiedzi na nie - rozpowszechniane są w formie jakby listu Łańcusczkowego. Wiemy tylko, że ankietą stała się bardzo pouczającym rodzajem gry, dlatego, że pozwoliła młodym ludziom na nieskrępowaną i niecenzurowaną wypowiedź, o stanie ich serc i myśli. Tak więc przyszliśmy właściwie "na gotowe" i możemy już tylko korzystać z tych samizdatowych źniw.

Do dyspozycji mieliśmy odpowiedzi 63 uczestników, jednak nie wiemy, jaki właściwie ankietą miała zasięg. Na każdej kartce był podany wiek odpowiadającego: sześć osób miało po niecałe 20 lat, trzy wkroczyły w czwartą dekadę życia, średnia wynosiła w przybliżeniu lat 21. Odpowiedzi udzieliło 41 mężczyzn i 22 kobiety. W niektórych przypadkach określone były również zajęcia: 19 osób pracuje w różnych zawodach, 12 to studenci a 5 robotnicy.

Odpowiedzi bywały węższe i szersze, począwszy od jednego słowa aż po całe akapity. Interesujące są odpowiedzi uzasadniane. Dwie osoby spośród ankietowanych napisały, że zadane im pytania uważają za bezużyteczne i głupie. Chyba w trzech przypadkach przewija się obawa, czy materiał nie zostanie "wykorzystany".

Byłoby grzechem /do tego zresztą grzechem niezłym do popełnienia/ uszeregować odpowiedzi według parametrów statystycznych. Są malownicze, bezpośrednie i różnorodne; dlatego zostały ułożone w bardziej przejrzystą całość, z której wyeliminowano tylko przypadki odpowiedzi identycznych lub

powtarzających się. Kolejność według zadanych pytań.

1. W CO LUB KOMU WIERZYSZ?

Nawet w przypadkach daleko posuniętego sceptycyzmu nie przeważa całkowity brak zaufania:

- Nikomu. /26 M/
- Nikomu nie wierzę /18 M/
- Nie wiem, jak się do tego ustosunkować. Nie mam w co /23 K/
- Wiem, że nie wierzę ludziom. Co dalej - nie wiem /20 M/
- Sobie nie - chyba w nic. /21 M/

Niekiedy nieufność przewiduje wyjątki:

- Właściwie nie wierzę nikomu, ale jednocześnie dowierzam każdemu. /18 M/
- Wierzę ludziom mi najbliższym, ale nie do końca

Najczęściej młodzi ludzie wierzą swoim najbliższym i tym, którzy ich dotąd nie zawiedli:

- Wierzę ojcu i tym ludziom, którzy mnie dotąd nie zawiedli. /30 M/
- Bardzo wierzę w to, co dają rodzice. /słow. 23 M/
- Wierzę tylko tym, o których wiem, że naprawdę mnie kochają. /22 K/
- Wierzę ludziom, którzy nie zrobili mi dotąd krzywdy. /19 K/
- Najbardziej wierzę swojej siostrze, a potem sobie. Obcy budzą we mnie raczej nieufność niż zaufanie. /20 K/

15 ankietowanych napisało, że wierzy w Boga. Niekiedy to wyznanie było komentowane, na przykład jako usiłowanie, aby wierzyć:

- Byłam nauczona, żeby nigdy nie wierzyć tym, którzy mówią w co mam wierzyć. Dzisiaj chciałabym wierzyć w Chrystusa. /19 K/

W wielu wypowiedziach czuje się wiarę w siebie. Ankietowani często wierzą w siebie samych i w swoje umiejętności. Albo też:

- Wierzę sobie i nikomu więcej. Sobie czasem też nie.

A ponieważ pytanie brzmi nie tylko "komu", ale i "w co" wierzysz:

- Wierzę w przeczucia, wierzę w to, że jeśli komuś coś zrobię, ktoś inny odwzajemni mi się w ten sam sposób. /22 K/
- W pokój i w swych najbliższych. /21 M/
- W to, co sam dla siebie zrobię. /24 M/
- W idee. /19 M/
- W umiejętność rozumowania. /17 M/
- W prawdziwą miłość. /21 M/
- We wszystkich, którzy uznają, że mogą popełnić błąd. /18 M/
- W siebie, swoją żonę i to, że praca ma sens. /29 M/
- W myślę, że istnieją pewne wartości stworzone przez ludzi albo jakieś zasady etyczne, w których słuszność wierzę. /18 M/

Często odpowiedź jest związana z wiarą w człowieka, czy ludzkość, np.:

- Trudno powiedzieć, prawdopodobnie wierzę paru ludziom i w coś, co nazywam humanizmem, bo ludzie jeszcze istnieją /25 K/
- Wierzę, że w każdym człowieku jest chociaż odrobina dobra. W dobru wierzę tak jak w Boga, a w Boga tak jak w dobro. /20 K/
- W dobroć ludzką, która chociaż u niektórych pokryta jest brudem, to jednak można ją odnaleźć. /23 M/

2. CO, LUB KTO CI IMPONUJE U NAS I NA ŚWIECIE?

Bardzo rzadko ankietowani odwoływali się do konkretnych osób, a jeśli tak, to:

- W.Brandt, Thatcher, Begin, Reagan. Ostatnia trójka przez swoją prawidłowo ukierunkowaną agresywność. /30 M/
- E.Albee. /18 M/
- Zappa. /22 M/

W kilku przypadkach postacią imponującą był Chrystus i sprawy z nim związane, np.:

- Chrześcijaństwo, ale tylko ci, którzy traktują to serio. /22 K/

Niektórym imponują zasady i wola oporu:

- Ludzie, którzy trzymają się swoich przekonań nawet wtedy, gdy jest to dla nich niekorzystne. /19 K/
- Imponują mi ludzie, którzy nawet w naszych czasach potrafią zachować twarz i nie muszą się wstydzić sami za siebie. /17 M/
- Imponuje mi bezskuteczna dotąd walka z ludzką głupotą. /24 M/
- Człowiek, który nie boi się powiedzieć prawdy, jakkolwiek by nie była. /22 M/
- Imponują mi ludzie mądrzy, oraz ci, którzy mają swoje poglądy i potrafią mówić o nich, ale jednocześnie mogą dyskutować o poglądach innych, to znaczy tacy ludzie, którzy chcą coś osiągnąć, ale nie idą do celu jedną wytyczoną drogą. /18 K/
- Ludzie zaangażowani w szuszną sprawę - tak trzeba. /słów. 21 K/
- Wszelkie próby uniknięcia totalitaryzmu. /19 K/
- Ludzie, którzy są zawsze sobą. /19 K/
- Ludzie rozumnie odważni. /18 M/
- Człowiek, który w coś wierzy - bo kiedy jest przeświadczony, że postępuje szusźnie, jest nie do złamania. /24 M/
- Jakkolwiek człowiek, który nie przestał walczyć o prawo do niezależnego myślenia. /29 K/

Dwa razy w ankiecie pojawiają się wyrazy sympatii dla Polski i Polaków:

- Dobrzy i fajni ludzie, jeżeli chodzi o politykę to Polacy. /17 M/
- Polacy i ta ich wola - prawie w każdej generacji - podnoszenia głowy. /23 M/

Bardzo cenione są sukcesy i talenty, poza umiejętnościami gromadzenia dóbr materialnych:

- Ludzka inteligencja, w ogóle wszelkie krystalicznie czyste uczucia i ludzie, którzy czegoś dokonali /od muzyków do zjazdu Hinduśw na nadmuchiwaną łodzi/ /? - przyp. red. "EK"/. /22 M/
- Imponują mi ludzie, którzy potrafili coś osiągnąć i to nie koniecznie po linii najmniejszego oporu. /23 M/
- Mądrzy i inteligentni ludzie, którzy coś osiągnęli. /30 K/
- Imponują mi ludzie, którzy coś umieją, a już najbardziej tacy, którzy potrafili rozkochać nawet kłó. wszyscy ci, którzy porzucają się na to, co innym wydaje się nieskonalne. Nie załamuje ich żadna przeciwna i zawsze są pełni optymizmu. /18 M/

Różne pozytywne wartości i cechy:

- Owaga, szczerowość i prawdziwość. /20 M/
- Piękno. /21 M/
- Wolność i muzyka. /18 M/

Wiedza fachowa:

- "Specie" w jakiegokolwiek dziedzinie - sztuki, czy sportu. /22 K/
- Każdy, kto to, co robi, robi dobrze /poza demagogami/. /19 K/
- Nie jestem zupełnie pewien. Może perfekcja. Jeżeli ktoś opanował coś do perfekcji, podziwiam go za to. /18 M/

3. CZEGO MASZ PO DZIURKI W NOSIE?

Zdecydowana większość ankietowanych jest zniechęcona stosunkami panującymi w społeczeństwie. Niektórzy piszą o tym bardzo ekspresywnie:

- Jeżeli w tym pytaniu chodzi o naszą republikę, to zgnilizna tego systemu, i chyba nie ma sensu rozpisywać się na ten temat szerzej. /23 M/
- Socjalizmu w praktyce. /21 M/
- Bolszewików. Maksymalnie mnie wkurwiają. /24 M/

Czasem odpowiedzi są bardziej konkretne:

- Korupcji. Człowiek spotyka się z nią na każdym kroku, od sklepów warzywnych i przychodni, do państwowych urzędów i instytucji. /30 M/
- Człowiek w naszym państwie nie może zrobić nawet kroku bez zastanowienia się, czy przypadkiem nie znajdzie się inny człowiek, który natychmiast chwyci za telefon i już. /19 K/
- Po dziurki w nosie mam biurokracji, która radośnie u nas króluje i z którą człowiek musi wojować próbując załatwić cokolwiek. /25 K/
- Wtrącanie się do kultury - do wydawania książek, muzyki, teatru. /23 K/
- Wkurwia mnie sporo różnych rzeczy. Na przykład jedzenie. Wszystkie pieniądze przejadamy, a jak coś zostaje, to też przejemy. Ale najbardziej przeszkadza mi strach, który ukryty jest głęboko w każdym z nas i który nas zjada. /18 M/
- Rozwinięcia instynktu stada, niszczenia indywidualizmu. /25 K/
- Najbardziej wkurza mnie świadomość, że ciągle muszę coś ukrywać, milczeć. Jeżeli /czasami/ uda mi się przeczytać coś, co napisali ludzie osądzeni przez nasz system, to też muszę milczeć. Jestem wciąż sama z tą świadomością, sama muszę odpowiadać na zadane sobie pytania, bo nie mogę zwrócić się z nimi do moich przyjaciół, gdyż wtedy budzi się kolejne uczucie - strach. Strach przed tym, że ktoś się dowie, że zaszkodzi ludziom, których lubię /lub: Kocham - przyp. red. "KK"/. /18 K/
- Mroku - czasów i w głowach. /19 K/
- Rządzących, którzy nakłaniają mnie do zła i fałszu. /18 M/
- Mam po dziurki w nosie ateizmu i materializmu w naszych szkołach. /22 K/
- Jest tego sporo. Szczególnie wojska. /21 M/
- Naszego systemu szkolnictwa. Już od trzynastu lat prowadzi mnie ono drogą półalfabetyzmu i niesamodzielności w myśleniu. Jednak mówiąc "system" wyłączam z niego wielu nauczycieli, którzy na przekór oficjalnemu programowi uczyli nas i tego, co miało być zatajone. /20 K/
- Oficjalnej frazeologii i nieumiejętności wyrażania się zwyczajnie, po ludzku. /35 K/
- Tchórzostwa i zasrańców, którzy słuchają jak trawa rośnie. Czasem jest to tak niepotrzebne, że człowiekowi chce się po prostu płakać w bezsilnej wściekłości. /29 M/
- Najbardziej złości mnie to, że pewne rzeczy, które ludzie osiągnęli w czasie swego rozwoju, nie są oczywiste. /18 M/

Wielu ankietowanych ma po dziurki w nosie negatywnych cech ludzkich, z którymi styka się na co dzień:

- Pustych głów i kłamców, mieszkania z rodzicami. /22 K/
- Złości mnie ludzkie tchórzostwo, podłość, pasywność. /17 M/
- Ludzkiej obojętności. /21 M/

- Obłądy, lizusostwa, strachu. /20 K/
- Ludzkiej głupoty i wszystkiego, co z niej wypływa. /słów. 23 M/
- Masek, nieczułości, kłanstu. /20 M/
- Głupich ludzi. /21 K/
- Słabości psychicznej. /18 M/
- niesprawiedliwości. /18 M/
- Sobkostwa. /21 M/
- Bezczelnych ludzi. /21 M/

Czasem przyczynę zniechęcenia stanowi sam ankietowany:

- Denerwuje mnie wiele rzeczy. Moje życie, mój sposób życia. /18 M/

4. NIEKTÓRZY WYEMIGROWALI. DLACZEGO NIE TY?

Tylko 12 ankietowanych rozważało możliwość emigracji:

- Myślałem już o emigracji i nadal będę o niej myślał. /24 M/
- Mam dopiero 19 lat i muszę to jeszcze sobie przemyśleć. /19 K/
- Zapytajcie się tych, którzy byli na zewnątrz. Ja nie byłem, chociaż prosiłem o to. /18 M/
- Mam jeszcze czas, zobaczymy. /23 K/
- To, czego chcę, właśnie mam tutaj. /21 M/
- Na razie nie mam powodu. /21 M/

Niektórzy po prostu nie mają takiej możliwości:

- Nie mam możliwości. /21 M/
- Dlatego, że mnie nie wypuszczą. /25 M/
- Nie miałam możliwości. /18 K/
- Dlatego, że kiedy byli ku temu najlepsze okoliczności, przez swoje lenistwo nie załatwiłam sobie paszportu. /35 K/

Najczęściej pojawia się motyw odmowy emigracji ze względów osobistych:

- Zbyt mała siła przekroczenia, mało odwagi, czy samodzielności. /22 K/

Niektórzy nie wierzą we własną siłę:

- Nie miałbym dosyć odwagi, nie mam dobrze żadnego obcego języka, mam wrażenie, że w naszym kraju można dla każdego człowieka zrobić daleko więcej. Byłoby mi żal tych lat, które straciłabym na nauczanie się języka, na nauczenie się życia w zupełnie innym społeczeństwie. /19 K/
- Nie znam żadnego obcego języka. /24 M/
- Nie mam powodów ku temu, a poza tym boję się aklimatyzacji. /24 M/
- Nie mam tam nikogo, nie mam odwagi. /18 K/
- Brak mi odwagi. Jedynym motywem emigracji byłaby możliwość samopotwierczenia /lub: samookreślenia - przyp. red. "EK"/. /17 M/
- Myślę, że po pierwsze brak mi dostatecznych motywów, po drugie nie mogłabym wrócić do domu, a poza tym, to tam nie jest o wiele lepiej niż tutaj. /23 K/

W wielu przypadkach odstręcza nieodwołalność decyzji /tzn. że w przypadku Polski, powrót emigranta do Sześćdziesiątce jest praktycznie nigdy niemożliwy - przyp. red. "EK"/:

- Doszłam do wniosku, że nie mam odwagi emigrować ze względu na świadomość, że nigdy nie mogłabym wrócić. Chcę przez to powiedzieć, że na przykład są miejsca, które chciałabym jeszcze kiedyś odwiedzić - może nie tyle te miejsca są ważne, a raczej świadomość, że na pewno nie mogłabym ich odwiedzić. /22 K/
- W obecnej sytuacji nie chcę /brak możliwości powrotu/. /18 M/
- Przede wszystkim nie mogłabym, wiedząc, że już nigdy nie będę mogła spotkać się z ludźmi, wśród których wyrosłam i nie będę mogła odwiedzić

miejsc, w których wyrastałam. /20 K/

Albo też odejście uważają za niewłaściwe:

- Iść po linii najmniejszego oporu? /25 M/
- Nie zgadzam się z emigracją. /20 M/
- Cała Czechosłowacja nie może emigrować, ktoś powinien tu zostać i coś robić. W gruncie rzeczy jestem trochę tchórzem. /21 K/
- Uważam, że to słabość - ale nie wiem jak sam się zachowam w przyszłości. /18 M/
- Myślę, że moje miejsce jest tutaj. /19 M/
- Nie jestem tacy jak oni /emigranci/. /24 M/

Są też tacy, którzy uważają, że i domu należy pracować dla lepszego jutra:

- Urodziłem się tu, kocham naszą przyrodę i nie wszystko jest jeszcze stracone. /17 M/
- Ludzie nie mogą tak łatwo rezygnować, powinno się coś z "tym" zrobić. /23 M/
- Cały czas wierzę że jeszcze przyjdą "lepsze czasy", a moim pragnieniem jest w tym pomóc. Uważam, że jest to bardziej możliwe tu, niż tam. /18 M/
- Mamy tu, jak sądzę, jeszcze coś do zrobienia. /21 M/
- Myślę, że emigrować mógłby tylko człowiek, który stracił w kraju wszelkie możliwości działania, który coś takiego zrobił. Jeżeli znajduje się w podobnej sytuacji, być może zdecyduje się wyjechać, ale na razie uważam, że byłoby to niewłaściwe wobec tych, którzy starają się tu coś robić. /18 M/

5. CZEGO CI TU NAJBARDZIEJ BRZAKUJE?

Wiele odpowiedzi jest jednomyślnych: "wolności", "humanitaryzmu", czy "prawdy". Brak wolności konkretyzowany jest na różne sposoby:

- Możliwości samodzielnego podejmowania decyzji. /24 M/
- Najbardziej brak i wolności słowa i związanej z tym niezależnej kultury. /23 M/
- Brak mi możliwości swobodnego wyrażania swoich poglądów. /17 M/
- Otwartej i szerokiej opozycji. Niestety przeszkadza temu censurenna nieufność. /17 M/
- Entuzjazmu. Entuzjazmu i odpowiedzialności rządzących za popełniane błędy, a nie jest ich mało! Głównie w przemyśle. Myślę, że można to zawrzeć w jednym słowie: /brakuje mi/ "wolności". /18 M/
- Socjalizmu i demokracji. /24 M/
- Organizacji robotniczych, związków zawodowych. /22 K/
- Opozycji. /23 M/
- Swobód demokratycznych. /18 M/
- Swobodnego mówienia komukolwiek o czymkolwiek. Człowiek cały czas musi zwracać uwagę na to, z kim rozmawia. /21 K/
- Obiektywnej krytyki. /17 M/
- Swobód religijnych. /22 K/
- Chyba najbardziej brakuje mi poczucia bezpieczeństwa. Jest to związane z tym, że w którejkolwiek dziedzinie /życia społecznego/ można postępować bezprawnie - przyjmowanie na studia, wyjazdy za granicę, cenzura itd. Człowiek, który stara się zrobić coś dla innych w sposób jawny, wystawia się na to, że zostanie ogłoszony "reakcjonistą", albo że się zryczyjnie narazi, straci pracę, zostanie wyrzucony ze szkoły. Krótko mówiąc przeszkadza mi świadomość, że muszę "uważać". Brakuje mi możliwości polegania na policji jako na ewentualnym obrońcy. /18 M/

Brak możliwości podróży:

- Brakuje mi możliwości podróży po świecie i brakuje wolności w rozwoju kultury. /20 K/
- Wolności słowa, poruszania się. /18 M/
- Otwartych granic. /18 M/

W wielu przypadkach mowa jest o brakach w sferze kultury:

- Brakuje mi wystarczającej ilości dobrej muzyki i literatury. /23 M/
- Wolności, kultury. /21 M/
- Możliwości nieskrępowanej wymiany kulturalnej pomiędzy państwami. Nasza kultura jest uboga. Brak mi mieszkania i pracy, która sprawiałaby mi przyjemność. /18 M/
- Niemarksiistowskiego słownika filozoficznego. /19 M/
- Możliwości podróżowania, nieskrępowanej myśli, otwartego wygłaszania poglądów. Oczywiście dyktatura jednej ideologii zawiera w sobie staranie, żeby zlikwidować taką ewentualność, jednak dopiero wtedy, gdy przyjdziemy to przekonanie wewnętrznie jako swoje. /29 M/

Niekiedy odpowiedzi mówią o warunkach życiowych i materialnych:

- Dobrego jedzenia, owoców, dobrej kultury - konkretnie mam na myśli muzykę, teatr i książki. /23 K/
- Warunków życiowych, przestrzeni. Dlaczego nie pisze się o prawdziwej sytuacji naszego środowiska naturalnego? /18 K/
- Mieszkań. /24 M/
- Możliwości pracy zgodnie z kwalifikacjami. /18 K/
- Koloru i różnorodności i to nie tylko w związku z wartościami kulturalnymi, ale i w tych najprostszych codziennych sprawach - nie boję się tego słowa - konsumpcyjnej strony naszego życia. /20 K/

W wyjątkowych sytuacjach nie brakuje młodym ludziom niczego. Jędra z wypowiedzi brzmi następująco:

- Trudno mi odpowiedzieć. Jak już napisałem wcześniej, jesteśmy, tak przynajmniej sądzę na podstawie swoich rówieśników, pokoleniem dosyć zaniebany w zakresie wiadomości dotyczących nie tylko historii naszego kraju ale i naszej obecnej sytuacji w porównaniu na przykład z sytuacją gospodarczą innych krajów. Nie mam możliwości porównania. Nie poradzę, ale subiektywnie nie odczuwam, aby czegoś mi brakowało. /20 K/

6. CZY LUDZIE STARZY RÓŻNIĄ SIĘ CZYMŚ OD MŁODYCH - JEŚLI TAK, TO CZYM?

To pytanie nie wywołało zbyt wielkiego zainteresowania, ani sprzecznych poglądów. W wielu przypadkach ankietowani zbywali je byle czym:

- Młodzi od starych różnią się wszędzie - sposobem ubierania, czy poglądami. Gdy się zestarzeją, stają się tacy sami jak ich rodzice. /30 M/
- To, że młodzi różnią się od starych, to odwieczne ludzkie prawo. /24 M/
- Wiekami! /21 M/
- Poza wiekiem właściwie niczym. Są między nimi fajni ludzie i gnoje. /23 M/
- Normalnymi różnicami pokoleniowymi. /22 K/
- Młodych trzeba najpierw złamać, a potem skierować do stada. /22 M/
- Tym, czym my będziemy się różnić od swoich dzieci. /18 M/

Młodzi różnią się od starych mniejszymi zdolnościami adaptacji i niższym stopniem rezygnacji:

- Mam wrażenie, że trochę się różnią, ale nie można na to patrzeć jak na całość. Myślę, że młodzi ludzie nie pogodzili się jeszcze z sytuacją w naszym kraju i nie chcą dopuścić, aby ich dążenia czy ideały były zależne od warunków, w których się znajdują. Ze starymi ludźmi jest odwrotnie starają się znaleźć tę wypośrodkowaną drogę i nie zwracać na siebie

- uwagi. Chyba się już ze wszystkim pogodzili. /19 K/
 - Młodzi są z zasady bardziej niespokojni. /25 K/
 - Różnią się wychowaniem, doświadczeniem, a przede wszystkim spojrzeniem na rzeczywistość. To właśnie w przypadku starszej generacji charakterystyczne jest zdanie "mam auto, dobrą pracę, jakoś do końca dociągnę". /17 M/
 - Młodzi starają się rozumieć - starzy są leniwi, trzymają się swoich koncepcji. /17 M/

Różnią się odwagą, aktywnością, lecz nie zawsze:

- Młodzież, przynajmniej w ciągu ostatnich 200 lat, stanowiła jądro wszelkich powstań i rewolucji /niekoniecznie wojskowych/. U nas tylko młodzi ludzie mają możliwość stworzenia sobie lepszych warunków życiowych. /18 M/
- Niestety niczym - jesteśmy bierni. /19 M/
- Dzisiejsza młodzież jest zbyt młoda, żeby czegoś dokonać. Nie mieli nigdy dość czasu na to, aby przekonać się, co zrobili ci, którzy dziś mają 40-50 lat. Poję się jednak, że gdyby nawet takie informacje były dostępne, i tak nie nauczylibyśmy się niczego. Przyzwyczajeni jesteśmy do wierzania w słowo drukowane - niezależnie od tego, kto je wydrukował. /19 K/

Starzy mają więcej doświadczeń:

- Starsi różnią się od młodych doświadczeniem; może właśnie dlatego i pesymizmem. /17 M/
- Stosunkiem do życia /niewątpliwie mają większe doświadczenie, ale tak jest wszędzie. /30 K/
- Różnią się stopniem doświadczeń. Chwała Boqu. /21 M/
- Starsi przeżyli okres rozczarowań w młodości, a młodzi są wkurwieni już od początku, przynajmniej ci, których znam. /19 M/

W niektórych przypadkach starsza generacja uznawana jest za lepszą:

- Pokolenie rodziców było bardziej optymistyczne /szczególnie po wojnie/, teraz skłania się ku pesymizmowi. My jesteśmy pesymistami od małego. Co będzie dalej? /słów. 23 M/
- Ciągłe to samo. Im ktoś jest młodszy, tym większe ma luki w wykształceniu. Teraz już wystarczy różnica pięciu lat, żeby było to zauważalne. /20 K/

7. JAK MOŻNA POPRAWIC NASZĄ SYTUACJĘ?

Charakterystyczne dla tego pytania są różnice poglądów:

- Zacząć zupełnie od nowa. /30 M/
- Nie wiem. Rok 1968, czyli Sierpień, złamał mnie zupełnie. Nie widzę wyjścia, przynajmniej w najbliższym czasie. /28 K/
- Zmiany muszą przyjść z góry, a starania z dołu. /30 K/
- Nie dawać ludziom pieniędzy za nic. /24 M/
- Tak realnie - to nie wiem, być może należałoby się trzymać dokładnie filozofii marksistowsko-leninowskiej. /19 M/
- Bezkompromisowość decyzji. /21 K/
- Niech nikt nie kradnie i pracuje tak jak powinien, a każdy powinien otrzymać nagrodę za dobrą pracę. /19 M/
- Cofnąć czas o 15 lat. /21 M/

Niektórzy nie mogą wyobrazić sobie drogi do polepszenia warunków:

- Teoretycznie - rozwalić i zacząć od nowa. Praktycznie - nie mam pomysłu. /23 M/
- Gdybym wiedział, to na pewno nie chowałbym tego dla siebie, ale przede wszystkim ludzie muszą sobie uświadomić, że nie są tylko najemną siłą, muszą zacząć w siebie trochę wierzyć. /17 M/

- Nie potrafili sobie wyobrazić, jak naszą dotychczasową sytuację można zmienić, ale jednocześnie, czy przed więcej niż 15 laty mógł ktoś sobie wyobrazić rok 1988, albo to, co po nim nastąpiło? /24 M/

Inni są sceptycy:

- Jestem optymistą, ale czasami mówię sobie, że to wszystko jest do dupy i że już chyba za późno. /19 K/
- Nie można /to produktem wywołania od nowa kilku pokoleń/. /30 K/
- Na razie nie można. To się rozspie samo. /słów. 23 M/
- To bardzo trudne. /22 K/
- Mnie to nie przekonuje, ja tego zmienić nie mogę.. /18 M/
- Nie można, boję się nie mieć ZSR. /19 M/
- Władza ludzi nie może niczego poprawić - to zawsze kończy się tak samo. /20 M/

Wielu uważa, że jedynie radykalne decyzje mogą coś zmienić:

- Tonący i brzytwa się obrzyta - rewolucja! /21 M/
- Przewrót, stworzenie demokracji. /20 K/
- Nie lubię pułapki, ale jeśli tłumionego od lat gniewu nie można zatrzymać /od wyzwania ludzkości większość problemów była rozwiązywana przez rozlew krwi/. /24 M/
- Kiedy chce się wybudować coś nowego, to stare trzeba zburzyć. /22 M/
- Myślę, że trzeba ustąpić ze strony rządu nie mogą wiele zmienić, do tego trzeba by zmienić ten system od podstaw. /18 M/
- Wytrzeźwić pseudokomunistów. /19 K/
- Położenie można zmienić tylko w jeden sposób: uniezależnienie od ZSR przez samodzielną politykę opartą na poszanowaniu człowieka, współpraca z Zachodem /patrz Węgry/. Innej drogi nie ma. /18 M/

Poprawę można osiągnąć także poprzez zmianę sposobu myślenia i postępowania:

- Trzeba nauczyć ludzi myślenia o ideałach, posiać ziarno zaufania, starać się wytknąć, że istnieje wiele dróg. /17 M/
- Myślę, że w ludziach powinna umocnić się wiara w cel i sens ich pracy. /20 M/
- Trzeba więcej mówić o innych niż o sobie. /21 M/
- Każdy sam z siebie powinien robić coś nowego. /21 M/
- Poprzez pojednanie się wszystkich z Bogiem. /22 K/
- Ludzie powinni przestać myśleć, jak tu przeżyć za jakąkolwiek cenę. /24 M/
- Poprzez większe znanie pomiędzy ludźmi. Nieufność pomiędzy ludźmi czy instytucjami to główne piętno, którym jesteśmy naznaczeni. /29 M/

W niektórych przypadkach - właściwi ludzie na właściwych miejscach:

- Gdyby właściwi ludzie mogli być w właściwych stanowiskach. Ryans nie powinien wiazać się z waleczką, ale z realnymi zdolnościami. /22 K/
- Właściwie to wystarczałoby tylko, żeby ludzie byli każdy na swoim miejscu i robili to, co ma dla nich znaczenie - albo jakoś tak. /25 K/

8. CZY SŁOWA "OJCZYŻNA" I "DOM" COŚ CI MÓWIĄ?

/Powyższe pojęcia w języku czeckim ściśle związane; w szczególności, często używane słowo "domov" oznacza właśnie je obydwu naraz, choć istnieją też wyjątkowo osobne - przyp. red. "NK"/.

Tylko w czterech przypadkach odpowiedzi były całkowicie negatywne:

- To tylko słowa. /20 M/
- Nie. To dla mnie tylko terminy literackie. /35 K/

Czasami ujawnia się strach przed frazesem:

- Czy zdajecie sobie sprawę z uniwersalności terminu "ojczyzna"?

Odpowiedzi całkowicie pozytywne również nie jest wiele. Czasem są wyjaśniane:

- To najcenniejsze co mam. Przynależność do Czechów przy spojrzeniu na przeszłość napawa mnie poczuciem dumy. /20 M/
- Jestem Czechem. /24 M/
- Mówią - przeżyłem tu kawał życia i mam tu wielu przyjaciół. /18 M/
- Myślę, że tak. /24 K/
- Tak, ale nie w formie państwa socjalistycznego. /20 M/
- Mówi, czasem aż za wiele. /21 M/

Dla niektórych słowo "ojczyzna" jest bliższe niż "dom":

- Dom to miejsce, w którym człowiek czuje się najlepiej. W ojczyznę, moim zdaniem, dom może zmienić się jedynie wtedy, gdy obywateli żyje w zgodzie z rządem. /24 M/
- Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie dowiedzieć się, że ktoś w czymś dobry jest Czechem to wspaniałe uczucie, niezależnie od tego czy jest tu czy tam. Innych odczuć patriotycznych nie mam. /22 M/
- Dom: na razie nic. Ojczyzna: to tylko słowo. To gdzieś człowiek żyje, nie ma większego znaczenia. /23 M/
- Mówi mi coś - kocham ją, ale nie do końca zdając sobie z tego sprawę. /18 M/
- To zawsze tam, ale daleko się je odzwyczaję. /21 M/
- Ojczyzna - język. Dom - nic. /17 M/
- Kocham ją. /22 M/

Najwięcej było odpowiedzi, w których pojęcie ojczyzny jest odwołane, przy jednocześnie bardzo osobistym pojmowaniu pojęcia domu:

- Mój dom jest tu. Z ojczyzną nie ma nic wspólnego. Ojczyzna to słowo z książek. /30 M/
- Nie jestem zbyt dumna z tego, że jestem Czechką, ale zastanawiam się czyha będę się także jakoś starać. /28 K/
- Na słowo ojczyzna jestem ostatnio uczulona! Myślę, że dom człowieka jest tam, gdzie czuje się on dobrze, gdzie jest przyzwyczajony, i nie koniecznie musi to być miejsce, w którym się urodził. /19 M/
- Słowo ojczyzna zostało sprofanowane, ale dom jest tu. /20 M/
- Dom jest dla mnie wąskim pojęciem, dotyczy dziesięć tysięcy, a nie milionów. Ojczyzna wywołuje we mnie uczucie wstyd i smutku, obrazy finansów i hańs. /20 K/
- Bardziej dom. Człowiek potrzebuje zaplecza dla siebie i rodziny. Różnicowego pieprzenia o "ojczyźnie" i Domu mam już po uszy. /Słowa 28 M/
- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, nawet jeżeli powracam. /21 M/
- Słowo ojczyzna wbijane jest nam do głów, ale pod tym projekcją kryje się dla mnie tylko góry i lasy. Czegoś co przypomina krajek chleba, że się tu urodziłam, nie ma. /20 K/
- Nie lubię słowa ojczyzna, to dla mnie puste pojęcie. Dom jest zapleczem, miejscem do którego mogę zawsze wrócić, gdzie koniecznie właśnie w siebie i mogę ją okazać innym. /29 K/
- Ojczyzna - zupełnie nic. Dom to tylko kwestia pewnej liczby lat spędzonych na pewnym miejscu. /21 M/
- Ojczyzna nie, dom tak. /21 M/
- Nie, nigdy nie miałam do tego nie prowadziło. Dom - własny kąt i nocna rozmowa z siostrą. Jestem z nią bardziej związana niż z rodzicami. /20 K/

Jeszcze dla tych, którzy przeczytali powyższe odpowiedzi, uwaga na zakończenie: mówi się, że młodych ludzi cechuje niekomunikatywność i kategoryczne trzymanie się swoich poglądów. W naszych odpowiedziach stanowiska bezkompromisowe pojawiają się często i nie można się temu dziwić; ale bardziej charakterystyczna jest tu pewna otwartość, tolerancja i poszukiwanie.

MŁODZI, "STARZY", SPÓR O POLITYKĘ

O d r e d a k c j i: z prezentowanego już wyżej czechosłowackiego pisma emigracyjnego "Listy" /nr 1 z lutego 1986 r./ przełożyliśmy dokument bardzo ważny dla zrozumienia świadomości młodego pokolenia Czechów /i Słowaków/; pokolenia, które w dużej części następuje już niejako p o Karcie ?? - czy też wyrasta o b o k niej - musząc szukać własnej drogi do prawdy i wolności. Podajemy następnie streszczenie bardzo obszernej odpowiedzi /zamieszczonej tamże/ jakiej udzieliła młodym autorom dokumentu Eva Kantůrková - pisarka, działaczka opozycji demokratycznej, w roku 1985 będąca jednym z rzeczników Kartę. Tytuł całości pochodzi od nas.

I. ULOTKA POWIELACZOWA, ROZPROWADZANA W CZECHOSŁOWACJI LATEM 1985

Przyjaciele,

liczba naszych równieśników, którzy pomogli ten list sformułować, nie jest szczególnie imponująca. Mimo to sądzimy, że nie reprezentujemy tylko siebie. Jest nas o wiele więcej - młodych ludzi do trzydziestki, którzy odkryli życiodajne źródła duchowe i którzy kroczą drogą oświetlaną światłem wiary w osobowego Boga; to jest nasze poszukiwanie sensu życia.

Jesteśmy w gruncie rzeczy "generacją okresu normalizacji", dziećmi husakowskich i bilakowskich lat siedemdziesiątych. I właśnie to społeczeństwo swoim zdemoralizowaniem przyczyniło się wybitnie do sformowania naszych duchowych fundamentów. Może się to wydać nielogiczne, jest jednak faktem, że właśnie ta demoralizacja wywołała u niektórych z nas potrzebę znalezienia prawdy stojącej przed człowiekiem i społeczeństwem, prawdy nie dającej się "znormalizować" i zawsze ofiarującej się i miłosierdzie tym, którzy służą jej z całym oddaniem.

Nasz młody idealizm spotkały już pierwsze ciosy poniżej pasa - jego miejsce zajmuje teraz zyskiwane z latami poznanie, że nic na świecie nie jest proste. Czarno-białe pierwotne widzenie ludzi i zjawisk ustępuje miejscą głębszej i prawdziwszej gamie barw. Jednak pomimo tego faktu - a może właśnie z jego powodu - trwa w nas i nasila się przeświadczenie o istnieniu wartości, które nadają kształt i tworzą strukturę naszego życia. Przekreślając je, przekreślamy samych siebie.

Jak jednak uporać się z fenomenem, jakim jest polityka? Polityka swą istotą niewątpliwie dotyka naszej wiary, która powinna ją uczłowieczać, zaszczerpić politykom szacunek do człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Ale sama w sobie jest polityka sferą działalności praktycznej, należy do dziedziny kultury świeckiej.

Polityka może z chrześcijaństwa czerpać inspirację, ale nie musi tak czynić, niestety... Na tym polu wiara może nam pomagać tylko ogólnie - swoim stosunkiem do wartości ponadczasowych. Musimy więc polityki się uczyć, dyskutować, słuchać i analizować. Jak na razie, nie możecie od nas oczekiwać jakichś praktycznych rezultatów. Niektórzy z nas czują, że ich czas, aby publicznie wystąpić, jeszcze nie nadszedł, albo nawet w ogóle o tej sprawie nie myślą. Dają pierwszeństwo kształceniu się i modlitwie, która jest dla nas jednym z decydujących elementów duchowego rozwoju. Nazwiska innych są już znane. Zdobywają pierwsze doświadczenia w kontaktach: oby-watel-władza. Aby tylko starczyło im tchu - niedojrzałe osobowości nie tworzą polityki, lecz stają się jej ofiarami. Dla reszty - przeważającej reszty - polityka jest po prostu czystym świństwem. Żyja bieżącą chwilą, choć zdarza się, że pociągają ich i głębsze doznania kulturalne.

W świat ducha, w odróżnieniu od świata kultury, wstępuje się przez bramę samozaparcia, wyrzeczeń i osobistych ofiar. Wysiłki, w których stawka nie jesteśmy w pewnym sensie my sami, stają się pytką kokieteryą i nie stanowią tak naprawę o postawie moralnej. Brakuje nam woli poznania prawdy, tęsknoty za nią - dlatego żyjemy w niewoli politycznych mitów i przesądów. Ilu z nas na całe życie wystarczy negacja "Kudego prawa", a przy tym sami sobie wydają się bardzo wojowniczy z tymi swoimi "politycznymi" poglądami, wywołującymi pomruki poparcia nad kuflem piwa.

Brak nam politycznych doświadczeń. Ale czy wy, starsi, ułatwiacie nam sytuację? Czy ktoś z was określił się jako polityk reprezentujący określone wartości duchowe, walczący o określone, jasno zdefiniowane cele za pomocą określonych, jasno zdefiniowanych metod, dokładnie takich, a nie innych? Jak właściwie rozumiecie politykę? Czym ona jest dla was? Z jakich duchowych i myślowych źródeł wyrastają wasze poglądy? Czy znajdziecie z nami, niodymi chrześcijanami, wspólny język?

Wyżóście nam jasno swe polityczne credo /nie tylko to zwykłe, obywatelskie/: w co wierzycie, na czym się opieracie, co odrzucacie, o co walczycie i dlaczego. Oczekujemy szczerych, niewymijających odpowiedzi. Chodzi nam zawsze o wasze osobiste poglądy na politykę, o esencję waszych dotychczasowych doświadczeń. Żądamy niemało, ale, jak dotąd, w tej dziedzinie nie daliśmy nam zbyt wiele. Brak nam "who is who" czechosłowackiej areny politycznej. Sądzimy, że aż nadto dojrzał już czas, by doszło do politycznych samookreśleń, które skonkretyzowałyby się poza Kartą 77. Młodość musi być zachwala i nie poprzestawać na małym. Dlatego dajcie nam możliwość zajrzenia do waszych sumień. Mamy do tego prawo także dlatego, że na własnej skórze odczuwamy rezultaty politycznych krachów ostatniej i przedostatniej doby. Kto żył i działał w pełni odpowiedzialnie, nie będzie się bał udzielenia odpowiedzi.

Chcielibyśmy znać odpowiedzi na dwa ważne dla nas pytania. Nawet nie tyle nam chodzi o konkretną odpowiedź, ile o nakreślenie waszych intelektualnych stanowisk co do punktów, o których myślimy, że są w pewnym sensie kluczowe:

1. Zapoznajcie nas ze swoimi politycznymi poglądami, postawą i działalnością w roku 1968. Czy dziś po tym wszystkim, co się wydarzyło /sierpień 1968, Karta 77/, jesteście subiektywnie przeświadczeni, że były one słusz-

ne? Czy wasze fundamenty duchowe są dzisiaj takie same jak wówczas? Jeśli nie, jakie ważne zmiany w tej dziedzinie w was zaszły?

2. Czy można politykę ograniczyć do tego, co kryje się pod samym tym pojęciem? Co w niej jest dla nas zasańnicze?

Cieszylibyśmy się, gdyby wasza praca była dla nas wezwaniem do samodzielnego myślenia, którego tak potrzebujemy, a może i do dialogu. Tak strasznie nam tego brakuje! Nie można prowadzić dialogu z anonimowymi twórcami dokumentów Karty, a tylko z osobami, które reprezentują określone postawy i charaktery - jednostkami o własnych; właściwych sobie poglądach, myśleniu i postępowaniu.

Wasze odpowiedzi, także pod pseudonimami lub oznaczone godłami, chcemy opublikować w zbiorze /może pod tytułem "Prawo do polityki"?, który byłby podstawą do dyskusji o problemach, których dotąd - może z nadmiaru ostrożności - unikałiliśmy. Forma odpowiedzi zależy od was. A gdyby tak okrasici ją szczyptą humoru /towarzysze nie mają go ani za grosz!/? Może złągodziłby on ostre kany osobistych wypowiedzi? Czasami jesteście w swych aktach tak poważni, że aż nieludczy.

Pytania te zadajemy wam nie dlatego, że jesteście młodzi i głupi. Chodzi nam również o grupę Karty 77 i jej charakter. Zauważcie, że najaktywniejszymi jej przedstawicielami nie są, powiedzmy, działkowicze, czy murarze, ale ludzie, którzy z czasem z konieczności stali się politykami par excellence. Jest to zjawisko logiczne i nie pozbawione racji, ale niewłaściwe. Ci ludzie wnoszą do inicjatywy obywatelskiej - choćby i bez takiego konkretnego zamiaru - swoje polityczne wyobrażenia i poglądy, które w normalnej sytuacji realizowaliby poprzez partie polityczne, kluby itp. Polityka jest twórczością, jej realizatorzy są twórcami - nie mogą nimi nie być, ale gdzie indziej! Należałoby tworzyć u nas grupy myślenia politycznego. Brakuje nam politycznego zróżnicowania. Karta 77 funkcjonuje jak dziewczyna do wszystkiego. Jak ma jej przesłanie i humanitarny charakter wykazywać swą celność, gdy w polityce nie istnieje żadna konfrontacja z myśleniem politycznym, czerpiącym inspirację z owoców działalności Karty? Karta 77 zaledwie otwiera polityce pewną przestrzeń, w której tej polityki podmioty mogą się odnaleźć. Ale realizować się muszą poprzez nią samą.

Mówiliśmy już o prawdziwości, szczerości, otwartości i dialogu - o ten chodzi nam przede wszystkim. Nasz list nie ma być przyczyną wykopania topora wojennego czy organizowania wypraw krzyżowych - czy to po tej, czy po tamtej stronie kurtyny. Chcemy wyjaśnić stosunek "my-wy" w zakresie jednej z najważniejszych dziedzin ludzkiej aktywności. Konstruktywny dialog cechuje skoncentrowane patrzyenie w przyszłość. A na przeszłość musimy patrzeć pod kątem sensownego antycypowania przyszłości.

Życzylibyśmy sobie, aby takt, otwartość i zrozumienie dla cudzych poglądów towarzyszyły naszemu przyszłemu zbliżeniu.

sierpień

Wasi młodzi przyjaciele

II. Eva Kantůrková:

O POLITYCE ODDZIAŁYWANIA I POLITYCE SIŁY
/streszczenie/

Na początek należy zaznaczyć, że Autorka - zgodnie zresztą z wezwaniem zawartym w liście młodych chrześcijan - wypowiada się jedynie we włas-

nym imieniu, aczkolwiek można sądzić, że nie jest w swych poglądach ośso-
biona. Tekst datowany jest w listopadzie.

Nie jestem i nie czuję się politykiem - stwierdza Kantůrková, zaliczając siebie do grona tych, których - po pierwsze - polityka intryguje, i dla których - po drugie - zainteresowanie tą dziedziną wiąże się z aktywnym zaangażowaniem w sprawy publiczne. Polityka, według niej, jest nie tylko sprawą moźnych tego świata, mających dostęp do "dźwigni i guzików". Polityką jest także stosunek do władzy. W historii można śledzić nieustannie podejmowane próby określenia się człowieka wobec władzy, siły. W systemach totalitarnych władza przedstawia się ludziom jako całkowicie niezależna, tajemnicza i niczym nie skrepowana siła. Sami możemy zaobserwować, jak w takiej rzeczywistości ludzie, kierując się instynktem samoobrony, zaczynają poszukiwać moźliwych do przyjęcia przez siebie rozwiązań /ucieczka w prywatność, szukanie oparcia w etyce albo też przeciwnie: dążenie za wszelką cenę do zrobienia kariery itp./. Bezsilność albo czyni z nich cyników, albo skłania do tworzenia innych, równoległych społeczności /religijnych, kulturalnych itp./. Tu dochodzi Kantůrková do sedna swej wypowiedzi. Stara się odpowiedzieć na pytanie: jakie wyjście znalazłam dla siebie samej w obecnej sytuacji. Nie jestem za radykalnym, jawnym oporem /w sensie tworzenia nielegalnych organizacji z przeciwnymi wobec oficjalnych programami politycznymi/. Pisze: /.../ ba, czytałam nawet radę, że powinniśmy pomyśleć o tym, jak się uzbroić. Myślę, że podejmowanie takich zamierzeń, nie mówiąc już o ich realizacji, byłoby őródkadnie tym, do czego chcieliby nas popchnąć nasi polityczni przeciwnicy, by szybko z nami skończyć". Kantůrková opowiada się za spokojnymi, rozsądnymi działaniami, wypływającymi z jasności i stałości postaw. "Radykalne iluzje - stwierdza - są mi obce nie tylko ze względów taktycznych, ale być może także dlatego, że nie byłoby one w zgodzie z moją osobowością. /.../ Myślę, że i u nas jest sporo dobrego, warte go ochrony /nawet jeśli zasługi na tym polu przywłaszczają sobie władza/. Wobec polityki siły postuluje politykę oddziaływania. Wychowani jesteśmy w przeświadczeniu, i to nie tylko przez marksistów, ale i przez cały utrwalaony w naszych czasach styl polityczny, że w sferze władzy, a więc polityki, ważne są tylko: siła, prawo decydowania, pozycja, urząd, instytucja. Panująca ideologia uczyniła z tego wręcz jeden z podstawowych dogmatów - jest to bowiem ideologia zwycięzców, którzy nie tak dawno őrowali się do władzy. Największym przestępstwem jest u nas zamierzenie się - choćby tylko myślą - na partię, państwo. Gdy władza panującej mniejszości zaczyna być zagrożona, przychodzi wojsko, by ją ocalić. Trzeba było znieść "Solidarność", bo wstrząsnęła tą władzą. A przy tym - pisze Kantůrková - wcale nie jest prawdą, że w polityce liczy się tylko siła. Liczy się także wpływ ludzi, którzy władzy nie mają /część z nich nawet nie chce jej mieć/, ale postępują konsekwentnie i odważnie, zgodnie ze swymi poglądami. Autorka nie ma tu na myśli nawet owego Havlovskiego "życia w prawdzie" /nadrzędność etyki wobec polityki/, lecz określony typ postawy politycznej, który właśnie nazywa "polityką oddziaływania". Moźliwośc takiej polityki nie uświadamiamy sobie jeszcze zbyt wyraźnie i w związku z tym nie posługujemy się nią - jak dotąd - zbyt sprawnie, jeđnak jej rozwój moźliwy już jest do zaobserwowania. Z "polityką oddziaływania" nie bardzo potrafi sobie poradzić sama władza, a ponieważ przedstawicieli tej polityki nie moźna tak po prostu z miejsca unicestwić, powoli zaczyna się do nich przyzwyczajać. Zastanówmy się na przykład, który z czynoów Václava Bawla, jeđnego z najbardziej znanych reprezentantów tej postawy, moźg mieć największy wpływ. Zdaniem Kantůrkovej ten, gdy w odpowiedzi na propozycję wyjazdu do Nowego Jorku Havel wybrał pozostanie w więzieniu. Moźna by powiedzieć, że jest to argument negatywny: co za sukces dostać się do więzienia i w nim pozostać? Ale tak mogą rozumować tylko ludzie myślący z pozycji siły /lub z pozycji niewolnika/. Kto chce wywierać wpływ, uważa suk-

cesy i porażki za różne etapy swojej publicznej działalności i wszechstronnie, bardziej perspektywicznie je ocenia. Karta 77 nie ma ambicji osiągnięcia władzy, lecz dąży do oddziaływania na społeczeństwo, głosząc głośno prawdę. Jest to jedno z możliwych, uczciwych wyjść dla człowieka, którego interesują sprawy publiczne i który chce mieć w nich swój udział, bez profesjonalnego zajmowania się polityką. "Polityka oddziaływania" ma tę przewagę nad polityką siły, że może w niej mieć swój udział każdy - według swych możliwości i chęci. Polityka siły uległa w Czechosłowacji całkowitej degeneracji. Tak na przykład haniebne i śmieszne jest pokazywanie sztucznego ruchu brygad pracy socjalistycznej jako "udziału pracujących w zarządzaniu", nie mówiąc już o farsie wyborów. Kantůrková nie wyklucza przy tym /"nie jestem utopistką, a świat jest skomplikowany"/, że i w Czechosłowacji może powstać sytuacja, kiedy dla dobra ogółu nawet ludzie niechętni polityce siły będą mogli lub musieli dostać się do owych "dźwigni i guzików" władzy. Jednocześnie podkreśla zasługi tych czechosłowackich polityków, którzy potrafili wykorzystywać władzę dla dobra społeczeństwa, nie zaś dla własnego prestiżu czy kariery lub interesów. Kantůrková przestrzega przed patrzaniem na wydarzenia /np. historyczne/ pod kątem osiągnięcia celu. W powszechnym ujęciu, bliskim polityce siły, celem tym jest zawsze zdobycie władzy lub jej utrzymanie - za każdą cenę, bez względu na okoliczności. A przecież z historii można czerpać i inne nauki: optymizmu i cierpliwości. Wyzwolenie się z optyki polityki siły pozwala dojrzeć uzasadnienie dla wstrzemięźliwości, rozsądku, umiarkowania, dla działań tzw. pozytywnych. Postawa taka nie wyklucza oczywiście, jak najdalej idącego krytycyzmu /nota bene artykuł Kantůrkovej pełen jest bardzo ostrych sformułowań pod adresem istniejących w Czechosłowacji stosunków/, ale wymaga realistycznego podejścia do podejmowanych działań. Wydaje mi się - pisze - zakończyła Kantůrková - że człowiek "nie przeskoczy" faktów silnie zakotwiczonych w uwarunkowaniach zewnętrznych i wewnętrznych, może tylko dążyć do zmiany istniejących stosunków. "Nie jest hanbą - pisze - wziąć z rąk przeciwnika jego dzieło i je naprawić." I jeszcze przestrzega przed uleganiem iluzjom. Gdy ulegają im nasi przeciwnicy, może to mieć swoje dobre strony /na przykład gdy myślą, że skoro część kultury nie istnieje oficjalnie, to nie istnieje w ogóle - zmniejsza to ich aktywność w jej prześladowaniu/. Natomiast jeśli opozycja ulega iluzjom, niebezpieczeństwo jest o wiele większe. Puste, choć odważne gesty, demagogiczna gadanina zubożają energię, którą można by przeznaczyć na wywieranie faktycznego wpływu na sytuację. Polityczne marzycielstwo różni od samej polityki całkowita bezsilność, łatwo rodząca rażąco nieadekwatne gesty. Wypowiedź swą kończy Kantůrková myślą Konfucjusza: "lepiej jest zapalić jedną świeczkę, niż przeklinać ciemność"

U K R A I N A
- WOKÓŁ GRUPY HELSIŃSKIEJ

DEKLARACJA
UKRAIŃSKIEJ OBYWATELSKIEJ GRUPY
SPRZYJANIA WYKONANIU POSTANOWIEŃ HELSIŃSKICH
/9 listopada 1976/

O d r e d a k o j i: *Ukraińska Grupa Helsińska przestała istnieć. Nie ma już na świecie niejednego spośród jej założycieli i członków - wśród nich zmarłego po wielu latach łagrów poety Wasyla Stusa, którego nekrologiem otworzyliśmy poprzedni numer "NK". Lecz policyjna likwidacja nie sięgnęła głęboko. Rozbito formę, treść ocalała, jako nowy rozdział walki o wolność, i jako początek nowej epoki tej walki - piszemy o tym na końcu działu.*

Przekład dokumentu nasz; motto podajemy w wersji polskiej zaczerpniętej z "Encyklopedii Spraw Międzynarodowych i ONZ" Edmunda Csmarszyka, Warszawa 1974.

Każdy człowiek ma prawo
wolności opinii i wyrażania jej;
prawo to obejmuje swobodę
posiadania niezależnej opinii,
poszukiwania, otrzymywania i
rozpowszechniania informacji
i poglądów wszelkimi środkami,
bez względu na granice.

*Powszechna Deklaracja
Praw Człowieka, Art. XIX*

My, Ukraińcy, mieszkamy w Europie, którą w ciągu pierwszej połowy XX wieku dwukrotnie zniszczyły straszliwe wojny. W wojnach tych ziemia ukraińska została zlaną krwią tak samo jak ziemie innych państw europejskich. Dlatego uważamy za niezgodne z prawem, że Ukraina, która jest pełnoprawnym członkiem ONZ, nie była reprezentowana przez osobną delegację na helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Bierzemy wszakże pod uwagę to, że zgodnie z porozumieniem z 27 grudnia 1921 roku o utworzeniu ZSRR wszelkie podpisanego przez rząd związku

Radzieckiego porozumienia międzynarodowe obowiązują także na terenie Ukrainy. Wynika stąd, że Deklaracja Praw Człowieka, jak również Deklaracja Zasad, którymi państwa uczestniczące w Konferencji Helsińskiej mają kierować się w stosunkach wzajemnych, muszą zostać rozciągnięte także na naród ukraiński.

Doświadczenie uczy, że wykonanie postanowień Konferencji Helsińskiej /zwłaszcza w ich części humanitarnej/ nie może zostać zapewnione bez udziału szerokich kręgów społeczeństw państw - uczestników konferencji. W myśl tego założenia, 9 listopada 1976 roku została utworzona Ukraińska Obywatelska Grupa Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich. Ponieważ humanitarne artykuły Aktu Końcowego Konferencji Współpracy i Bezpieczeństwa w Europie opierają się w całości na Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Ukraińska Obywatelska Grupa Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich stawia sobie za cel:

1. Pomagać w zaznajomieniu szerokich kręgów społeczeństwa ukraińskiego z Deklaracją Praw Człowieka; domagać się, aby ten międzynarodowy akt prawny stał się podstawą stosunków pomiędzy jednostką i państwem.
2. Wychodząc z przeświadczenia, że nie można zapewnić pokoju między narodami bez swobodnych kontaktów między ludźmi, jak też bez wolnej wymiany informacji i idei - sprzyjać aktywnie wykonaniu artykułów humanitarnych Aktu Końcowego KBWE.
3. Domagać się, aby we wszystkich naradach międzynarodowych, podczas których ma być omawiane wykonanie postanowień helsińskich, Ukraina była - jako suwerenne państwo europejskie i członek ONZ - reprezentowana przez osobną delegację.
4. W celu swobodnej wymiany informacji i idei żądać akredytowania na Ukrainie przedstawicieli prasy zagranicznej oraz utworzenia niezależnych agencji prasowych.
5. Za swe główne zadanie Grupa uważa zapoznawanie rządów państw uczestniczących w Konferencji oraz światowej opinii publicznej z faktami naruszenia na terytorium Ukrainy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz artykułów humanitarnych przyjętych przez Konferencję Helsińską. W tym celu Grupa:
 - a/ przyjmuje pisemne skargi dotyczące naruszenia praw człowieka i robi wszystko co jest niezbędne dla zapoznania z nimi rządów, które są sygnatariuszami Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej, jak również społeczności światowej.
 - b/ opracowuje syntetyczną informację o sytuacji prawnej na Ukrainie oraz zgodnie z Artykułem 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, rozpowszechnia ją bez względu na granice państwowe.
 - c/ zapoznaje się z faktami naruszenia praw człowieka w stosunku do Ukraińców mieszkających w innych republikach, w celu ich szerokiego rozpowszechnienia.

Grupa nie kieruje się w swojej działalności motywami politycznymi, lecz humanitarnymi i prawnymi. Jesteśmy świadomi tego, że wzrastająca przez wiele lat i nadal rozwijająca się biurokracja, kierująca życiem państwa, zdolna jest przeciwdziałać naszym, pozostającym w zgodzie i zgodzie z naszymi zamiarami. Lecz równie dobrze wiemy, że biurokratyczna interpretacja praw człowieka nie wyczerpuje tego, co zostało zawarte w dokumentach międzynarodowych podpisanych przez rząd ZSRR. Przyjmujemy te dokumenty w ich pełnym brzmieniu - bez biurokratycznych przekręceń czy samowolnych obcięć dokonywanych przez osoby urzędowe czy instytucje państwowe. Jesteśmy przekonani, że tylko takie rozumienie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka

i Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie pozwoli wytworzyć rzeczywiste odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Temu właśnie wielkiemu celowi powinna być poświęcona humanitarno-prawna działalność naszej Grupy.

Członkowie Ukraińskiej Obywatelskiej Grupy
Sprzyjania Wykonaniu Pośtanowień Helsińskich:

Ołes Berdnyk, Kijów
Petro Bryhorenko, Moskwa
Iwan Kandyba, obwód lwowski
Łewko Żuklanenko, Czernihów
Myrosław Marynowycz, obwód kijowski
Mykoła Matusewycz, Kijów
Oksana Meszko, Kijów
Mykoła Rudenko /kierownik grupy/, Kijów
Nina Strokata, Odessa
Ołeksza Tychyj, obwód doniecki

Do Ukraińskiej Grupy Helsińskiej dołączyli później między innymi:

Walerij Marczenko - zmarł w obozie
Wasyl Stus - zmarł w obozie
Jurij Lytwyn - zmarł w obozie
Wiacesław Czornowiż - przebywa w obozie
Petro Wins - zmuszony do emigracji

GENERAŁ PETRO HRYHORENKO:

"TERAZ SZCZEGÓLNIIE NACISKAJĄ NA UKRAINĘ"

Gdy na Zachód dotarła informacja o tym, że KGB urządziło w Kijowie pogrom Ukraińskiej Grupy Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich, przeprowadziwszy niezgodne z prawem rewizje u członków Grupy, podczas których M. Rudence zabrano różne materiały i grożono śmiercią - Ukraińska Grupa Helsińska w Waszyngtonie wysłała, w nocy z 30 na 31 grudnia telegram do prezydenta G. Forda, nowo wybranego prezydenta J. Cartera, do rządów trzydziestu państw, które podpisały Akt Końcowy KBWE, do członków amerykańskiej Komisji Kongresu do spraw Postanowień Helsińskich, a także do ważniejszych agencji prasowych i gazet. W telegramie protestacyjnym podpisanym przez A. Zwaruna /przewodniczącego/ i B. Jasienia /sekretarza/ mówi się między innymi:

"Obrzucenie kamieniami mieszkania przewodniczącego Komitetu Mykoły Rudenka w dniu 9 listopada, niezgodne z prawem rewizje przeprowadzone przez radziecką policję tajną w mieszkaniach członków Grupy 23 grudnia, konfiskata materiałów, jakie dokumentowały naruszanie przez władze radzieckie praw człowieka na Ukrainie, grożenie Rudence śmiercią o ile nadal będzie przechowywał podobne materiały - wszystko to w zuchwały sposób narusza ducha i literę Helsinek. /.../ Prosimy Wasz rząd, będący sygnatariuszem Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej o oświadczenie wobec rządu sowieckiego swojego zaniepokojenia tą sprawą."

31 grudnia 1976 roku członkowie Grupy Ukraińskiej w Waszyngtonie wielokrotnie próbowali skontaktować się telefonicznie z M. Rudenką albo z przedstawicielem Grupy Ukraińskiej w Moskwie generałem Petrom Hryhorenką aby u źródła uzyskać informację o sytuacji w Kijowie. Kontakt z Rudenką okazał się niemożliwy, gdyż, jak się później okazało, jego telefon został wyłączoney. Po wielu dalszych próbach udało się skontaktować z generałem Petrom Hryhorenką, który wyjaśnił sytuację na Ukrainie. Rozmowa prowadzona była w języku ukraińskim. Trwała 25 minut. Podajemy poniżej jej fragmenty, nie wprowadzając do warstwy językowej żadnych poprawek gramatycznych.

Pytanie: Czy może Pan powiedzieć, co się stało z Grupą Kijowską, z Rudenką, Berdnykiem, czy oni głodują, czy prowadzą strajk głodowy?

Hryhorenko: Nie, oni przeprowadzili głodówkę protestacyjną w sprawie

tych rewizji, które mieli. Tam były rewizje, przeszukania. I wszystko.

P.: Kto głodował?

H.: Głodował Rudenko z żoną i Okeś Berdynk.

P.: A co znaleźli podczas rewizji?

H.: No, a co u nas znajdują? Papiery, przede wszystkim, informacje... zabrali Rudence informacje i to co on sam napisał, wszystko zabrali. On dużo pisał. Pracował przez cały czas. Wszystko to mu zabrali.

P.: Ale nikogo nie aresztowali?

H.: Nikogo, nikogo... Wzięli Terelię do szpitala psychiatrycznego, ale go stamtąd wyciągnęliśmy... wyrwaliśmy. No, narobiliśmy straszego hałasu. I wypuścili. Nie trzymali go długo - coś miesiąc.

P.: Acha, Piotrze Hryhorowiczu, czy Rudence wyłączyli telefon?

H.: Rudenko ma wyłączony telefon... Dzwonił do mnie. Z poczty, chodzi na pocztę... to znaczy - jeździ. Mieszka daleko od centrum... w Konczy-Zaspi. Trzydzieści kilometrów od Kijowa...

P.: Piotrze Hryhorowiczu, a jak się czuje Nina Strokata?

H.: Ona, trochę lepiej... Liczyliśmy, że na Nowy Rok będzie u mnie. Ale jeszcze jej nie wypisali. Jej stan zdrowia nie pozwala.

P.: Jest w szpitalu? W Moskwie? W którym? Czy mógłby nam Pan powiedzieć? Chcielibyśmy wysłać jej depezę.

H.: Zaraz spróbuję znaleźć... Szpital 70. 70 - numer szpitala. Ale dokładnego adresu nie mam. Sam nie mam... Możemy jej przekazać pozdrowienia. Pójdę do niej jutro, w Nowy Rok... ale nie znam adresu nadawcy telegramu.

P.: Proszę jej przekazać pozdrowienia od doktora Andrija Zwaruna, który jest przewodniczącym Ukraińskiej Grupy Helsińskiej w Waszyngtonie.

H.: Od Zwaruna? Dobrze przekażę.

P.: Piotrze Hryhorowiczu, chciałem Pana o czymś zawiadomić: wysłaliśmy wczoraj telegramy do wszystkich rządów, które były sygnatariuszami Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej, protestując w nich przeciw rewizjom na Ukrainie i informując o głodówce... Wysłaliśmy je do prezydenta Forda, Cartera, ambasadora Dobrynina z poselstwa radzieckiego w Waszyngtonie.

H.: Potrzebne jest im poparcie.

P.: Czy są jakieś nowości z obozów? Jak się czuje Serhiejenko?

H.: Serhiejenko... bardzo źle... bardzo źle... bardzo się boimy o jego życie... W Grupie rosyjskiej zajmowali się szczególnie problemem chorych... odbyli właśnie posiedzenie, przygotowali dokument na temat chorych i Serhiejenko jest wśród nich na pierwszym miejscu... /nieczytelne - red. *Suczasnisti*/ jest w bardzo, bardzo złym stanie i jego matka jest już stara...

P.: Czy ona była ranna?

H.: Była ranna w czasie napadu na mieszkanie Mykoły Rudenki, z 9 na 10... Nocowała u nich i została mocno uderzona cegłą... Ale to już przeszło... Była ranna...

P.: A co u niego? Wybili okna? A Rudenko?

H.: Całkiem powybijali okna... musieli wszystkie wstawiać... Sąsiedzi zaczęli dzwonić po milicję, ale przyjechała dopiero po jakimś czasie

/nieczytelne - red. Sučasnosti/ odmówili spisania protokołu, nie chcieli spisać protokołu o wybitych szybach. Ale potem zjawili się po tym okniu i zabrali te kamienie, które Mykoła zebrał w swoim mieszkaniu i sfotografował... trzymał je jako dowód u siebie w mieszkaniu... Wtedy zjawiła się milicja i skonfiskowała te kamienie, po tym jak on rozpowszechnił zdjęcia

P.: A gdzie teraz znajduje się Moroz?

H.: Moroz? Walentyn?... Jest w obozie, w obozie koncentracyjnym, teraz nazywają się one u nas koloniami, ale nic się z tego powodu nie zmieniło ... W bardzo złym stanie jest jeszcze Fedorenko... Fedorenko... On od dawna, od maja, głoduje.

P.: Piotrze Hryhorowiczu, czy uważa Pan, że sytuacja w Związku Radzieckim ulegnie w nowym roku poprawie? Czy będzie złagodzona?

H.: Myśmy mieli nadzieję na złagodzenie: wypuścili Pluszcza, wymienili Bukowskiego... ale... oni zaraz wzmogli ucisk. Jest szczególnie dużo przypadków szpitali psychiatrycznych. Na przykład w Leningradzie wzięli Władimira Borysowa... tak, do szpitala psychiatrycznego. No cóż, protestujemy, ale nasze protesty są za słabe... Wygląda to tak, że gdy władza zrobi tylko kroku ku zelżeniu, zaraz robi drugi krok ku nasileniu ucisku. Po zelżeniu - natychmiast nasilenie, tak... */Bardzo źle słyhać - red Sučasnosti/*... Mamy nadzieję, że nasza władza będzie z narodem... Te aresztowania są do niczego niepotrzebne... Te aresztowania... nic nie dają...

ROZPRAWA PRZECIWKO OŁEKSIE TYCHOMU I MYKOŁE RUDENCE

Rozprawa przeciwko

Tychomu Ołeksie Iwanowyczowi, urodzonemu w roku 1927 oraz
Rudence Mykołe Danyłowyczowi, urodzonemu w roku 1920.

Skład sądu:

Przewodniczący - zastępca przewodniczącego Sądu Obwodowego w Doniecku do
spraw kryminalnych, Zinczenko Edward Mykołajewycz

Zawnicy - Perusz, Łukaszenko, Bezwierchnyj /rezerwowi/

Sekretarz - Susidko Nadia Hryhoriwna

Prokurator - Arżanow /z Kijowa/

Obrońca Rudenki - Aleksewnin Fiodor Iwanowicz

Obrońca Tychoho - Korećkij

Początek rozprawy - 23 czerwca 1977 roku, koniec 1 lipca 1977

Akta sprawy liczą 47 tomów

Rozprawa przeciw Tychomu i Rudence rozpoczęła się 23 czerwca 1977 roku ale ich rodziny dowiedziały się o niej dopiero 27 czerwca, kiedy to doręczone zostały im wezwania do stawienia się 28 czerwca o godzinie dziesiątej w sądzie miejskim w Drużkiwce /rejon konstantynowski, obwód doniecki/ w charakterze świadków.

Krewni zjawili się tam o dzień wcześniej niż to było podane w zeznaniach a więc 27 czerwca.

Przewodniczący sądu ludowego Drużkiwka - Mykoła Ołeksiejewycz Ładyżskij powiedział im, że rozprawa przeciwko Tychomu i Rudence nie odbywa się w budynku sądu, ale odmówił powiedzenia gdzie jest prowadzona, stwierdzając, że wezwania są na 28 czerwca a dziś dopiero 27.

- Przyjdźcie jutro o dziesiątej - powiedział - to dam wam adres.

/.../

Następnego dnia, to jest 28 czerwca, rozprawa miała być kontynuowana od dziewiątej rano. Krewni, świadkowie i przyjaciele oskarżonych przyszli już o siódmej i zobaczyli, że budynek /w którym toczył się proces - przyp. tłum./ jest strzeżony jeszcze pilniej niż dnia poprzedniego a strażnicy cywilni /tym razem mieli już na rękawach czerwone opaski/ nikogo nie dopuszczają już nawet do drzwi.

Żona Rudenki usiłowała zajrzeć do pustej jeszcze sali, ale wstrzymano ją z korytarza.

O 8.30 pojawiła się sekretarka kolegium sędziowskiego i zebrała wezwania od świadków. Żona Rudenki poprosiła ją, żeby przyjechała oświadczenie skierowane do sądu na temat naruszenia przepisów prawnych mówiących o obronie. Sekretarka odmówiła przyjęcia oświadczenia mówiąc, że oskarżony Rudenko posiada obrońcę i że z nim należy rozmawiać w tej sprawie. Obiecała, że powie adwokatowi, iż chce się z nim widzieć żona Rudenki. Rzeczywiście, krótko potem pojawił się adwokat. Nazywał się Piodor Iwanowicz Aleksewin. Powiedział, że na obronę Rudenki wyznaczyło go Prezydium Donieckiego Kolegium Adwokatów, że na codzień pracuje jako konsultant prawny w rejonie kalinińskim w Doniecku. Następnie spytał o jakim oświadczeniu żona Rudenki wspominała sekretarce. Pani Rudenko odpowiedziała, że oświadczenie zawiera protest przeciw wyznaczeniu przez RKB własnego adwokata, nie zawiadomieniu jej o zakończeniu śledztwa co pozbawiło ją możliwości wybrania takiego obrońcy jakiego by sobie życzyła. Aleksewin bardzo się na to wszystko obraził; powiedział "w taki razie nie mamy o czym rozmawiać" i poszedł.

Tymczasem do sali zaczęła wchodzić "publiczność". Lecz czyjeś silne ręce wyszarpywały z tłumu tych, których obecność na rozprawie była niepożądana. Tych, którzy się opierali, wsadzono do samochodu milicyjnego i zawieziono na komisariat "w celu przeprowadzenia identyfikacji". Spotkało to dwóch młodych ludzi z Moskwy /Petro Starczika oraz Kuryła - nazwisko nieczytelne - przyp. *Suczasiński*/. Przetrzymano ich w KPZ /Kamiera przedwarietelno zakliuczenia/ od 28 czerwca do 1 lipca 1977 roku i wypuszczono w dwie godziny po zakończeniu rozprawy. Tego samego dnia /28 czerwca/ z Doniecka do Drużkiwki jechało dwóch mieszkańców Kijowa /Petro Wins z przyjaciелеm/ mając nadzieję, że mimo wszystko dostaną się na rozprawę. Wyciągnięto ich jednak z autobusu, przewieziono do komisariatu, obszukano, odebrano pieniądze, wręczono zamian biletu na samolot, wsadzono do niego i odeszono do Kijowa. Później trafiło na milicję jeszcze trzech, z tych co usiłowali dostać się do sądu. Kim byli - nie wiadomo. Nie pozwolono także wejść na rozprawę mieszkańcom Drużkiwki, Kramatorska, Konstantiniwki oraz Doniecka. Tłoczyli się wokół budynku mimo, że w sali było wiele wolnych miejsc. Nie wpuszczono nawet rodzonej siostry Tychoho i jej męża, ponieważ nie zaliczali się do świadków. Na prośby strażnicy odpowiedzieli, że nie pozwala na to przewodniczący sądu.

28 czerwca a więc szóstego dnia rozprawy wpuszczono do sali sądu jedynie osiemdziesięcioletnią matkę Tychoho i siostrę Rudenki, a wieczorem tego samego dnia dwóch synów Tychoho.

/.../

W sprawie Rudenki wezwano jako świadków:

1. Ałłę Wasyliwnę Rusakowską - kierownika oddziału psychiatryczno-neurologicznego szpitala, w którym przez dwa miesiące od stycznia do marca 1976 roku, przebywał na obserwacji M. Rudenko. Zeznała, że Rudenko trafił na obserwację do szpitala w związku ze sprawą ustalenia dla niego grupy inwalidzkiej. Przez miesiąc obserwację prowadzili lekarze szpitalni i ona osobiście. Rudenkę uznano za całkowicie zdrowego. Dla pewności zostawiono go jeszcze na drugi miesiąc, podczas którego obserwację prowadzili naukowcy i profesorowie ze Szpitala Psychiatrycznego im. Pawłowa. I oni też uznali Rudenkę za zupełnie zdrowego.

Rusakowska zeznawała jeszcze, że Rudenko przywiózł ze sobą radio

tranzystorowe w celu słuchania radiostacji zachodnich, lecz rankiem drugiego dnia jego pobytu w szpitalu, ona, Rusakowska, odebrała mu radio i oddała dopiero po dwóch miesiącach, gdy Rudenko był ze szpitala wypisywany.

2. Następnie przeczytano zeznanie Wołodymyra Wołodymyrowycza Bałana, byłego wojskowego, który stwierdził, że w czasie swego pobytu w szpitalu Rudenko bez przerwy słuchał radiostacji zachodnich, ponieważ radio znajdowało się także w sąsiedniej sali chorych /Rudenko odpowiedział na to, że Rusakowska również stamtąd usunęła odbiornik, zaś Rusakowska zeznała, że z całą pewnością przypomina sobie radio Rudenki, zaś na temat tego drugiego nie może nic dodać do swych zeznań/. Następnie świadek Wołodymyr Wołodymyrowycz Bałan mówił, że będąc w szpitalu Rudenko demonstracyjnie gasił głośnik radiowy zaś gdy inni chorzy protestowali - wychodził z pokoju. Bałan zeznawał, że Rudenko mówił, iż w radzieckich programach radiowych nie ma jakoby ani słowa prawdy i odmawiał oglądania audycji telewizyjnych. Lecz - stwierdza W.W.Bałan - on sam tego nie widział gdyż w innej sali i o wszystkim opowiedzieli mu Gonczarow i Żyżkin. Gonczarow już umarł. Żyżkin zaś chyba jeszcze żyje i mógłby potwierdzić.

/.../

/następnie wezwano - przyp.tłum./ Lewa Bryhorowycza Łukianenkę, który zeznał, że Rudenko przyjechał do niego, w czasie swego pobytu w Tychy; że spotkanie to nie było uprzednio planowane lecz doszło do niego przez przypadek; że Rudenko przywiózł ze sobą Deklarację Grupy i jej Memorandum nr 1. Łukianenko wyszedł do kuchni, przeczytał tam te dokumenty i je podpisał. Potem wyszedł do kuchni Ołeksy Tychyj, również zaznajomił się z owymi dokumentami i również je podpisał. Łukianenko i Rudenko siedzieli w tym czasie w pokoju. Nie doszło do omawiania dokumentów Grupy. Rozmawiali wówczas we trójkę o Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Akcie Kofcowym Konferencji Helsińskiej.

Prokurator zapytał, kto był autorem antyradzieckich dokumentów: Deklaracji, Memorandum nr 1, 2 i 3. Łukianenko odpowiedział, że autorami byli wszyscy członkowie Grupy, którzy podpisali wymienione dokumenty. Każdy wniósł do nich swoje spostrzeżenia i uwagi. Na pożegnanie Tychyj poprosił Rudenkę o przyjęcie do dokumentów Grupy swego listu i włączenie go do Memorandum. Rudenko zgodził się.

/.../

Rudenko i Tychyj prosili o przeczytanie wszystkich dokumentów, z powodu których się ich oskarża a więc: Deklaracji, Memorandum nr 1, 2 oraz 3, listu otwartego Borysa Kowhara do KGB, listu otwartego Josifa Terelli i wielu innych. Sąd odmówił. Jeśli chodzi o listy Kowhara i Terelli, które należały do aktu oskarżenia Rudenki, sędzia oświadczył, że obaj ich autorzy są ludźmi chorymi psychicznie i z tego powodu ich listy nie zostaną odczytane.

Tychyj prosił, żeby nie marnowano pieniędzy na ekspertyzę, gdyż on nie zaprzecza, iż te lub inne dokumenty zostały przepisane na jego maszynie wobec czego ekspertyza jest zbędna. Tychyj prosił także by proces stenografowano lub nagrywano. Sąd jednak odmówił. Tychyj wielokrotnie rezygnował ze swego adwokata - Koreckoho - ale ani sąd, ani sam obrońca nie zwrócili na to uwagi.

/.../

Świadek Stebun zeznawał, że Tychyj zadzwonił pewnego razu do niego do uczelni i poprosiło wyznaczenie mu spotkania. Stebun zgodził się i odbyła

się między nimi rozmowa, w czasie której Tychyj wypowiadał wrogie ideologii radzieckiej poglądy na kwestie narodowościowe: twierdził na przykład oszczerczo jakoby zanikała na Ukrainie ukraińska kultura i język. Zdaniem Stebuna prace Tychoho mają kierunek polityczny wrogi rzeczywistości radzieckiej, zawierają kłamstwa i oszczerstwa wobec rzeczywistości radzieckiej. Stebun powiedział, że Tychyj nienawidzi języka rosyjskiego.

Sędzia zapytał czemu, w taki razie, Tychyj ukończył Uniwersytet Moskiewski. Tychyj odparł, że to akurat świadczy o tym, iż nie czuje wcale nienawiści do języka rosyjskiego.

M. Rudenko spytał Stebuna:

- Czy pamięta pan, Ilio Isakewyczu, jak w roku 1949 oskarżono pana o kosmopolityzm? I jak ja się wówczas ustosunkowałem do tego?

Stebun: - Tak, rzeczywiście, oskarżono mnie o to, Rudenko zaś był w tym czasie sekretarzem organizacji partyjnej Związku Pisarzy. Wystąpił ostro w obronie pisarzy /których potem zrehabilitowano/. Ale mnie osobiście w niczym szczególnym nie pomógł.

Rudenko: - Dlaczego sypie pan sól w otwarte rany tych, którzy cierpią obecnie?

Stebun: - Te cierpienia są wymyślone. Nikt w naszym narodzie nie cierpi a rozsiewanie takich poglądów jest przestępstwem wobec rzeczywistości radzieckiej.

Tychyj: /zwracając się do Stebuna/ - czy pamięta pan jak w 1939 roku napisał w swoim artykule, że miejsce Rylskocho i innych jemu podobnych jest nie na Ukrainie ale na Syberii.

Sędzia: - Tychyji! Tychyji! Nie ważcie się znieważać organów śledztwa.

Tychyj: - Nie dawałem panu swoich prac i nie prosiłem o pisanie z nich recenzji. Kto dał panu moje artykuły do zrecenzowania?

Stebun: - KGB.

Tychyj: - Zadzwoiłem do pana na wydział i poprosiłem o kopię recenzji, którą napisał pan dla KGB z moich prac. Powiedział pan, że da mi ją a gdy przyszedłem, okazało się, że jednak nie może dać mi pan recenzji /bo ktoś tam nie pozwolił/, ale nie ma pan nic przeciwko temu, żeby ze mną porozmawiać. W ten sposób inicjatywa rozmowy wyszła od pana, a nie, jak pan twierdzi, ode mnie. Pan kłamał mówiąc, że przyszedłem żeby odmienić pańskie przekonania, żeby wciągnąć pana do wrogiej roboty. Zaś rozmowy o konflikcie między kulturą rosyjską a ukraińską nie było w ogóle.

/.../

Prokurator Arżanow /mówił 2 godziny i 20 minut/ - skróć jego przemówienia:

Nie chodzi tu o sprawę obyczajową ale o wyjątkowo niebezpieczne przestępstwo antypaństwowe, o antyradziecką działalność Tychoho i Rudenki. Oni obaj oddają się aktywnej działalności antyradzieckiej. Są wrogami socjalizmu, pomocnikami i agentami wrogich nam państw. Są oszczepieńcami i zdrajcami ojczyzny; mając na celu zachwianie i osłabienie władzy radzieckiej przygotowywali, powielali, rozpowszechniali i przechowywali oszczercze dokumenty, w których hańbi się radziecki ustrój państwowy i społeczny.

Rudenko rozpowszechnił w roku 1960, po przesłaniu go KC, swój "Referat na temat zagadnień ekonomiki politycznej". W roku 1963 posługując się

pseudonimem "Fiodorow" wysłał do KC antyradziecką pracę *"Światowe prawo postępu"*. W roku 1972 wysłał antyradziecki list otwarty do jednego z sekretarzy KC KPU. Sacharowa i Turczyna zapoznała z antyradziecką pracą *"Energia postępu"* i *"Monologi ekonomiczne"*. Napisał i przechowywał antyradzieckie wiersze i poematy: *"Łuna nad sercem"*, *"Pożegnanie z legitymacją partyjną"*, *"Gdzie my"*, *"Odpowiedź bytemu przyjacielowi"*, *"Przed rozruchem Elektrowni Wodnej w Kaniole"*. Rudenko napisał także i rozpowszechniał antyradzieckie poematy *"Historia choroby"* i *"Krzyż"*. W roku 1975 napisał antyradziecki list do Sacharowa. Napisał również antyradzieckie opowiadanie *"Pierwsza linijka"*, w 1976 powieść *"Orli jan"*, *"Gnozę i współczesność"*, *"Pożłowie"* do *"Energii postępu"*, antyradziecki list do Turczyna /1974 rok/, jeszcze jeden list do Sacharowa /1976 rok/, *"Przedmowę"* do *"Monologów ekonomicznych"* *"Nie chcesz być nędznikiem - do więzienia!"*, *"Do ludzi dobrej woli"*, list do prokuratorów Moskwy i Kijowa, listy do Berdynka /1972-1977/, list do Borysa Kowhara /z 30 stycznia 1972 roku/, listy do Barladiana, Terelii, Nadii Switlycznej i wielu innych.

Przygotowywał, przechowywał i rozpowszechniał następujące dokumenty antyradzieckie: Deklarację, Memorandum nr 1, 2 i 3. Wiele z wymienionych dokumentów dostało się na Zachód i było tam rozpowszechniane zaś we wrogich nam gazetach zachodnich publikowano artykuły na ich temat.

Pragnąc jeszcze aktywniej działać przeciw władzy radzieckiej Rudenko związał się z człowiekiem o chorej duszy - Hryhorenką i w jego mieszkaniu, jak również w mieszkaniu Ginzburga, przekazywał dokumenty korespondentom zagranicznym. Powielił i rozpowszechnił w Moskwie /prokurator wylicza nazwiska osób, które się z tekstem zapoznały/ oszczerczy paszkwil *"Nie chcesz być nędznikiem - do więzienia!"*. Dawał dokumenty Ginzburgowi w celu przekazywania ich korespondentom zagranicznym. Listy chorego psychicznie Josefa Terelii /Rudenko - przyp. *Suczasnisti*/ traktował jako mówiące prawdę i wykorzystywał dla swoich celów. Wraz z Hryhorenką przygotowywał list-apel do komunistów Ameryki i Kanady. Poleciał Hryhorence napisać to *"Postanie"* za siebie /.../ Prowadził antyradziecką rozmowę telefoniczną z Bohdanem Jasieniem. Została ona wydrukowana w gazecie *"Svoboda"*. Napisał list do Bohdana Jasienia, w którym prosi aby udzielono mu pomocy w nawiązaniu kontaktu z konsulem /amerykańskim - przyp. *Suczasnisti*/ w Kijowie, ponieważ dysydenci kijowscy w przeciwieństwie do moskiewskich nie mają możliwości swobodnego spotkania się z korespondentami zagranicznymi.

Ołeksę Tychoho prokurator oskarżał z powodu jego artykułów: *"Słowo ukraińskie"*, *"Myśli o języku ojczystym"*, *"Problemy wiejskie"*, *"Rozmyślenia o języku i kulturze ukraińskiej na Doniecczyźnie"*, Deklarację, Memorandum nr 1, 2 i 3 a także o przechowywanie broni palnej.

Prokurator mówił: "Szkodnictwo Tychoho jest przemyślane i zamaskowane. Ale Tychaj z uporem stara się je realizować. Tychaj twierdzi, że istnienie rosyjskich szkół i uczelni jest naruszeniem suwerenności państwa ukraińskiego".

Prokurator oskarżył Tychoho o pragnienie przymusowej ukrainizacji cobywatei innych narodowości, ponieważ Tychaj pisał, iż na stanowiskach kierowniczych nie należy stawiać tych, którzy nie znają języka ukraińskiego, i w ten sposób siał wrogość między narodami rosyjskim i ukraińskim. Prokurator wiele jeszcze mówił a na koniec zażądał dla Mykoły Danyłowycza Rudenki 7 lat obozu surowego reżimu oraz 5 lat zesłania z artykułu 62, części I Kodeksu Karnego USRR; dla Ołeksy Iwanowycza Tychoho 10 lat obozu specjalnego reżimu i 5 lat zesłania z artykułu 62 część II oraz z artykułu 222 część II KK USRR, jak również uznania Tychoho za szczególnie niebezpiecznego przestępcę-recydywistę z artykułu 26 część II KK USRR.

Wystąpienia adwokatów

Obrona Ołeksy Iwanowycza Tychoho

Adwokat Koreckij stwierdził, że sąd, kierując się artykułem 111 Konstytucji ZSRR wyznaczył go do obrony Tychoho O.I.

Koreckij powiedział:

"Moim zdaniem sędziowie ustosunkowali się do sprawy z uprzedzeniami i dlatego pragnę stanąć aktywnie w obronie Tychoho O.I., którego oskarża się z artykułu 62 część II i artykułu 222 część II Kodeksu Karnego USRR.

Skupię się na artykule 222 - "O przechowywaniu broni palnej". W budynku należącym do matki Tychoho, w komórce znaleziono pod słomianą strzechą stary niemiecki karabin, niemal zupełnie zarzewiały. Okoliczność ta powinna zwrócić szczególną uwagę. Aby uznać Tychoho winnym przechowywania broni potrzebne są dowody. Jakimi dowodami posługiwał się prokurator? Karabin znaleziono w domu Tychoho a więc to on go przechowywał. Prokurator nie podał żadnego innego dowodu.

Podczas śledztwa wstępnego przesłuchiowano wielu świadków. Wszyscy twierdzili, że starszy brat Tychoho - Mykoła - podczas wojny zbierał broń, którą Niemcy porzucali wycofując się i sam brał udział w partyzancie antyniemieckiej. Potem powołano go do armii. Zginął na froncie nie zdążywszy nikomu powiedzieć o tym karabinie. Są przekonywujące dowody na to, że Tychj z karabinem nie miał nic wspólnego.

Poważniejsze jest oskarżenie Tychoho z artykułu 62, część II Kodeksu Karnego USRR. Jest ono związane z antyradziecką agitacją i propagandą. Nie jestem w stanie dowiedzieć, że mój klient nie ponosi tu winy, gdyż wina ta została dowiedziona. Nie jest jednak winien aż w takim stopniu. Już sam fakt podpisania przez Tychoho "Deklaracji" i "Memorandum" tak zwanej Ukraińskiej Społecznej Grupy Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich zawiera w sobie elementy przestępstwa. W dokumentach tych grupa oskarża rząd, jakoby w sztuczny sposób wywołał głód na Ukrainie w roku 1933 i używa takich terminów jak "genocyd" i "etnocyd", które stosować można jedynie wobec hitlerowskich nazistów. Powiedziano, że Tychj rozpoczął swą wrogą działalność w roku 1972. Wyrok sądowy /poprzedni - przyp. tłum./ Tychj odbył w całości do 15 lutego 1964 roku. Znaczy to, że 15 lutego 1972 roku minęło od tej pory osiem lat. W ciągu tych ośmiu lat Tychj nie popełnił żadnego przestępstwa i dlatego też obecnego wyroku nie można zaklasyfikować jako recydywy, gdy zostaje ona zatarta przez ośmioletni okres przedawnienia. Artykuł 26 KK USRR przewiduje, że karalność zatarta lub wygasła nie może być podstawą do uznania danej osoby za szczególnie niebezpiecznego recydywistę. Zaś uprzedzenia karalność Tychoho została zatarta przez ośmioletni okres przedawnienia.

Proszę by sąd wziął pod uwagę także i to, że Tychj jest już starszym człowiekiem i ma matkę staruszkę, którą się opiekuje. Proszę także liczyć się z powodami, dla których Tychj poszedł tą drogą. Stało się tak dlatego, gdyż mieli na niego wpływ tacy ludzie jak Łukianenko i inni".

Ostatnie słowo Mykoły Rudenko

"Obywatele sędziowie! Oto dziś stoi przed wami słowo.

Na początku było Słowo
I Słowo było u Boga

I Słowo było Bogiem!

/Ewangelia według Świętego Jana/

W jaki byśmy sposób nie negowali idealizmu /.../ Słowo odnalazło się w Człowieku /.../ Jest wiedzą Wszechświata o samym sobie. Wynika stąd, że przychodzi nam sądzić Wszechświat za to, że poprzez Słowo osiedlił się on w Człowieku /.../ Wszechświat nie zna granic. Słowo musi wolno przenikać poprzez granice serc i państw. Informacja, która nie wyszła z głowy ulega samozniszczeniu. /.../ Dla oceny tego, czy społeczeństwo jest postępowe, czy zacofane, konieczna jest wolność słowa, swoboda informacji. /.../ Jak to pisał Tychyj: "Język narodu jest narodem" /.../ Czym jest praca pisarza lub filozofa? Wypowiadaniem swych przekonań.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka została uprawomocniona /na terenie ZSRR - przyp. tłum./ podpisem naszego rządu i musi być dla naszego rządu prawem. /.../ Jeśli o mnie chodzi to słowo nie zostało wypowiedziane, bo moich utworów nikt nie czytał. To jest archiwum. /.../ Sądźcie nie mnie - sądźcie Słowo. /.../ Sądźcie Wszechświat za to, że nie jest takim jakim chciałoby go widzieć KGB.

Miliony obywatele radzieckich, pisarzy, uczonych, zostało skazanych za to, gdyż oświadczyli, że demokracja u nas nie istnieje. Wrzucano ich za to za druty kolczaste. Rząd radziecki nie może w ten sposób nikogo przekonać o tym, że jest inaczej. /.../ Moje przestępstwo polega na tym, że wypowiadałem swoje przekonania. W jaki sposób KGB dowiedzie, że nie narusza 19 artykułu Deklaracji Praw Człowieka?

Jestem pozbawiony prawa do bycia człowiekiem. /.../

Car rosyjski Mikołaj I był najokrutniejszym z carów, ale Lermontowa ukarał w ten sposób, że zesłał go z Petersburga na Kaukaz do służby w carskiej armii w stopniu oficera. Nawet on nie rozprawił się z pisarzami i poetami tak surowo, jak robi się to w naszym państwie. /.../

Nic tak nie podważa despotyzmu jak więzienia. /.../

Poeta zawsze był w Rosji prorokiem. /.../

Nie popełniłem żadnego przestępstwa przeciw władzy radzieckiej. Cała moja działalność skierowana była przeciw jej biurokratycznym wykoślawieniom. Całą swą pasją obywatelską /.../ zmierzałem do ich usunięcia a nie do obalenia władzy radzieckiej.

Nie uznaję się za winnego w stosunku do żadnego z punktów oskarżenia. /.../

Jak to powiedział Tychyj: "skazali wołu za to, że siano jadł".

Ostatnie słowo Ołeksy Tychoho - skrót.

"Muszę oświadczyć, że moje ostatnie słowo będzie odnosiło się wyłącznie do sprawy. Proszę o zapisywanie wszystkiego co powiem. Sądzę, że na wygłoszenie ostatniego słowa będzie mi potrzeba od czterech do sześciu godzin.

Sędzia: - Jeśli będą w nim powtórzenia lub znęcanie się nad sądem /miał zapewne na myśli kpiny z sądu - przyp. Szczeniści/ przerwiemy wam. Wy,

Tychyj, za dużo wiecie. Lepiej by było, gdybyście wiedzieli mniej.

Tychyj: - Jak już mówiłem, nie uznaję się za winnego w stosunku do żadnego z punktów oskarżenia. Przychodzi mi tu, bronić się nie tylko przed śledczymi, którzy "sprawę" sfabrykowali, i przed prokuratorem, ale też przed własnym adwokatem. Jego zawodowym obowiązkiem jest bronienie mnie, a nie oskarżanie. Powinien on stwierdzić, że zgodnie z artykułem 62 obecność adwokata /podczas rozprawy - przyp. tłum./ nie jest obowiązkowa i sobie pójść. Tak postąpił adwokat podczas mego poprzedniego procesu. Adwokat Koreckij mimo wszystko wystąpił. Przy czym - tak jak oczekiwałem - połówę swego wystąpienia poświęcił sprawie karabinu. W całej sprawie nie istnieją żadne dowody dotyczące tego punktu oskarżenia i on o tym dobrze wiedział.

Muszę opowiedzieć o swoim życiu. Jestem obywatelem ZSRR, Ukraińcem, nie należałem do żadnych partii. Do KPZR nie zostałem przyjęty, nie chciałem zresztą być jej członkiem z powodu pewnych punktów statutu tej partii. Jako osiemnasto- czy dziewiętnastolatek przeczytałem komplet dzieł Lenina. Zawsze patrzyłem na życie swoimi oczyma. Pamiętam rok 1933, pamiętam wojnę, faszystów, obławy. Uczyłem się w Instytucach Transportu i Gospodarki Wiejskiej, pracowałem w Złatousti w budownictwie. Już wtedy moim credo było: "Droga do wolności prowadzi przez więzienie." Ukończyłem następnie Uniwersytet Moskiewski. Zacząłem pracować w szkole. Tam odnalazłem swoje powołanie. Pracowałem w szkole wiejskiej i wieś oglądałem z bliska, od środka. Już wówczas miałem spotkania z MWD /Ministerstwo Wewnętrznych Dziel/. Wtedy przyglądało się ono tylko "buntownikowi". Nie uznano jeszcze, że "obcesowość wobec biurokratów" jest dostatecznym powodem do aresztowania. Wszyscy pamiętali XX Zjazd KPZR. Podczas narady pracowniczej w szkole wygłosiłem referat o potrzebie przebudowy szkoły w myśl systemu Makarenki. Powiedziałem, że szkoła nasza znalazła się w ślepych zaułku i trzeba ją przebudować wedle wskazówek Makarenki. Powiedziałem, że kto jak kto, ale ja nie uważam, że buduje się u nas komunizm. Potem rozpoczęły się pytania, które kierowałem do sekretarzy komitetów rejonowych, potem list /napisany zresztą w języku rosyjskim, do którego nienawiść jest mi zarzucana/ do Prezydium Rady Najwyższej - "Nie mogę dłużej milczeć". Potem dwie grupy KGB wzięły mnie do Doniecka, gdzie przedstawiam im w całości swoje poglądy. Tam też sędziowie śledczy fałszują proces zaś prokurator także domaga się dziesięciu lat. Zrezygnowałem wówczas z obrońcy więc nie musiałem bronić się przeciw niemu. Tam także sprawą zasadniczą stało się to, że ukończyłem Uniwersytet Moskiewski. Również wówczas prokurator nie musiał występować z repliką tak jak nie musi i teraz. Rozprawa nie dowiodła ani jednego z przestępstw, o które byłem oskarżony lecz na podstawie "wewnętrznego przekonania" skazano mnie na siedem lat plus pięć lat pozbawienia praw. Mój wyrok nie był wyjątkiem. Pamiętam też inne ...

Sędzia: - Tychyj! Tychyj! Nie ma potrzeby przypominać o wyrokach tych wszystkich z którymi siedzieliście. W ten sposób możecie mówić i sześć, i osiem godzin...

Tychyj: - Pisałem do wszystkich instancji i zewsząd dostawałem jedną odpowiedź: "Skazany zgodnie z prawem". Dlaczego należałem na stenografowanie lub nagrywanie procesu, na prawidłowe prowadzenie protokołu? Dlatego, że po dwudziestu latach zapoznałem się ze swoją poprzednią "sprawą" i cóż? W protokole brak wielu pytań, jakie stawiałem świadkom, nie ma mojego ostatniego słowa. Zeznania są przeważnie zapisane prawidłowo ale jest w nich tyle tylko, że "szkoła nasza znalazła się w ślepych zaułku". Gdzież tu przestępstwo przeciw władzy radzieckiej?

W aktach sprawy znajdują się trzy dokumenty. Pierwszy - z roku 1958 - w którym ten sam prokurator Sudariew, który występował podczas rozprawy

postanawia: "Zakończyć dalsze badania sprawy i przekazać ją do przechowywania w donieckim KGB". Dokument opatrzonej jest uwagą "tajne". Po dziesięciu latach J.J.Noskow pisze taką samą informację. Trzeci dokument znów jest autorstwa prokuratora Noskowa.

Sędzia: - Po co opowiadacie nam o tamtej sprawie? Przechodźcie już do sprawy obecnej.

Tychyj: - Dlaczego mówię o tamtej sprawie? Dlatego, bo za tamtą sprawę chcą mi dołożyć od trzech do ośmiu lat. Uważam, że rażąca nieprawidłowością jest to, iż sąd nie posiada nawet kopii wyroku pierwszej rozprawy. Zwracałem się z prośbą o włączenie go do sprawy, ale mi odmówiono. Czy po takich doświadczeniach można wierzyć, że sąd wyda sprawiedliwy wyrok? Kto tu osłabia autorytet władzy radzieckiej? Właśnie prokurator, sądy i KGB a nie tacy jak ja czy Rudenko. Zaś sprawa z roku 1957 została ukryta i niczego nie można się o niej dowiedzieć.

U Tychoho /a więc u mnie/ przeprowadzono rewizję. Szukano "towarów ukradzionych ze sklepu numer siedem" znalezione zaś artykuły, listy i maszyny do pisania. Wszystko to zabrano. Wsadzono mnie do KPZ. Chciałem rozmawiać z prokuratorem - nie pozwolono. Ogłosiłem głodówkę. Wówczas przyjechał Mełnykow z donieckiego KGB, pokazał mi recenzje Stebuna i innych, podarł w mojej obecności dwie teczki zaś po roku pojawiło się oświadczenie, że te teczki podarł nie Mełnykow ale inny kagebista, a i to w obecności świadków.

Poprzednia rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych - ta jest publiczna. Myślę jednak, że obecna tu publiczność nie jest przypadkowa. Nie przez przypadek także moi krewni pojawili się na sali sądowej dopiero szóstego dnia /rozprawy - przyp. tłum./.

W moich artykułach chodzi wyłącznie o kulturę i język ukraiński. Mego artykułu, z którego powodu chce mnie skazać prokurator nie zechciał tu nawet przeczytać, gdyż od razu widać, że nie ma w nim nic /niezgodnego z prawem - przyp. tłum./. Prokurator zażądał informacji na temat istnienia szkół w rejonie konstantynowskim. Dlaczego jednak mówi on ogólnie o Ukrainie albo też o rejonie konstantynowskim nie zaś o przedmiocie, który ja starałem się zbadać? Dlatego, bo tamte dane są dla niego wygodniejsze! Jeśli chodzi o kulturę i język ukraiński w Donbasie sytuacja jest dla was jasna.

Prokurator twierdzi jakoby nie uznawał pojęcia "naród radziecki". Jestem synem narodu ukraińskiego, ale także synem narodu radzieckiego i synem społeczności światowej.

Wszyscy, zarówno prokurator, jak i obrońcy, wiedzą, że postępowanie sądowe w sądach USRR prowadzi się, zgodnie z artykułem 19 KPK /Kodeksu Postępowania Karnego/ w języku ukraińskim. Lecz na moje skargi odpowiadano po rosyjsku a także w ten sposób, że świadek Skripkin nie zna ukraińskiego wobec czego protokoły prowadzony będzie w języku rosyjskim.

Znam prawo i choć nie zgadzam się z niektórymi z jego postanowień, nie naruszam ich. Było tak również z prawem mówiącym o języku wykładowym w szkołach. Swoje propozycje pisałem w okresie dyskusji nad ustawą o szkolnictwie. Nie zostały one opublikowane. Nie dostałem nawet na nie odpowiedzi. Jednak po tym gdy ustawa została przyjęta i zatwierdzona nie naruszam jej.

Wszystkie oskarżenia przeciw mnie wymyślili sędziowie śledczy poparł

zaś prokurator. Niektóre dokumenty nie były badane w śledztwie wstępnym gdyż pojawiły się dopiero po przedstawieniu aktu oskarżenia. O innych mogę tu mówić: artykuł "Roźmyślania o kulturze i języku ukraińskim w Donbasie" został skierowany przez Nepraka do archiwum, a po czterech miesiącach do KGB. Dlaczego przez całe pięć lat nie oskarżano mnie z powodu tego artykułu. Zapewne dlatego, że nie ma w nim nic takiego. Drugą pracą jest list-apel do Hruszczełko. Prosiłem, żeby przesłuchano byłego zastępcę przewodniczącego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Illiaszenkę a także Pachariewa, który moją pracę oceniał. Sąd oddalił to żądanie, pewnie dlatego, by nie ujawnić szczegółów mojej rozmowy z Illiaszenką. Po niej przekazano moją pracę do KGB gdzie leżała cztery lata.

Nie jestem szowinistą, nacjonalistą, wrogiem ludu. W artykule pisałem co nieco przeciw "internacjonalizacji" /w cudzysłowie/ na terenie Donbasu. W przemówieniu prokuratora i podczas całej "sprawy" cudzysłów zniknął. Ponieważ dokument ten nie był badany podczas rozprawy, nie można mnie z jego powodu oskarżać. Dokument dano Stebunowi, żeby o nim napisał. I Stebun napisał. Prokurator przekonywał sąd, że zawarte są w nim stwierdzenia prowokacyjne opierając się na zwrotach w rodzaju "intelektualny genocyd", "duchowa kastracja" wyrwanych z kontekstu. Są to jednak terminy literackie i ani w nich, ani także oprócz nich nie ma w artykule niczego prowokacyjnego. Oskarżono mnie o artykuł do Hruszczełko, napisany po rozmowie w Obwodowym Komitecie Wykonawczym. Znajdują się w nim pewne dane ale na moje żądanie by list odczytano prokurator powiedział: "On /Hruszczełkij - przyp. tłum./ chce tu wystąpić" i listu nie odczytano.

Sędzia: /Uprowadza aby nie znieważać organów śledztwa. Mówi, że pozbawi Tychoho prawa do ostatniego słowa./

Tychyj: - List do kobiety jest czysto prywatny. Nie był badany w śledztwie. Prokurator dowolnie komentuje poszczególne jego fragmenty. "Problem wiejski" jest brudnopisem. To odrzucono przez autora wariant artykułu do "Litieraturnoj gaziety", która wezwiała czytelników do wzięcia udziału w dyskusji na ten temat.

Co to jest artykuł "Wy i my" - nie mam pojęcia. Potwierdzeniem tego, że jest to mój artykuł, ma być okoliczność, że został napisany na mojej maszynie. Ale przecież moja maszyna była w KGB jako narzędzie przestępstwa!

Oprócz tego Tychyj prowadził w latach 1967-68 propagandę antyradziecką. Jakaż to jednak była propaganda jeśli obiektem jej był jeden jedyny człowiek - Andros? Prosiłem aby sąd wziął pod uwagę, że będę miał pytanie do Androsa. Nie ma go jednak. Wszystko co posiadam to kopia listu od niego. Pisze: "Towarzysze pokazali mi co nieco z waszych prac i teraz już wiem kim jesteście". W śledztwie wstępnym Andros zeznawał, że nie prowadził wobec niego żadnej propagandy. Wszyscy znacie starą prawdę "Jeden świadek - to nie świadek". Tym bardziej, jeśli rozmowa odbywała się w cztery oczy. Profesor Stebun w swoim pięknym przemówieniu składał zeznania dokładnie jakby kierował się wskazówkami artykułu 62 Kodeksu Karnego. Dzwonne tylko jest to, że spotykając się w ciągu trzynastu lat z różnymi ludźmi wybrałem sobie akurat profesora Stebuna by go indoktrynować. Świadek Skripkin nie podał żadnych faktów lecz powiedział tylko: "Rozmawiał ze wszystkimi po ukraińsku". Tak rozmawiałem po ukraińsku z Rosjanami, Gruzjanami, Armeńczykami i oni bardzo dobrze mnie rozumieli /.../

W przemówieniu prokuratora jest jedno zdanie, które zasługuje na szczególną uwagę: "Obcował z ludźmi skazanymi za wyjątkowo niebezpieczne przestępstwa antypaństwowe". Wynika stąd, że tacy ludzie są jakby zarażeni. Nie wiedziałem, że KGB tak uważa i dlatego w ciągu trzynastu lat obcowałem

z wieloma ludźmi i spotykałem się z moimi przyjaciółmi skazanymi "za wyjątkowo niebezpieczne przestępstwa antypaństwowe".

Jest mi przyjemnie, że prokurator nie uznał, iż moje wnętrze jest wrogiem a jedynie, że mam "wnętrze ukryte". Dalej. Zarzuca mi się omawianie Deklaracji i Memorandum nr 1. Świadkowie Łukianenko i Rudenko zeznawali, że nic podobnego nie miało miejsca. Jestem członkiem Społecznej Grupy Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich i stwierdzam, że autorami Deklaracji są wszyscy, którzy podpisali ją oraz inne dokumenty. Mają one /dokumenty - przyp. tłum./ swój cel i nie zawierają niczego antyrządzieckiego. Prokurator protestował przeciw ich czytaniu co jest naruszeniem artykułu 314 Kodeksu Postępowania Karnego USRR. Gdyby dokumenty owe zawierały cokolwiek antyrządzieckiego nie podpisałbym ich.

W komentarzu do artykułu 62 KK wyjaśnia się czym jest agitacja i propaganda. Z komentarzy tych wynika, że ani mnie, ani Rudence nie można zarzucić tego przestępstwa. Nie stwierdzono tam /w art. 62 KK - przyp. tłum./ że za agitację można uznać rozmowę z jednym tylko człowiekiem. Zostało tam również określone, co należy uznać za literaturę antyrządziecką czy kontrrewolucyjną w rozumieniu artykułu 62. Wynika z tego, że części dokumentów, o których napisanie jestem oskarżony /"Próbem wiejski", "Wy i my"/ nie można uznać za tego rodzaju literaturę.

Sędzia pytał Rudenkę, jak odnosili się do niego sędziowie śledczy i administracja więzienna. Mnie spytał zapomniiał a więc opowiem sam. Śledczy Czornyj i inni mając poparcie kierownika grupy śledczej Nogowicina i prokuratora Noskowa:

1. Żądali zeznań na temat wydarzeń, o które się mnie nie oskarża.
2. Zmuszali mnie do składania zeznań o faktach, które nie mogą mieć związku ze sprawą na skutek przedawnienia albo w ogóle nie mają do niej odniesień.
3. Oddalali moje starania o przesłuchanie świadków, o włączenie do sprawy nowych materiałów, oskarżając mnie przy tym o przeciąganie śledztwa.
4. Odmówili odczytania mi wniosków ze śledztwa wstępnego.
5. Śledczy nie pozwalali na włączenie do protokołu moich uwag, co jest naruszeniem artykułu 85 KPK USRR.
6. Z podanych powyżej przyczyn odmówiłem składania zeznań, choć wożono mnie na przesłuchania i zmuszano do siedzenia przez 4-6 godzin przy pustym stole bez możliwości czytania, ruszania się i wstawania.

Sędzia: - Tychyj! Wy już nam o tym opowiadacie kilka godzin.

Tychyj: - 7. Nie wiem czy zostały włączone do sprawy moje oświadczenia.

8. W ciągu pierwszych sześciu dni nie otrzymałem żadnych książek ani gazet. Przez 36 dni nie dawano mi okularów. Mimo, że w chwili aresztowania miałem przy sobie pieniądze przez 12 dni nie pozwalali mi kupić nawet machorki.

/.../

Teraz o moim prawie do obrony: nie pozwolono by interesów moich bronił adwokat wyznaczony dla mnie przez prezydenta ISDL /International Association of Democratic Lawyers - międzynarodowa organizacja adwokatów wolnego świata z siedzibą w Brukseli - przyp. tłum./. Nie pozwolono by interesów moich bronił mój syn. Narzucono mi natomiast "obrońcę" przeciw

któremu sam muszę się bronić. "Obrońca" ani sąd nie zareagowali na moje zrzeczenie się adwokata, co jest naruszeniem artykułów 45 i 16 KPK USRR.

Sąd nie pozwolił Rudence aby wypowiedział swoją opinię o mnie. Ponieważ występujemy w jednej sprawie chcę wypowiedzieć swoje zdanie o Rudence. Uważam, że ma to znaczenie dla sądu.

Sędzia: - Uchylam tę kwestię. Według was to ma znaczenie, a według nas nie ma. Mówicie, że znacie artykuł 319 KPK. Nie znacie go. /Sędzia odczytuje artykuł 319 mówiący o ostatnim słowie oskarżonego/. Pozbawiam was prawa do ostatniego słowa.

Tychyj: - Gdybym nie znał tego artykułu dawno pozbawilibyście mnie głosu. Ale jeśli ta kwestia jest uchylona - milczę. Zapoznałem się z utworami Rudenki...

Sędzia: - Tę również uchylam!

Tychyj: - Uważam, że nie zostało popełnione żadne przestępstwo. Nie dowiedziono mi też zamiaru przestępstwa. Nie istniały motywy korzyści osobistej.

Wiele mówił tu mój obrońca o negatywnym wpływie jaki wywierał na mnie Łukianenko i inni. W związku z tym oświadczam, że całe swe życie przeżyłem świadomie.

Dziwne są drogi jakie mnie i sąd doprowadziły do Drużkiwki. Po co przywieziono mnie tutaj, jeśli zostałem aresztowany na polecenie prokuratora USRR Głucha, na podstawie decyzji prokuratora Moskwy Sewastiuka. Dziwne jest, że rozprawa nie odbywa się w Kijowie czy Doniecku skąd pochodzą niemal wszyscy świadkowie ale w Drużkiwce...

/.../

Sędzia /przerwa/: - Sąd udaje się do pokoju narad. Wyrok zostanie ogłoszony jutro wieczorem o godzinie piątej, szóstej albo bardziej prawdopodobne - pojutrze rano.

/Wszyscy wychodzą/.

PRZYPISY

1. W czasie wygłaszania ostatniego słowa /przez Tychoho/ Mykoła Rudenko poczuł się bardzo źle, ponieważ w sali nie było wentylacji. Pot spływał z niego strumieniami i siedział z trudem.

Przewodniczący sądu oskarżał Tychoho, że to przez przeciąganie przez niego ostatniego słowa Rudenko tak się poczuł. Tego zaś, że potem umieszczono chorego Rudenkę w "woronie" bez okien i drzwi, i przewieziono niemal 100 kilometrów do więzienia w Doniecku sędzia już nie zauważył.

2. Wyrok ogłoszono 1 lipca 1977 roku. Sąd w całości spełnił żądania prokuratora.

/.../

Artykuł 62 Kodeksu Karnego USRR
Agitacja i propaganda antyradziecka.

Agitacja lub propaganda prowadzona w celu zachwiania lub osłabienia władzy radzieckiej, lub też popełnienia innych szczególnie niebezpiecznych

przestępstw antypaństwowych, rozpowszechnianie w tym celu oszczerczych wymysłów, które hańbią radziecki ład państwowy i społeczny, jak również rozpowszechnianie czy przechowywanie w tym celu literatury o takiej treści - jest karane przez pozbawienie wolności na okres od sześciu miesięcy do siedmiu lat i zesłaniem na okres pięciu lat /lub bez zesłania/. Te same czyny, których dopuszcza się osoba, skazanawcześniej za szczególnie niebezpieczne przestępstwa antypaństwowe, jak również za przestępstwa popełnione w czasie wojny - są karane przez pozbawienie wolności na okres od trzech do dziesięciu lat i zesłaniem na okres do pięciu lat zesłania /lub bez zesłania/.

MYROSLAW PROKOP

NOWA PLATFORMA I NOWE HORYZONTY
Z POWODU WSPÓŁCZESNEGO RUCHU
OBRONY PRAW CZŁOWIEKA W BLOKU KOMUNISTYCZNYM

O d r e d a k c j i: oto głos przedstawiciela ukraińskiej emigracji, jako uzupełnienie głosów - i faktów - wewnątrz krajowych, i jako dopełnienie ukraińskiego krajobrazu politycznego w przełomowym czasie tworzenia się ruchu obrony praw ludzkich i obywatelskich.

Autor, zamieszkały w Szwajcarii, jest jednym z czołowych ukraińskich niezależnych publicystów politycznych średniego pokolenia, członkiem redakcji wydawanego w Monachium /a wielokrotnie już prezentowanego w "NR"/zananego miesięcznika ukraińskiego "Suczasnist" /"Współczesność"/. W poniższym szkicu przeprowadził bardzo ważną syntezę tradycyjnej orientacji niepodległościowej z nowopowstałą orientacją - nazwiemy ją w skrócie - helsińską; synteza ta otwiera nową epokę w ukraińskiej myśli politycznej. O innych, w tym późniejszych głosach, oraz o burzliwych wśród Ukraińców dyskusjach, patrz w opracowaniu Piotra Chmury na końcu tego dzieła.

Przekład nasz, z "Suczasnisti" nr 5 z 1977 r.

1

Gdy w sierpniu 1975 roku zakończyła się konferencja międzynarodowa w Helsinkach, w której brali udział przywódcy i delegacje 35 państw Europy i Ameryki, światowa opinia publiczna przyjęła jej postanowienia jako kaptulację państw zachodnich wobec Moskwy. Zaś gdy wiosną 1976 roku wybitny przedstawiciel Departamentu Stanu USA Helmut Sonnenfeldt wypowiedział się o potrzebie "organicznego" związania satelitów Moskwy z imperium, gdyż ich starania by wyrwać się spod kontroli Kremla mogą doprowadzić do wojny nuklearnej, wówczas obawy, że Ameryka i demokracje zachodnie oddały w Helsinkach owe narody na pastwę Moskwy, pogłębiły się jeszcze bardziej.

Został wprowadzicie uchwalony w Helsinkach także tak zwany trzeci koszyk postanowień, mówiący o poszanowaniu praw człowieka. Czy można się było jed-

nak poważnie spodziewać, że Moskwa w istocie zapewni swemu społeczeństwu swobody obywatelskie, jeżeli sam były sekretarz stanu USA przestrzegają, aby tego rodzaju zagadnień nie podnosić publicznie, ponieważ może to wywołać u przywódców KPZR oburzenie i pchnąć ich do wojny? Było to niedwuznaczne, i trzeba przyznać, konsekwentne kapitulancтво, które przez lata całę cechowało kissingerowską politykę détente. Zgodnie z zaproponowanymi w niej zasadami gry Moskiewie wolno było prowadzić nadal ofensywną wojnę psychologiczną przeciw Zachodowi i dźwicić zniewolone narody, zaś Zachód miał milczeć albo protestować półgębkiem przy okazji.

Jak się wszakże okazało w ciągu ostatnich miesięcy, Konferencja Helsińska, którą dwa lata temu uważano za tryumf dyplomacji rosyjskiej, posiada także odwrotną stronę medalu: wspomniany już "trzeci koszyk" czyli postanowienia odnoszące się do sfery praw człowieka, dały ostatnio silny impuls mobilizując myśl społeczną i w ogóle aktywność w imperium radzieckim, co miało swój wpływ również na myśl społeczną Zachodu, a nawet na jego koła rządowe. Pierwszego, a więc nowej fali zmagają o prawa człowieka w ZSRR, można się było spodziewać; w drugie, a więc w poruszenie w społeczeństwach zachodnich a już zwłaszcza w kołach rządowych Zachodu, mogli wierzyć jedynie optymiści.

Prawdą jest, że w Helsinkach nie zagwarantowano jednostce nic więcej ponad to, co zostało zapisane w konstytucji ZSRR, czy co uchwalono uroczyście w osobnych dokumentach Narodów Zjednoczonych, podpisanych przez Moskwę i jej satelitów. Jednak żaden z tych dokumentów nie stał się bodźcem dla powstania szerszego ruchu społecznego w ZSRR. Nie było to zresztą możliwe. Konstytucję stalinowską "uchwalono" w roku 1936, gdy sterroryzowani dotychczasowymi krwawymi czystkami obywatele tego "pierwszego w świecie państwa socjalistycznego" oczekiwali następnych fal terroru. Nie lepsza była sytuacja w ZSRR podczas ratyfikowania Karty Narodów Zjednoczonych. Który z obywateli Związku Radzieckiego mógł się wówczas poważnie domagać od rządu zrealizowania tego wszystkiego, co zostało w niej zapisane?

Dzisiaj sytuacja jest inna. Nie dlatego by zmienił się charakter władzy w ZSRR, jej filozofia, jej stosunek do społeczeństwa. Nastawienie to jest takie samo, przywódcy tak samo rozumieją ideał wzajemnych stosunków między panującą partokracją i milionami obywateli, tak samo niewiele wagi przykładają do zapisanych w ustawach wolności obywatelskich. Jednak od śmierci Stalina pośród wielu innych zmian zaszła także i taka, że panująca klika widzi dla siebie groźbę w powrocie do klasycznego stalinizmu /choć prawda, że wiele jego elementów jest dzisiaj stosowanych/. Interesy reżimu przede wszystkim gospodarka imperium - wymagają dziś kontaktów ze światem, a w takich warunkach nie można absolutnie wykluczyć wpływów zewnętrznych na własnych obywateli. Jednakże zmianą najważniejszą jest ta, że - w pewnym przynajmniej stopniu - zmienił się ów człowiek, nad którym przywódcy ZSRR panują. Człowiek ten osiągnął to, że, jak jeszcze w roku 1967 pisał Walenty Moroz, na Ukrainie i w całym ZSRR narodziła się myśl społeczna, ludzie zaczęli pisać listy protestacyjne, przypominać o prawach, które gwarantuje im konstytucja, a które są dławione, a nierosyjskie narody ZSRR poczęły bardzo jasno i bardzo głośno mówić o swoich prawach narodowych.

To prawda, że z ludźmi myślącymi niezależnie KGB rozprawia się metodami policyjnymi. Lecz - jak uczy życie - nywet tym, których skazano na długie lata obozów czy więzień, nie potrafiłono zamknąć ust: również oni piszą protesty, domagają się swoich praw, ogłaszają głodówki, wspierają się solidarnie nawzajem, przekazują za granicę informacje o sobie. Zaś ci, którzy pozostają na wolności, postanowili wykorzystać umowy helsińskie, aby utworzyć grupy społeczne zajmujące się kontrolą dotrzymywania przez

przywódców ZSRR postanowień z Helsinek dotyczących praw człowieka. W chwili gdy piszę te słowa także i na tych śmiałków spada ręka władz: aresztowano Mykołę Rudenkę, Ołeksę Tycheho, Aleksandra Gizburga, Jurija Orłowa - działaczy ukraińskich i rosyjskich, zagrożeni są represjami przedstawiciele analogicznej grupy społecznej na Litwie.

Organa KGB miały nadzieję skończyć w ten sposób z walką o prawa człowieka w ZSRR. Ale w tym momencie zaszło coś zupełnie nieoczekiwanego. W świecie odezwały się protesty nie tylko rozmaitych grup społecznych, czego w końcu można się było spodziewać, ale też przeciw naruszaniu praw człowieka wystąpiły jednocześnie otwarcie koła rządowe USA, a zwłaszcza nowy prezydent. Gdy Breżniew zaprotestował przeciw temu, że rząd USA wyraża swoje oburzenie z powodu usiłowań KGB by zamknąć usta Sacharowowi, mówiąc, że jest to wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego, Carter przyjął list Sacharowa w obronie piętnastu więźniów politycznych w ZSRR, odpowiedział Sacharowowi, przyjął na rozmowę Władimira Bukowskiego, zaś sekretarz Cartera wyjaśnił, że w postępowaniu prezydenta USA nie ma niczego dziwnego, ponieważ władze ZSRR także interesują się aktywnie sytuacją wewnętrzną w USA, protestowały z powodu procesu Angeli Davies, Breżniew nie odmówił przyjęcia przywódcy komunistycznej partii USA Gusa Halla itp.

Argumenty te nie są oczywiście w świecie niczym nowym, lecz dotąd koła rządowe USA milczały o nich wstydliwie. Obecnie wygląda na to, że broń, którą dotąd wykorzystywała Moskwa, Zachód zaczyna obracać przeciw niej.

2

W tym momencie może powstać pytanie: na ile taki obrót spraw, a więc nowy etap ruchu wolnościowego w ZSRR i reakcja nań Zachodu jest - są - trwałe? Czy nie jest to zjawisko jedynie chwilowe, które nie przyniesie zasadniczych zmian w sytuacji zniewolonych narodów imperium i nie wpłynie poważnie na politykę Zachodu?

Oczywiście należy oddzielić sprawę pierwszą od drugiej, a więc problem walki narodów podbitych od polityki Zachodu. Tak samo jak i do tej pory, walkę narodów ZSRR i państw satelickich przeciw systemowi dyktatury komunistycznej i moskiewskiego imperializmu należy uważać za zjawisko stabilne. Ulegać zmianie może jedynie natężenie tej walki, w zależności od rozmaitych przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych. Nie istnieją natomiast przesłanki wskazujące, by uciśniony przez aparat terroru w tych krajach człowiek miał skapitulować, a zwłaszcza by skapitulować miały całe narody. Cała historia ZSRR jest długim okresem walki zniewolonych ludzi i narodów, walki w której występują przypływy i odpływy, nigdy jednak nie zwycięża element zwątpienia, totalnego podporządkowania się i zubożenia. Tego rodzaju cmentarnej ciszy nie osiągnął ani Stalin, ani jego następcy. Zawsze, nawet w najbardziej krytycznych sytuacjach znajdowali się tacy, którzy nie pozwalali zgasnąć ideałom wolności. W innym wypadku przywódcy kremłowscy nie robiliby tego, co czynią przez całe niemal sześćdziesiąt lat: nie chłotaliby bez przerwy swych obywateli wezwaniami do pilności, mobilizacji wobec wroga wewnętrznego, walki przeciw pozostałościom i przesądom przeszłości.

Widziany w tej perspektywie ruch oporu w ZSRR, jak też wśród satelitów Moskwy, trzeba uznać za zjawisko trwałe.

Bardziej skomplikowany jest problem stosunku demokracji zachodnich do tego ruchu. Choćby nie wiadomo jak zachęcająco brzmiały współczesne oświadczenia prezydenta USA czy innych polityków zachodnich, nie możemy zapominać o długich i krętych drogach jakimi chodziła polityka Zachodu wobec Kremla i zniewolonych przez Rosję narodów. Na cmentarzysku idei, planów i koncepcji tej polityki spoczywa zarówno osławiona "polityka wyzwolenia", zamieniona później na "politykę pokojowego wyzwolenia", jak również całkowita pasywność podczas powstania wschodnioniemieckiego w roku 1953, rewolucji polskiej i węgierskiej w 1956 i czechosłowackiej wiosny roku 1968. Takich rzeczy się nie zapomina.

A przecież dzisiaj możliwość udzielenia przez Zachód poparcia dla współczesnych form walki o prawa człowieka za żelazną kurtyną wygląda bardziej realnie niż - powiedzmy - dwadzieścia lat temu. Przede wszystkim, ówczesnych "wyzwolenczych" deklaracji, jak się później okazało, nie brali poważnie sami ich autorzy, a nawet gdyby było inaczej, nie mieli możliwości ich zrealizowania, chyba, że zdecydowaliby się na użycie broni, od czego zarówno oni sami, jak i ich społeczeństwa, były bardzo dalekie. Również dzisiaj takie ultimatywne rozwiązanie nie jest przewidywane. Carter publicznie oświadczył, że nie zamierza zmieniać siłą innych systemów. Przynajmniej uczciwie, jasno i bez niepotrzebnych obietnic.

Dzisiaj jednak w sytuacji istnienia stosunkowo szerokiego ruchu wolnościowego, rozwijającego się przede wszystkim pod hasłem obrony praw człowieka, istnieje znacznie więcej możliwości zdobycia dla tego ruchu opinii publicznej świata z kołami rządowymi włącznie. Może zdarzyć się tak, że interwencja Cartera w sprawie przestrzegania praw człowieka w ZSRR, a także w innych krajach i samej Ameryce, stworzy pewien precedens. Nawet jednak wówczas, gdy akt ten pozostanie wyjątkiem, trzeba będzie brać pod uwagę, że interesy państwowe Ameryki i innych krajów Zachodu - zwłaszcza wymogi gospodarcze i konieczność kontroli zbrojeń - będą popychały te kraje ku bliższemu porozumieniu z Moskwą, więc nawet wówczas nie przestanie działać opinia publiczna, głównie w demokracjach zachodnich, którą do aktywności najlepiej mobilizuje właśnie współczesna płaszczyzna walki o prawa człowieka. Zaś znaczenie opinii publicznej jest ogromne. Z drugiej strony poważne trudności gospodarcze ZSRR, o których mówią specjaliści zachodni, będą zmuszały Kreml do ustępstw, to zaś powinno sprzyjać aktywizacji narodów zniewolonych. */Oczekiwania autora w dużym stopniu spełniły się, czego przejawem poważna, choć głośniejsze nie przełomowa zmiana postawy Zachodu w związku z inwazją Armii Czerwonej na Afganistan, stanem wojennym w Polsce itd. - przyp. red. "HK"/*

3

Jak powinniśmy oceniać przedstawione tu wydarzenia i tendencje z punktu widzenia ukraińskich interesów narodowych?

Jasne jest, że cieszymy się, gdy na świecie mówi się o ukraińskich więźniach politycznych w ZSRR, gdy Sacharow pisze do Cartera list w obronie Switłycznego, Serhejenki, ojca Romaniuka, Fedorenki, Morozu i Proniuka albo gdy trzy znane działaczki rosyjskie - Malwa Łanda, Tatiana Chodorowicz i Ludmiła Aleksiejewa pomagają w przekazaniu opinii światowej wieści o losie dziesiątków i setek represjonowanych Ukraińców. Ze zrozumiałą dumą i zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość o tym, że również na Ukrainie znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę stworzyć Obywatelską Grupę Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich odnośnie do ochrony praw człowieka w

ZSRR.

Równocześnie jednak w niektórych kołach społeczności ukraińskiej na emigracji, a także w prasie *emigracyjnej* - przyp. red. "NK" / można spotkać się z niepokojem, czy aby to głoszenie obrony praw ludzkich nie odsuwa na dalszy plan problemu wyzwolenia narodowego i walki o nie, czy czasami my i nasi bracia w ojczyźnie nie zbaczamy z naszego zasadniczego kierunku, a więc czy nie odchodzimy od idei samodzielnego państwa, czy nie osłabiamy jej przez surogat praw człowieka, słowem - czy nie wpadamy w labirynt rozmaitych ideałów ogólnoludzkich, koncepcji czy nawet machinacji, w których gubi się nasz cel podstawowy?

Istnieje kilka przyczyn sprawiających, że powstają obawy tego rodzaju.

Chodzi przede wszystkim o nasze przykre doświadczenia historyczne z okresu przedrewolucyjnego i samej rewolucji /roku 1917 - przyp. red. "NK"/. Istniało wiele powodów, zarówno wewnętrznych jak zewnętrznych, dla których nie przetrwała ukraińska Republika Ludowa. Nie ma tu miejsca by je wyliczać, a tym bardziej analizować /takie wyliczenie i analizę zawierał dział ukraiński pierwszego numeru naszego pisma - przyp. red. "NK"/. Lecz trzeba przyznać, że poważną rolę odgrywało to, że nasz cel zasadniczy dostrzegaliśmy nie tam gdzie być powinien; to, że idea własnego państwa zaginęła nam wśród ideałów ogólnoludzkich, ideałów dotyczących całego imperium. Gdy uświadomiliśmy sobie, że nas okłamują, czy też, że sami się okłamujemy - było już za późno, aby ratować to co przepadło. W odniesieniu do ziem ojczystych tego rodzaju niebezpieczeństw także i dziś nie jest całkowicie zdeaktualizowane. Ideały ogólnoludzkie nowego typu, w postaci tak zwanego narodu radzieckiego, człowieka radzieckiego, radzieckiego patriotyzmu i tym podobne, są dzień po dniu wtłaczane do głów obywateli Ukrainy. Tyle, że z samej natury rzeczy obywatele ci nie wierzą swojej władzy, wiedzą bowiem, że ona kłamie. Należy więc przyjąć, że również do tego rodzaju koncepcji podchodzą sceptycznie. Wszakże "radzieckość" która maskuje oczywiście rusyfikację, kaleczy bezsprzecznie duszę ukraińską. Dlatego też walka oderwana od spraw narodowych i prowadzona jedynie o prawa ludzkie nie mogłaby nas zadowolnić.

Ale nie należy również z tym niebezpieczeństwem przesadzać. Najlepszym świadectwem zdrowej postawy narodowo-politycznej dzisiejszych Ukraińców na ziemiach ojczystych mogą być teksty, hasła i koncepcje, które działacze ruchu oporu stworzyli w latach sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych; głoszą je oni jeszcze i dzisiaj, choć w większości już spoza więziennych krat. Cóż można pod tym względem zarzucić programowi politycznemu ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego, który próbował tworzyć Lew Łukianenko, Iwan Kandyba, Iwan Wirun i inni, lub dokumentom ukraińskiego Frontu Narodowego i ukraińskiego Komitetu Narodowego /o tych inicjatywach także pisaliśmy w "NK" nr 1 - przyp. red./, czy też temu, co zostało opublikowane w "Ukraińskym Wiśniku" /czoszczym niezależnym czasopiśmie informacyjno-publicystycznym; "wiśnyk" znaczy "bulletyn" lub "zwiadun" - przyp. red. "NK"/, na czele z oświadczeniem, że to on właśnie, a nie, cena zresztą, ale wydawana przez Rosjan "Krowika Wypadków Bieżących" formułuje stanowisko ukraińskie? Także utworzenie oddzielnej obywatelskiej grupy helsińskiej w Kijowie podkreśla ukraińską niezależność.

Można jeszcze zauważyć, że sprowadzeniem walki Ukraińców na płaszczyznę ogólnozwiązkową czy też ogólnoludzką zainteresowane są rosyjskie koła dysydenckie zarówno w ZSRR, jak i na emigracji, i że taka płaszczyzna jest łatwiejsza do przyjęcia dla różnych środowisk w wolnym świecie. Jest to prawda, ale tak jak o samej Ukrainie, a dokładniej o tamtejszych działaczach

czach ruchu oporu, znów należy w tym miejscu stwierdzić, że na stosunek tych przyjaznych nam lub wrogich sił muszą i mogą wpływać sami Ukraińcy.

Dochodzimy w tym miejscu do sprawy najważniejszej, a mianowicie do znaczenia dla Ukrainy faktu, że obrona praw człowieka staje się w świecie współczesnym kategorią u n i w e r s a l n ą i platformą, na której może dokonać się zjednoczenie najbardziej różnorodnych sił, wśród których pragnienia ukraińskie / nie tylko ludzkie, ale także narodowe/ mogą znaleźć uznanie. Jest to platforma szersza niż ideologia antykomunizmu, ponieważ w ciągu ostatnich dziesięcioleci internacjonalistyczne idee komunistyczne doznały szeregu ciosów ze strony idei narodowych i w wielu wypadkach skapitulowały przed nimi. Doprowadziło to do fragmentaryzacji bloku komunistycznego na zasadzie interesów narodowych.

Istotnym elementem problemu niepodległości Ukrainy są pozytywne strony idei narodowej, która w latach powojennych doprowadziła do samouświadomienia i uzyskania suwerenności państwowej przez dziesiątki narodów na kontynencie afrykańskim i azjatyckim, i dziś leży u podstaw ruchu oporu wszystkich narodów imperium radzieckiego. Jednakże sprawy układają się dzisiaj tak, że na skutek procesów i wydarzeń, o których jest tu mowa, tę płaszczyznę walki o wyzwolenie narodowo-państwowe można i trzeba dziś powiązać ściśle z szerszą, uniwersalną koncepcją walki o prawa ludzkie. Stanowi ona niewątpliwie nowy horyzont, jaki się przed nami otwiera.

W gruncie rzeczy prawdę tę zrozumieli już nasi bracia na ziemiach ojczyźnych, a zwłaszcza więźniowie obozów koncentracyjnych i więzień, którzy stworzyli wspólną płaszczyznę walki o prawa więźnia niezależnie od narodowości czy przekonań politycznych. Również kijowska Obywatelska Grupa Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich wychodziła od obrony praw obywatelskich. Koniec końców, czy obrona prawa człowieka do wolności słowa, organizowania się itp. - nie jest równocześnie obroną prawa człowieka do pozostawania sobą pod względem narodowym, bycia tym, kim być chce? Czy można oddzielić jedno od drugiego?

4

W ten sposób dochodzimy do ostatniego aspektu naszego zagadnienia, z którego wynika wniosek, że naszą walkę o niezależność państwową należy połączyć z szerszą platformą walki o prawa ludzkie. Dotąd staraliśmy się dowiedzieć, że w obecnych warunkach istniejących w ZSRR i na Zachodzie uczynienie tego jest celowe, gdyż może zmobilizować dla naszej sprawy sympatię szerokich kręgów opinii publicznej. Chodzi jednak nie tylko o to.

Rzecz również w tym, że, jak to już powiedziano, wyzwolenie narodowe i prawa obywatelskie są kategoriami w swej istocie nierozdzielnymi, czy, wyrażając się precyzyjniej, w społeczeństwie, które pragnie się w pełni rozwijać, które pragnie zapewnić warunki rozwoju nie tylko narodowi jako wspólnoty, ale też jednostce, oba te elementy powinny i muszą być nierozdzielne. Dla Ukraińców, jak też dla każdego innego zniewolonego przez obcą siłę narodu, głównym celem walki jest własne państwo. Jest to kierunek od którego nie można odstąpić. Nie ważny się jednak ani na chwilę zapomnieć o tym, że państwo, własne suwerenne państwo - nie jest celem samym w sobie. Jest środkiem do celu, którym ma być pełny rozwój narodu, zaś warunkiem tego jest swoboda życia i rozwoju jednostki-obywatela, gwarancja nienaruszalności jego osoby, jego dorobku materialnego i duchowego, którą zapewniają prawa. Nie jest to oczywiście równoznaczne z zagwarantowaniem

prawa do samowoli, która prowadzi do naruszania praw innych ludzi, ale gwarancja takiego rozwoju, który zapewniony jest dziś rzeczywiście obywatelom krajów demokratycznych, a formalnie zapisany także w konstytucjach państw dyktatorskich.

Należy pisać u nas o tych sprawach z dwóch powodów. Po pierwsze, rządy dyktatury komunistycznej na naszych ziemiach są dla naszego narodu szkodliwe nie tylko dlatego, że prowadzą do jego rusyfikacji, prowincjonalizacji, utraty własnej osobowości i godności narodowej, poniżania go przez wszystko co płynie z rosyjskiej stolicy itp.; władza bolszewicka na Ukrainie jest szkodliwa także z tego powodu, że zniszczyła zasadnicze elementy praworządności, szacunku dla człowieka, dla jego elementarnego prawa do bycia sobą, kierowania sobą, że zabiła samą ideę samorządności społecznej na niższych i wyższych szczeblach drabiny socjalnej, legalizując jednocześnie rozpasane biurokratyczne chamstwo. Trzeba brać pod uwagę to, że okaleczenie duchowości człowieka pod rządami radzieckimi będzie dawało o sobie znać jeszcze na długo potem, gdy zniknie obecny reżim. Jak uczy historia, upadek takich systemów prowadzi często do chaosu, to zaś jest idealną sytuacją do pojawienia się dyktatorów. Prawda, że historia mówi również o przykładach, w których zniewolony naród wyprowadzają na drogę niezależności silne indywidualności /czy można zresztą wyobrazić sobie bez nich wyzwolenie/, jakie w okresie przejściowym skupiają w swoich rękach wielkie pełnomocnictwa. Nieszczęście polega na tym, że często pretendują do tej roli ludzie, którzy nie mają danych dla jej wypełnienia. W taki sposób rodzą się systemy oligarchiczne lub dyktatorskie, które oswojonymu z obcej niewoli narodowi niosą własne zniewolenie. Za przykład mogą tu posłużyć dziesiątki narodów, które zdobyły suwerenność po drugiej wojnie światowej. Zdarza się to także w państwach, które od dawna są suwerenne.

Biuletyn centrali amerykańskich związków zawodowych *Free Trade Union News* w swym numerze pierwszym ze stycznia bieżącego roku opublikował tak zwaną "mapę wolności", którą opracowała amerykańska organizacja Freedom House. Na mapie zaznaczone są wszystkie państwa i terytoria powiernicze na świecie: zostały one podzielone na trzy grupy wedle kryterium istniejącej w nich wolności jednostki - kraje /a dokładniej ich obywatele/ wolne, częściowo wolne, zniewolone. Do zniewolonych zostały zaliczone wszystkie państwa bloku komunistycznego, większość nowopowstałych państw afrykańskich, a także takie państwa jak Chile, Argentyna, Irak, Iran, Jordania, Panama i inne; do częściowo wolnych - Boliwia, Brazylia, Indie, Meksyk, Filipiny, Hiszpania, Tajwan i inne /przypominamy: mapa pochodzi z roku 1977 - przyp. red. "NR"/

Można dyskutować na temat kryteriów przyjętych przez autorów tej mapy i ich rozumienia granic wolności obywatelskiej w tym czy innym kraju. Bezsporne jednak pozostaje to, że istotnym miernikiem wolności obywatela jest zapewnienie mu praw obywatelskich zapisanych w konstytucji oraz jego rzeczywistość a nie pozostająca na papierze możliwość decydowania o tym, kto nim rządzi - oto wszystko, co określa demokratyczny system władzy.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której należy przypominać u nas o tych zagadnieniach. Demokratyczny system rządów jest nie tylko najlepszy jeśli chodzi o rozwój narodu i każdego z jego członków, ale jest też najtrudniejszy do stworzenia i zdrowego funkcjonowania. Wymaga to wielkiego doświadczenia, wiedzy i zrozumienia u rządzących i rządzonych. Zaś takiego doświadczenia Ukraińcy posiadają niewiele - zarówno na ziemiach oczyszczonych jak i na emigracji, pomimo tego, że wszystkie grupy polityczne opowiadają się za demokracją jako formą rządów. A samowolą, demokracja pozbawiona

wewnętrznej dyscypliny również może doprowadzić do chaosu oraz tragedii narodowych i ludzkich.

Wreszcie, prowadząc walkę o niezależność państwową, musimy jasno stwierdzić, o jaką właściwie niezależność ma walczyć nasz naród. Wiele można się w tej sprawie nauczyć z doświadczeń polityki ukraińskiej w ostatnich dziesięcioleciach. Wiemy, na przykład, że młodzi zachodnioukraińscy nacjonalisci, którzy latem 1941 roku wyruszyli w grupach marszowych na wschód szybko zrozumieli, że samo hasło "niezależna Ukraina" - nie wystarcza. Pytano ich: jaka, o jakim ustroju politycznym i socjalnym, jaki będzie jej stosunek do mniejszości narodowych itd.? Z tych doświadczeń zrodziło się nowe stanowisko programowe OUN, które zostało zapisane w uchwałach III Nadzwyczajnego Wielkiego Zgromadzenia z sierpnia 1943 roku, i późniejsza platforma UPA i UHWR // *ukraińskiej Główniej Rady Wyzwoleńczej istniejącej od 1944 roku do dziś; w poprzednim numerze pisma opublikowaliśmy jej oświadczenie popierające walkę Polaków, a w szczególności "Solidarność" i głoszące konieczność współdziałania międzynarodowego - przyp. red. "NK"*. Bez wątplenia nie odpowiedziano wówczas na wszystkie pytania współczesności i przyszłości, lecz - zachowując zasadniczy kierunek tych formacji politycznych w stosunku do sprawy niezależności państwowej Ukrainy - postawiono na głównym miejscu we wspomnianych dokumentach kwestię podstawowych praw jednostki.

Ze wszystkich tych powodów, płaszczyzna obrony praw człowieka jest dla nas sprzyjająca nie tylko dlatego, że przenosi problem ukraiński na wyższy poziom uniwersalnych pragnień człowieka naszej epoki różnych narodowości i żyjącego na różnych szerokościach geograficznych, ale także dlatego, iż powinna być ona nierozdzielną częścią naszej filozofii politycznej, naszego programu politycznego, gdyż bez owych praw nie można pomyśleć sobie państwa ukraińskiego, które zapewniałoby naszemu narodowi niezależne istnienie, uwolniłoby go od obcej przemocy, ale także wytworzyło warunki sprzyjające swobodnemu rozwojowi swych obywateli.

Nie zapominajmy, że żyjemy w epoce, w której ludzkość przeżyła potworności sztucznych klęsk głodu, Gułagu, Buchenwaldu i Oświęcimia /w których, kto wie, czy nie naród ukraiński poniósł największe ofiary/ i dlatego pragnienia ludzkości /a więc także naszego narodu/ kierują się ku takiemu łaadowi międzynarodowemu - politycznemu i społecznemu - w którym nie będzie miejsca dla tego rodzaju spotworniałych tworów oszalałych umysłów jednostek czy całych systemów politycznych.

Trzeba na koniec powiedzieć, że taki ideał nie jest obcy duchowości ukraińskiej. U początków naszego historycznego istnienia jako narodu leżały ideały indywidualnej wolności. Zniszczone one zostały wówczas, gdy cały naród popadł w niewolę. Pańszczyznę i niewolnictwo przynosił nam cudzoziemiec z zachodu i północy, to oni niszczyli naszą kulturę duchową, spychali nasz naród i samego Ukraińca jako jednostkę na samo dno. Nie przez przypadek Szewczenko nie uznawał odrodzenia narodu bez nadania wolności jego członkom. Ten ideał dawał natchnienie twórcom ukraińskiej rewolucji demokratycznej w roku 1917, i dlatego umieścili go wśród ustaw zasadniczych Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Z tych względów, gdy mówimy dziś o nowej płaszczyźnie, nowych horyzontach i perspektywach walki naszego narodu o suwerenność państwową a więc - także o prawa ludzkie, to nowe jest tu to, że taka płaszczyzna może dziś objąć szersze kręgi społeczności światowej. Zaś dla nas jest ona jednocześnie i nowa, i tradycyjna, gdyż widoczne są w niej i dawne, i współczesne pragnienia każdego Ukraińca, i całego narodu ukraińskiego.

PIOTR CHMURA

SPÓR O UKRAIŃSKĄ GRUPĘ HELSIŃSKĄ

/STEPAN HOBERLA, ANATOL KAMINSKYJ, JURIJ LYTYWYŃ, WALENTYN MOROZ,
MYROSLAW PROKOP, WASYL ROMANIUK, WASYL STUS, OŁEKSA TYCHYJ/

"Przedtem braliśmy nie tych co trzeba. Należało ścinać głowy organizatorów i piszących a nie sadzać kolporterów. Teraz wszystko zrobiono prawidłowo i na dziesięć lat mamy spokój". W ten sposób pewnego jesiennego wieczoru 1972 roku sędzia śledczy Koźpak tłumaczył przesłuchiwanemu przez siebie ukraińskiemu niezależnemu działaczowi społecznemu, dziennikarzowi i eseiście Wiaczesławowi Czornowiłowi, pożytki płynące z fali represji i aresztowań, która przetoczyła się kilka miesięcy wcześniej przez Ukrainę.

Represje te osiągnęły takie rozmiary, że w ukraińskiej publicystyce emigracyjnej zwykło się używać dla ich określenia słowa "pogrom". Pogrom roku 1972 był przede wszystkim atakiem na rozwijające się od początku lat sześćdziesiątych - zwłaszcza w kulturze - tendencje do wzrostu niezależności Ukrainy od moskiewskiej centrali. Uderzenie spadło przede wszystkim na środowiska inteligentkie i twórcze. Starano się je rozbić, zdeorganizować i zatimizować. Policyjny terror /o mniejszym co prawda nasileniu/ trwał także w latach 1973-74. Towarzyszyła mu przemyślana i szeroko zakrojona akcja rusyfikowania i sowietyzowania Ukrainy. Wszystko to sprawiło, że sytuację na Ukrainie można było uznać za "znormalizowaną". Nie trwało to jednak tak długo, jak życzył sobie tego sędzia śledczy Koźpak.

Ten krótki wstęp wydał mi się pomocny dla zrozumienia doniosłości samego faktu powstania 9 listopada 1976 roku Ukraińskiej Grupy Helsińskiej.

Na ukraińskim scenie politycznej organizacja w rodzaju Grupy Helsińskiej była zdecydowaną nowością, choć niektórzy, jak na przykład członek Grupy Ołeksy Tychyj i ojciec Wasyl Romaniuk w ważnym dokumencie noszącym tytuł "*Stanowisko ukraińskich więźniów politycznych*", uważają jej ukonstytuowanie się za naturalny wynik rozwoju sił niezależnych na Ukrainie.

"Początek lat sześćdziesiątych to okres pojawiania się pierwszych zwiastunów odrodzenia narodowego po ciężkim zarówno moralnie, jak fizycznie okresie, który przeżyła Ukraina w latach trzydziestych i czterdziestych, gdy z niesłychanym, dzikim okrucieństwem

stwem zostały zdławione jakiegokolwiek przejawy ducha narodowego

Kilkudziesięciu dysydentów z lat sześćdziesiątych było tymi jasnymi promieniami pośród beznadziejnych ciemności, które pokazały, że idea i duch narodu nie zostały zniszczone, że Ukraina żyje.

W latach siedemdziesiątych setki już a nawet może tysiące myślących niezależnie podtrzymywały - jak sztandar - wysiłki w celu duchowego i kulturalnego podniesienia całego narodu".

Związek Grupy z ruchem oporu lat poprzednich zdaje się nie ulegać wątpliwości /zaświadczony jest dodatkowo przez udział w ruchu helsińskim głośnych dysydentów z poprzedniej dekady Petra Hryhorenki oraz założycieli Ukraińskiego Związku Robotniczo-Chłopskiego - Łewa Łukianenki i Iwana Kandyby/ ale też słuszność miał Walentyn Moroz twierdząc, że to co zaczęło się na jesieni 1976 roku jest "jakościowo nowym etapem w ukraińskim ruchu sprzeciwu". "W latach sześćdziesiątych, wtedy zwłaszcza, gdy ja jeszcze przebywałem na wolności podnosiłiśmy problemy kultury, języka, kościoła. Ze względów taktycznych nie wysuwaliśmy ani razu kwestii oddzielenia się Ukrainy od Związku Radzieckiego, ani razu nie krytykowaliśmy komunizmu jako systemu. W materiałach Ukraińskiej Grupy Helsińskiej i ludzi w ten lub inny sposób z nią związanych otwarcie stawia się problem niezależności Ukrainy oraz bezsilności komunizmu jako systemu".

Nie jest to zresztą jedyny powód skłaniający do uznania działalności Grupy za rozpoczęcie nowego etapu w walce Ukraińców o niezależność. Na szczególne podkreślenie zasługuje zdaniem Moroz'a fakt, iż "jest to pierwsza w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat legalna opozycja na Ukrainie". Znaczenia tego faktu nie można wprost przecenić, gdyż, jak sądzi, warunkiem niezbędnym dla przeprowadzenia zmian w sytuacji narodu jest doprowadzenie do powstania legalnej platformy zdolnej do skupienia szerokich kręgów społecznych. Możliwością takich nie daje działalność konspiracyjna. Zdawała się je natomiast zapowiadać jawna działalność Grupy Helsińskiej, spotykająca się ze wzrastającym oddźwiękiem społecznym. Na przykład czwarty numer "*Biuletynu Informacyjnego*" Grupy przynosi obszerny blok listów i skarg od mieszkańców Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Był to ewenement w dziejach ZSRR i dowodził uznania Grupy za niezależną reprezentację społeczeństwa ukraińskiego.

Następną istotną nowością wnoszoną przez ruch helsiński było połączenie kwestii ukraińskiej ze światowym ruchem w obronie praw człowieka. Członkowie Grupy zdawali sobie sprawę z wagi tej nowości. We wspomnianym czwartym numerze "*Biuletynu Informacyjnego*" czytamy: "Ludność weszła w nową epokę stosunków społecznych. W centrum uwagi nadal pozostają interesy państwowe, ale prawa człowieka stały się czynnikiem polityki międzynarodowej, stosunków międzynarodowych". Przyjęcie przez ruch uniwersalnych celów i hasła wyprowadzało sprawę ukraińską z zaścianka, nadawało jej rzadko spotykany w przeszłości rozgłos i popularność. Rezultatem tego były konkretne akcje podejmowane w świecie na rzecz Grupy jak na przykład protest Amerykańskiej Grupy Helsińskiej przesłany Breżniewowi, Szczerbyńskemu /I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy/ i Iwanowowi /prokurator obwodu lwowskiego/ po aresztowaniu Wasyla i Petra Siczków - uczestników ruchu obrony praw człowieka. Kto wie czy jednak nie ważniejsza była dla członków Grupy Ukraińskiej świadomość ścisłego związku ich działalności z wysiłkami światowej wspólnoty na rzecz praw człowieka. Jeden z najaktywniejszych uczestników ruchu, niezjący już Jurij Iytwyn, to właśnie uznał za jedno z głównych źródeł siły Grupy: "siłę życiową i energię daje grupom obrony praw

człowieka w ZSRR to, że są one uznanymi i nieodłącznymi ogniwami światowego ruchu w obronie praw człowieka".

Kolejną inicjatywą wniesioną do ukraińskiego ruchu oporu przez Grupę było sformułowanie szczegółowego katalogu możliwych dla każdego obywatela USRR form oporu "na codzień". Jego twórcami byli Ołeksa Tychyj i Wasyl Romaniuk. Oto ich propozycje:

"Używać na ziemi ojczystej jedynie języka ojczystego i w ten sposób wzmocnić siebie i swój naród.

Nie posyłać dzieci do przedszkoli i szkół rosyjskojęzycznych, domagać się szkół i przedszkoli z nauczaniem prowadzonym w języku ojczystym lub uczyć dzieci samemu.

Odmawiać nauczania w szkołach lub innych zakładach oświatowych z rosyjskim językiem wykładowym, domagać się szkół, techników, wyższych uczelni z językiem ojczystym oraz uczyć się samodzielnie składając egzaminy eksternistycznie.

Rozmawiać w języku ojczystym nie tylko w kręgu rodziny ale także w pracy, podczas działalności społecznej, na ulicy.

Nie odwiedzać rosyjskojęzycznych teatrów, kin, sal koncertowych, gdyż wpływa to negatywnie na kulturę języka ojczystego zwłaszcza u młodzieży i dzieci. Odnosi się to także do telewizji i radia.

Powstrzymywać się od picia wódki, kłótni, palenia tytoniu.

Nie gromadzić pieniędzy i rzeczy drogocennych dla nich samych, lecz pomagać ludziom, którzy znaleźli się w biedzie, utalentowanym dzieciom i młodzieży, których rodzice nie mają możliwości zapewnienia im normalnych warunków kształcenia się i rozwijania twórczych zdolności.

Odmawiać pracy w instytucjach, zakładach naukowych, organizacjach społecznych, w których znieważa się język ukraiński, tradycje narodu i prawa człowieka.

Odmawiać służby w wojsku poza granicami Ukrainy i podporządkowywania się dowódcom, którzy nie mówią po ukraińsku.

Odmawiać pracy /również w gospodarstwach wiejskich/ ponad ustawowe, ustalone przez prawo 41 godzin, w niedziele oraz dni wolne.

Nie wyjeżdżać do pracy poza granice Ukrainy.

Bronić swoich praw, praw innych ludzi, wolności, honoru, godności, bronić honoru Ukrainy.

Ujawniać i ogłaszać każde naruszenie prawa niezależnie od tego kto się go dopuścił."

Skupienie się Tychoho i Romaniuka na kwestiach narodowych nie powinno nas zaskakiwać: na tożsamość narodową Ukraińców od wieków czynione są zakusy. W opublikowanym poprzednim numerze "NK" artykule "Ewolucja naszego potencjału narodowego" Anatol Kamiński przedstawia w najwyższym stopniu niepokojący i dramatyczny bilans prowadzonej na Ukrainie polityki rusyfikacji. Prócz tego prawo do swobodnego używania własnego języka czy uczestniczenia w rodzimej kulturze jest równie ważnym prawem jednostki jak prawo do dostępu do informacji. Podkreślam to, gdyż w polskiej opinii publicznej zwykło się utożsamiać całą niezależną politykę ukraińską z jednym tylko kierunkiem a mianowicie - nacjonalizmem, od którego Grupa była jak najdalej.

Jej działalność cechował, że użyjemy tego skompromitowanego przez komunistyczną praktykę terminu, właśnie internacjonalizm. W cytowanym wyżej artykule Tychyj i Romaniuk stwierdzają kategorycznie: "niedopuszczalne są jakiegokolwiek wystąpienia przeciw innym więzniom politycznym spowodowane względem na ich rasę, narodowość, język, przekonania i wiarę". To samo stanowisko reprezentuje Jurij Litywn:

"zgodnie ze swymi zasadami Ukraińska Grupa Obrony Praw Człowieka ma prowadzić walkę z polityką oficjalnego i nieoficjalnego wielkopaństwowego szowinizmu w najróżniejszych jego przejawach i bronić prawa narodu do samodzielnego rozwoju, bez czego nie można prowadzić walki o wolność tak społeczną jak osobistą.

Tak samo Grupa będzie prowadziła walkę przeciw wszystkim przejawom wrogości narodowej w Ukraińskiej SRR.

Grupa Ukraińska koordynuje swoją działalność z Grupą Moskiewską i przystępuje do najściślejszego, solidarnego związku wszystkich grup obrońców praw człowieka w ZSRR widząc w tym rękojmię sukcesu ruchu obrony praw w Związku Radzieckim".

Zaś w anonimowym artykule zamieszczonym w "Biuletynie Informacyjnym" Grupy czytamy, że nie czyni ona "żadnej różnicy między mieszkańcami Ukrainy, ujawnia fakty naruszania praw narodowych obywateli pochodzenia ukraińskiego, praw narodowych przedstawicieli innych narodów, które zamieszkują Ukrainę, praw religijnych itp."

Taka otwartość w kwestii narodowościowej szybko przyniosła owoce. Wśród skarg i listów przesyłanych Grupie wiele pochodziło od przedstawicieli mniejszości narodowych uznających w ten sposób ukraiński ruch helsiński za reprezentanta swych interesów. Fakt ten był przejawem zjawiska daleko szerszego i ważniejszego, o którym opowiadał mi mój ukraiński znajomy. Otóż wśród Rosjan mieszkających w USRR miała w ostatnich latach ujawnić się tendencja do uznawania prawa Ukrainy do suwerenności. Rosjanie ci nie chcą emigrować z przyszłego, niepodległego państwa ukraińskiego ale pozostać w nim jako pełnoprawni i lojalni obywatele. Jak powszechna jest taka postawa i jaki wpływ na jej ukształtowanie się miała działalność Grupy Helsińskiej - nie wiem. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości: rozszerzenie się tego sposobu myślenia stworzyłoby możliwość najkorzystniejszego i najbardziej racjonalnego rozwiązania problemu jedenastu milionów Rosjan mieszkających na terytorium Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Postawa Grupy wobec mniejszości narodowych, jej bliska współpraca z rosyjskim ruchem helsińskim nie wszystkim się przeciwie podobiała. Grupa była ostro krytykowana przez tę część emigracji ukraińskiej, której orientację polityczną można określić jako narodową. Argumenty krytyków powtarzają się nieustannie, zaś ich sumę przynosi broszurka "Dysydentyzm. Kilka uwag o zjawisku społeczanym" pióra Stepana Hoberli.

Autor ostrzega w niej wszystkich aktualnych i przyszłych uczestników ukraińskiego ruchu oporu przed współpracą z dysydentami rosyjskimi gdyż, jak pisze, "poszukując przyszłych, alternatywnych wobec totalitaryzmu modeli systemów politycznych... opracowują swoje "drzewo narodowych zadań i celów" wyłącznie ze stanowiska imperialnego i szowinistycznego i są wrogo nastawieni wobec ruchów narodowo-wyzwoleńczych". Współczesny rosyjski ruch dysydencki jawi się Hoberli jako spadkobierca partii kadetów, która w początkach wieku, poprzez reformy zmierzające do unowocześnienia demokracji państwa carów pragnęła utwierdzić mocarstwową pozycję Rosji i

osiągnąć nowe zdobycze terytorialne. Na poparcie swych wywodów i dla lepszego uświadomienia niebezpieczeństwa Hoberla cytuje wypowiedź rosyjskiego dysydenta Ogurcowa "każde państwo ukraińskie zostanie przez nas zniszczone w ciągu dwudziestu czterech godzin". Oczywiście, wśród rosyjskich antykomunistów jest wielu "Wielkorusów", ale nie z nimi przecież, nie z Ogurcowa, Szymanowem czy Dutką współpracowała Grupa Ukraińska. Deklaracje składane przez Sacharowa, Bukowskiego czy inne osoby związane z Moskiewską Grupą Helsińską brzmiały zupełnie inaczej... /Na temat stosunku różnych środowisk rosyjskich do kwestii ukraińskiej opublikowaliśmy w drugim numerze obszernie studium Wadima Biełocerkowskiego "Rosja i Ukraina" - przyp. red. "NR"/.

W dalszych wywodach Hoberli, wśród zarzutów skierowanych pod adresem ruchu obrony praw człowieka, których nie warto ani przytaczać, ani z nimi polemizować, znajduje się taki oto interesujący fragment: "z ograniczone radiostacje /nadające po rosyjsku i ukraińsku do ZSRR - przyp. P. Ch./ podają dane statystyczne sporządzone na podstawie analizy dokumentów ukraińskiego samizdatu, jakie przostały się za granicę, z których wynika, że 70% tych dokumentów poświęconych jest problemom praw człowieka a tylko 30% porusza problemy narodowe. Liczby te porażają swym dramatycznym wydźwiękiem!" Przyczyn takiej sytuacji jest - jak pisze Stepan Hoberla - wiele. Wymienia dwie spośród nich: po pierwsze więc jest to wynik "rusyfikatorskich wysiłków okupanta", które pośrednio doprowadziły do obniżenia się "poziomu myślenia politycznego znacznej części uczestników ruchu"; po drugie /i ta okoliczność może w jakiś sposób uspokajać/ statystyka ta tylko w części odpowiada rzeczywistości. Z jednej bowiem strony "na Ukrainie żyją w "katakumbach" żywiołowe siły Oporu... nie wychodzące zupełnie na powierzchnię". Są to naturalnie narodowcy, co już zmienia powyższą statystykę. "To jedna sprawa. Druga - istnieją niewątpliwie przykłady świadomego "poprawiania" wspomnianych danych statystycznych przez dysydentów moskiewskich... Możliwość kontroli nad łącznością pocztową pozwala czynić to bez specjalnych trudności".

Jest to argumentacja charakterystyczna dla narodowców ukraińskich /i nie tylko ukraińskich/: jeśli wypowiedzi członków społeczeństwa, /którego jedyną pełnoprawną reprezentacją są narodowcy/ nie pokrywają się z ich programem politycznym, to wynika to z zamętu ideowego jaki w opinii społecznej wywołała wroga propaganda oraz z ukrytych machinacji wszechmocnego przeciwnika politycznego.

Stepan Hoberla mieszka na Ukrainie. Tam - mając świadomość konsekwencji jakie mogą z tego dlań wyniknąć - spisywał swoje uwagi. Trudno jest dyskutować z opiniami, które człowieka głoszącego je mogą kosztować kilka nacięć lat obozu o specjalnym reżimie. Co innego jeśli wypowiada się je w Nowym Jorku czy Montrealu - na przykład w wydawanych przez narodowców /nacjonalistów/ pismach "Szlach Peremohy" /"Droga Zwycięstwa"/, "Homin Ukraini" /"Echo Ukrainy"/ albo "Ukraińskie Słowo". Wówczas polemika jest nie tylko możliwa ale też niezbędna. Przystąpił do niej - z właściwym sobie temperamentem - szef ukraińskiej sekcji Radia Swoboda i członek redakcji monachijskiej "Suczasnisti" - Anatol Kaminskiy:

"Nonsensem politycznym... jest przeciwstawianie aktywnemu ruchowi obrony praw człowieka, walczącemu również o prawa narodowe i ponoszącemu w tej walce wielkie ofiary, jakiejś emigracyjnej, fikcyjnej koncepcji 'rewolucji' sprowadzającej się jedynie do deklamowania samego słowa rewolucja... /Tu słowo "rewolucja" oznacza w przybliżeniu to, co niegdyś w Polsce w nazwie PPS - Prawa Rewolucyjna - przyp. red. "NR"/.

"Rewolucja" staje się tu jakąś czarodziejską różdżką nie mając w najmniejszym nawet stopniu określonego swego konkretnego sensu programowego, nie mówiąc już o jakiejś wypracowanej strategii...

I dlatego zamiast doskonalić się w próżnej demagogii i frazeologii pseudorewolucyjnej oraz ciskać z za emigracyjnej między kamieniem w ukraiński ruch obrony praw człowieka i jego przedstawicieli na Ukrainie - lepiej zadać sobie trud przestudiowania współczesnej rzeczywistości na Ukrainie i przemyślenia, dlaczego właśnie teraz sposoby i metody ruchu obrony praw człowieka są najbardziej efektywne, celowe i potrzebne. Atak pewnych kół emigracji na Ukraińską Grupę Helsińską i jej przedstawicieli za granicą, jest nie tylko amoralny i nieestetyczny, ale też przede wszystkim szkodliwy politycznie, gdyż zbiega się z linią interesów Moskwy, która dokłada wszelkich starań by spowodować nowy konflikt, podziął i rozłam w naszej polityce, zarówno tu, jak i na Ukrainie."

Dzając metody ruchu obrony praw człowieka za "najbardziej efektywne, celowe i potrzebne" Anatol Kamiński brał pod uwagę nie tylko stopień społecznej aktywizacji, jaki zdołano osiągnąć dzięki ich stosowaniu, ale także to, że działalność Grupy była wielką lekcją demokracji dla społeczeństwa ukraińskiego, takie zaś doświadczenie ma ogromne znaczenie dla każdego narodu zniewolonego przez autorytarny czy totalitarny reżim. Chodzi nie tylko o niepodległą Ukrainę ale też o to jaka ona będzie. W szkicu "*Między totalitaryzmem a demokracją, między ewolucją i rewolucją*" Kamiński pisze: "Przykład Iranu pokazuje, że nie ma nic niebezpieczniejszego jak wybijanie jednego "klinu" totalitarnego innym "klinem" totalitarnym. Klasycznym tego przykładem jest także długa historia Ameryki Południowej gdzie nie ustaje niemal karuzela prawicowych przeważnie dyktatur, a także najnowsza historia Afryki, gdzie nie przestaje się kręcić taka sama karuzela lewicowych przeważnie totalitaryzmów".

Z tych powodów doświadczenie - polityczne, intelektualne i moralne - działalności Grupy Helsińskiej należy uznać za bezcenne. Jak pisał kilka lat temu publicysta "*Suczasnisti*" Myrośław Prokop, "u podstaw myślenia współczesnych działaczy ukraińskiego ruchu obrony praw człowieka leżą idee humanizmu i pluralizmu światopoglądowego, w wyraźnym przeciwieństwie wobec komunistycznego uniformizmu ideologicznego czy w ogóle wszelkiego uniformizmu, lewicowego czy prawicowego, który Ukrainę chciałby widzieć jako jednorodny organizm". Zaś Jurij Lytwyn w swym tekście "*Ruch obrony praw człowieka na Ukrainie, jego zasady i perspektywy*" dodawał: "Rewolucje socjalistyczne i nacjonalistyczne, wojny domowe, tragedia ostatniej wojny światowej i życie ludzkości na krawędzi trzeciej wojny światowej, wszystko to zmusza społeczność światową do szukania wyjścia z tej strasznej pułapki, w jaką zapędził świat polityczny militarizm, dyktatura i despotyzm.

Współczesny ruch w obronie praw człowieka jest walką o taki sposób życia, który rozwija się pokojowo wedle właściwych sobie praw, dążąc do coraz większej demokracji i wolności; w którym człowiek byłby twórcą swego własnego losu a nie dodatkiem do maszyny partyjno-państwowej, sposobu, w którym społeczeństwo dyktowałoby swą wolę państwu a nie na odwrót".

Charakterystyczną cechą Grupy, budzącą, podobnie jak jej demokratyzm szacunek w świecie, było to, że pomimo ustawicznych aresztowań i represji ze strony władz, przez cały okres jej aktywności trwała w niej praca nad rozwijaniem programu i doskonaleniem metod działania. Przejsście na nowy

etap działalności postulowano w artykule opublikowanym w "Biuletynie Informacyjnym" Grupy, który ukazał się w lutym 1980 roku. Czytamy w nim: "Uważamy, że istotne dla perspektywy tego ruchu byłoby stworzenie obywatelskich grup obrony praw człowieka w każdym rejonie Związku Radzieckiego, ich skoordynowanie i skoncentrowanie ich wysiłków na zachowaniu zasad demokratycznych, na jakich ruch ten opiera się do tej pory. Znaczy to, że ruch obrony praw człowieka mógłby stać się obywatelskim korektorem partyjnego absolutyzmu, stała forma przejawiania swej woli przez naród na podobieństwo owych rad, które istniały na początku stulecia i osiągnęły swą dojrzałość w temperaturze roku 1917 - przed październikiem /podkr - P. O./". Każdy obwód, każdy rejon powinien zapoczątkować u siebie ten ruch obrony praw człowieka, aby totalnemu uciskowi władzy przeciwstawić totalną wolę zaprowadzenia w kraju klimatu praworządności, odpowiedniego dla czasów, w których żyjemy."

Aktywność intelektualna członków Grupy działała inspirująco na osoby i ugrupowania pozostające poza ruchem obrony praw człowieka czego dowodem może być dokument Ukraińskiego Ruchu Patriotycznego, który ukazał się w samizdacie pod tytułem "Głos z Ukrainy". Jego anonimowi autorzy wzywają by "przeciwstawiać przemocy władzy postawę obywatelskiej niepokory. Niechaj będą to akcje niewielkie, akcje pojedynczych grup. Przeciwnie władza musi zrozumieć, że nie chcemy już tego dłużej znosić ... Niechaj naszym pierwszym krokiem do wyzwolenia będzie chociażby coś takiego jak odmowa uczestniczenia w demonstracjach wierności reżimowi, odmowa wobec wszystkich metod partyjnej tresury /wykłady, zebrania itp./, nieuczestniczenie w wyborach, występowanie z organizacją w których uczestnictwo jest przymusowe - /partii, komsomołu, związków twórczych, związków zawodowych/, odmowa udziału w "subotnikach", "woskresiennikach", które wydłużają czterdziestogodzinny tydzień pracy, odmowy abonowania prasy partyjnej".

Przegląd opinii dotyczących Grupy Ukraińskiej byłby niepełny, gdybyśmy nie odnotowali w nim słów krytyki wypowiedzianych pod adresem ruchu helsińskiego przez jego zwolenników czy nawet uczestników. Wspólny mianownik tych głosów stanowi postawiony Grupie zarzut, że zatrzymała się w pół drogi, nadmiernie akcentowała swą apolityczność i legalizm swych metod. Jak pisał Anatol Kaminiński: "powiedziawszy 'a' nie można nie powiedzieć 'b'. Świadom tego muszą być także uczestnicy i sympatycy współczesnych, ewolucyjno-legalistycznych form walki, zwłaszcza w naszym wypadku, gdy cel ruchu obrony praw człowieka nie jest wyznaczany przez zmianę reżimu i sytuacji społeczeństwa, lecz właśnie przez zdobycie własnego państwa i wolności".

Kaminiński radzi dążenie do sytuacji, w której uzupełnieniem "legalnej opozycji" jaką jest Grupa, byłoby zakonspirowane podziemie, nie rezygnujące przy tym z góry z różnych form walki zbrojnej.

Nieco inaczej widział problem nieżyjący już poeta i członek Grupy Helsińskiej w okresie tuż przed jej praktycznym rozbitiem przez aresztowania z lat 1979-80, Wasyl Stus. Stus surowo ocenił ruch helsiński pisząc, że "był podobny do noworodka, który usiłował mówić basem". Jego główną słabość upatrywał w apolityczności: "Gdyby był to masowy ruch narodowej inicjatywy z szerokim programem żądań społecznych i politycznych, gdyby był to ruch posiadający zamiysł przyszłej władzy - wówczas miałyby jakieś nadzieje na sukces".

W pisany po swym ostatnim uwięzieniu w maju 1980 roku głośnym "Zeszyte obozowym" przyszłość ruchu oporu na Ukrainie /i w całym Związku Radzieckim/ widzi Stus w "związkowym wariacie walki":

"Jeśli początki zrobione przez inżyniera Klebanowa zostałyby poparte w całym kraju, rząd ZSRR stanąłby, być może, wobec najnowocześniejszego przeciwnika. Ruch Helsiński był bowiem w tym kraju wyższą matematyką, tak samo być może, jak ruchy narodowo-patriotyczne. Zaś ruch walczący o mieszkanie i kawałek chleba, o normalną płacę dla robotnika mówi językiem powszechnie zrozumiałym i przyjętym".

Przyszłość pokaże, jakie nowe formy przybiorą zmagania narodu ukraińskiego o demokratyzację życia społecznego i niepodległość. Również dopiero przyszłość pozwoli dokładnie i obiektywnie ocenić rolę jaką w zmaganiach tych odegrała Ukraińska Grupa Helsińska. W chwili obecnej nic nie upoważnia nas do uogólniania wniosków z lekcji jaką była działalność ruchu helsińskiego na Ukrainie. Jedyne co możemy dzisiaj zrobić to powtórzyć za "Biuletynem Informacyjnym" Grupy: "Ziarno jest posiane i kiełkuje".

JAN MORAWSKI

IMPERIUM NOWEGO TYPU

O d r e d a k c j i: Otwieramy nowy dział naszego pisma opracowaniem autora krajowego, Jana Morawskiego "Imperium nowego typu", napisanym specjalnie dla "NK". W dziale tym zajmować się będziemy nie tyle zagadnieniami poszczególnych narodów czy państw, ile ich stosunkami wzajemnymi, kwestiami statusu prawnego mniejszości - zarówno tych, jakie stanowią narody uzależnione od ZSRR, jak i mniejszości narodowych w obrębie poszczególnych państw czy krajów. Powyższy tekst rozważa najogólniejsze cechy imperium radzieckiego: problem kontynuacji /lub jej braku/ tradycji imperialnej carskiej przez ZSRR i kwestię sposobu podporządkowania sobie przez to państwo państw innych, sposobu tworzenia imperium i jego obecnego kształtu.

I. DWIE WIZJE GENEZY SYSTEMU RADZIECKIEGO

Próby rozumienia polityki zagranicznej Rosji bolszewickiej, a później Związku Radzieckiego, na ogół wiążą się z odpowiedzią na pytanie o głębszą strukturę władzy, o naturę dominacji zorganizowanej przez bolszewików. Główny obszar sporów dotyczy roli dziedzictwa przeszłości, znaczenia tradycji rosyjskiego samodzierżawia i imperialnych aspiracji oraz - z drugiej strony - roli tych innowacji doktrynalnych i instytucjonalnych, które są dziełem partii bolszewickiej. Dwa skrajne stanowiska w tym sporze są rozbieżne, ale ich wspólnym założeniem jest pogląd, iż historyczna geneza, drogi prowadzące do powstania systemu radzieckiego są odpowiedzialne za charakter, trwałe cechy struktury oraz sposób funkcjonowania tego systemu od października 1917 roku. Kierunek uwarunkowań jest na ogół postrzegany następująco: geneza ----> struktura systemu ----> sposób funkcjonowania ----> sposób reprodukcji systemu.

Różnice stanowisk wśród znawców fenomenu radzieckiego zaczynają się od tego, co w samej genezie uważa się za czynnik główny, a co za czynniki jedynie drugorzędne. Jeśli czynnikiem głównym, w najwyższym stopniu odpowiedzialnym za kształt i efekty systemu radzieckiego będzie autokratyczno-imperialna tradycja Rosji carskiej, to wkład partii bolszewickiej, jej doktryny i reguł działania, musi być odpowiednio pomniejszony. Rosyjskość genezy eksponują ci, którzy sądzą, że w dziejach Rosji i ZSRR przerwana jest ciągłość i kontynuacja nad faktami sugerującymi zerwanie tej ciągłości w 1917 roku i rozpoczęcie tworzenia systemu

zupełnie "nowego typu". Ciągłość w dziejach przed i po 1917 roku byłaby więc równoznaczna z pozornością rewolucji, z brakiem skoku w rzeczywistość polityczną "nowego typu". Tak więc rewolucja 1917 roku nie byłaby rewolucją, tylko eskalacją tendencji już głęboko zakorzenionych w dziejach Rosji. O ciągłości tradycji zdaje się świadczyć to, iż zarówno przed jak i po 1917 roku:

- w gospodarce dominuje etatyzm i centralny, zbiurokratyzowany zarząd;
- w systemie politycznym utrzymuje się autokratyzm z silną tendencją do dyktatury osobistej oraz zasada nieomylności władzy najwyższej. Jest objętne lub drugorzędne, czy absolutnym i nieomylnym władcą jest dziedziczny car czy wyłonione z nomenklatury biuro polityczne funkcjonariuszy, czy też jeden despotyczny wódz partynny.
- brak gwarancji prawnych dla wolności obywateli. Niejasne i niepewne jest prawo; nie jest ono ani skuteczną granicą władzy politycznej ani autentycznym zobowiązaniem aparatu władzy do respektowania zasad ogólnych. Władza była i jest nadal poza prawem, nie jest nim związana, a nawet zdąrza się, że nie czuje się związana treścią swych samowolnych decyzji.
- jest to państwo wielonarodowe, ale skutecznie zdominowane przez Rosjan i podporządkowane ich interesom narodowym; jest to nadal państwo Rosjan, w którym wieloruski nacjonalizm jest ważnym elementem oficjalnej ideologii.
- w kontaktach z najbliższym otoczeniem geopolitycznym państwo to kontynuuje mocarstwową politykę, jest nadal ekspansjonistyczne i imperialne.

Te przejawy ciągłości oczywiście nie są interpretowane współcześnie jako proste powielanie wzoru ustrojowego Rosji przedrewolucyjnej. Jest to raczej stałe dostosowywanie i odziedziczonych po przeszłości wzorów do nowych warunków, do nowego poziomu wymagań cywilizacyjnych i nowych reguł konfrontacji z wartościami kultury Zachodu. Tak jak dawna Rosja próbowała być alternatywą kultury Zachodu przed I wojną światową, tak ZSRR usiłuje być formą nowego wspaniałego świata, zasadniczo innego i lepszego niż świat wartości chrześcijańsko-łacińskich.

Drugie stanowisko w sporze o genezę systemu radzieckiego nie pomija tradycji Rosji przedrewolucyjnej. Postrzega je jako podłoże kulturowo-historyczne, które sprzyjało i ułatwiało polityczne eksperymentowanie Lenina, Stalina i ich następców w partii bolszewickiej. Bez takiej przeszłości, jaką pozostawiła Rosja carska, nie byłyby możliwe właśnie takie formy wewnętrznej kolonizacji, jakie udało się zastosować bolszewikom po przejęciu władzy. Jednakże czynnikiem głównym w tej koncepcji narodził radzieckiego systemu władzy nie jest przeszłość Rosji, lecz raczej ethos, struktura i strategia partii bolszewickiej dążącej, przez represyjną modernizację, do stworzenia całkowicie nowej przyszłości. Między rosyjską przeszłością a radziecką wizją komunistycznej przyszłości istnieje tężyzna. I właśnie ona jest produktem rewolucyjnego burzenia wzorów i zwyczajów, jest efektem bolszewickiego dążenia do stworzenia partii i państwa "nowego typu", poprzez które dokona się pełnej proletaryzacji wszystkich grup społecznych i stworzy nową, nieznaną w dziejach Rosji i świata, osobowość "człowieka radzieckiego". Głównym sprawcą jest tu partia ukształtowana jako paramilitarna, zdyscyplinowana sekta ideologiczna złożona początkowo z zawodowych rewolucjonistów, a potem - po przejęciu władzy państwowej - z zawodowych funkcjonariuszy aparatu. Ethos tej partii, jej organizacyjna forma określona jako "centralizm demokratyczny" oraz jej doktrynalne dążenie do pełnienia "roli kierowniczej" nie jest kontynuacją konserwatywnych tradycji rosyjskiego autokratyzmu. To początek zasadniczo nowej rzeczywistości, tylko w niektórych przejawach podobnej do zniszczonej formy kulturowej jaką była Rosja

przed rewolucją. W tej interpretacji rewolucja 1917 roku i dalsze konwulsyjne procesy lat dwudziestych i trzydziestych nie są pozorne lub powierzchowne. To co powstaje, to porządek nie tylko autokratyczny, lecz totalitarny, ponieważ ta sama elita skupia w sobie wyłączone i nieograniczone dyspozycje środkami przymusu, środkami produkcji i środkami kulturowej manipulacji. Koncentracja władzy w ZSRR jest więc dalej posunięta, bo carowie nie byli monopolistami ani w sferze własności środków produkcji, ani w sferze środków oświatowo-kulturalnych. Byli władcami despoticznymi, ale nowość systemu radzieckiego polega na tym, iż despotyzm jest uzupełniony dążeniem do monopolu we wszystkich sferach: dominacji, eksploatacji i manipulacji. Ta strukturalna innowacja nie daje się wytłumaczyć tylko jako dalsze stadium ewolucji carskiego samowładztwa. Koniecznym warunkiem powstania takiego systemu trójwymiarowej monopolizacji jest zawiązanie instytucjonalnymi środkami rządzenia /takimi jak np. partia bez frakcji, doktryna uniwersalnego wyzwolenia używana jako narzędzie kontroli zachowań i świadomości, przemoc zbrojna pojmowana jako środek postępowej przebudowy struktur życia publicznego, nomenklatura, cenzura przewencyjna i instytucjonalnie wymuszana autocenzura/. Budowniczymi tego systemu są więc rzeczywiście bolszewicy, a zwłaszcza elita kierownicza i aparat partii Lenina.

Partia ta nie określała nigdy swej tożsamości podobnie jak inne partie tej samej epoki. Chciała sądzić o sobie, że nie jest tylko partykularną i zorganizowaną wolą polityczną. Pragnęła być wolą uniwersalną, obejmującą wszystkie grupy, reprezentującą wszystkie rozumne interesy i potrzeby, kierującą wszystkimi procesami życia społecznego, znającą wszystkie prawidłowości rozwoju historii, jednoczącą wszystkie siły pragnące postępu. Roszczenie do uniwersalności w tych wymiarach musiało prowadzić do przekształcenia ludzi w "masy pracujące", a narodów we "wspólnoty internacjonalistycznego braterstwa Partia Lenina miała być rozwiązaniem dylematu dotychczas nierozwiązywalnego; miała być wyrazem historycznej konieczności, a jednocześnie takim egzekutorem tej konieczności, który mógłby stać się kierowniczą siłą historii przyszłej. Cała przedrewolucyjna historia miała być domeną konieczności i ostatnim jej aktem byłoby zdołanie władzy państwowej przez partię. Po tym koniecznym zwycięstwie miała rozpocząć się zupełnie nowa historia, w której nie ma już konieczności i żywiołowości, lecz jedynie wolna i rozumna wola świadomie kierująca rozwojem. Podmiotem i organizatorem tej roli przekształcającej historię konieczności w historię wolności miałyby być właśnie nieomyślna, bezosobowa, zjednoczona wewnętrznie i jednocząca wszystkie warstwy wokół siebie, ideaowa i sprawna PARTIA. Ów mit partii jako objawionej formy uniwersalnej wolności oraz jako zerwanie z koniecznością i żywiołowością był brzemienne samowolą nielicznych i zniewoleniem barzo licznych warstw społecznych i całych narodów.

Dla dalszych rozważań o osobliwościach zewnętrznej ekspansji imperium radzieckiego obie wizje genezy systemu /wizja kontynuacji rosyjskich tradycji i wizja bolszewickiego tygla partyjno-ideologicznego/ będą układem odniesienia.

II. IDEOKRATYCZNE IMPERIUM

Po 1917 roku bolszewicy starali się utrzymać terytorialne zdobycze Rosji i nie utracić dominacji nad narodami już wcześniej uzależnionymi przez carat. Względędy doktrynalne i taktyczne skłaniały ich do formalnego uznania prawa samookreślenia narodów. Zgniecenie narodowych aspiracji Ruzinów i innych ludów zakaukaskich świadczy o ściśle taktycznym rozumieniu tego hasła. Samookreślenie narodów stawało się możliwe tylko wówczas, gdy

nowej władzy brakowało siły, aby wymusić rezygnację z dążeń do tworzenia niezależnych państw. Zawarcie 3 marca 1918 roku w Brześciu Litewskim odrębnej umowy o pokój z Niemcami było oczywiście upokorzeniem dla bolszewików. Warunki tego pokoju były twarde, ale Lenin przeforsował jego aprobatę w kierowniczych kręgach partii bolszewickiej. Prymat przyznano tym razem rewolucyjnej racji stanu - za cenę pokoju brzeskiego i utraty wpływów w krajach nadbałtyckich - Finlandii, Litwie, Łotwie i Estonii, bolszewicy utrzymali władzę. Nowa państwowość, bardzo jeszcze słaba i chwiejna, nie mogła sobie pozwolić na kontynuację wojny na wszystkich frontach jednocześnie.

Ekspansjonizm terytorialny, jeśli pominiemy dość wyjątkowe pojęcie wpływu w Mongolii w latach 1920-21, był niemożliwy gdy trwała wojna domowa i okres walka o władzę. Już jednak w doświadczeniu mongolskim, mimo jego licznych cech specyficznych, dostrzegalny jest nowy model ekspansji: bolszewicy opanowały nie tylko terytorium, ludność i bogactwa naturalne posługując się armią. To jest właśnie terytorialno-militarna forma typ ekspansji stosowany z wielkim powodzeniem przez Rosję od 1492 roku do początku XX wieku. Nowość metody bolszewickiej polega na tym, iż podboju zbrojnego dokonuje armia wspierająca lub organizująca lokalną partyzantkę lub powstanie, nie jest to prosta napaść, lecz ma cechy pomocy wojskowej udzielanej siłom wewnętrznym jakiegokolwiek kraju. Po drugie - cel podboju nie jest przede wszystkim terytorialno-ekonomiczny, chociaż i takie korzyści nowe imperium chętnie akceptuje. Główny cel podboju jest polityczno-ideologiczny; idzie o narzucenie ustroju wewnętrznego uzależnionemu państwu oraz ideologii i komunizacji. Dlatego narzędziami ekspansji są zarówno armia jak i partia. Armia Czerwona wspiera i/lub organizuje wewnętrzne powstanie zbrojne w kraju uzależnianym, a partia bolszewicka organizuje i/lub wspiera wysiłki lokalnej partii komunistycznej lub tylko prokomunistycznej, poddanej skrajnej walce, nieuzupełnionej podbojem politycznym, ale ten ostatni nie prowadzi /w Mongolii a po 1943 roku w Europie Środkowo-Wschodniej/ do ustanowienia po prostu radzieckiej administracji bezpośrednio zarządzającej losami narodu uzależnionego. Zamiast bezpośredniego zarządu jaki występował w XIX-wiecznym kolonializmie, bolszewicy działają per procura: korzystają z usług pośrednika jakim jest lokalna partia komunistyczna, która bezpośrednio narzuca własnemu narodowi monocentryczny ustrój wewnętrzny państwa, monopol jednej partii w polityce i ideologii oraz dominację państwowej własności w stosunkach gospodarczych.

Ponowne włączenie Litwy, Łotwy i Estonii do radzieckiego imperium w latach 1940-1944 miało cechy działania per procura, bowiem ZSRR tylko "akceptował" wnioski lokalnych działaczy komunistycznych, którzy w 1940 roku "prosili" o przyłączenie ich jako republik socjalistycznych do ZSRR. Inaczej niż Mongolia, której pozostawiono formalną suwerenność państwową, trzy kraje nadbałtyckie stały się po prostu składnikami ZSRR. Stało się tak mimo iż świadomość narodowa Bałtów nie była zapewne słabiej rozwinięta niż poczucie odrębności narodowej plemion zamieszkujących Mongolię. Rozstrzygnięta tradycja - po prostu Litwa, Łotwa i Estonia były już kiedyś częścią imperium rosyjskiego i dlatego musiały stać się też składnikami struktury państwowej ZSRR. Po pierwszej nieudanej próbie sowietyzacji ustroju Litwy, Łotwy i Estonii w latach 1918-1920 Stalin dążył do tego celu już przed wybuchem II wojny światowej.

Układ Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku miał gwarantować

wzajemną nieagresję między Rzeszą A.Hitlera i państwem J.Stalina. Było to częściowo wymuszone na Moskwie /w marcu 1939 roku Niemcy zajęli Kijajpedę, port na terytorium Litwy, wypowiedzieli Polsce pakt o nieagresji z 1934 roku oraz zerwali układ morski z Anglią/. Treść tajnego protokołu do układu Ribbentrop - Mołotow została ogłoszona na Zachodzie dopiero w 1948 roku. W protokole tym Hitler zgodził się uznać żądania Stalina dotyczące kontroli ZSRR nad państwami bałtyckimi, połową Polski, Besarabią oraz obis strony uzgodniły sfery dalszej ekspansji na południu i na wschodzie. Sens tego protokołu nie budzi wątpliwości - to, co kiedyś było składnikiem imperium rosyjskiego, miało być ponownie włączone do imperium radzieckiego. Stalin wystąpił więc wobec Hitlera jako prawowity dziedzic podbojów dokonanych wcześniej przez carów rosyjskich.

Lata państwowej niezależności Litwy, Łotwy i Estonii od Rosji były połączone z pośrednim uzależnieniem od Niemiec, a w przypadku Litwy Wileńskiej - od 1923 roku, z bezpośrednim włączeniem do odrodzonego państwa polskiego. Nie udało się niestety tym państwom uniknąć poważnych trudności gospodarczych a nawet stagnacji. Było to wynikiem walk, niestabilności politycznej oraz masowego wyniszczania ludności. Na przykład stolica Łotwy Ryga w 1913 roku liczyła blisko 520 tysięcy mieszkańców, a w 1939 roku tylko 348 tysięcy. Większość tych strat spowodowała I wojna, a potem wojna domowa między zwolennikami bolszewickiego rządu Petersa Stucki a wolnymi komunistami. W 1940 roku Litwini, Łotwini i Estonieci przeszli pod dyktando do ZSRR. Wielu Litwyszki uciekło razem ze Stucką i uczestniczyło w tworzeniu systemu dyktatury partyjnej w ZSRR.

Gospodarka Łotwy do 1939 r. nie odzyskała poziomu produkcji sprzed 1913 r. Bezrobocie było wysokie, zwłaszcza w latach wielkiego kryzysu lat trzydziestych. Tendencje autorytarne w stosunkach politycznych doprowadziły do ustanowienia w 1934 r. jawnej dyktatury "prezydenta, premier-ministra i wojska narodu". W tym samym roku również w Estonii zamach stanu prawicowej grupy ludowców oddał dyktatorską władzę w ręce K. Pätsa. Na Litwie już w 1926 r. prawicowe ugrupowania dały dyktatorską władzę prezydentowi Antanasowi Smetonie, gdy zwycięstwo wyborcze odnieśli socjaldemokraci i ludowcy.

Gospodarczy i polityczny bilans dwudziestoletniej niepodległości nie był więc szczególnie imponujący. Ale operacje Stalina podjęte jesienią 1939 roku i latem 1940 roku były katastrofalne. Na mocy układu z Hitlerem z sierpnia 1939 roku wojska radzieckie zajęły we wrześniu tego roku całą Litwę i wschodnie tereny Polski. Okupacyjne działania znów toczyły się dwutorowo: aparat przemocy organizował deportacje, przymusowe głosowania i wywłaszczenia a z drugiej strony partyjnymi kanałami budowano zrybę radzieckiego systemu władzy. Blisko 2 mln ludzi deportowano ze wschodnich województw Polski. Z dawnej Republiki Litwy deportowano ponad 15% ludności.

W tym samym czasie /wrzesień 1939 r./ ZSRR narzucił Łotwie i Estonii układy o pomocy wzajemnej, na mocy których wojska radzieckie rozmieszczone w wydzielonych bazach na obszarze tych państw. Gdy przywódcy tych państw - Ulmanis i Päts - próbowali porozumiewać się ze sobą z nadzieją iż Niemcy pomogą im w konfrontacji z ZSRR, Stalin uderzył z całą mocą. W połowie czerwca 1940 roku wojska radzieckie przystąpiły do szybkiej i jawnej okupacji Estonii i Łotwy. Po trzech dniach działań armii, NKWD i lokalnych komunistów oficjalnie proklamowano "utworzenie władzy radzieckiej i zwycięstwo rewolucji socjalistycznej". Dokładnie tego samego dnia 21 lipca 1940 roku takie proklamacje ogłoszono w Estonii i Łotwie; "historyczna konieczność" spełniła się z zadziwiającą punktualnością. Stalinieci deportowali blisko 20% ludności obu krajów, przy okazji mordując trudną do usta-

lenia liczbę działaczy politycznych i społecznych, inteligentów, urzędników i oficerów". Stalin uważał Polaków i Węgrów za "silne narody", ponieważ miały one liczną i aktywną szlachtę. Żyły i Estońcyżycy tak wysoko nie oceaiał, ale zgodnie z tą samą zasadą myślenia wolał wyniszczyć polityczno-kulturalne elity tych narodów: jeśli zlikwiduje się elity narodów podobianych, to łatwiej im narzucić radziecki ustroj polityczno-gospodarczy i ideologię komunistyczną. Po okupacji niemieckiej /1941-1944/, po straszliwych zniszczeniach ludzi i kultury, w latach 1944-45 ponownie przywrócono porządek radziecki w krajach nadbałtyckich i we wschodnich częściach Drugiej Rzeczypospolitej.

Podobną rolę jaką odegrał układ Ribbentrop-Mołotow w podboju części Polski i państw nadbałtyckich /1939-40/ odegrały układy z Jałty w drugiej fazie podbojów radzieckich. W latach 1945-1948 ZSRR zdobył trwałe oparcie i zainstalował systemy radzieckiego typu w Polsce, wschodnich Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii i w Rumunii, a ponadto względnie samodzielnie osiągnęli ten cel komuniści w Jugosławii i Albanii. Zdobywanie władzy odbywało się zgodnie z zasadą ideokratycznego imperializmu, którą w rozmowie z M. Dżilasek tak oto sformułował Stalin: "Ta wojna nie jest podobna do innych wojen. Każdy kto okupuje jakieś terytorium w tej wojnie narzuca swój system tak daleko jak sięga jego armia".

Dla analizy przejęcia władzy przez proradzieckie partie Europy Środkowo-Wschodniej użyteczny może być pięciofazowy model będący rozbudowaną wersją tryfazowego modelu Hugh Seton-Watsona³⁷.

1. Faza oczyszczania podłoża to lata brutalnej okupacji faszystowskiej w latach 1939-45, a w Polsce okupacji hitlerowsko-stalinowskiej. Biologiczne wyniszczenie elit politycznych i intelektualnych ułatwiło zainstalowanie trzecio- lub drugorzędnych działaczy lokalnych partii komunistycznych w roli szefów państw nazywanych początkowo tylko "demokracjami ludowymi" /np. na 1000 obywateli polskich zginęło 220, w Jugosławii 108, we Francji 15, a w USA 1,4/³⁸. Ludobójstwo Hitlera nie było przyczyną czy źródłem komunistycznych przewrotów w latach 1945-48, lecz z pewnością było okolicznością utrudniającą skuteczny opór obywatelski w Europie Środkowo-Wschodniej; transplantacja wzorów ustroju państwowego z ZSRR i ideologii stalinowskiej była więc łatwiejszym zadaniem dla nielicznych mniejszości komunistycznych, mało popularnych i czujących się na ogół obco we własnych społeczeństwach. Oczyszczenie podłoża kulturowego przez faszyzm i skutki wojny nie było na tyle kompletne, aby zamykać przed narodami tego regionu inne niż radziecka opcje ustrojowe. Był to region o słabo zakorzenionych tradycjach liberalno-demokratycznych /z wyjątkiem Czechosłowacji i być może Polski/, ale mimo wszystko były tam dość znaczące ugrupowania ludowe, chrześcijańsko-narodowe i socjaldemokratyczne, których przywódcy i aktywni zwolennicy byliby oczywistą przeszkodą dla ekspansji radzieckich wzorów politycznych i ideowych. Tak więc wstępne niszczenie lub osłabianie samobronnych zdolności obywateli i polityków było bardzo użyteczne dla stalinowców zamierzających stosować "tatykę salami" jak to określił przywódca komunistów węgierskich M. Rákosi. Przed rozpoczęciem tej polityki przeszczerpienia form ustrojowych było kilka możliwych opcji politycznych dla państw wschodnioeuropejskich: a/ nacjonalistyczne dyktatury o konserwatywno-liberalnej orientacji, b/ parlamentarna demokracja opanowana przez ugrupowania chłopskie, socjaldemokratyczne i chrześcijańsko-demokratyczne bez udziału komunistów w koalicjach rządowych, c/ parlamentarne demokracje opanowane przez ugrupowania centrowe i umiarkowane lewicowe z doraźnym lub trwałym udziałem komunistów w rządach.

2. Faza rządów koalicyjnych z udziałem komunistów /w modelu Seton-Watsona to pierwszy krok faktycznego przejmowania władzy/ jest próbą zakorze-

nienia polityków komunistycznych w systemie politycznym. Są oni wówczas mniejszością i mają silny kompleks mniejszości. Z tego poczuc a obłejonej twierdzy krok po kroku, zgodnie z taktyką salami próbują przebrać się do głównego nurtu świadomości obywatelskiej. Po cichu, przez gabinety zabieg i poparcie ZSRR komuniści opanowują najpierw kluczowe pozycje w aparacie przymusu - w wojsku, bezpieczeństwie i milicji. System partyjnej nomenklatury jest stosowany początkowo dość dyskretnie, a potem coraz jawniej właśnie w tych aparatach. Cywilne, a zwłaszcza gospodarze piony aparatu państwa są jeszcze dostępne dla partnerów koalicyjnych z partii chłopskich, socjalistycznych, drobnoburżuazyjnych. Jednocześnie komuniści przejmują niektóre hasła innych partii, aby stworzyć wrażenie, że są taką samą partią jak inne. Pódbobnie jak bolszewicy w 1917 roku ukrywali swój postulat pełnej kolektywizacji rolnictwa i przejęli hasło partii socjalistów-rewolucjonistów: ziemia obszarników ma być podzielona i stać się prywatną własnością chłopców. Tak samo postępowali komuniści wschodnioeuropejscy, aby zachęcić niektórych działaczy partii chłopskich do współpracy. W Polsce PPR tak dalece "zapożyczyła się" pojęciowo u PPS, że swą organizację zbrojną z lat okupacji nazwała Gwardią Ludową, bo już od 1939 r. działała Gwardia Ludowa stworzona przez PPS - Wolność, Równość, Niepodległość. Przed wojną komuniści dążyli do państwa "dyktatury proletariatu", które miałyby być podobne do ZSRR. Utworzona, z inspiracji i przy pomocy komunistów radzieckich, PPR po wojnie nie wspominała, że chce "dyktatury proletariatu" przez dokonanie "rewolucji socjalistycznej". Postulowano tylko "rewolucję ludowo-demokratyczną" tworzącą ustrój "demokracji ludowej". Nawet oficjalna nazwa państwa brzmi Polska Ludowa. Jest to wyraźne przejęcie języka ruchu chłopskiego /inaczej - ludowego/ dążącego podobnie jak socjaliści z WRN, do takiego właśnie ustroju, gdzie pluralizm polityczny i zwyczajne parlamentarne byłyby połączone z pluralizmem form własności: państwową, spółdzielczą, gminno-samorządową i indywidualną. Taki właśnie ideał zarysowano już w 1941 r. we wspólnym dokumencie programowym PSL i WRN znanym jako Program Polski Ludowej.

Posługując się skradzionymi hasłami i mało radykalną frazeologią mówiącą raczej o reformach niż o rewolucji, eksponując treści narodowe i demokratyczne partie komunistyczne w tej fazie walki o władzę nie żądały jeszcze pełnego zakazu opozycji³. Tolerowały opozycję parlamentarną niechętnie i zakulisowo stosowały aparat represyjny wobec bardziej niezależnych i popularnych przywódców opozycji. Nie żądały wówczas, aby wszyscy uznali zasadę "kierowniczej roli" partii komunistycznej i aby wszystkie organizacje społeczne były "pasami transmisyjnymi od partii do mas", aby wszystkie struktury życia publicznego były zbudowane według reguły "centralizmu demokratycznego". Czas do tego jeszcze nie dojrzał; kolejny plasterk salami będzie odkrojony nieco później.

3. Faza kadłubowych koalicji kierowanych przez komunistów rozpoczyna się wraz z próbami ustalania reguły gry w ramach innych partii. Komuniści, działając z aktywną pomocą policyjnych doradców i sił zbrojnych ZSRR stacjonujących w ich krajach, próbują rozbić od środka inne partie, oddzielać "postępowe" i "reakcyjne" nurty wśród ludowców, socjalistów i katolickich demokratów. Za "reakcyjne" uważają wszystkie idee i osoby, które są krytyczne wobec efektów polityki bolszewików w ZSRR i stylu polityki zagranicznej ZSRR. Z tymi wartościami, jak sami mówią, "lewicy nie po drodze". Tych, którzy są dostatecznie proradzieccy lub są osobiście uzależnieni od sieci agentów NKWD oceniają jako godnych sojuszników na "tym etapie", tym proponuje się udział w bloku wyborczym albo nawet miejsca w rządzie, ale za cenę uznania i publicznego popierania właśnie "kierowniczej roli" komunistów. Po referendum 1946 roku, w sytuacji wzmoczonej ofensywy Gomułki i Cyraniewiczza przeciw PSL, tę logikę zrozumiał dobrze Kiernik. Na posiedzeniu prezydium NKW PSL 9 lipca 1946 r. mówił: "Kartka wyborcza nas

zawiedzie. Politykę musimy prowadzić etapami. Pierwszym etapem to obecne porozumienie z blokiem demokratycznym. Będąc w koalicji więcej zrobimy dla Polski, niż gdybyśmy byli w opozycji, bo opozycja z całą bezwzględnością zniszcza⁶⁶. Dziś wiemy, że takiej właśnie, umiarkowanej i lojalistycznej postawy, oczekiwali od przywódców opozycji twórcy polityki salami. Zasadą tej polityki jest, aby inni stopniowo, krok po kroku sami wyparli się swych własnych zasad /np. zasady państwa wielopartyjnego, zasady rządów prawa i trójpodziału władzy/. Gdy ludowcy i socjaliści już wyprą się swej tożsamości ideowej, można namawiać ich, aby publicznie zakwestionowali swą odrzuconą tożsamość, a potem uznali za własne reguły rządzenia de facto stosowane przez stalinowskich organizatorów sceny publicznej.

Wejście w nową rolę powinno odbywać się stopniowo, względnie bezboleśnie i - jeśli to możliwe - nie ranić zbyt dramatycznie poczucia godności tych, których się uzależnia przez wyzwolenie ich od własnej kultury politycznej, od pamięci historycznej i tradycji narodowej. Polityczne wywłaszczenie obywateli i polityków odbywało się etapami a ostatni etap miał być jak najdłużej ukrywany, tak aby p r o l e t a r y z a c j a ekonomiczna wszystkich klas i pełna a l i e n a c j a obywatelska mogły być przedstawione jako najdoskonalszy kształt wolności.

W latach 1946-1947 stopniowo przekształcano tzw. fronty narodowe w fasadę kryjącą dominację komunistów. Przykład Węgier jest bardzo pouczający: wybory z 1945 roku były dość swobodne, zwyciężyła Partia Drobnych Rolników zdobywając 57% głosów, socjaldemokraci i komuniści otrzymali po 17% głosów. Ale przecież, mimo statusu mniejszościowego, komuniści nigdy wcześniej w historii Węgier nie mogli liczyć na taki dobry rezultat wyborczy. Do 1948 roku działała nie tylko relatywnie wolna prasa, lecz także giełda kapitałowa w Budapeszcie. Ponieważ przedwojenne partie prawicowe w 1945 r. już nie działały to wszystkie siły konserwatywne, autorytarne a nawet monarchiczne popierały właśnie Partię Drobnych Rolników. Jej hasło wyborcze z 1945 roku - "Prawo, porządek i bezpieczeństwo" - też nie zapowiadało żadnych reform, nawet takich, które mieściłyby się rzeczywiście w modelu "demokracji ludowej". Nie było więc szczególnie trudno propagandzie komunistów i socjaldemokratów prezentować tę partię jako konserwatywną i antyludową. Po atakach na przywódcę bardzo popularnego B.Kovačsa i po ucieczce ostatniego wybitnego przywódcy Nagy'a za granicę w maju 1947 roku droga do dominacji komunistów w koalicji rządowej była otwarta, chociaż przed wojną byli małą, wyizolowaną sektą ideologiczną. Dawid zlikwidował Goliata.

4. Faza tworzenia monopolu politycznego partii komunistycznej oznacza likwidację rządów koalicyjnych, zastępowanie systemów wielopartyjnych przez jednopartyjne /np. Węgry, Czechosłowacja/, albo przez pozorną wielopartyjność ukrywającą trwałą hegemonię komunistów /np. Bułgaria, NRD, Polska/ oraz przymusowe jednoczenie się komunistów i socjalistów w jedną partię rządzącą zdolną administrować uzależnioną już prowincją radzieckiego imperium. To wielkie upraszczanie systemu władzy i monopolizacja władzy odbywa się głównie w 1948 roku. Właśnie wówczas wszędzie, na polecenie radzieckich szefów Kominformu, socjaliści są inkorporowani do partii komunistycznej po wrzeczeniu się swych parlamentarnie-samorządowych zasad politycznych. Od lutego do grudnia 1948 roku znikają ze sceny politycznej socjaldemokraci i socjaliści, tak jak poprzednio zniknęli niezależni ludowcy, chrześcijańscy demokraci, liberałowie czy narodowi demokraci.

Dla tej fazy przejmowania władzy przez komunistów w Europie Środkowo-Wschodniej szczególnie ciekawe są doświadczenia Czechosłowacji. W 1948 roku był to jedyny kraj tego regionu, gdzie działał jeszcze dość autentyczny rząd koalicyjny, a prezydentem był Edward Beneš. Dla zrozumienia

tego co się stało wiosną 1948 roku w Pradze trzeba przypomnieć, że Czechosłowacja była pod wieloma względami krajem wyjątkowym w radzieckiej strefie wpływów. Po pierwsze - był to jedyny przemysłowo i cywilizacyjnie rozwinięty kraj tego regionu, zaliczany do pierwszej dziesiątki państw przemysłowych świata przed 1939 rokiem. Po drugie - był to jedyny kraj gdzie przed wojną partia komunistyczna była liczebna, sprawna i legalnie działająca organizacja, była partią z dużym doświadczeniem w grze wyborczej i parlamentarnej, a ponadto po 1938 roku i w czasie II wojny cieszyła się opinią ugrupowania wolnego od odpowiedzialności za Anschluss i współpracę z hitleryzmem. Chociaż pod koniec wojny miała około 40 tys. członków to w 1945 roku liczba robotników KPCz bardzo szybko przekroczyła 500 tys. Była to dobrze zakorzeniona partia i miała już w 1945 roku ważne miejsce w głównym nurcie świadomości obywatelskiej.

Dodatkowe źródło siły KPCz to fakt, że Czechosłowacja była j e d y - n y m krajem tego regionu /poza Jugosławią i Albanią, gdzie komuniści zdobylili władzę samodzielnie i nie korzystali z pomocy ZSRR/, z którego w grudniu 1945 roku wycofały się wszystkie obce wojska - Amerykanie i Armia Czerwona. ZSRR nie mógł więc bezpośrednio wpływać przez swych generałów na K. Gottwalda i innych przywódców komunistycznych. Komuniści utworzyli uzbrojoną fabryczną milicję robotniczą i byli jedyną partią, która dysponowała takim atutem, co okazało się ważne w czasie lutowego kryzysu rządowego. Ponad to wielu rolników popierało tę partię, bowiem dostawali ziemię i dobrze wyposażone gospodarstwa po blisko 3 milionach przymusowo wysiedlonych Niemców sudeckich. Posunięcie to przypisywano głównie postawie komunistów, którzy wówczas - rzecz jasna - nie wysuwali jeszcze hasła kolektywizacji wsi. W rzeczywistości na to, już w 1943 roku w czasie rozmów ze Stalinem, wyraził zgodę Beneš, który ponadto dość naiwnie uwierzył w zapewnienie, iż ZSRR nie będzie interweniował w wewnętrzne sprawy swoich sojuszników. Układ Beneš - Stalin z 1943 roku, parlamentarne przyszywania Beneša zderzone z groźbą użycia siły przez komunistyczne "komitety działania" /uzbrojeni robotnicy i aktywiści partyjni w niebieskich uniformach/, dynamiczne działania Gottwalda i Zapotocky'ego oraz błędy polityków mieszczańskich, którzy podali się do dymisji właśnie wtedy, gdy powinni energicznie wypełniać swe ministerialne obowiązki to okoliczności sześciomiesięcznego kryzysu, który zakończył się zgodą prezydenta Beneša na nowych ministrów z KPCz, a po kilku dniach jego gorzką śmiercią. Parlamentarna demokracja w Czechosłowacji umarła nie tyle pod ciosami obcej lub wewnętrznej przemocy. Wystarczyła miała tylko groźba przemocy, by demokrata-prezydent zaakceptował warunki uśmiercenia demokracji parlamentarnej. Po lutym 1948 r. droga do monopolu władzy, do forsownej kolektywizacji i do stalinizacji systemu czechosłowackiego nie mogła już być niczym przegrodzona.

5. Faza sowietyzacji kultury i osobowości publicznej to ukoronowanie procesu zdobywania władzy. Imperium radzieckie dopiero w tej fazie /w latach 1948-1953/ ujawnia swój ideokratyczny sens. Celem ekspansji jest transplantacja nowej formy kultury, a właściwie antykultury, w której język już nie będzie narzędziem komunikacji, lecz środkiem manipulacji i dominacji, dziedziną, w której autocenzura "człowieka radzieckiego" czyni niemal zbędną cenzurę partyjną. Ustrój polityczny i gospodarczy partyjnego socjalizmu narzuca się nie po to, aby na tym poprzestać. Radzieckiego typu formy instytucjonalne to tylko środek do celu najwyższego - do pełnej kontroli nie tylko zachowań, lecz także myśli, motywów i wierzeń ludzkich. To jest właśnie istotą sowietyzacji kultury i osobowości: masa bezimiennych i bezradnych ludzi, którzy - i w aparacie władzy i poza nim - są tylko funkcjami i rolami w anonimowej maszynie. Nie powinni, zgodnie z oczekiwaniami strategów systemu, być osobami o indywidualnych cechach. Nawet ich potrzeby powinny być zunifikowane, tak aby można je było "planowo zaspokoić". Dyktatura nad potrzebami - właśnie tak

A.Heller i F.Feher określili głęboką strukturę psychologicznego uzależnienia jednostek i grup od systemu. Imperium to musi mieć ideologiczną naturę, albowiem inaczej samo musiałoby publicznie przyznać, że jest uzurpacją, nieprawowitą ingerencją nie tylko w zachowanie polityczne, lecz w motywy i potrzeby będące podstawą suwerenności człowieka.

"Człowiek radziecki", o którym pisze A.Zinowiew, ma być tak wbudowany w "kolektyw", aby nie tylko nie mógł, lecz aby nie chciał i nie umiał istnieć poza paraliżującą siecią "kolektywów" bezosobowo przypisujących ludziom funkcje i role. System doskonały to imperium ducha, w którym przemoc policyjna byłaby zbędna, bo każdy będzie swym własnym sędzią i strażnikiem egzekwującym reguły systemu. System doskonalił to bezwzględne imperium idei, które nie jest przez nikogo kontrolowane; istnieje i reprodukuje się samo, żywiąc się ludzką energią tak iż już nikt nie zna kryterium dobra i zła, prawdy i fałszu. Pełnią sowie-tyzacji byłoby, gdyby wszystkie normy i wartości dały się zredukować do jednego wymiaru - do tego co "użyteczne" i "szuszne" w dalszej ekspansji tego systemu w skali ludzkości. Szusznym zaś jest to, co ekspansję radzieckości przyspiesza, pogłębia i czyni - co najważniejsze - nieodwracalną. "Historyczna konieczność" nie może wszakże mieć ani alternatyw ani zostać odwrócona w innym kierunku. Właśnie takie aspiracje mieli ci, którzy podjęli próbę stalinowskiej inżynierii kulturowej. Jej cel finalny to Cultura Sovietica i Homo Sovieticus upowszechnione w skali globu, którego stolicą jest Moskwa, gdzie najważniejszym miejscem jest Kreml, a w nim gabinet Pierwszego.

Sowietywizacja umysłu /via terror, propaganda, fikcja, cynizm.../ to droga prowadząca intelektualistów do stanu opisanego trafnie w 1950 roku przez A.Koestlera na kongresie kultury w Berlinie Zachodnim: "Mogą udowodnić wszystko w co wierzą i wierzą we wszystko, co mogą udowodnić". W odróżnieniu od kolonializmu terytorialnego można to określić jako kolonizację wewnętrzną, opanowanie głębokich struktur ludzkiej egzystencji i kultury. Smutnym paradoksem, zwłaszcza dla obywateli NRD, Czechosłowacji, Polski i Węgier, jest to, że kolonizatorska potęga jest zacofana kulturowo /właśnie kulturowo!/ wobec tych kultur, które próbuje wewnątrznie skolonizować. Może właśnie dlatego, że kultury narodowe tak trudno jest sowietywizować, imperium radzieckie po śmierci Stalina natopkało na wyzwania i otwarte bunty: Berlin 1953, Węgry i Polska 1956, Czechosłowacja i Polska 1968, Polska 1970 - 1976 - 1980. Nie są to tylko rewolty lub powstania wewnątrz poszczególnych państw; to dowody załamania się piątej fazy zdobywania władzy i kryzysu ekspansji systemu.

III. POSTALINOWSKIE KONTYNUACJE I KRYZYSY

Stalin nie stworzył ani jednej geopolitycznie oddalonej lub zamorskiej prowincji swojego imperium. Lata jego władzy /1923-1953/ to bardzo szybka ekspansja w nowych formach. 270 mln obywateli ZSRR i ponad 120 mln obywateli państw Europy Wschodniej i Środkowej, to blok sił i zarazem efekt działań Stalina. Ilościowy przyrost jest imponujący, jeśli dodamy do tego Chiny /1949 r./ i Koreę Północną /1951 r./, chociaż tu samodzielność partii komunistycznych wobec ZSRR była wyższa w pierwszych fazach zdobywania władzy.

Stalin był kontynuatorem carskich metod budowania imperium: 1/ budować od środka ku państwom najbliższym geograficznie, 2/ trzymać się zasady mocarstwa lądowego, które zarazem uciska i kooptuje elity państw sąsiednich, 3/ stopniowo opanowywać i integrować z centrum kolejno przyłączane prowincje, tak aby były one skuteczną strefą buforową chroniącą bezpiecz-

stwo centrum przed wrogami zewnętrznymi, 4/ motyw własnego bezpieczeństwa centrum powinien przeważać nad krótkookresowymi okazjami do szerszego zwiększenia obszaru, ludności i zasobów imperium, 5/ mocarstwo lądowe, inaczej niż morskie, powinno prowadzić długofalową politykę eskalowanej ekspansji, spokojną i konsekwentną, bez gwałtownych zwrotów i zmian priorytetów; jego siłą jest stabilność a nie innowacje strukturalne, trwanie mimo zmiennych koniunktur a nie podążanie za koniunkturalnymi oscylacjami.

Stalinowska kontynuacja była jednak także czymś zasadniczo nowym. Nowość polega na podwyższeniu poziomu aspiracji. Celem nie są tylko podboje terytorialne, sojusze wojskowe czy ekonomiczne - eksploatacja krajów uzależnionych. Ci, którzy opisują międzynarodowy wymiar systemu radzieckiego jako "sferę wpływów", "sferę interwencji", "blok wschodni", "sojusz wojskowy" a kraje uzależnione jako "protektoraty", "wasali" czy "satelitów" popełniają błąd i nie doceniają inności tego zjawiska. ZSRR do końca lat pięćdziesiątych był dość tradycyjnym imperium lądowym /bez prowincji zamorskich/ a zarazem nowoczesnym imperium ideokratycznym. Ten drugi wymiar polityki imperialnej był próbą podporządkowania ekspansji władzy zasadzie rządu ideologii. Pragmatyczny i utylitarny cynizm Stalina i wielu jego funkcjonariuszy nie zaprzecza tej opinii. Ideologiczność jego polityki zagranicznej jest bardzo widoczna w skutkach /np. istnienie państw typu radzieckiego w wielu krajach Europy i Azji/ niż w taktycznych manewrach /np. pakt Ribbentrop-Mołotow, układ jałtański i obietnica otwarcia frontu japońskiego po zakończeniu wojny w Europie/. Celem polityki tworzenia faktów i realnych skutków było przekształcanie kraju niepodległego w pobliżu granic ZSRR w uległą prowincję imperium. Aby uległość była pewna i nieodwracalna nie wystarczy tylko podbój militarny i kontrola typu wojskowo-policyjnego, nawet jeśli od tego trzeba rozpocząć.

Odpowiednią trwałość uległości prowincji zapewnia dopiero podbój polityczny i ideologiczny czyli narzucenie form ustroju wewnętrznego per procura, przez lojalną wobec ZSRR partię komunistyczną i kierowany przez nią na miejscu aparat przemocy. Jeśli takiej partii gdzieś nie ma to należy ją stworzyć w ZSRR i transplantować na głębę rodzimą, a potem występować w roli doradcy elit i gwaranta stabilności ustroju wewnętrznego państw uzależnionych. Jest to osobliwa forma inkorporacji do imperium przez narzucenie: a/ monocentrycznego systemu politycznego, b/ etatystycznego modelu gospodarki i warstw co ułatwia generującej uniwersalną proletaryzację wszystkich klas i warstw co ułatwia nowym proletariuszom wchodzenie w rolę funkcjonariuszy systemu, d/ ideologii oficjalnej umożliwiającej sowietyzację /niekoniecznie rusyfikację/ kultur i osobowości w tych kulturach ukształtowanych. To imperium chce sięgnąć w głąb egzystencji i kultury ludzkiej, nie zadowala się - właśnie z powodów ideologicznych - po prostu kontrolą terytoriów, eksploatacją zasobów naturalnych i kontrolą zachowań elit w prowincjach inkorporowanych. Prowincje powinny tak się upodabniać do centrum, aby mogły być dołączone /gdyby tak było wygodnie/ jako kolejne nowe republiki do ZSRR bez ryzyka destabilizacji całego układu.

Gdy umierał Stalin było dziesięć państw o charakterze prowincji zewnętrznych na różnych poziomach sowietyzacji: trzy w Azji /Mongolia, Chiny, Korea Płn./ i siedem w Europie /NRD, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Albania/. Za życia Stalina tylko jeden kraj skutecznie uwolnił się od dominacji ustrojowo-ideologicznej ZSRR; Jugosławia jest jak dotychczas jedynym wyjątkiem w Europie od reguły nieodwracalności.

Gdy umierał Breżniew w listopadzie 1982 r. było jeszcze pięć nowych

państw częściowo inkorporowanych do imperialnej wspólnoty: Kuba, Wietnam, Laos, Kambodża, Afganistan. Ten system, który zostawił Stalin pomniejszyć się jednak przez autonomizację ideologiczno-polityczną Chin i Albanii, a potem Rumunii w nieco mniej drastycznych formach. Ponadto imperium Breżniewa straciło tradycyjną cechę imperium rosyjskiego: przestało być wyłącznie mocarstwem lądowym i pojawiły się w nim też prowincje zamorskie /Kuba/. Taka wysunięta placówka sama wymaga obrony, a nie może przyczynić się do wzrostu bezpieczeństwa centrum układu. Zmusza to do poszukiwania nowych metod kontroli, bo czynnik geopolityczny nie gra tu na korzyść ZSRR, lecz raczej Stanów Zjednoczonych.

W analizach struktury systemu imperialnego ZSRR trzeba było dokonać uzupełnień po powstaniu nowych prowincji w Azji i Ameryce Środkowej. Nie wystarczy już opis zależności między centrum a prowincjami. Niezbędne jest odróżnienie imperium wewnętrznego i zewnętrznego. To pierwsze obejmuje ZSRR i państwa geograficznie blisko położone, sąsiednie /jak np. Polska, CSRS, Węgry, Rumunia, Afganistan/, albo będące sąsiadami sąsiadów ZSRR, do których jest bezpośredni dostęp lądowy /np. Jugosławia, Albania, NRD/. Imperium wewnętrzne jest rozwiniętą kontynuacją mocarstwa lądowego. Jest bliższe przestrzennie i ważniejsze dla bezpieczeństwa samego ZSRR. Tu więc geopolityczna korzystnie wspomaga dominację polityki i ideologii typowej dla systemu radzieckiego. Moment geopolityczny i ideokratyczny uzupełniają się. Jednak w epoce rakiet balistycznych znaczenie stref buforowych maleje.

Imperium zewnętrzne obejmuje prowincje geograficznie oddalone, do których ZSRR nie ma bezpośredniego dostępu lądowego i nawet z terytorium państw wchodzących do imperium wewnętrznego nie mogłyby interweniować przy pomocy wojsk lądowych. Właśnie po śmierci Stalina powstało imperium zewnętrzne, które w 1986 roku obejmowało: Kubę, Wietnam, Laos, Kampuczę, Angolę, Jemen Południowy, Mozambik, Gwineę, Nikaragwę i kilka innych państw o tzw. orientacji socjalistycznej.

Geneza imperium wewnętrznego także wiąże się z wojskowo-politycznym wspomaganie ruchów antykapitalistycznych lub narodowych, aby ułatwić im zdobycie władzy, a potem stopniowo uzależnić nowe elity rządzące od pomocy ZSRR. Centrum moskiewskie miało w ostatnich piętnastu latach nie tylko zawroty głowy od nowych zdobyczy, lecz także ostre bóle głowy od nieoczekiwanych kłopotów z nowymi uczestnikami "światowego systemu socjalistycznego". Usamodzielnienie się Chin /1960/ i wyjście Albanii z Układu Warszawskiego /1961/ to początek tych kłopotów jeszcze w ramach wewnętrznego imperium. W imperium zewnętrznym źródłem kłopotów była próba komunistów północno-koreańskich, aby podbić zbrojnie południe kraju w 1950 roku. Poza strategiczne oczekiwania ZSRR również wykraczała inicjatywa Ho-Shi-Minha dążącego do wspierania partyzantki na południu od 1961 roku. Dlatego w obu wypadkach pomoc wojskowa i poparcie polityczne zostało udzielone przez Chińczyków. Wyjątkowo kłopotliwy był zwrot polityczny w Egipcie w 1974 roku i powrót do orientacji prozachodniej.

Trudności w kierowaniu imperium zewnętrznym były efektem wcześniejszych odmienności przejmowania władzy przez lokalne elity rewolucyjne. Inaczej niż w Europie Środkowo-Wschodniej nie było to od początku sterowane przez KPZR i wojsko. Dopiero po samodzielnym przejściu władzy przez rewolucjonistów ZSRR zwiększała tam swe wpływy i starała się narzucić radziecki model ustrojowy. Na przykład Kuba od 1959 roku aż do 1970 roku była w znacznym stopniu niezależna. Dopiero po załamaniu się polityki gospodarczej Castro i odpiływie nadziei na inne rewolucje w Ameryce Łacińskiej nastąpiła ostateczna instytucjonalizacja modelu radzieckiego. Przyniżyły

się do tego także błędy USA w stosunkach z reżimem braci Castro. Podobnie Wietnam zgodził się na instalację radzieckich baz morskich i rok-wudziestoletni układ o przyjaźni i współpracy dopiero w 1978 roku, gdy nie powiodły się negocjacje z Chinami i z administracją prezydenta Cartera.

Inne trudności w poszerzaniu imperium zewnętrznego pojawiły się w byłych koloniach portugalskich /Angola, Gwinea i Mozambik/ oraz w Etiopii, gdzie lokalne ugrupowania rewolucyjne były zbyt słabe, aby samodzielnie zdobyć władzę. Dlatego okres Breżniewa przyniósł wielką innowację w technologii podboju: podwójne pośrednictwo w poszerzaniu imperium. Gdy fronty polityczne i ich komunistyczny rdzeń były zbyt słabe, aby zdobyć władzę potrzebny był ZSRR również drugi pośrednik do wyciągania kasztanów z ognia - byli nim żołnierze i doradcy kubańscy w koloniach portugalskich, którzy występowali jako siła zbrojna na miejscu akcji. Formuła ekspansji per procura w Europie Środkowo-Wschodniej oznaczała połączenie wysiłków lokalnych partii komunistycznych i bezpośredniej interwencji armii ZSRR. Gdy ze względu na odległość, barierę językową i wrażliwość opinii publicznej Zachodu utrudnione były wojskowe operacje armii radzieckiej to zastępowali ich w tej roli Kubańczycy. Była to nowa formuła strategii na lokalni komuniści + operacje wojskowe i pomoc polityczna Kubańczyków + logistyczne i dyplomatyczne wsparcie ZSRR dla obu swych pośredników. Jest prawdopodobne, że taka właśnie strategia będzie stosowana również w przyszłości, a szczególnie w Ameryce Łacińskiej, gdzie Kubańczycy są lepiej dostosowani do podłoża kulturowego niż operacyjne ekipy ZSRR i NRD.

Zainteresowanie ekipy Breżniewa dla spraw zagranicznych a zwłaszcza dla ochrony i rozszerzania obu wymiarów imperium, przejawiało się w nowym podziale ról w Biurze Politycznym KPZR. Od 1973 roku w skład tego organu weszli ministrowie obrony i spraw zagranicznych oraz szef KGB. Takiej swobody jaką miał Stalin w kształtowaniu polityki zagranicznej ZSRR nie odzyskał, mimo wysiłków, Chruszczow. W latach Breżniewa tak wzrósł stopień złożoności życia międzynarodowego, że jednocesobowe kierowanie imperium wewnętrznym i zewnętrznym było już niemożliwe.

Pomimo tych prób racjonalizacji i znacznej konsekwencji polityki ZSRR w obrębie swego obszaru wpływów, kryzys ideokratyczny nie-ego imperium ujawnił się z dużą ostrością. Ekonomiczne korzyści ZSRR z imperium zewnętrznego były prawie niemożliwe; wielu biednym prowincjom ZSRR musiał coraz częściej pomagać gospodarczo, aby chronić władzę lojalnych elit partyjnych na miejscu. Kuba kosztuje rocznie 2-3 mld dolarów. W Angoli produkcja na 1 mieszkańca w 1982 roku była o ponad 50% niższa niż w 1970 roku, a ponadto koszty ciągłej wojny domowej też rosły. Ekspertsi zachodni oceniali, że w 1982 roku łączny koszt ochrony reżimów lojalnych wobec ZSRR w tzw. trzecim świecie był wyższy niż 10 mld dolarów, całego imperium - około 35 mld dolarów. ZSRR ponosi blisko 80% kosztów utrzymania armii Układu Warszawskiego /USA pokrywają około 40% ogólnych wydatków NATO/ Rosnące, ekonomiczne i polityczne, koszty interwencji w Afganistanie są trudne do oszacowania.

W strefie ideologicznej najpewniejszej /tam gdzie rządzą partie komunistyczne i mają wyłączność na scenie politycznej/ również nasilają się dążenia do policentryzmu osłabiające spójność imperium. Ogólny bilans blisko 70 lat tworzenia imperium po 1917 roku jest pełen wątpliwych sukcesów. Po rewolucji bolszewickiej w Rosji w 16 państwach komuniści zdobyli władzę. W tej liczbie - trzy partie całkowicie zerwały więzy zależności od ZSRR /Jugosławia, Chiny, Albania/ - dwie partie uzyskały wyraźny dystans od ZSRR przez mieszanie nacjonalistycznych idei i groteskowy, autorytarny kult swego wodza /Korea Pół-

nocna, Rumunia/
 - d w i e partie muszą stawiać czoła silnej opozycji wewnętrznej, ograniczającej ich monopol władzy /Afganistan, Polska/
 - j e d n a partia, mimo iż być może byłaby dość popularna, musi być w cieniu obcej armii /Kampucza/.

Od dawna twierdzi się, że komuniści radzieccy podobnie jak carscy urzędnicy, u f a j ą t y l k o t y m, k t ó r y c h, w p e ł n i k o n t r o l u j ą i gwarantują ZSRR pełnię uległości^{10/}. Jak widzieliśmy, bilans powyższy świadczy o tym, że kontrola ta jest daleka od totalności, co musi wzmacniać nieufność Moskwy wobec innych rządzących partii komunistycznych.

PRZYPISY

- 1/ G. von Rauch: The Baltic States: The Years of Independence. Estonia, Latvia, Lithuania 1917-1940, London 1974.
- 2/ Ocena R. Conquesta w: M. Charlton: On the Origins of the Cold War. The Eagle and the Small Birds, "The Encounter" 1983. W Estonii żyło w 1934 roku 993 tys. Estończyków i 93 tys. Rosjan, po 35 latach w 1970 roku liczba tego narodu była nadal mniejsza: 925 tys. Estończyków i 335 tys. Rosjan żyło w Estonii, ponad 32 tys. w Szwecji. Pokazuje to głębokość demograficznej apokalipsy w regionie nadbałtyckim.
- 3/ H. Seton-Watson: The East European Revolution, London 1956, s. 167-171.
- 4/ Straty wojenne Polski w latach 1939-45, Warszawa 1960, s. 41.
- 5/ W. Lamentowicz nazywa tę metodę legitymizacji nowej władzy "racją stanu rewolucyjnego", dzięki czemu potrójna mniejszość opanowuje całe państwo /por. Legitymizacja władzy w powojennej Polsce, "Krytyka" nr 15, 1983/.
- 6/ K. Kersten: Narodziny systemu władzy. Polska 1943-48, Wyd. Krag 1985, s. 202.
- 7/ R. Okey: Eastern Europe 1740-1980. Feudalism to communism, London 1982, s. 195.
- 8/ The Benes - Stalin - Molotov Conversations in December 1943: New Documents, tłum. V. Mastny. New York 1983.
- 9/ R. Bass, E. Marbury /red./: The Soviet-Yugoslav Controversy 1948-1958, New York 1959; V. L. Benes et al. /red./: The Second Soviet - Yugoslav Dispute, Indiana Bloomington 1959.
- 10/ Z. Brzezński: Tragic Dilemmas of Soviet World Power. The Limits of the New-Type Empire, "Encounter" 1983 December.

W ROCZNICĘ REWOLUCJI WĘGIERSKIEJ

Przed trzydziestu laty, 23 października 1956 r., robotnicy, studenci i żołnierze zajęli budynek budapesztańskiego radia, ponieważ obrzydli im już oficjalne kłamstwa i pragnęli usłyszeć słowa prawdy oraz dać wyraz swoim żądaniom. Zniszczyli pomnik Stalina oraz wiarygodność reżimu tytułującego się dyktaturą proletariatu i republiką ludową. Ich walka wykazała jednoznacznie, iż tym, czego naprawdę pragnie węgierskie społeczeństwo, jest niepodległość, demokracja i neutralność. Że chce żyć spokojnie i godnie.

Zarówno Rewolucja Węgierska, jak i powstanie w Berlinie Wschodnim, Praska Wiosna oraz niezależny ruch związkowy "solidarność" w Polsce zostały stłumione przez interwencję radziecką bądź przemoc krajowych sił zbrojnych. Dla wielu w ciągu minionych trzydziestu lat życie stało się łatwiejsze: są tacy, którzy głośno wypowiadają swe poglądy i nie są za to wtrąceni do więzienia. Jednakże podstawowe postulaty Rewolucji nie zostały spełnione.

A P E L

W dniu rocznicy wzywamy przyjaciół na całym świecie, by wspólnie z nami uczcili pamięć Rewolucji Węgierskiej. Deklarujemy zdecydowanie we wspólnych dążeniach do demokracji politycznej w naszych krajach, niepodległości, pluralizmu opartego o zasadę samorządności, zjednoczenia podzielonej Europy i jej demokratycznej integracji, jak też w wysiłkach na rzecz obrony praw mniejszości narodowych. Z naciskiem wyrażamy wzajemne poparcie w obecnej walce o lepsze, godne i wolne życie w naszych krajach i na całym świecie. Tradycje i doświadczenia Rewolucji Węgierskiej pozostają naszym wspólnym dziedzictwem i inspiracją.

Berlin Wschodni - Budapeszt - Bukareszt - Praga - Bratysława - Warszawa

WĘGRY: Iván Bába, Péter Bokros, Anatol Bogád, Géza Buda, Sándor Csoóri, István Csúrka, Gábor Demszky, Olga Diószegi, István Eörsi, György Gadó, Béla Gondai, Árpád Göncz, Judit Gyenes, Aliz Halda, Miklós Haraszti, János Kenedi, Zsolt Keszthelyi, János Kis, Károly Kiszel, György Konrád, Csaba Könczöl, Ferenc Kószeg, György Krassó, Zsolt Krokovay, Gabriella Lengyel, Sándor Lezsák, Fruzsina Magyar, Imre Mécs, Miklós Mezőlyi, Tamás Mikes, Tamás Molnár, András Nagy, Jenő Nagy, Tibor Pákh, Robert Pálinkás, Gyula Perlaky, György Petri, Tibor Philipp, Sándor Rácz, Sándor Radnóti, László Rajk, László Rusai, Ottilia Solt, Miklós Sulyok, Pál Szalai, Margit Szécsi, Jenő Széll, Sándor Szilágyi, József Talata, Gáspár Miklós Tamás, Mihály Vajda, Domokos Varga, Lajos Vercsényes, Judit Vésárhelyi, Miklós Vésárhelyi

NRD: Bärbel Bohley, Martin Böttger, Reiner Dietrich, Werner Fischer, Peter Grimm, Monika Haeger, Ralf Hirsch, Herbert Mischitz, Lutz Nagorski, Gerd Poppe, Ulrike Poppe, Wolfgang Rüddenklau, Nico Schönfeld, Regine Templin, Wolfgang Templin, Marino Wesky

RUMUNIA: Corneliu Caposu, Nicolae Cardino, Ion Puiu

CZECHOSŁOWACJA: Rudolf Battěk, Vaclav Běnda, Jan Carnogurský, Jiří Dienstbier, Miklós Duray, Jiří Grundorad, Jiří Hajek, Václav Havel, Ladislav Hejďánek, Eva Kantůrkova, Jan Kozlik, Miroslav Kusý, Ladislav Lis, Václav Malý, Anna Marvanova, Martin Palčuš, Jiří Ruml, Jaroslav Šabata, Anna Šabatova, Libuše Šilhanova, Milan Šimečka, František Starek, Petr Uhl

POLSKA: Konrad Bieliński, Marian Brandys, Jacek Czaputowicz, Marek Edelman, Jacek Fedorowicz, Władysław Goldfinger-Kunicki, Jan Andrzej Górný, Janusz Grzelak, Zbigniewa Janas, Jan Kielanowski, Wiktor Kulerski, Zofia Kuratowska, Jacek Kurcój, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Barbara Malak, Wojciech Maziarski, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Piotr Niemczyk, Zbigniew Romaszewski, Zofia Romaszewska, Krystyna Starczewska, Stefan Starczewski, Aniela Steinsbergowa, Klemens Szaniawski, Jacek Szymanderski, Henryk Wujec

/Już po ukazaniu się niniejszego tekstu w *Tygodniku Mawowsze* nr 185 dołączyli swe podpisy sygnatariusze rumuńscy./

E X C E R P T S A N D S U M M A R Y

THE EUROPEAN HELSINKI COMMITTEE ESTABLISHMENT PROJECT

(edited by Marcin Mieguszowiecki)

I n t r o d u c t o r y r e m a r k s

The European Helsinki Committee - EHC - will be the first, opening for a permanent and regular co-operation of Mid-Eastern Europe societies, democratic opposition (including Russia and East Germany). It has a chance to become - as a precedent and an example that show the way - a germ for a broad international integration within various spheres of independent activity.

The EHC should be a common cause of the people of the East and West (politicians, social activists, moral authorities). The participation of representatives of Western European countries is aimed at greater internationalizing of the cause that the EHC will be subservient to, at improving standing in public opinion, at supporting it with the adding to it the attractiveness and strength of European ideology (whose on the continent has been rapidly increasing), and increase of security of its participants who remain inside the "Eastern block".

The area of the EHC's activity has been chosen as the undoubtedly necessary and useful, as well as fully congruent with the international law and the Helsinki Act, at the same time being up to the present possibilities of its accomplishment. Since the Helsinki movement has already deeply rooted in Europe (under different names) with most of Mid-Eastern European peoples having either developed its structures or circles that carry on the work of keeping up records at least and spreading information and providing publicity - the information of the EHC will be based upon existing firm foundations and easier due to a considerably low "threshold of novelty". The recent declaration on political prisoners collectively signed by a group of outstanding Czech, Polish and later Hungarian social activists, and the intensity and scale of solidarity action growing recently in West are, among other things, the evidence for the cause having ripened to essential decisions and undertakings.

The basic sine qua non conditions for the EHC's success are:

- immediate starting of definite work (see below), after the technical structures (in broad meaning) capable of permanent and effective action have been established for its needs;

- equivalent position of all nations both within the sphere of the EHC's action and its organizational structure (especially more or less equal number of spokesmen - for instance 2 to 3 - Czech and Slovakian, Polish, Russian, Ukrainian, Hungarian, etc.); according to the equivalence principle that is in force for example in the European Common Market and in general in majority of international organizations of any kind - nobody by any means may enjoy superiority of any motives;

- functions of spokesmen being taken by famous persons of generally accepted authority coming in some cases not merely from political activity (e.g. by artists, publicists, scholars, etc.) and thus

possibly protected (which refers to those from the "block") from imprisonment;

- ideological and political tolerance, thus domination of any formation (e.g. Christian democracy, social democracy, etc. - broadly speaking - neither the Left, nor the Centre, nor the Right) could be avoided.

The following experience has been made use of while planning the below presented form of the EHC: Czech (CHARTER 77, VONS - Committee for Protection of the Unjustly Persecuted), Polish (KOR - Workers' Defence Committee and later structures up to the clandestine Helsinki Committee and respective actions by "Solidarity") and others, together with the principles accepted by international organizations.

It is possible that not a Committee but a Movement will be established (European Helsinki Movement - EHM), which would deprive the undertaking of its formal character of an institution and would make it an international citizens' enterprise (as for instance CHARTER 77). Its merit would consist in a closer relationship to the expected status quo (links between its components will be of necessity loose) and in a considerable impediment to the representative measures against the participants from the "block". The disadvantage of it, save for certain lowering of the propaganda effect, would lie in having no access to the UN and furthermore in not obtaining the consultative status (the IInd or 1st category) at the Social-Economic Council to the UN; similar restrictions could come about at contacts with international Western European institutions. The civic movement variant may be possibly applied during the initial period and after some time when it has become firmly established the Committee formula with all its advantages should be employed.

With reference to international documents, the CSCE Final Act is treated here separately, apart from the remaining ones (as the UN Charter), for - contrary to them - it does not make up an international law provision because from the legal point of view it is a political declaration of countries.

A d r a f t o f t h e p r o g r a m m e d o c u m e n t

THE EUROPEAN HELSINKI COMMITTEE DECLARATION

1. Europe is undividable. There is no Europe without freedom. Following those principles the EHC gathers people of good will representing several European nations for a public evaluation of the status of the human rights in Europe, and to provide aid to the victims of lawlessness.

2. The EHC works in accordance to the spirit and letter of the United Nations Charter, General Declaration of Human Rights, International Covenants of Human Rights and other respective resolutions of the international law, as well as in agreement with the CSCE Final Act - at the same time it expects their observance by all governments and citizens. The EHC works for the sake of the observance control and strives for international law development within the range of the elementary human rights and freedom.

3. The EHC is an international non-governmental body. Its members may be individuals as well as groups and organizations. An accession to the EHC will be announced in public, except for parties which fear to lose the ability of fulfilling the EHC tasks.

4. The EHC is composed of international groups; each of them appoints up to 3 spokesmen. Spokesmen of all groups collectively sign documents of the EHC, with the signature of each group at least; at urgent cases - three groups at least.

5. The EHC announces to international public opinion reports concerning the degree of observance of human national, religious, civil, social, political and economic rights by the legislation of particular countries and international legal acts, as well as communiques on cases of infringements upon those laws in relation to people and communities. The EHC gives moral support, and adequately to its capability and the inflowing funds also material support to the victims of such infringements.

R e m a r k s o n t h e d r a f t

- General remark: the text has been written according to the assumption that it should be as concise and clear as possible and also flexible in its details; almost all organizational and technical items have been omitted (e.g. the possible "office", experts, publications, etc.), for they will turn out in practice.

- As to p.1: emphasizing that the representatives of "particular nations" are concerned is meant for specifying the international, not supra- (or extra-) national character of the undertaking (division into national groups - p.4 - is meant, among other things, for the same purpose).

- As to p.2: the above mentioned striving for "international law development" is praised very high by many important international centres, including the UN.

- As to p.3: the term "international non-governmental body" has a very precise legal sense - it denotes such an organization whose members are not countries but natural persons and/or legal persons from different countries; the "individuals, groups and organizations" that have been spoken of may and should be of both home (e.g. national committees, Helsinki groups) and emigration as well as international character.

- As to p.4: such an organizational composition makes it possible to publish authentic documents - necessary at various public actions - with preserving the international character of the authentication also when the national spokesmen from some countries are not active or there is no contact with them - for it will be enough if the emigration spokesmen sign them; the function of the president is not taken into account, for - as it absolutely requires international rotation - it would have to be quite often performed by emigrants, which would bestow upon the entire undertaking an emigratory character thus impairing it.

- As to p.5: reports and communiques under discussion would be analogous to for instance those of Lithuanian VLIK (Supreme Committee of Liberation of Lithuania) or Polish Helsinki Committee (or earlier KSS "KOR") prepared for the post-Helsinki conferences; possibly a specialized *multi-lingual magazine* devoted to human rights in Mid-Eastern Europe could come into being (published in the West, distributed and possibly re-printed in particular countries); it would also be necessary to *enter into co-operation* with Western European human rights organizations with the European Parliament in Strasburg (where an atmosphere extremely favourable to pan-European solidarity prevails), etc.; co-operation with

the International Human Rights Federation (whose members are VONS and emigration groups from some other Mid-Eastern European countries) may prove particularly close.

The opening programme document should at the moment of its publication bear the signatures of spokesmen of at least five national groups (in case of nations living inside the USSR, and, for instance, in case of Romania or Bulgaria, signatures of the emigration representatives will do).

(version II, March, 1986)

C Z E C H O S L O V A K I A

CHARTER 77 (first Declaration - January 1st, 1977)

Publishers of "NC" quote the whole of the opening document of CHARTER 77 "which started so much in Bohemia and Slovakia". Further on the editorial reads: "Right now, in 1986 the Charter lives on. It is a permanent unremovable element of political life of Czechoslovakia and the entire Mid-Eastern Europe. The text of the Charter is being signed, activity at various cells and aspects of the "Charter" movement is being undertaken by more and more people from many milieus, regions, generations - also those who at the moment of publication of the below Declaration had just started their school education... More and more independent social workers rotationally take over the functions of the Charter's spokesmen. It should be remembered that such spokespersonship being taken over, more often than not results in a few years' imprisonment all by itself".

The Charter 77 Declaration contains a detailed legal and actual analysis of many spheres of social life in Czechoslovakia after 1968. The authors maintain that the elementary human and civil rights and freedom are generally broken by the authorities - both at the level of legislation and practice.

"WE WILL BE ABLE TO CREATE A REAL POTENTIAL..."

(talks with Czech independent social workers, 1984-1986)

"This report, published for the first time - this is what the "NC" editors write - came into being as a result of several talks carried out by "NC" with the Charter 77 signatories between September 1984 and January 1986".

The main problems of independent public work in today's Czechoslovakia are being discussed one by one. First the current issue of the Charter 77's participation in the European pacifist movement and an attempt by representatives of the Charter to take part in the International Peace Congress in Prague in 1983 thwarted by the Czech authorities are taken into consideration. Next the concrete forms of the Charter milieu's activity over the recent years are discussed: independent publications ("samizdats") and VONS (Committee for Protection of the Unjustly Persecuted), which is the sole organization inside the "Eastern block" that belongs to the International Human Rights Federation affiliated to the UNO. The interlocutors also discuss the differences between the position of democratic opposition and the entire Czechoslovakian society, and Poland of the middle 80's. In their opinion the inde-

pendent activity of Poles is much broader, more freedom has survived in Poland, whereas the situation of Czechs and Slovaks is better - to say the most - in its material aspects. The following have been presented as proofs to that argument: extreme censorial administrative restrictions in Czechoslovakia in the sphere of culture; "European apartheid" depriving people that oppose the system of any possibility of any work other than physical (scientists including); last but not least - rigorous and meticulous control of the Church by the authorities (which was illustrated by numerous cases of police-judiciary persecutions of for instance youth praying groups regarded as illegal for they are brought to life without an official permission). As it has been emphasized, each priest in Czechoslovakia must be given a concession by the authorities for his ministrations, which makes him dependent and - consequently - evokes distrust of the congregation; hence development of the independent Catholic Church occurs in the "catacombs", i.e. in conspiracy (just like - the "NC" editor points it out - in the Ukraine, Lithuania, or Romania over the recent years).

In the ending part the mutual relationships of Czechoslovakian and Polish opposition are discussed. The Polish interlocutor asserted that pacifism as unpopular in Poland could not be the platform of co-operation; the Czech interlocutor concluded the talk with the words: "We hope that the dialogue will be extended and we will be able - through our mutual agreement - to create a real social, political and cultural potential which the governments of the <socialist countries> block will have to respect."

At another place of the text the editor's footnote enumerates the ideological and political orientations that are to be come across within the differentiated milieu of the Charter: socialists, social democrats, liberals, christian democrats and others.

Vačláv Benda: CATHOLICISM AND POLITICS

The author, an independent Czech writer, a publicist and social worker, an outstanding representative of the Catholic orientation, is a member of VONS; he has also been twice the spokesman of the Charter 77; in 1979 he was sentenced to 4 years' imprisonment. The text comes from the English collection: Václav Havel et al., "The Power of the Powerless. Citizens against the State in Central-Eastern Europe", London (etc.), 1985.

The main issue of the text is - alongside with a vast information and historical considerations on the position and role of the Catholic Church and other worships in Bohemia (Czechoslovakia) in the XXth century, particularly after 1945 - a need for social revival of catholicism. The author sets his great hopes on the election of Pope John Paul II and the catholicism of Mid-Eastern European countries in general, whose experience provides a chance for formulating an alternative for the world crisis of values.

CARDINAL TOMÁŠEK LETTER TO THE EDITOR OF "PROBLEMS OF PEACE AND SOCIALISM"

The text was published by a Czech independent magazine "Informace o Chartě 77", No 1, 1986. "Let us remind you" - the "NC" editor's note reads - "that <Problems of Peace and Socialism> is an official monthly of the communist block which formulates its ideology and politics on international scale, edited in Prague and published in several tens of languages".

The Prague archbishop Frantisek Cardinal Tomásek rises to speak on account of V. Bejda's article "Where is the Vatican bound for?" published in "Problems of Peace..." in September, 1985. In the preface he refutes the author's numerous attacks on the Catholic Church in general - this is what, among other things, he says: "The grandeur of personality of the present Pope, the immensely positive influence he exerts upon forming the moral and social countenance of the world, enjoy such an universal approval in the civilized world that the author's opinion cannot do any harm to the grandeur of His personality. /.../ The author assumes, which is absolutely false, that the Catholic Church has no right to speak on public affairs. Quite the reverse - this is its duty!"

The main part of the letter is devoted to protection of the rights and freedom of the Church and congregation in contemporary Czechoslovakia. Cardinal Tomásek proves that despite the opinions expressed by "Problems of Peace..." and notwithstanding what the constitution of the Czechoslovakian Socialist Republic firmly assures, the authorities interfere in all spheres of religious life, the individual man's conscience including; the citizens faithful to the Church are discriminated as second class people. Appointments to numerous bishoprics being blocked by the authorities, extreme restrictions on circulations of Catholic publications, etc. have been taken into account as well.

In the conclusion Cardinal Tomásek assumes a critical attitude towards the communist peace propaganda - among other things this is what he writes: "/.../ the armaments race will be put to an end only after justice and human rights have been consistently observed in all countries of the world, for it is only then that there will be no justification for self-defence or invasion plans. Therefore continuous writing on peace and crying for disarmament will prove credible and effective only when in all countries of the world disarmament and peace are not merely called upon persistently, but also human rights are consistently observed and justice respected - to the same extent towards each citizen".

Jirí Pelíkan: TO LIVE AMONG ROCKETS?

Jirí Pelíkan takes one of the leading positions in the social-democratic stream of Czechoslovakian opposition. During the Prague Spring in 1968 he was the head of television; now he is in exile and is a member of the European Parliament in Strasburg. The first edition of the text took place in an emigration Czech bi-monthly "Listy", No 6, 1983.

The text contains a thorough analysis of the real - different from those announced by the communist propaganda and different from those generally perceived - cause of allocation of Soviet "European missiles" in Bohemia. The cause is neither defence nor the military pressure on the West but deepening of the military-political subjugation of Czechoslovakia, "justification for the presence of the army that marched into CSRS in 1968 to help <normalization> in the country".

The author calls to resist the threat. "Every day I read about demonstrations around the base of American missiles which is to be established near a Sicilian town Comiso: pacifists from all over the world come in great numbers to protest against instalation of those missiles. /.../ Under our conditions it is nothing but utopia, isn't it? For the time being - assuredly yes, but the beginning may be not so spectacular: just spreading information where the missiles are installed, how much a citizen must extra-pay for them, who is going to decide upon their deployment. Some have already decided to undertake such actions /.../ Why not to try what several hundred of youth did this June in

Prague? Of course they were dispelled by the police but their message <We want freedom and peace> resounded through the world. /.../

The stake is the existence of our nation, our continent, or perhaps the entire mankind /.../. So no one, neither the one that has the power in his hands, nor the one that does not have it, can avoid responsibility against history."

MY CHCEME SVOBODU! - NA HRAD! NA HRAD!

"Such a great independent demonstration of social aspirations, desires and demands has not come about in the entire Mid-Eastern Europe - excluding Poland of course - for at least five years (only the patriotic demonstration that an official festivity near Budapest turned into in summer 1984, which we wrote about in "NC" No 1, was of a similar character)" - the "NC" editor puts it. "The march was completely ignored by the world. It was never mentioned in the West and in the East either." - this is the bitter statement by the author of one of the two texts on that event, the text that was published in an emigration magazine "Listy". The other text comes from a magazine "Informace o Charte 77" edited in Czechoslovakia.

Celebration of John Lennon's death anniversary, quite unofficial of course, as early as in 1982-1984 was dispelled by the police. In 1985 it gathered the so-far-greatest number of participants. It all started with two hundred people that sang the Beatles' songs, laid flowers and lit candles; it ended with a march of more than a thousand people, anti-war cries and collecting signatures under a text protesting against allocation of weapons in Europe - the e n t i r e Europe. The demonstration lasted a few hours and marched through the main streets of Prague. Militia checked identity cards and took photographs of the participants, it did not come, however, to exertion of power.

Two years before (which Jiri Pelikan writes about in his previous article "To live among rockets?") Czechoslovakian citizens demonstrated for allocation of Soviet rockets in their country. On December 8th, 1985, they demonstrated against them. "Atmosphere of let-yourself-go and satisfaction prevailed - at least for that single day a partial freedom of speech and gathering was won" - reports the author of the first of the texts signed as "the peace march participant". "How wonderful it feels to have the backbone" - writes the author of the other text.

THE YOUNG ON THEMSELVES - an independent poll

Its results were published by the emigration magazine "Listy" (No 6, December 1983). "When studying them we can, as it were, talk with many young men that in 1985 came out to the streets of Prague crying out their desire for freedom" - the "NC" editor puts it. 63 people were covered by the poll, but its range is sure to have been much larger. The average age of the polled - 21. "The poll became a very instructive kind of play, for it allowed young people a possibility of unrestrained and uncensored utterance on the state of their hearts and minds" - is the "Listy's" comment. There is nothing unusual in the fact of polling the young people on general, existential issues (eight questions: 1. what or whom do you trust?, 2. what or who impresses you in our country and in the world?, 3. what are you fed up with?, 4. some have emigrated, why haven't you?, 5. what are you most severely short of?, 6. is there anything that differs the old people from the young? if so - what is it?, 7. how can you improve our situation?, 8. do the words "homeland" and "home" mean anything to you?) nor in its results; the unusual is that unrestrained and uncensored utterances, even anonymous ones, can be published the unofficial way only.

THE YOUNG, "THE OLD" - AN ARGUMENT ON POLITICS

The next successive expression of the young generation (a leaflet distributed in Czechoslovakia in summer 1985, published in "Listy" No 1, 1986) concerns to a much greater extent strictly political issues. "The number of our coevals that helped us formulate the letter is not particularly imposing. Yet, we do believe there are many more of us - young people below thirty who /.../ follow the way lit by the light of faith in personified God; this is our quest for the sense of life." However, "politics in its very essence undoubtedly touches our faith /.../ yet, all by itself /.../ it is a sphere of practical actions and belongs to the domain of secular culture". Thus let the old "set forth clearly their political credo (not merely the common, citizen's one): what do you believe in? what do you rely on? what do you reject? what do you fight for and why /.../ What we lack is the <who is who> on the Czechoslovakian political arena. We think it is more than high time so that it should come to political selfidentifications that got substantiated beyond the Charter 77", which "/.../ scarcely opens certain space to politics in which the subjects of that politics may be identified".

This letter of young social workers was answered -- although on her own behalf only - by a writer Eva Kantůrková, at that time the spokeswoman of the Charter 77; the abstract of her statement being enclosed hereupon. Mrs. Kantůrková first of all "is not a politician and does not regard herself as one", neither is she for radical, open resistance conceived as illegal organizations of political programmes contradictory to the official one; all the less is she for armed resistance. "We have been brought up, not merely by the Marxists but by the entire political stile strenghtened in our times, that in the sphere of power, i.e. politics, it is only the force, the right for taking decisions, the position, office, institution that matter." In politics, however, it is not sheer force that comes into account but a definite type of political attitude which the author calls "the policy of influence" that means a consistent and courageous action according to one's own views. Everyone can participate in such policy in accordance with his abilities and wishes: The Charter 77 does not aspire for accomplishing power but strives for influencing the society by means of telling the truth outloud.

T H E U K R A I N E

On November 9th, 1976 DECLARATION OF THE UKRAINIAN CITIZENS' GROUP FOR PROMOTION OF THE HELSINKI RESOLUTIONS EXECUTION was published. It was signed by ten persons, next more people joined them. The authors assumed the position of absolute legalism, they demanded nothing but observance of the international commitments that the USSR had engaged in, and regard for the fact that the Ukraine is a member of the UNO with full rights and as such at all the conferences at which execution of the Helsinki resolutions is being discussed should have an independent representation. We have enclosed the whole of the Declaration.

On that very day the KGB undertook a mass action against the Group: the flat of Mykola Rudenko was thrown stones at. On December 23rd a number of searches at the Group members' flats were carried out, material that testified infringement upon human rights by the Soviet authorities in the Ukraine was confiscated. The Ukrainian Helsinki Group in Washington managed to contact by telephone with general Petro Hryhorenko, the Group's representative in Moscow. We publish the recorded talk in which Hryhorenko gives the names of those that underwent searches, those imprisoned in camps and mental hospitals, the Ukrainian social workers on hunger strikes: "Rudenko, his wife and Oleš Berdnyk took to hunger strike against those searches that they had been subjected to /.../ They took

Terelia to mental hospital but we got him out of it /.../ Sierhijenko is very bad /.../ his mother was wounded when his flat was attacked /.../ Moroz is in concentration camp /.../ Fedorenko's condition is very poor, he's been on hunger strike for long, since May /.../" - under the title: "NOW THEY PRESS THE UKRAINE PARTICULARLY HARD".

From June 23rd to July 1st, 1977 a trial was against two signatories of the Declaration: Oleksa Tychyj and Mykola Rudenko. Following the magazine "Suchasnist" we publish the report of the trial: attempts not to let into the unwelcome from the authorities' point of view in, including members of the defendants' families: witnesses' evidence that proved that defendant Rudenko listened only to Western broadcasting stations and that reviews of defendant Tychyj's articles were ordered and read by the KGB; summary of the prosecutor's speech where the most frequent word was "anti-Soviet"; advocates' pronouncements, on the whole compatible with the prosecutor in evaluation of the defendants' guilt (Tychyj demanded several times to be allowed *not to employ* the advocate); the defendants' last word in which they did not plead guilty and did not repent either. "An ox has been sentenced for eating hay" - this is what they said. And so it has, the trial was concluded with the verdict: Rudenko 7 years in the camp of strict discipline and 5 years of exile, Tychyj (who had already been tried before) 10 years in the camp of special discipline and 5 years of exile.

Article 62 of the Penal Code of the Ukrainian Soviet Socialist Republic by force of which both defendants were sentenced pertains to anti-Soviet agitation and propaganda: "Agitation or propaganda meant for shaking and impairment of the Soviet power, or for committing other particularly dangerous anti-state offences, distribution of libelous fiction meant for that purpose that disgrace the Soviet state and social order, as well as distribution, preparing or storage of literature of such character meant for that purpose is subject to imprisonment penalty for the period of six month to seven years and exile for the period of five years. In case the offence is of recidivous character - for the period of three to ten years and five years' exile."

Oleksa Tychyj, just like other signatories of the Declaration: Vasyl Stus, Valeriy Marchenko and Yuriy Lytvyn - did not survive the camp. Mykola Rudenko, just like one more signatory of the Declaration, still stays here. Petro Bryhorenko was made to emigrate. The Ukrainian Helsinki Group does not exist any more. Yet, in the Ukrainian nation's struggle for its rights it made up a new phenomenon, quite different from the traditional orientation for independence. A representative of the Ukrainian emigration, member of the editorial staff of the magazine "Suchasnist", Myroslav Prokop, in his article "THE NEW PLATFORM AND THE NEW HORIZONS" ponders upon the chances of the Helsinki movement in the USSR on a broader, international platform. "Nowadays alongside with the existence of a considerably wide liberation movement that develops most of all in the name of human right protection, there are many more possibilities for acquiring for the movement the world's public opinion, including the government circles" - this is what the author says (in 1977). The "NC" editor comments: those expectations have been to a large extent fulfilled, which is manifested by a substantial, although not decisive yet, change in the attitude of the West towards the Soviet Army invasion in Afganistan, the martial law in Poland, etc. At the same time, however, unrest appears - stirred up by the Ukrainian emigration circles - whether human rights protection does not obscure the problem of national liberation. Although - the author answers - this may have been so in the past, although the lifting of universal ideals upon the idea of one's own state might have been the cause of the fall of the Ukrainian People's Republic, nowadays "human rights protection has become in the contemporary world a universal category and a platform where a union of most different forces may be accomplished, the forces among which the Ukrainian desires (not only human, national as well) may be approved of".

An article by Piotr Chmura "DISPUTE OF THE UKRAINIAN HELSINKI GROUP" supplies a sort of review of attitudes concerning the matter. The author quotes opinions that acknowledge the Ukrainian Helsinki Group being of a new quality among up-to-the-present independent Ukrainian movements: that by V. Moroz - "Over the recent five decades this is the first legal opposition in the Ukraine", that by Y. Lytvyn - "human rights protection groups in the USSR are given life force and energy by the fact that they are a recognized and integral element of the world movement of the human rights protection". The "Group" - Chmura's article reads - "had nothing to do with nationalism, which in the eyes of Polish public opinion is usually identified with the entire independent Ukrainian policy" (despite the quoted in the text instructions by the members of the Group - Tychiy and Romaniuk - how to resist rusification in the Ukraine; instructions that could be superficially regarded as symptoms of such nationalism). The author refers here to the tendency that has recently appeared among Russians living in the Ukraine to acknowledge the Ukraine's right for sovereignty (related by a Ukrainian living in Poland). "Those Russians do not want to emigrate from the future, independent Ukrainian state, what they want is to stay here as loyal citizens with full rights."

However, the Group's attitude, open towards national minorities, has been criticized by Ukrainian oppositionists of national orientation. Its representative, Stepan Hoberla, warns the Ukrainian resistance movement against co-operation with Russian dissidents, by virtue of admonishment he reminds of the aspiration of the pre-revolutionary Constitutional Democratic (Kadet) Party to strengthen - by means of sheer democratization - the power of the Great Russia, which he associates with the attitude of the right-wing Russian dissidents. Hoberla regards the fact that only 30 per cent of documents of the Ukrainian "samizdat" concern national problems whereas as much as 70 per cent are devoted to human rights issues - as a symptom of deviation from the activity of national character.

A similar outlook is shared by emigration magazines "Shalkh Pere-mohy" ("The Road of Victory"), "Homin Ukraini" ("The Ukrainian Echo"), "Ukrainskie Slovo" ("The Ukrainian Word"). The head of the Ukrainian section of the Radio Svoboda and a member of the editorial staff of "Suchasnist", Anatolii Kaminskiy, whose views are quoted by Chmura, engages in polemics with them. "The Group's activity was a magnificent democracy lesson for the Ukrainian society... The Iranian example shows that there is nothing more dangerous than driving out one totalitarian nail by means of another totalitarian nail."

On the other hand, weak points to Helsinki movement have been noticed by its advocates, too. It was also Kaminskiy who attacked an overemphasis to the legalism of the movement's proceeding methods; its non-political character and rejection of the wide programme of social and political postulates was regarded as a weak point by Stus, who saw the future of the Ukrainian resistance movement in the "trade union variant". "Perhaps the Helsinki Movement was higher mathematics in this country, just like the national-patriotic movements. But the movement that strives for living conditions and a piece of bread, for a normal pay for the worker, speaks the language that is generally accepted and understood."

T H E R I G H T S O F N A T I O N S

Is the Soviet system a sui generis continuation of the tsar's empire, or is it a new phenomenon, quite different from the tsarist state's tradition? In other words: was the Bolshevik revolution an apparent one, or was it real? Argument for the benefit of the former

point, as reported by Jerzy Morawski in his article "The empire of a new type", is the following: controlled by state and bureaucratized economy, the political autocracy (no matter who is the ruler - the tsar, the party chief, or the functionaries' politbiuro), the Great Russian nationalism and subordination of the multinational state to the Russians, territorial expansionism and imperialism - identical in the tsar's Russia and in the USSR. Advocates of the latter point do not, by any means, question that argument, they see, however, in all above mentioned features a cultural and historical background favourable to structural experiments of an absolutely new type. "The main agent of those experiments - the author writes - is the party formed as a paramilitary, orderly ideological sect first composed of professional revolutionists and next - after the state power has been taken over - of professional functionaries of the apparatus of the party /.../ Tsars were not monopolists either in the sphere of the ownership of the means of production, or in that of the means of education and culture /.../ The novelty of the Soviet system consists in the fact that despotism is completed with aspiration for *monopoly in all spheres* /.../ The party's desire was to be the universal will comprising *all* groups, representing *all* rational interests and needs, managing *all* processes of social life, knowing *all* principles of historical progress /.../ it was supposed to be the *expression* of the historical necessity."

These two points of view upon the genesis of the Soviet system make up a reference system to further author's considerations on the territorial expansionism of the tsars' state and that of the Bolsheviks, which is the essence of the article. Morawski attributes to the tsars' state the territorial-military type of expansion: seizing certain area by means of the army; on the other hand, what he attributes to the Soviet state are expansion tendencies which reach deeper: the Soviet type conquest strives for - by means of supporting or organizing local guerilla or uprising - imposing the communist system and ideology upon the conquered country not immediately, but by proxy, with the help of local communists. The author describes this type of conquest more particularly upon the example of Lithuania, Latvia and Estonia 1940. These states, however, independent in the years 1918-1940, were parts of the Russian empire before - the conquest done by Stalin was a mere revindication, return to the tsar's territorial status quo. Soviet expansionism manifested itself in the full after 1945 - Mongolia, conquered in 1920-1921, already in 1924 declared independent, being a precedent - when the USSR installed its system in Mid-Eastern European countries. The author, extending H. Seton-Watson's model, distinguishes five stages of introducing the Soviet system there: the background clearing stage (of the unfriendly elements); a coalition government with the communists' participation; incomplete coalitions managed by the communists; the political monopoly formation; last but not least - the sovietization of culture and the public personality. All countries that underwent that process were, just like those that had been annexed by the tsar's Russia, in geographical vicinity of the USSR, they are adjacent to it directly, or through adjoining countries (e.g. GDR or Bulgaria). This makes the two types of conquest - Stalin's and the tsar's - alike. However, Stalin's novelty - the author says - consisted in the "rise of the aspiration level"; Stalin's empire, this is the traditional tsar's *land empire*, being at the same time modern and *ideocratic one*. Yugoslavia, in the author's opinion, is the only European exception to the rule of irreversibility of such conquest, for - as Morawski puts it - "she succeeded in shaking herself free from political and ideologic domination of the USSR".

Now after over thirty years after Stalin's death the arrangement: the centre-conquered provinces has changed. At present there is the internal empire - close at hand, and the external one - far away (the latter composed of Cuba, Vietnam, Laos, Kampuchea, Southern Yemen,

Mozambique, Guinea, Nicaragua and a couple of others). But the external provinces, the author maintains, become ones either after self-dependent, not provoked by the USSR seizure of power, that is to say when the USSR intensified its influence there - e.g. Cuba of 1959-1970, or Vietnam, up to 1978 looking for chances of agreement with China and the USA; or, as it happened in Guinea, Mozambique, Angola and Ethiopia - *by means of double intervention*: that of the USSR and Cuba's army (unlike in Mid-Eastern European countries direct deployment of Soviet troops).

Despite this, "crisis of the ideocratic empire finds its acute expression" both in the sphere of economy and ideology as well. The USSR's profits out of the external empire are hardly possible; as things are, the USSR suffers extra-expenses for it. As far as the idologic aspect is concerned, three parties have completely broken their links with the USSR (Yugoslavia, China, Albania), two have accomplished a distinct distance from the USSR (Yugoslavia, China), two must stand up to strong internal opposition (Afghanistan, Poland), one - with a chance to gain popularity - is protected by a foreign army (Kampuchea).

It has been maintained for a long time that the Soviet communists, just like the tsar's bureaucrats, trust only those that they fully control /.../ The above balance testifies that control being far from totality" - the author concludes.

ON THE HUNGARIAN REVOLUTION ANNIVERSARY

Thirty years ago, on October 23rd, 1956, workers, students and soldiers seized the building of the Budapest radio because they got sick of official lies and wanted to hear the words of truth and express their postulates. They destroyed Stalin's monument and the reliability of the regime that styled itself the dictatorship of workers and people's republic. Their struggle testified distinctly that what Hungarian society actually wanted was independence, democracy and neutrality. They want to live in peace and dignity.

The Hungarian Revolution, the uprising in East Berlin, the Prague Spring, as well as the independent union movement "Solidarność" in Poland were suppressed by Soviet interference or overwhelmed by home armed force. For many people life has become easier within the recent three decades; there are some who speak their outlooks outloud and are not imprisoned for that. The elementary postulates of the Revolution have not been fulfilled, though.

APPEAL

On the anniversary day we appeal to our friends all over the world to celebrate the memory of the Hungarian Revolution together with us. We declare our determination in the mutual strife for political democracy in our countries, independence, pluralism based upon the principle of self-government, unity of the divided Europe and its democratic integration, as well as in our efforts for the sake of national minorities' rights defence. We put a particular emphasis to the expression of mutual support in the present struggle for the better, dignified and free life in our countries and all over the world. Tradition and experience of the Hungarian Revolution will remain our common heritage and inspiration.

East Berlin - Budapest - Prague - Bratislava - Bucharest - Warsaw,
October 23rd, 1986

ATTITUDE OF THE CONFERENCE OF THE UKRAINIAN PARTIES AND POLITICAL ORGANIZATIONS TO THE QUESTION OF THE UKRAINIAN-POLISH RELATIONS

Recently Presidium of the Conference of the Ukrainian Parties and Political Organizations, which is co-operation area of: the Ukrainian Nationalists' Organization - the Ukrainian Nationalists' Organization in exile - OUN-z, the Ukrainian People's Republic Advocate Council - RP UNR, the United Ukraine Land Union - Peasants' Party - SZSU-SP, the Ukrainian Democratic Movement - UDR, the Ukrainian National-Democratic Union - UNDO, the Ukrainian Revolutionary-Democratic Party - URDP and the Ukrainian Socialist Party - USP, has been offered by representatives of four Polish political formations that are active in the contemporary Poland, a proposal concerning tightening Polish-Ukrainian co-operation based upon their message "To our Brothers Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians." In the Appeal, as it is known, four Polish political formations: Political Movement "Liberation", Liberal-Democratic Party "Independence", Political Group "Wola" and Organization Freedom-Justice-Independence suggest that disputes between the interested parties concerning borders be stopped, the present borders between the Ukrainian SSR, Byelorussian SSR, Lithuanian SSR and Polish People's Republic having been accepted. The Ukrainian parties and political organizations that co-operate within the CUPPO welcome that Appeal and regard it as a significant step meant for tightening co-operation between the Ukrainians, Poles, Byelorussians and Lithuanians in their struggle for independence for our nations in their own territories, and as an important basis for the future good-neighbourly co-existence between our nations. The parties and organizations of the CUPPO welcome the courageous attitude of the Polish political formations in their struggle for liberty of Polish nation, they particularly welcome the state-building initiative of those organizations as to the question of borders between Eastern European nations. We are aware of the fact that settlement of the present borders was the result of the miserable Yalta Conference and they are not the expression of the free will of our nations. Having recognized the present status quo as an actually existing fact, we announce our principal idea that nobody in the world has the right to decide upon the problem of our countries' borders save our nations and state organs chosen by them in our free and sovereign countries. Having accepted the friendly proposals by the above mentioned Polish political formations, we declare our readiness to look for means of close co-operation with them as well as with other friendly formations of the nations of Byelorussia, Lithuania and other Mid-Eastern European nations in our mutual cause of struggle against Moscow's imperialism - nowadays communist imperialism that has subjugated our nations. We notify our attitude to the representative of the above mentioned Polish political formations and we suggest that a joint conference concerning the hitherto discussed matter be held.

FRAGMENTY Z PIERWSZEGO NUMERU

POSLANIE DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. /.../ Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów (8 IX 1981)

EXCERPTS FROM THE FIRST ISSUE

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy to the First Congress of Independent Trade Union "Solidarity" sends to the workers of Albany, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade-union in our post-war history we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade-Unions. We believe that yours and our representatives will be soon able to share their experiences.

Delegates to the Congress (8 IX 1981)

WSPÓLNOTA LOSÓW I CELÓW

/.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm. Wielokrotnie zrywają się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. /.../ Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w s p ó ł d z i a ł a n i e. Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączy wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wyegzekwowanie potwierdzonego przez ONZ niezbywalnego prawa do samostanowienia, /.../ stworzenie w Europie porządku sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w duchu europejskim. /.../

Istnieje wiele możliwości działania. Należy stworzyć międzynarodowy obieg autentycznej informacji i myśli; należy organizować międzynarodowe instytucje, służące wspólnej ochronie praw i interesów /.../ należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę całoci lub poważnych części Europy Środkowo-Wschodniej; wówczas przybierze dojrzałą postać solidarność patriotyzmów, n o w a k o a l i c j a n a r o d ó w. /.../

*Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-
Niepodległość-Ruch Polityczny
WYZWOLENIE (1985)*

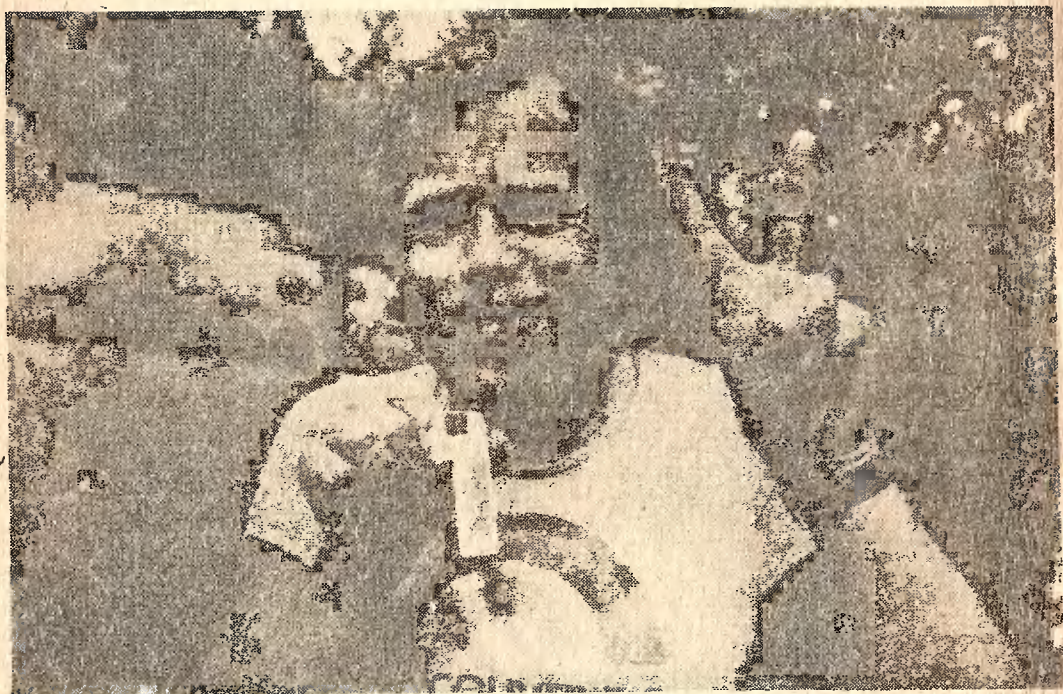
COMMON DESTINY AND OBJECTIVES

/.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. They often try to rebel and continuously resist. /.../ Every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e r a t i o n could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balkans have a common geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the U.N. /.../ and thus create in Europe order and balance based on justice; it will result in mutual advantages of friendship and co-operation in the "European spirit".

There are many possibilities of action. True international information must be organised and international institutions fostered which will protest the rights /.../; we have to aid each other in our resistance and fight. Some mass campaigns may be envisaged in the future to engage the whole or most of Central-Eastern Europe, in solidarity of national sentiments, to create the new coalition of nations. /.../

*Organisation Liberty-Justice-
Independence- Political Movement
LIBERATION (1985)*

Cena 550 zř



VÁCLAV HAVEL